

MARY JO PUTNEY

PUNKT ZAPALNY

(The burning point)

Dla Ruth, agentki, która zawsze patrzyła dalej i wyżej

Miłość jest jak stan zapalny... Im większa miłość, tym większy ból. Ale miłość
wszystko zniesie.

Joseph Campbell i Bill Moyers

Potęga mitu

PROLOG

Dwadzieścia pięć lat temu

Spokój świtu zakłócała przeraźliwa wrzawa. Tłum gapiów, stojących w bezpiecznej odległości za barierkami, zaczął się niecierpliwić. Przejęta Kate Corsi przestępowała z nogi na nogę na stanowisku dowodzenia.

- Już, tato?

Sam Corsi roześmiał się.

- Jeszcze nie, Kate. To tylko syrena ostrzegająca, że zostały dwie minuty.

Próbowała stać spokojnie, ale te dwie minuty dłużyły się jak wieczność. Wiedziała, że ojciec zajmuje się wysadzaniem budynków. Widziała nawet filmy pokazujące efekty jego pracy. Ale to było co innego - pierwszy wybuch, który miała oglądać na żywo. Bez przerwy szarpała wstążkę, którą związane były jej jasne włosy.

- Mogę nacisnąć przycisk?

- Jeśli będziesz grzeczna, to kiedyś pozwolę ci wysadzić budynek, ale jeszcze nie tym razem. - Sam Corsi zmierzwił ciemne włosy jej brata. - Interes będzie należał do Toma, więc chłopak musi się dowiedzieć, jak to jest mieć władzę nad taką potęgą.

Tom objął Kate ramieniem w przepaszającym geście.

- Na ciebie też przyjdzie kolej, niedługo.

Luther Hairston odliczał. Kiedy zorientował się, że Kate mu się przygląda, mrugnął jednym ciemnym okiem, nie przestając miarowo liczyć.

- Dobra, Tom. Połóż palec na tym przycisku i czekaj, aż powiem „już” - polecił Sam Corsi. - Nie naciskaj wcześniej, niż ci każę.

Tom, lekko przestraszony, położył palec na przycisku. Kate wiedziała, że nie popełni błędu. Był najmądrzejszym starszym bratem na świecie.

Siedem, sześć, pięć, cztery, trzy, dwa...

- Już! - rzucił ojciec.

Tom nacisnął guzik tak mocno, że zbieła mu palec. Nic się nie stało i na jedną przerażającą chwilę Kate zamarło serce.

Wtem z wysokiego budynku stojącego po przeciwnej stronie ulicy rozległa się seria huków zdetonowanego ładunku wybuchowego, a z pustych okien na niższych piętrach uniosły się tumany kurzu. Potem nastąpiły głucho łomoty, przesywające do szpiku kości. Ściany pochyliły się do środka i olbrzymia konstrukcja runęła. Kate pisnęła z radości.

Ojciec posadził ją sobie na ramieniu, żeby lepiej widziała.

- Dobrze się przypatrz, Kate. To Phoenix Demolition International w akcji. Jesteśmy najlepsi!

Dziewczynka podskoczyła w jego ramionach.

- Ja też kiedyś będę wysadzać budynki. Sam zachichotał.

- Wyburzanie to nie jest robota dla kobiet. Firmę będzie prowadził Tom. Jeżeli go ładnie poprosisz, może pozwoli ci pracować w biurze.

- Czasy się zmieniają, Sam - powiedział Luther. - Może się okazać, że kiedy twoja niesforna córeczka dorośnie, będzie z niej całkiem niezły inżynier PDI.

- Moja córka na pewno nie będzie się zajmować wyburzaniem. Kate prychnęła. Tata jest uparty, ale ona też. Przekona go, żeby zatrudnił ją w firmie.

Bo Katherine Carroll Corsi chciała wysadzać budynki.

Niedaleko Waszyngtonu

Godzina przed detonacją.

Była głęboka noc. Donovan wszedł do ciepłego prowizorycznego biura Phoenix Demolition - baraku postawionego przy zdewastowanym bloku mieszkalnym przeznaczonym do wyburzenia. Szef, Sam Corsi, nalał kawy do kubka i podał Donovanowi, choć ten go o to nie prosił.

- Dzięki. - Donovan pociągnął łyk gorącego napoju. - Cholera, ale ziąb. Aż nie chce się wierzyć w globalne ocieplenie.

- Wszystko w porządku? Donovan skinął głową.

- Zgodnie z planem, a nawet lepiej. Zostaje tylko ostatnia kontrola. Chcesz, żebym się tym zajął?

- Nie ma mowy. Nie po to przez tyle lat tworzyłem PDI, żeby takie młokosy jak ty odbierały mi najlepszą zabawę.

Donovan uśmiechnął się szeroko; właśnie takiej odpowiedzi się spodziewał. Ostatnia kontrola budynku tuż przed wyburzeniem dostarczała niemałych emocji. Sam bez skrupułów wykorzystywał swoją pozycję, żeby robić to osobiście, kiedy tylko mógł. Za żadne skarby świata nie wyręczyłby się pomocnikiem, nawet w noc tak zimną jak ta, kiedy futro mogłoby zamarznąć na niedźwiedziu.

Córka Sama, Kate, odziedziczyła po nim ten wigor. Kate - była żona Donovana, z którą dawno się rozstał, ale której nie zapomniał.

Sam wypił resztkę kawy, wpatrując się w ciemną bryłę budynku Jefferson Arms, rysującą się na tle świateł Waszyngtonu. Policyjne barierki utrzymywały gapiów w bezpiecznej odległości. Wczesna pora i przeraźliwe styczniowe zimno sprawiły, że niewielu ludzi przyszło oglądać wybuch.

- Myślałeś o tym, żeby wrócić do Kate? - spytał Sam obcesowo.

- Jezu, Sam! - Donovan zakrztusił się kawą. - Skąd ci to przyszło do głowy? Rozeszliśmy się dziesięć lat temu i o ile mi wiadomo, od tamtej pory jej noga nie postąpiła w Maryland.

Sam wzruszył ramionami, nie spuszczać wzroku z budynku Jefferson Arms.

- Jakoś nie widać, żeby któreś z was zainteresowało się kimś innym. Ożeniłeś się zbyt młodo, ale było między wami coś szczególnego. Poza tym Julia chciałaby mieć wnuki, które mogłaby rozpieszczęć.

Donovan się skrzywił, bo rozmowa schodziła na niebezpieczne tory.

- Masz rację, byliśmy za młodzi. Ale nawet przyjmując, że Kate byłaby tym zainteresowana - chociaż moim zdaniem wolałaby raczej zobaczyć mnie w piekle - jest jeden mały problem: ona mieszka w San Francisco. Taka odległość nie sprzyja randkom.

- Wszystko może się zmienić. - Sam spojrzął na zegarek, a potem założył kozuch i rękawice, szykując się do wyjścia. - Może któregoś dnia zadzwonię do Toma.

To stwierdzenie było jeszcze bardziej szokujące niż szalona sugestia na temat Kate. Donovan przypomniał sobie, że w zeszłym miesiącu Sam niespodziewanie wylądował na pogotowiu.

- Czy lekarze stwierdzili, że coś jest nie tak z twoim sercem, a ty mi o tym nie powiedziałeś? - spytał zakłopotany. - Wydawało mi się, że cierpiełeś tylko na niestrawność.

- Z moim sercem wszystko w porządku. Mam elektrokardiogram, jeżeli nie wierzysz. - Sam włożył kask na przyprószone siwizną włosy i wziął latarkę. - Ale przyznaję, że pobyt w szpitalu dał mi do myślenia. Każdy kiedyś umiera. Może pora zatrudnić parę osób.

Na widok miny Donovana uśmiechnął się szeroko. Poklepał byłego zięcia po ramieniu.

- Nie martw się. Jeżeli kogoś przyjmę do roboty, to tylko dla twojego dobra - dodał i wyszedł w mroźną noc.

Zastanawiając się, o co w tym wszystkim chodzi, Donovan sprawdził połączenie radiowe z resztą zespołu. Dobre wyburzenie nie było dziełem przypadku, a stuprocentowy wskaźnik bezpieczeństwa PDI zawdzięczało wręcz przesadnej dbałości na każdym etapie pracy. Ten wybuch należał do typowych, jeżeli w ogóle można użyć określenia „typowy”, mówiąc o zwaleniu ogromnego budynku w gruzy w ułamku sekundy. Niebawem konstrukcja z potężnym hukiem zostanie zmieciona z powierzchni. A później zbudują tu coś lepszego.

Chodzącego po Jefferson Arms Sama widać było dzięki światłu latarki. W budynku, gdzie niosło się echo, skrupulatnie sprawdzał ładunki wybuchowe, okablowanie, a także upewniał się, czy na pyłe rozsypanym przez załogę na klatkach schodowych nie zostawił śladów jakiś bezdomny albo zwierzę, które się tu schroniło.

Dwadzieścia minut do wyburzenia. Donovan poczuł, że wzrasta mu poziom adrenaliny. Znowu włączył mikrofon radiostacji.

- Co słychać, Sam?

- Wszystko w porządku - ryknął szef. - To rudera, parszywe miejsce na mieszkanie, ale będzie z tego niezła kupa gruzu. Za dziesięć minut wychodzę.

Donovan właśnie wyłączał mikrofon, kiedy usłyszał szept Sama:

- Dziwne.

- Co znalazłeś?

- Nie wiem. Moment...

Naraz nocną ciszę rozdarł huk. Budynek Jefferson Arms wstrząsnęła seria wybuchów. Ściany pochyliły się do środka i budowla majestatycznie runęła, wzbijając we wszystkie strony tumany piachu.

- Sam! Sam! - krzyczał przerażony Donovan, wybiegając z baraku. Ale było za późno. Na jego szefa, przyjaciela i człowieka, który przez połowę życia był dla niego jak ojciec, zwały się tysiące ton betonu.

Trzy dni później

Pogrzeby są okropne, a stypy jeszcze gorsze. Kate Corsi była u kresu wytrzymałości. Wymknęła się na kilka minut, żeby się pozbierać i nie wybuchnąć płaczem na oczach tłumu przyjaciół i krewnych. Potrzebowała odosobnienia, którego nie mogła znaleźć na parterze ogromnego domu, więc weszła po wyłożonych puszystym dywanem schodach do pokoju gościnnego, który służył ojcu za gabinet.

Wszystko tu przypominało o Samie Corsim - począwszy od pamiątek po wyburzanych budynkach, a skończywszy na unoszącym się w powietrzu mdłym zapachu cygar. Kate wzięła do ręki wiekową cegłę, która ocalała z eksplozji zrujnowanego kompleksu budynków fabrycznych w Nowej Anglii. To było pierwsze zlecenie PDI sfilmowane dla potrzeb Hollywood do bajeczki o inwazji z przestrzeni kosmicznej. Sam był wtedy w siódmym niebie. Od tamtej pory na dużym ekranie pokazano wiele wybuchów przeprowadzanych przez firmę.

Kate odłożyła cegłę na biurko, wzięła cygaro ze skrzynki z drewna orzechowego i przycisnęła je do policzka. Ostra roślinna woń przypominała jej ojca w najbardziej intensywny, pierwotny sposób. Najczęściej palił w tym pokoju, ale mdły zapach cygar szedł za nim wszędzie.

Odłożyła cygaro na miejsce i podeszła do okna. Gorące łyzy piekły ją w oczy. Oparła czoło o lodowatą szybę. Miała wrażenie, że od trzech dni - od kiedy o czwartej nad ranem ze snu wyrwał ją dźwięk telefonu - żyje w nierealnym świecie. Nawet jeżeli dożyje setki, nie zapomni zdławionego głosu matki, którym przekazała wiadomość, że Sam Corsi zginął w nieudanym wybuchu. W jednej chwili zapomniała o żalu do ojca, a miłość, jaką darzyła go przez całe życie, zamieniła się w gryzący ból.

Wyleciała z San Francisco przed południem. Pierwszy po prawie dziesięciu latach powrót do Maryland. Zanim wylądowała, w gruzach znaleziono ciało ojca i zaplanowano pogrzeb.

Od tamtej pory tonęła w chaosie. Pomagała matce podejmować decyzje i załatwiać formalności, jakie wiązały się z nagłą śmiercią. Sam Corsi, tak jak i firma - Phoenix Demolition International - był jedyny w swoim rodzaju. Wiadomość o jego śmierci w przedwczesnym wybuchu ukazała się na pierwszej stronie „The Baltimore Sun”. Teraz ciało ojca spoczywało w zamrożonej ziemi po nabożeństwie pogrzebowym odprawionym pośpiesznie z powodu przenikliwych wiatrów najzimniejszego stycznia jaki pamiętano.

Kate nie potrafiła pojąć, że mógł odejść ktoś tak uparty i wielkoduszny, łagodny i impulsywny. Podświadomie wierzyła, że jej ojciec będzie żył wiecznie. A przynajmniej na tyle długo, że ich chłodne od pewnego czasu stosunki wrócą do normy. Powinna była bardziej się postarać, żeby się pogodzili. Teraz jest już za późno. O wiele za późno.

Słyszając stukanie obcasów, szybko się wyprostowała i otarła wilgotne oczy. Do pokoju weszła kobieta. Na ciemnej szybie pojawiło się odbicie, które równie dobrze mogłoby być jej własnym. Po matce, Julii, Kate odziedziczyła wzrost, smukłą sylwetkę i jasne włosy. Tylko czekoladowobrązowe oczy były niezaprzeczalnym spadkiem po ojcu Włochu.

Kate odwróciła się i padła wprost w ramiona Julii. Przytuliła ją, chcąc dać matce to, czego sama potrzebowała.

- Jak się czujesz, mammo?

- Jakoś się trzymam. - Julia przyłgnęła do córki, ledwie nad sobą panując. Kate przytuliła ją jeszcze mocniej. Żałowała, że nie może zrobić nic więcej.

Napięcie opadło i Julia odsunęła się. Wokół oczu miała głębokie zmarszczki, a zmęczenie i smutek nadały jej cerze ziemisty odcień.

- Zobaczyłam, że wychodzisz, więc przyszedłam tu, aby ci powiedzieć, że Charles chce z nami porozmawiać o testamencie ojca, kiedy goście sobie pójdą.

Bez wątpienia matka cieszyła się, iż znalazła wymówkę, by uciec od gwarne go tłumu.

- Myślałam, że odczytywanie testamentu wobec zgromadzonej rodziny zdarza się tylko w powieściach wiktoriańskich.

- To nie będzie dokładnie tak. - Julia odwróciła wzrok. - Ale pewne... rzeczy trzeba przedyskutować.

Zanim Kate zdążyła zapytać, co też może być takiego ważnego, że trzeba się tym zająć akurat dziś wieczorem, matka opadła na brzeg drewnianego krzesła i objęła się mocno ramionami.

- Mam nadzieję, że wszyscy niedługo sobie pójdą. Nie wiem, ile jeszcze wytrzymam.

Kate delikatnie położyła dłoń na jej ramieniu.

- Mammo...

Julia zacisnęła palce na rękę córki.

- Miło słuchać, jak ludzie mówią o Samie, jak go wspominają. Ale to również boli. Cały dzień powstrzymuję się od płaczu.

- Przecież nikt nie miałby ci za złe, gdybyś się rozplakała.

- Ja bym miała, bo nie wiem, kiedy bym przestała. Kate mocniej ścisnęła ramię matki.

Julia Carroll, wywodząca się z bardzo dobrej rodziny, różniła się od Sama Corsiego, który nie dość że pochodził ze wschodniego Baltimore, to w dodatku się tym szczycił. A jednak ich małżeństwo okazało się udane. Matka miała prawo okazywać smutek na swój sposób. Kate ją rozumiała, bo ona również była zdania, że należy z godnością stawiać czoło światu.

Julia zamknęła oczy.

- Tak się cieszę, że tu jesteś, Kate. Odwiedzać cię w San Francisco to nie to samo, co mieć cię w domu.

Kate nie przyjeżdżała do Baltimore przez prawie dziesięć lat z powodu nieziemsko przystojnego i jeszcze bardziej niebezpiecznego faceta, który teraz stał na dole. Dziś jednak, w porównaniu z tym, co straciła matka, jej problemy bladły.

- Musiałam przyjechać. Wprawdzie tata i ja trochę się różniliśmy - łagodnie rzecz ujmując, dodała w myśli - ale przez ostatnie lata dogadywaliśmy się coraz lepiej. Nie tak jak tata i Tom.

- Przykro mi, że nie ma Toma. - Julia otworzyła oczy i wykrzywiła twarz. - Pewnie go spytałaś, czy się zjawi, a on odpowiedział, że skoro nie był tu mile widziany za życia Sama, to nie ma zamiaru przyjeżdżać teraz.

- Przyznaję, że mniej więcej tak to wyglądało. Czy wszystkie matki są jasnowidzami?

- To jest wpisane w naszą rolę. - Julia wstała z trudem. - Nie mogę winić Toma za to, że nie przyjechał na pogrzeb. Nie po tym, jak zachował się Sam. Ten człowiek był czasem nie do zniesienia...

Głos jej się załamał. Kate wyczuła, że matka myśli o rozpadzie rodziny - zdarzeniu tak bolesnym, że nawet dziesięć lat nie zdołało zbliznić rany. Wołała o tym nie rozmawiać, więc zmieniła temat.

- Kiedy sprawy się ułożą, musisz nas odwiedzić w San Francisco. Tom i ja z radością będziemy cię gościć tak długo, jak długo zechcesz zostać.

- Dzwonił zeszłej nocy i zapraszał mnie do siebie. Może skorzystam z jego propozycji.

- Julia drżącymi palcami odgarnęła włosy z twarzy. - Miło by było... stąd zniknąć.

Kate rozważała, czy zasugerować matce, żeby nie wracała do zgromadzenia na dole.

Ale Julia miała zwyczaj uczestniczyć we wszystkim, co działo się w jej własnym domu.

- Zawsze powtarzałaś, że gospodyni powinna umieć sprawić, aby goście czuli się mile widziani, a potem umieć się ich pozbyć w odpowiednim momencie. - Kate wskazała ręką oszronione okno. - To Maryland. Wystarczy wspomnieć, że może zacząć padać śnieg, i ludzie znikną, zanim się zorientujesz.

Twarz Julii złagodniała.

- Zróbmy tak.

Kate podniesionym kciukiem pokazała jej, że wszystko w porządku. Matka odwzajemniła gest, zdobywając się na blady uśmiech.

Wyszły z biura razem. Na twarzy Julii malował się spokój, który Kate codziennie widziała we własnym lusterku. Delikatna siateczka zmarszczek przywołała na pamięć babcię ze strony matki. W umyśle Kate pojawił się obraz łańcucha pokoleń matek i córek, które cechował ten sam stoicki spokój i które były dla siebie wsparciem i zarazem źródłem nieuniknionych konfliktów. Kiedyś, jeżeli los się do niej uśmiechnie, Kate też będzie miała córkę.

Ale to był kolejny bolesny temat do rozmyślań. Starając się opanować emocje, zeszła za matką po krętych schodach.

Donovan wyczuł, że Kate wróciła do salonu. Cały dzień czuł przez skórę jej obecność. Dobrze, że był pochłonięty zamieszaniem związanym ze śmiercią Sama i nie widział jej aż do pogrzebu.

Zamienił parę słów z zapłakaną kuzynką Corsich i popijając wodę sodową, ukradkiem przyglądał się Kate, krążącej po pokoju. Wyróżniała ją ta sama co Julię naturalna gracia i niewymuszony wdzięk. Krewni i wieloletni przyjaciele rodziny cieszyli się, że znowu jest wśród nich.

Donovanowi przyszło do głowy, żeby do niej podejść i powiedzieć od niechcienia coś miłego. W końcu minęło dziesięć lat. Oboje wiedli pracowite życie. Kate była architektem w San Francisco, a on odnalazł życiowe i zawodowe spełnienie jako prawa ręka Sama Corsiego.

Kate spojrzała w jego stronę i ich oczy na chwilę się spotkały. Donovan gwałtownie odwrócił głowę, jakby przyłapano go na kradzieży. Śpiących psów i byłych żon lepiej nie zaczepiać. Słuszność tego wniosku potwierdził widok Kate rozmawiającej z Val Covington. Ze szkolnych przyjaciółek Kate jedynie Val mieszkała w Baltimore i tylko ona mogła przyjść na pogrzeb. Donovan cieszył się ze względu na Kate, bo potrzebowała teraz wsparcia od każdego. Ale Val i Kate razem stanowiły duet, którego za wszelką cenę należy unikać.

Tłum szybko się przerzedzał, ponaglony plotką o mającym spaść śniegu. Donovan zastanawiał się, czy wyjść. Odwrócił się i zobaczył, że Kate przygląda mu się badawczo z błyskiem w oku, który mówił: skończmy z tym. Nie był pewien, czy chce tego spotkania, ale na ucieczkę było za późno.

Miał mieszane uczucia. Kate była mu bliska i kiedyś kochał ją z oddaniem, do jakiego zdolni są tylko młodzi mężczyźni. Jednocześnie była obcą kobietą, na którą przez dziesięć minionych lat miało wpływ wiele wydarzeń i osób zupełnie mu nieznanymi.

Poznałby ją jednak wszędzie. Ze związanymi w kitkę jasnymi włosami, które odcinały się od ponurego czarnego garnituru, wyglądała jeszcze cudowniej, niż kiedy miała osiemnaście lat. Nie mógł tego nie zauważyć. To była reakcja biologiczna. Pobrali się przecież pod wpływem palącego pożądania, które nie ulotniło się tylko dlatego, że małżeństwo skończyło się na skutek wybuchu bardziej niszczącego niż eksplozja dynamitu.

- Nie bój się, nie mam broni. Pomyślałam, że pora popisać się dobrymi manierami i kulturalnie się przywitać. Jak się masz, Donovan?

- Bywało lepiej. Te ostatnie dni... - głos mu się załamał, kiedy przypomniał sobie, jak na jego oczach zaważyło się Jefferson Arms. - Kate, bardzo mi przykro z powodu Sama. Kiedy

traci się rodzica, zmienia się... wszystko. - Nauczyło go tego bolesne doświadczenie. Stracił oboje rodziców, kiedy nie miał jeszcze siedemnastu lat.

- Właśnie się o tym przekonuję. - Na chwilę zamknęła podkrążone oczy, skrywając słabość pod powiekami. - Ale tobie należą się takie same kondolencje, jak mnie. Przebywałeś z nim na co dzień. Jego śmierć pozostawi w twoim życiu o wiele większą pustkę.

Miała rację. Sam był dla niego chyba najważniejszą osobą. Donovan wpatrywał się w szklanekę, którą trzymał w prawej ręce.

- Trudno sobie wyobrazić PDI bez Sama. Był nie tylko założycielem firmy, ale również jej sercem i duszą.

Kate pociągnęła łyk białego wina.

- Jak doszło do wypadku? Myślałam, że ostrożność jest oficjalną religią przedsiębiorstwa Phoenix Demolition.

- Nie mam pojęcia, Kate. Wyburzaliśmy stary blok niedaleko Waszyngtonu. Rutynowa robota. Coś spowodowało wybuch, kiedy Sam przeprowadzał ostatnią kontrolę.

- Domyślasz się, co to mogło być? Potrząsnął głową.

- Nie mam pojęcia. Przypuszczam, że zakłócenia elektryczności. Istnieje takie niebezpieczeństwo, kiedy wieje silny, suchy wiatr. Mimo to nic takiego nie powinno było się zdarzyć. Sprawę bada stanowy zastępca szeryfa do spraw pożarnictwa. Niestety, jak dotąd nic nie wiadomo.

- Przykro mi, Donovan. Z powodu śmierci Sama i tego, że byłeś przy wypadku. Musiałeś przeżyć koszmar.

Przed oczami mężczyzny znowu stanął obraz walącego się budynku. Przez ostatnie trzy dni nawiedzał go wiele razy.

- Cały czas się zastanawiam, czy mogłem temu zapobiec.

- Może lepiej nie wiedzieć. - Kate spuściła wzrok. W jej jasnych włosach pobłyskiwały łagodne refleksy. Podniosła głowę dopiero po kilku sekundach. - Dobrze wyglądasz. - Zmierzyła wzrokiem garnitur Donovana. Wyglądał w nim inaczej niż w dzinsach, w których zwykle go widziała. - Zręcznie przeistoczyłeś się z budowlańca w szefa.

- Nie daj się zwieść pozorom. Tak naprawdę jestem tylko robotnikiem konstrukcyjnym. - Uśmiechnął się niewyraźnie. - A raczej destrukcyjnym.

- Możesz się wykazać wrodzonymi talentami - powiedziała Kate tak uprzejmym tonem, że Donovan nie był pewien, czy nie jest to jakaś złośliwość. - Miło było cię zobaczyć. Przepraszam, ale muszę porozmawiać również z innymi. Odwróciła się.

- Poczekaj. - Podniósł dłoń, bo nagle poczuł, że nie może pozwolić jej odejść, zanim

nie pokonają przepaści, jaka ich dzieli. - Dziesięć lat temu odeszłaś tak szybko, że nie zdażyłem powiedzieć ci, że... że żałuję.

Jej brązowe oczy pociemniały.

- Nie przejmuj się. Wiedziałam. Zawsze żalowałam.

Skrzywił się, jakby dostał w twarz. Zapanowała długa, pełna napięcia cisza. Kate pochyliła głowę i dotknęła czoła palcami.

- Przepraszam, Patrick. Nie powinnam była tego mówić. Ale naprawdę nie chcę o tym rozmawiać. Ani teraz, ani nigdy.

Odwróciła się i odeszła, wyprostowana, nieugięta. Donovan wziął głęboki oddech. Kate mówiła na niego Patrick, tylko gdy chodziło o interesy. Najwidoczniej uważała ich nieudane małżeństwo za temat zamknięty. Pewnie powinien być jej wdzięczny.

Rozmowę można przerwać, ale od myśli nie tak łatwo się uwolnić. Ileż to razy marzył o tym, aby znowu zobaczyć Kate? Chociaż od niego odeszła, był pewien, że gdyby porozmawiali, gdyby mógł ją przeprosić, wytłumaczyć, wszystko byłoby dobrze. Szukał jej jak szalony, mimo iż złożyła pozew o rozwód.

Długo później dowiedział się, że wyjechała do San Francisco. Postanowiła położyć kres ich małżeństwu i nie dała mu najmniejszej szansy na to, by ją od tego odwiódł. Cała Kate. Długo wszystko tolerowała, aż w końcu wybuchła. I odeszła na zawsze.

Kiedy to pojął, otworzyła się w nim wielka krwawiąca rana. Gdyby nie Sam, który traktował go jak syna, mógłby tego nie przeżyć. Pewnie skończyłby ze sobą jak ojciec, wjeżdżając na słup z prędkością stu kilometrów na godzinę.

Teraz pozornie miał Kate na wyciągnięcie ręki, ale nigdy nie wydawała mu się tak obca. Wodził za nią wzrokiem, gdy przechadzała się pomiędzy grupami gości, którzy składali jej kondolencje.

Kiedy się poznali, była ubrana zupełnie inaczej. On parkował samochody gości balu kotyliowego w Maryland, na którym wprowadzano do towarzystwa młode damy z dobrych rodzin. Gdy zaproponowano mu tę pracę, nie mógł uwierzyć, że takie imprezy jeszcze się odbywają. Zgodził się, bo szkolne stypendium wystarczało tylko na chesne i musiał pracować, żeby zarobić na książki i inne wydatki. Poza tym był ciekaw, jak żyją ci lepsi.

Bal odbywał się w zabytkowym teatrze w centrum Baltimore. Budynek nie wprawiał w zachwyt, ale widok dumnych ojców, zdenerwowanych matek i podekscytowanych córek w pełni to wynagradzał. Wieczór był ciepły, jak na grudzień, więc debutantki nie musiały się opatulać jak Eskimoski. Nawet niepozorne dziewczyny w powiewnych białych sukniach lśniły niczym diamenty. Donovan nie miał pojęcia, że w Maryland jest tyle blondynek.

O ile rzeczywiście były naturalnymi blondynkami. Dobrze wiedział, że żadna z nich nie jest tak niewinna, na jaką wygląda. W większości były studentkami pierwszego roku i raczej nie znalazłoby się wśród nich dziewicy, ale wolał myśleć, że są skromne i czyste.

Rodzina Corsich przyjechała limuzyną. Julia olśniewała arystokratyczną elegancją, natomiast od Sama była pewność siebie człowieka sukcesu. Donovan oniemiał na widok wysiadającej z samochodu Kate. Miała rozpuszczone jasne włosy, a jej smukłą szyję zdobiły perły, niewątpliwie prawdziwe. Uśmiechem rozgrzała zimową noc. W zwiewnej śnieżnobiałej sukience wyglądała jak osiemnastoletnia Grace Kelly.

Była wysoka, miała co najmniej metr siedemdziesiąt. Jak dla niego - słuszny wzrost. Był tak zafascynowany, że niemal zapomniał zamknąć drzwiczki samochodu. Nagle Kate odwróciła się i spojrzała na niego. Nie było to spojrzenie bogatej dziewczyny, która z wyższością patrzy na służącego.

- Dziękuję - powiedziała i mrugnęła porozumiewawczo.

Przez chwilę Donovanowi wydawało się, że na świecie istnieją tylko oni dwoje. Wszedłby za nią do teatru jak ćma omamiona światłem świecy, gdyby jej matka nie spytała:

- Kate, masz rękawiczki?

Dziewczyna przystanąła i z konsternacją spojrzała na nagie dłonie.

- Przepraszam, mam, zostawiłam w domu. Nie nadaję się do wiktoriańskiej etykiety.

- Czemu mnie to nie dziwi? - wyszeptła matka z błyskiem rozbawienia w oczach i z obszytej paciorkami torebki wyjęła parę rękawiczek.

Kate roześmiała się.

- Ja też nie jestem zaskoczona, że byłaś na to przygotowana. Donovan przyglądał się, jak Kate wciąga długie białe rękawiczki z gieny. Przylegały do rąk niczym druga skóra. Matka zapinała guziki u nadgarstków, a Kate patrzyła na niego wzrokiem, który mówił: „Oboje wiemy, że to głupota, ale muszę słuchać rodziców”. Potem jak księżniczka weszła do teatru, a matka i ojciec krok za nią.

Podjechał następny samochód. Donovan rzucił ostatnie tęskne spojrzenie za Kate, chcąc na zawsze wyryć w pamięci ten rozkoszny obraz. Dziewczyny takie jak ona nie były dla chłopaków, którzy zajmują się parkowaniem samochodów, żeby zarobić na szkołę.

Nie miał na tyle bujnej wyobraźni, aby odgadnąć, jak skończy się ta noc.

Ale to było kiedyś. Teraz przyglądał jej się ukradkiem. Miał nadzieję, iż nikt nie zauważy, że wpatruje się w byłą żonę. Kate była wyjątkowa. Ujęła go tym, że wychodziła życiu naprzeciw z otwartymi ramionami, ufna i inteligentna. Wciąż miała w sobie ten sam niewzruszony spokój, który cechował jej matkę, Julię.

Podobieństwo do Julii nie było niczym złym. Donovan kochał byłą teściową. Mimo że utrzymywała dystans, samą swoją obecnością dawała mu ciepło i wsparcie. Nie traktowała go jak matka, raczej jak mądra ciotka, która wszystko potrafi zrozumieć i zaakceptować.

Kate była bardziej bezpośrednia, ale i bardziej ostrożna. Przez niego. Od rozwodu na pewno przeżyła własne wzloty i upadki, jednak Donovan aż za dobrze wiedział, że to on zniszczył jej niewinną otwartość. Przez ostatnie lata robił wszystko, co mógł, żeby uporać się ze swoimi wadami, lecz przeszłości zmienić nie mógł. Kate była pięknym, rozdzierającym serce wspomnieniem najgorszych dni z przeszłości.

Dzięki Bogu, że za kilka dni wraca do San Francisco.

Plotka o śniegu spowodowała ogólny eksodus. Ostatni wyszli Nick Corsi, kuzyn Kate, i jego cicha, ciemnooka żona Angie. Nick wiele lat pracował dla PDI, ale niedawno odszedł z firmy i założył własne przedsiębiorstwo wyburzania. Był przygnębiony. Kate podejrzewała, że nie daje mu spokoju myśl, czy jego obecność przy tragicznym wybuchu mogłaby coś zmienić. Śmierć zawsze wywołuje poczucie winy.

Uściskała kuzyna na pożegnanie i zamknęła drzwi przed przenikliwym chłodem. Sam nie żył, Nick odszedł z firmy, więc PDI należy teraz do Julii, która niewątpliwie powierzy prowadzenie interesu Donovanowi. Radził sobie równie dobrze jak Sam. A może nawet lepiej, bo był mniej kapryśny. Na ogół.

Kate pomyślała z goryczą, że po rozpadzie ich małżeństwa Donovanowi ułożyło się o wiele lepiej niż jej. Zżył się z jej rodziną i miał pasjonującą pracę, ona zaś wylądowała prawie pięć tysięcy kilometrów stąd, a to, co robiła, nie było szczytem jej marzeń. Przyjazd do Maryland wiele ją kosztował, nie tylko dlatego, że nie chciała spotkać się z Donovanem.

Bardziej bała się tego, że poczuje się tu obco. Ale gdyby jeszcze raz przeżywała rozpad małżeństwa, podjęłaby pewnie takie same decyzje. Nie było więc sensu użalać się nad sobą.

Wróciła do salonu i zatrzymała się w drzwiach. Wszędzie stały puste talerze i filiżanki, ale ponadczasowa elegancja antyków matki i barwne wzory perskich dywanów przyniosły jej ukojenie. Od razu było widać, że pokój urządziła Julia. Sam również uwielbiał salon, bo był dla niego symbolem tego, jak daleko zaszedł, on, chłopak ze wschodniego Baltimore.

Na widok Kate Julia wychyliła się ze schronienia, jakie dawał duży bujany fotel.

- Janet będzie tutaj sprzątać, więc Charles zaproponował, żebyśmy przeszli do pokoju rodzinnego.

Kate westchnęła. Zapomniała, że mają spotkać się z prawnikiem.

- To chyba nie potrwa długo? - spytała matkę, kiedy szły przez ogromny dom. - Na pewno większość posiadłości odziedziczysz ty. Biorąc pod uwagę, że ojciec nie był zachwycony mną ani Tomem, przypuszczam, że dostaniemy po świeczniku.

- Powinnaś wiedzieć, że jeżeli chodzi o ojca, lepiej nie uprzedzać faktów. Nie mógł się pogodzić z niektórymi waszymi posunięciami, ale nigdy nie przestał was kochać.

Kate nie wątpiła, że ojciec ją kochał, chociaż nigdy jej nie wybaczył, że rozwiodła się z Donovanem i wyjechała z Maryland. Powoli jakoś się między nimi ułożyło. Rodzice odwiedzali ją w San Francisco i dzwonili regularnie. Ich rozmowy nie były zbyt poufale, ale znów się zaprzyjaźnili.

Z Tomem rzecz miała się inaczej. Sam nie kontaktował się z synem przez ponad dziesięć lat. Ale może zapisał mu coś, cokolwiek. W geście pojednania.

W pokoju rodzinnym panował łagodny półmrok. Przy kominku, w którym trzaskał ogień, drzemał Oskar Wilde, stary owczarek. Ten pokój również urządziła Julia. Masywne, wygodne meble kupiła, gdy dzieci były małe. Przeżyły lata obijania, oglądania telewizji i czytania niedzielnej prasy. Sterta kolorowych poduszek w rogu kanapy pamiętała wiele radosnych zabaw, bo Julia chętnie zapraszała wszystkich przyjaciół dzieci.

Na ścianie wokół kominka znajdowała się galeria fotografii rodzinnych. Dziesiątki zdjęć, kronika kolejnych lat życia. Wzrok Kate spoczął na zdjęciach małego Toma. Na jednym był w stroju ministranta, na drugim grał w hokeja. Spojrzała na kolejną fotografię - ona i matka pracujące w ogrodzie pełnym wiosennych kwiatów. Julia miała najlepszą rękę do kwiatów w całym Roland Park. Obok wisiał piękny portret Sama i Julii zrobiony tego wieczoru, gdy szli na kolację do Białego Domu. Było też zdjęcie Sama pomagającego matce przy przeprowadzce do domu, który kupił jej we wschodnim Baltimore. Oprócz Sama widniało na nim co najmniej dwudziestu innych Corsich, włącznie z Kate i Tomem.

Kate zatrzymała wzrok na swojej fotografii ślubnej. Boże, ona i Donovan. Tacy młodzi, tacy szczęśliwi... Z bólem patrzyła na zdjęcie. Julia nie zdjęła go ze ściany, tak jak i zdjęć Toma, gdyż na tej ścianie zapisana była cała historia rodziny Corsich - i dobra, i zła.

Kate zamrugała, bo na wspomnienie dawnych czasów zapiekły ją oczy. Wszyscy byli winni temu, że rozpadła się szczęśliwa niegdyś rodzina.

Gdy weszły do pokoju, Charles Hamilton zamykał drzwiczki kominka. Płomienie oświetlały jego twarz. Miał dobrze po pięćdziesiątce i równie arystokratyczny sposób bycia jak Julia. Doskonale pasował do obrazu elitarnego prawnika. Jednak w głębi duszy był inny. Kiedyś, dawno temu, zaręczył się z Julią. Stanowiliby dobraną parę, bo w obojgu płynęła błękitna krew i oboje byli z Maryland. Ale Julia zerwała zaręczyny, kiedy w jej życiu pojawił

się Sam Corsi. Charles, zamiast rozpaczać z powodu nieodwzajemnionej miłości, szybko ożenił się z Barbarą Kantor, mądrą i upartą żydowską prawniczką o gołębicim sercu.

Obu małżeństwom wróżyono rychły koniec. Ale oba okazały się udane i każde zaowocowało dwójką dzieci. Rodziny Julii i Charlesa utrzymywały bliskie kontakty. Tom i Kate niemal od kołyski przyjaźnili się z córkami Hamiltonów, Sandy i Rachel.

Kate poczuła ból na myśl o Barbarze. Była przyziemnie bezpośrednia i bardziej przystępna dla niej niż rodzona matka, która wydawała się czasami zbyt... doskonała. Barbarę dwa lata temu zabił pijany kierowca. Charles dobrze rozumiał, co przeżywa Julia po nagłej śmierci męża i potrafił okazać jej szczere współczucie.

Oscar podniósł się z ciepłego legowiska przy ogniu i, merdając ogonem, podreptał przywitać nowo przybyłych. Kate pochyliła się, żeby pogłaskać jedwabistą sierść psa. Wydawało się, że stary Oscar ją pamięta, choć upłynęło tyle lat. Wyprostowała się i zobaczyła, że do pokoju pośpiesznie wchodzi czwarta osoba. Donovan.

Zamarła, ale tętno jej podskoczyło. Dobrze, że porozmawiała z nim i przełamała lody. Inaczej to niespodziewane spotkanie byłoby nie do zniesienia.

Donovan uprzejmie skinął głową, lecz Kate dostrzegła, że na wpół pusta szklanka lekko drży w jego dłoniach. Widać nie był tak spokojny, na jakiego starał się wyglądać. Odwzajemniła ukłon, jakby spodziewała się go tutaj, a potem usiadła najdalej jak mogła. Właściwie jego obecność była uzasadniona. Sam prawdopodobnie zapisał byłemu zięciowi część firmy, bo przecież Donovan był „dzieckiem” o wiele bardziej udanym niż Kate czy Tom. Został w Maryland i pracował w firmie, okazując Samowi przywiązanie i zapewniając towarzystwo, jakiego pragnął.

Po raz tysięczny pomyślała, że, niestety, żadne z dzieci Sama nie spełniło jego oczekiwań. Co gorsza, nie potrafił zaakceptować ich takimi, jakimi byli.

- Późno już i wszyscy jesteśmy zmęczeni, więc od razu przejdę do rzeczy - zaczął Charles, kiedy Julia i Kate usiadły. Zmarszczył brwi, porządkując myśli. - Testament Sama jest raczej niecodzienny. Julia została zabezpieczona finansowo. Ten dom również dziedziczy ona. Znaczna suma została przeznaczona na cele charytatywne. Pewne kwoty dostanie także kilku krewnych. Reszta aktywów finansowych Sama ma być równo podzielona pomiędzy ciebie, Kate, i Toma, natomiast Phoenix Demolition dostanie Donovan, ale tylko pod pewnymi warunkami.

Kate zeszywniała. Zaskoczyło ją, że ojciec uwzględnił w testamencie ją i brata. Dla Toma będzie to wiele znaczyło, i to nie z powodu odziedziczonej sumy.

Spojrzała na byłego męża. Wyglądał na zaskoczony i zadowolony, ale nadal był

niespokojny. Wyraz jego twarzy dał Kate do myślenia. W testamencie musiało chodzić o coś więcej, bo inaczej Charles nie zwoływałby tego spotkania.

- Jakie to warunki? - spytała. Prawnik spojrzał na nią chłodno.

- Że ty i Donovan przez rok będziecie mieszkać pod jednym dachem.

Jezus, Maria! - Ciszę zakłócił brzęk tłuczonego szkła, bo Donovanowi wypadła z ręki szklaneczka.

Kate zerwała się na równe nogi. Ogarnęła ją fala przerażenia tak silna, że nie omal zemdląca.

- Nie! - krzyknęła zdławionym głosem. - To szaleństwo. Nigdy w życiu!

Spojrzała na Donovana. Na jego oszołomionej twarzy ujrzała odbicie własnego szoku.

Mają mieszkać razem? Zamarła na samą myśl o tym.

- Testament jest prawomocny - oświadczył Charles. - Zawiera klauzulę, że ten, kto się sprzeciwi, zostanie pozbawiony prawa dziedziczenia.

Kate zamknęła oczy. Czuła dudnienie w skroniach. Ojciec nie wiedział, dlaczego rozwiodła się z Donovanem. Woląca milczeć niż wywołać skandal. I za co to wszystko? Zaczęła się trząść, bo ogarnęła ją dzika wściekłość. Sam nazywał takie chwile „włoskim momentem”. Otworzyła oczy i spojrzała na Donovana.

- Ty go do tego namówiłeś?

- Masz mnie za wariata? - Jego głos zdradzał wzburzenie. - Wolałbym dzielić norę z rosomakiem.

Miała ochotę wrzeszczeć na niego, ale widziała, że Donovan jest równie zszokowany co ona. Odwróciła się do matki.

- Wiedziałaś o tym?

- Tak. I proszę, Kate, postaraj się opanować. Robisz przedstawienie. - I dobrze! Właśnie chcę zrobić scenę. - Kate zacisnęła pięści. - Jak mogłaś dopuścić, żeby Sam spisał taki... idiotyczny testament?

- Sam był żarliwym katolikiem, wierzył w świętość małżeństwa - odpowiedziała matka. - Wprawdzie ty katoliczką nie jesteś, ale Donovan jest i wzięliście ślub kościelny. Małżeństwo nie zostało unieważnione, więc dla Sama nie przestało istnieć.

- Może i Sam był nie z tej epoki, ale nawet on wiedział, że rozwody się zdarzają - zauważył Donovan. - Nie spodziewał się chyba, że ten cholerny testament może wskrzesić małżeństwo martwe od dziesięciu lat.

Kate w pełni się z nim zgadzała. Powinna była się postarać o unieważnienie małżeństwa przez Kościół katolicki. Donovan nigdy o to nie prosił, a ona nie chciała podejmować żadnych działań, które wymagałyby kontaktu z byłym mężem. Przez to, że nie doprowadziła sprawy do końca, mógł utrzymywać, że ich małżeństwo jest ważne.

Ojciec, chociaż był głęboko wierzący, sam nie wziął ślubu w obrzędzie katolickim. Uległ namowom Julii, która chciała, by ceremonia odbyła się w jej kościele. Ale uparcie dążył do tego, żeby córka wzięła ślub katolicki, i tym razem postawił na swoim.

- A co by było, gdyby któreś z nas zawarło drugie małżeństwo? - spytała gorzko Kate.
- Czy Sam oczekiwał, że się rozwiedziemy?

- Od momentu spisania testamentu nalegałem, by dopisać klauzulę na wypadek, gdyby któreś z was zmieniło stan cywilny - wyjaśnił Charles. - Ale to tylko gdybanie, bo oboje jesteście wolni i możecie spełnić warunki, jeżeli chcecie.

Jeżeli chce, pomyślała Kate i spojrzała z wściekłością na Donovana. Nawet rozmowa z nim w pokoju pełnym ludzi okazała się zbyt trudna. A cóż dopiero mówić o wspólnym mieszkaniu!

- Ojciec chyba nie wiedział, czego żąda.

Ale Donovan wiedział. Przyglądał się Kate ze swojego miejsca przy kominku, jakby była odbezpieczonym granatem. Musiała przyznać, że ma prawo czuć się zdradzony. Zamiast odziedziczyć firmę, która należała mu się za oddanie i ciężką pracę, padł ofiarą ostatniego upiornego kaprysu Sama.

- Niech diabli wezmą pieniądze ojca. Nie będzie kontrolował nas zza grobu - wycodziła Kate przez zęby i podeszła do drzwi.

- Zaczekaj - powiedział Charles gromkim głosem. - Wiem, że to dla ciebie szok. Ale pamiętaj, że jeżeli odmówisz spełnienia warunków, rezygnujesz nie tylko z własnego spadku. Także Tom zostanie całkowicie wydziedziczony, a PDI, zgodnie z wolą Sama, będzie sprzedane firmie Marchetti Demolition.

Donovan zaklął, kiedy to usłyszał, a Kate przystanęła w pół kroku. Bud Marchetti był starym przyjacielem ojca. Od dawna starał się kupić PDI i zamienić je w filię swojej podupadłej firmy. Sam zawsze kpiał z jego ofert, ale najwidoczniej dokładnie to sobie przemyślał.

- Nie dziwi mnie, że jesteś zdenerwowana - odezwała się cicho Julia. - Jak powiedziałaś, testament jest oburzający, ale Sam nigdy nie przestał wierzyć, że ty i Donovan znowu będziecie razem.

Kate zmrużyła oczy.

- Ty, oczywiście, nie podzielałaś tej wiary.

- Nie, ale uważałam, że jego pomysł ma sens. - Przeniosła zatroskany wzrok z Kate na Donovana. - Nie upatruję w tym szansy na to, żebyście się pojednali. Nie wiem, co było nie tak w waszym małżeństwie, ale na pewno zostały po nim głębokie blizny, bo inaczej nie

trwalibyście uparcie w samotności przez dziesięć lat. Może gdybyście spędzili ze sobą rok, uporządkowalibyście przeszłość i zaczęli żyć normalnie.

Kate powstrzymała się, żeby nie zakląć siarczyście.

- Nigdy! - wyrzuciła z siebie.

- Zwróć uwagę, że warunkiem jest mieszkanie pod jednym dachem, a nie dzielenie łóżka. Bylibyście tylko współlokatorami - Charles mówił tak spokojnie, jakby ustalali strategię płacenia podatków. - Sam podał kilka szczegółów wyjaśniających, co jest do przyjęcia. W hotelu powinniście raczej wynająć apartament, a nie osobne pokoje.

Kate zacisnęła zęby. Najwyraźniej ojciec wszystko starannie zaplanował. Chyba całe dziesięć lat spędził na obmyślaniu tego, jak zmusić córkę i byłego zięcia, aby znowu się zeszedli.

- Nawiasem mówiąc, Sam życzył sobie, żebyście zamieszkali w domu, w którym mieszkaliście jako małżeństwo, a który nadal zajmuje Donovan - zakończył Charles.

Absurd! Idiotyzm! Oscar wyczuł, że Kate jest zdenerwowana. Podeszedł do niej i zaczął się ocierać o nogę pani. Poglaskała go po łbie. Jej skostniałe palce rozgrzały się w ciepłej sierści zwierzaka.

- Nie tylko ja muszę się na to zgodzić. Donovan chyba też nie pali się do wspólnego mieszkania.

Spodziewała się, że Donovan natychmiast przytaknie, ale na jego twarzy pojawiło się zakłopotanie.

- Kate, powinniśmy porozmawiać - powiedział.

- Świetny pomysł! - Julia podniosła się z krzesła. - Charles, chodźmy poszukać alkoholu. Mam ochotę na porządnego drinka.

Charles wyjął z wewnętrznej kieszeni garnituru list i wręczył go Kate.

- To od ojca - wyjaśnił.

Kate przyjrzała się kopercie, a potem włożyła list do kieszeni żakietu. Julia i prawnik wyszli, zostawiając ją sam na sam z Donovanem. Podeszła do okna i patrzyła w dal.

Do diabła, co w Sama wstąpiło? - zastanawiał się Donovan. Przypuszczał, że po śmierci męża PDI odziedziczy Julia, a jego uprawnienia do prowadzenia firmy. Nawet gdyby Nick Corsi nie założył własnego przedsiębiorstwa, Donovan byłby najodpowiedniejszym kandydatem. Bez ustanku pracował nad udoskonalaniem technicznych umiejętności, aż w końcu był równie dobry jak Sam. Może nawet lepszy. Opracował nowe metody wyburzania, które na pierwszy rzut oka wydawały się nieprawdopodobne, i poświęcił mnóstwo wolnego czasu na to, żeby zdobyć tytuł MBA.

Nie po to wypruwał z siebie flaki, żeby skończyć jako jeden z pracowników Buda Marchettiego. Jednak z powodu fanaberii Sama firma przepadnie, a Kate będzie miała powód do tego, żeby jeszcze bardziej nienawidzić byłego męża.

- Zaczyna padać śnieg - przerwała ciszę Kate, nie odwracając się od okna. - Czas na ciebie.

- Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo - próbował rozładować napięcie. - Mam napęd na cztery koła.

Kate zadrżała.

- Nie chcesz chyba brać udziału w tym... cyrku? To byłoby istne piekło.

- Raczej tak, przynajmniej na początku. Ale może... może powinniśmy się nad tym zastanowić?

Odwróciła się przerażona.

- Nie mówisz poważnie!

- Chcę mieć Phoenix Demolition, Kate - odparł. Zaczął chodzić po pokoju, trzymając się od niej w bezpiecznej odległości. - Przez dwanaście lat poświęcałem PDI cały mój czas i energię. Jesteśmy najlepsi na świecie w wyburzaniu wybuchowym. Sam zginął i nie ma nikogo, kto poprowadziłby firmę lepiej ode mnie.

- Ja też mam firmę, dla której wypruwałam sobie żyły. Pięć tysięcy kilometrów stąd - odparowała. - Nie mogę tak po prostu odejść i zostawić Liz, mojej współpracownicy.

- To draństwo, Kate, i w dodatku o wiele bardziej uderza w ciebie. - Donovan wpatrywał się w ogień. - Ale nie myśl o PDI ani o tym, co Sam bezczelnie usiłuje osiągnąć. Tak naprawdę ważne jest to, co powiedziała Julia. Nad tobą i nade mną nadal ciąży przeszłość. - Spojrzał na nią, mając nadzieję, że zrozumie to, czego nie był w stanie wyrazić słowami. - Na mnie na pewno. Ale na tobie pewnie też, bo inaczej już dawno ułożyłabyś sobie życie. Ty... jesteś stworzona do małżeństwa.

- Może matka ma rację. Ale jeśli dojdę do wniosku, że potrzebuję pomocy, poszukam jej u dobrego psychologa, a nie w twoim mieszkaniu. Prawie się zniszczyliśmy, będąc razem. Musielibyśmy być szaleni, żeby znowu tak się do siebie zbliżyć.

- Niekoniecznie. Byliśmy przecież dobrymi przyjaciółmi. Zniszczyło nas to, że zostaliśmy również mężem i żoną. Teraz byłoby inaczej. Gdyby znowu udało nam się zaprzyjaźnić, może poradzilibyśmy sobie z tym, co się stało. Warto się nad tym zastanowić.

Tak, byli przyjaciółmi, pomyślała Kate. Razem śmiali się i gotowali, razem tworzyli dom. Ale czy on naprawdę wierzy, że byliby w stanie spędzić ze sobą rok, ocierać się o siebie i nie wylądować w łóżku? A może wygasło w nim szaleństwo nazywane miłością?

Kate przyglądała się twarzy mężczyzny, którego kochała i nienawidziła, którego uwielbiała i którego się bała. Powróciła myślami do tej nocy, kiedy wszystko się zaczęło.

- Widziałaś tego cudownego chłopaka, który parkuje samochody? - Laurel Clark, jedyna szkolna przyjaciółka Kate, która razem z nią brała udział w prezentacji debiutantek, przewróciła wymownie oczami, pociągając usta szminką w damskiej toalecie.

- Pana Wysokiego, Ciemnowłosego i Przystojnego? - spytała Kate z uśmiechem. - Powiedziałam rodzicom, że chcę, aby go umyto, wystrojono i przyprowadzono do mojego namiotu. Tata nie był zachwycony.

Laurel zachichotała.

- Przeżywa ten debiut bardziej niż ty.

- Bo to symbol światowego sukcesu. Rozkręcił niezłą firmę i w dodatku ożenił się z kobietą z Błękitnej Księgi Baltimore. Jest w siódmym niebie, że może przedstawić towarzystwu swoją jedyną córkę. Nieźle, jak na chłopaka z „małej Italii”. - Zanurzyła rękę w srebrnej torebce, szukając pudru. - Wcale mi nie zależy na tym, żeby zrobić piorunujące wrażenie. Ale teraz, kiedy ugłaskałam tatę, będąc grzeczną debiutantką, chyba mam prawo poprosić, żeby pozwolił mi na letnią praktykę w Phoenix Demolition?

- A jeżeli się nie zgodzi?

- Zgodzi się. Już jako dzieciak wiedziałam, że będę tu pracować, gdy dorosnę.

- Nie mogę pojąć, co cię tak fascynuje w wyburzaniu. Kate zawahała się.

- Budynki i tak się zawalą - odparła po chwili. - Nie sądzisz, że lepiej z godnością paść w jednym wspaniałym wybuchu niż dać się powoli rozbijać młotem na gruz?

- Rzeczywiście. Jeśli tak na to spojrzeć, masz rację. Ale ja bym się do tego nie nadawała. Nie znoszę hałasu. - Laurel odwróciła głowę i spojrzała przez ramię na swoją sukienkę. - W tych białych fatałaszki wyglądamy jak torty weselne.

- Mów za siebie. - Kate przypudrowała nos i zamknęła puderniczkę. - Na moim weselu będzie tort czekoladowy.

- To zjem dwa kawałki. Jednak w tradycji coś jest. Zwyczaj wprowadzania młodych panien do towarzystwa praktykuje się od wieków. Przetrwał rewolucję lat sześćdziesiątych i rozwiązało lata siedemdziesiąte. Imponujące, co?

- Tradycja tradycją, a ci kawalerowie z Baltimore, którym nas dzisiaj przedstawiono, są tak starzy, że mogliby być naszymi ojcami! - Kate przytrzymała dół sukni i złożyła dworski ukłon. - A teraz pora słodko przekonać tatę, żeby mi dał pracę na lato.

Roześmiane wyszły z toalety. Przedstawiono je śmietance towarzyskiej Maryland. Po pewnym czasie Kate musiała przyznać, że tradycja, choć archaiczna, jest również zabawna.

Tryskała humorem, kiedy ojciec poprosił ją do tańca.

- Czy takiego balu się spodziewałeś, tato? - spytała, gdy poruszali się w rytm muzyki.

Ojciec posłał jej czarujący uśmiech, którym ująłby nawet kamienny posąg.

- Wiem, że się przymilasz. Tak, na to czekałem. Kiedy byłem mały, czytałem o tym balu w gazetach i czułem się, jakbym czytał o Wersalu. Nigdy nie przypuszczałem, że moja córka będzie należeć do tego świata. - Pocałował ją delikatnie w czoło. - Ślicznie wyglądasz, *cara*. Jak twoja mama.

- A ty jesteś najwspanialszym ojcem na sali.

To była najszczęsza prawda. Sam Corsi był przystojny, a siwizna na skroniach dodawała mu męskości. Kate rozpieszczała duma. Na sali było wielu mężczyzn, którzy zdobyli fortuny dzięki papierkowej robocie, ale tylko Sam Corsi naprawdę coś zrobił. Wpadł na pomysł, żeby założyć firmę i był najlepszy w swojej branży. Nawet król Ludwik, który zbudował Wersal, nie mógłby temu zaprzeczyć.

Pora zagać sprawę. Kate zatrzepotała rzęsami i powiedziała całkiem poważnie:

- Tato, tego lata chcę odbyć praktykę w PDI. Czas, żebym zaczęła uczyć się zawodu.

Uśmiech Sama zniknął. Obrócił Kate, żeby nie zderzyli się z inną parą.

- Myślałem, że wywietrzały ci z głowy te bzdury. Przez tyle lat o tym nie wspominałaś...

- Czekałam na stosowny moment - odpowiedziała promiennie. - Rozumiem, dlaczego nie pozwalałeś mi odbyć praktyk terenowych, kiedy byłam w liceum. Z materiałami wybuchowymi trzeba uważać. Ale teraz już studiuje i nie możesz powiedzieć, że jestem za mała. Ty pewnie nie byłeś wiele starszy ode mnie, kiedy uczyłeś się wyburzania.

- To było co innego. Służyłem w wojskach inżynieryjnych. Poza tym jestem mężczyzną, a wyburzanie to męskie zajęcie. Dlatego właśnie firma będzie w przyszłości należeć do Toma.

Wiedziała, że to usłyszy.

- Tom nie ma zamiaru spędzić reszty życia na niszczeniu budynków. Pracuje z tobą tego lata tylko dlatego, że interesuje go projekt komputeryzacji biura. A skoro on nie chce PDI, powinnam dostać je ja. Jestem twoim dzieckiem tak samo jak Tom.

- Wyburzanie to brudna i niebezpieczna robota i moja córka nie będzie się tym zajmować - oznajmił Sam, ignorując to, co Kate powiedziała o bracie.

Dziewczyna poczuła ukłucie w sercu, ale zapanowała nad głosem.

- Tato, czasy się zmieniły. Kobiety robią już prawie wszystko. Nie grają tylko zawodowo w futbol. Długo kręcę się przy PDI i wiem, że mogłabym wykonywać w firmie

każdą pracę. Mam lepsze kwalifikacje niż Nick, a jego przyjmujesz na lato.

Sam zacisnął zęby.

- Nick jest mężczyzną, a takiej kwalifikacji ty nigdy nie będziesz miała. Powinnaś być wdzięczna, że pozwoliłem ci studiować architekturę. Szczerze mówiąc, tego też nie pochwalam, ale trzeba cię czymś zająć, żeby nie było z tobą kłopotów, dopóki nie wyjdiesz za mąż.

Kate zamarła na środku parkietu. Inne tańczące pary pośpiesznie zmieniły kierunek, żeby na nich nie wpaść.

- Mój Boże, co za średniowiecze! - jęknęła. - Od kiedy to do obliczeń i podłączania materiałów wybuchowych potrzebny jest penis? Nie wybrałam architektury po to, aby zabić czas, dopóki nie złapię męża. Studiuję, żeby zdobyć porządne przygotowanie do pracy w PDI.

- Zmień język, młoda damo! - Sam przybrał wyraz twarzy twardego biznesmena. - Nie ma mowy, żebyś pracowała dla PDI. Nigdy więcej nie chcę o tym słyszeć. Jasne?

Przypatrywała się ojcu, zeszywniała z przerażenia. Jej marzenia nie mogą się tak skończyć. Wiedziała, że należy do firmy. Była tego równie pewna jak tego, że jutro znów wędzie słońce. Do takiej przyszłości tęskniła całe życie.

- Praca dla PDI nie jest kaprysem, tato - tłumaczyła drżącym głosem. - Może wyglądam jak mama, ale charakter odziedziczyłam po tobie. Uwielbiam różnorodność zleceń, wyzwania związane z dopracowywaniem wszystkich szczegółów, podniecenie towarzyszące perfekcyjnym wybuchom. Daj mi po prostu szansę, a udowodnię...

- Dość tego, Kate. Nie będziesz pracować w PDI, chyba że po moim trupie.

Szok przerodził się we wściekłość.

- Więc będę pracować przy wyburzaniu dla kogoś innego! Może i PDI jest w tej chwili najlepsze, ale ja mogę być jeszcze lepsza. I będę!

- Nie będziesz! - warknął Sam. - Do jasnej cholery, jestem twoim ojcem i będziesz robić to, co ci każę.

Odskoczyła od niego. Piekły ją oczy.

- Nie żyjemy w dziewiętnastym wieku, Sam. To ja decyduję o swoim życiu, nie ty. Do diabła z tobą i całym tym nadętym balem!

Odwróciła się i jak burza przebiegła przez salę, potrącając po drodze tańczących. Oczy zasły jej łzami. W rodzinie zawsze żartowano, że jest w stanie nakłonić ojca, by dał jej wszystko, czego chce. Nie mogła uwierzyć, że jej odmówił. Spodziewała się, że będzie się trochę krzywił, miała jednak nadzieję, iż w głębi duszy będzie dumny, że córka chce iść w jego ślady.

Ale Sam jasno wyraził swoje zdanie i pewnie nigdy go nie zmieni. Kate, zła na siebie, że dała się ponieść emocjom, szła korytarzem do wyjścia. Może ojciec zgodziłby się, gdyby wybrała lepszy moment albo spytała w inny sposób. A może nie powinna była wspominać, że Tom nie chce pracować dla PDI? Brat od lat dawał to do zrozumienia, ale ojciec nie przyjmował tego do wiadomości. Widocznie myślał, że zaprzeczając prawdzie, sprawi, iż Tom zacznie się fascynować wyburzaniem.

Nie, tu nie chodzi o moment czy sposób, w jaki spytała. Zdała sobie sprawę, że do tej pory mylnie pojmowała konserwatyzm ojca. Sam, choć na ogół cudowny, w głębi duszy był typowym włoskim tradycjonalistą. Uważał, że miarą męskiego sukcesu jest to, iż żona nie musi pracować. Dawniej ulegał Kate, bo nigdy nie poprosiła o nic, co było sprzeczne z jego sposobem widzenia świata. Byłby zachwycony, gdyby siedziała w domu i haftowała, a potem wyszła za męża za odpowiedniego mężczyznę.

Nie ma mowy, pomyślała Kate. Chciała działać. Sprostac wyzwaniom. Wysadzać w powietrze stare zrujnowane budynki z taką precyzją, żeby nie trzeba było sprzątać parkingu przy sąsiednim domu. Jest przecież nieodrodną córką swojego ojca, i udowodni to!

Nie zwracając uwagi na ludzi, którzy przyglądali się jej sprzeczce z Samem, z rozmachem otworzyła drzwi i zeszła po kamiennych schodach. Zimne powietrze sprawiło, że się zatrzymała. Co teraz? Nie miała ze sobą nawet torebki.

Nie zamierzała potulnie wrócić na bal. Chciała udowodnić, na co ją stać, nawet gdyby miała przez to zamarznąć na śmierć. Zdjęła obcisłe rękawiczki i przez chwilę trzymała je w dłoni, a potem cisnęła nimi w ścianę. Pomaszerowała ulicą dużymi krokami. Powinna ochłonać, zanim wróci do domu. Nie, nie wróci do domu. Pójdzie do Rachel. To był mały bunt, ale nic lepszego nie potrafiła w tej chwili wymyślić.

Zrobiła zaledwie kilka kroków, gdy zatrzymał ją męski głos, który z akcentem ze wschodniego Baltimore spytał:

- Mogę pani pomóc?

Odwróciła się i zobaczyła parkingowego, pana Wysokiego, Ciemnowłosego i Przystojnego we własnej osobie. Miał na sobie ozdobioną złotą nicią marynarkę i nie krył dezaprobaty. Latarnie uliczne napępniały blaskiem żywe niebieskie oczy i rozjaśniały ostre rysy twarzy, dzięki którym zrobiłby karierę jako model, gdyby tylko obciął czarne włosy związane w kitkę. Gdyby je rozpuścił, wyglądałby jak Anioł Piekła.

W innej sytuacji przystanąłaby, żeby podziwiać ten widok, ale teraz odpowiedziała tylko lakonicznie „dziękuję” i poszła dalej.

Dogonił ją. Przypuszczała, że jest w jej wieku, choć wyglądał na starszego. Był

szorstki i nieokrzesany, ale miał bardzo bystre spojrzenie. Taki mężczyzna dałby sobie radę i w bójce, i w dyskusji.

- Nie powinnaś chodzić sama po tej okolicy. - Spojrzał na jej gołe, pokryte gęsią skórą ręce. - Zwłaszcza bez płaszcza.

Słowa chłopaka uświadomiły jej, że w ciągu ostatnich dwóch godzin bardzo się ochłodziło. Wmówiła sobie jednak, że wcale nie jest zimno.

- Rozgrzeję się, nim dojdę do Ruxton.

- Do Ruxton?! To kawał drogi! Zamarzniesz na śmierć.

- To złapię stopa. Słuchaj, doceniam twoją troskę, ale przesadzasz. To daleko wykracza poza twoje obowiązki. Idź zaparkować jakiś samochód albo zrób coś innego.

Lekko, ale stanowczo chwycił ją za nadgarstek.

- To naprawdę nie jest dobry pomysł. Moja cwana kuzynka codziennie jeździła stopem ze szkoły do domu, aż w końcu ją zgwałcili. Wracaj do środka, a ja wezwę taksówkę.

- Spojrzał na jej puste ręce. - I pożyczę ci pieniądze.

- Nie wrócę na ten przeklęty bal! - Przebiegł ją mimowolny dreszcz. - Zaryzykuję gwałt i zapalenie płuc.

Zirytowany chłopak zdjął wytworną marynarkę i zarzucił jej na ramiona.

- Załóż przynajmniej to.

Marynarka była nagrzana ciepłem jego ciała i pachniała przyjemnie leśną wodą po goleniu. Kate z wdzięcznością wsunęła ręce w rękawy. Marynarka sięgała jej do połowy ud.

- Dzięki. To mnie uchroni od śmiertelnej choroby. Nie martw się, mam dość sił, żeby dojść do Ruxton.

- Nie w tych butach - zauważył, spoglądając na satynowe sandaalki na szpilkach. - Są fajne, ale nie do wycieczek.

- Dam sobie radę. - Zapięła guziki marynarki. - Pod jaki adres to odesłać?

Zamiast powiedzieć jej, gdzie mieszka, oznajmił:

- Nie mogę ci na to pozwolić.

- Wystarczająco wielu mężczyzn mówi mi, czego nie mogę robić! Nie posłuchałam ojca i kicham na przestrogi perfekcyjnego nieznajomego.

- Nie jestem perfekcyjny. - Uśmiechnął się do niej tak sympatycznie, że nie pozostało jej nic innego, jak odwzajemnić uśmiech. - A na imię mi Donovan, więc już nie jestem nieznajomym.

- Donovan jak? A raczej: jaki Donovan? - Starąła oprzeć się sile jego uśmiechu.

- Po prostu Donovan. - Chłopak spoważniał. - Kłótnia z rodzicami to paskudna

sprawa. Co takiego zrobił ci twój stary?

Jak na chłopaka, który czułby się swobodniej raczej w bójce w barze niż na balu kotyliowym, miał całkiem miłe oczy. Potrzebowała się komuś zwierzyć.

- Przez całe życie chciałam pracować w rodzinnej firmie. Tak naprawdę chcę robić tylko to. A dziś wieczorem... dziś wieczorem... - zamrugła, bo znowu w niej zawrzało - ... mój ojciec powiedział, że w firmie mogę pracować co najwyżej po jego trupie.

Chłopak złożył usta do bezgłośnego gwizdnięcia.

- Niedobrze.

- Nigdy w życiu nie byłam tak wściekła. - Wzburzenie niczym twardy, mocny węzeł ścisnęło jej żołądek. Kate nie lubiła być zła, ale cały jej świat wywrócił się do góry nogami.

- A normalnie jak dogadywałaś się z ojcem? Otarła oczy wierzchem dłoni.

- Świetnie. To w pewien sposób pogarsza sprawę. To jak... jak zdrada.

- Rozumiem. - Odchylił się na piętach. - Skoro nie chcesz wrócić na bal, sam zawiozę cię do domu, jeżeli nie masz nic przeciwko jeździe na motorze.

Zawahała się, ale doszła do wniosku, że lepiej przyjąć jego propozycję niż iść samotnie w mroźną noc. Nie parkowałby drogich samochodów na balu w Maryland, gdyby nie był odpowiedzialny. Poza tym intuicja mówiła jej, że z nim będzie bezpieczna.

A przynajmniej na tyle bezpieczna, na ile będzie chciała. Podała mu rękę, łagodnie się uśmiechając.

- Zgoda, Donovan.

Ujął jej dłoń i potrząsnął nią w ciepłym, mocnym uścisku. Poczowała dziwne mrowienie, podobne do porażenia prądem. Uwolniła rękę i zaczęła iść w stronę teatru.

- Przy okazji: nazywam się Kate Corsi - przedstawiła się.

- Bardzo mi miło - powiedział i po chwili dodał: - Nie tak sobie wyobrażałem debiutantkę.

- Udawałam.

Dwóch innych parkingowych chroniło się przed wiatrem w kącie przy schodach. Podobnie jak jej nowy ochroniarz wyglądali na studentów.

- Urwę się na chwilę - powiedział do nich Donovan. - Muszę odwiedzić pannę Corsi do domu.

- Kate Corsi.

- Kate - powtórzył. - Gdyby ktoś jej szukał, powiedzcie, że wszystko w porządku.

Wysoki rudzielec skrzywił się.

- Jeśli zostaniemy tylko we dwóch, zrobi się prawdziwy młyn, kiedy wszyscy zaczną

wychodzić. Ale masz rację, nie możemy pozwolić, żeby szła sama. - Uśmiechnął się triumfalnie. - Chętnie panią odwiozę, panno Corsi. Mam samochód, a nie motor.

Owinęła się szczelniej marynarką.

- Dzięki, ale jeszcze nie jeździłam na motorze, w dodatku w balowej sukni. Nie mogę przepuścić takiej okazji.

Donovan przeprowadził Kate przez hol na parking za budynkiem. Jego motor stał oparty o ścianę. Nie był nowy, ale w dobrym stanie. Chłopak wyciągnął z kieszeni kluczyki i popatrzył z powątpiewaniem na suknię dziewczyny.

- Sukienka może ci się zniszczyć.

Kate spojrzała na warstwy satyny i koronek i wzruszyła ramionami.

- Taką suknię zakłada się tylko raz, a potem przechodzi do historii. Donovan obcasem podniósł nóżkę motoru.

- Mam tylko jeden kask. Załóż. - Podał Kate kask, ale ona nie chciała go wziąć.

- Ty prowadzisz. Tobie jest bardziej potrzebny.

- Może i tak, ale nie lubię wozić pasażerów bez kasku. - Zastanowił się chwilę. - Wiem. Możemy wpaść do mojej cioci i wujka w Hampden. To tylko kilka kilometrów stąd, i w tym samym kierunku. Pożyczę samochód wujka Franka i odwiozę cię do Ruxton. Będzie o wiele wygodniej niż na motorze, zwłaszcza że zaczyna padać śnieg.

- Dobrze. Zapowiada się prawdziwa przygoda.

Posławszy jej obezwładniający uśmiech, zdjął gumkę, którą związał w kucyk włosy. Ciemne kosmyki opadły mu na ramiona. Uruchomił motocykl i nacisnął pedał gazu.

- Trzymaj suknię. Nie chcę, żebyś jechała jak Isadora Duncan - usiłował przekrzyczeć warkot silnika.

Skąd, do diabła, chłopak z Baltimore o tym wiedział? Roześmiała się, usiadła za nim i wcisnęła fałdy sukienki pod uda i kolana. Potem objęła go w pasie. Wykrochmalona śnieżnobiała koszula podkreślała szerokie ramiona chłopaka. Promieniował od niego męski magnetyzm, który wywołałby zamieszanie nawet w żeńskim klasztorze.

Donovan odwrócił się.

- To będzie naprawdę ciężka próba - powiedział. - Miej wiarę w siłę bezwładności, siłę odśrodkową i poręcz za tobą.

- Tak jest, kapitanie - zgodziła się potulnie, bardziej zainteresowana jego ciepłym, twardym ciałem. Nic dziwnego, że motocykle są tak popularne. To chyba najbardziej zmysłowy sposób podróżowania od czasu, kiedy panny jeździły wierzchem z rycerzami. A ona jechała na motorze z chłopakiem, który wiedział zarówno o Isadorze Duncan, jak i o sile

odśrodkowej.

Donovan założył kask i ruszyli. Przez chwilę jechali w miarę spokojnie, ale gdy skręcili, chłopak dodał gazu. Dziewczyna westchnęła i mocno przywarła do Donovana, przyciskając kolana do motocykla. Nie żartował, kiedy powiedział, że będzie wystawiona na próbę. Miała wrażenie, że motor się spod niej wyslizgnie. Chyba nie przekroczyli dozwolonej prędkości, ale i tak wydawało się jej, że jadą o wiele za szybko.

Na kolejnym zakręcie cały motocykl się przechylił. Spanikowała, lecz po chwili przypomniała sobie, że Donovan kazał jej wierzyć w siłę bezwładności. To była po prostu fizyka w praktyce. Chłopak doskonale panował nad pojazdem, więc Kate odprężyła się i zaczęła rozkoszować się prędkością i bliskością ich dwojga mknących przez noc.

Wiatr rozwiewał jej włosy.

- Wspaniały sposób podróżowania! - starała się przekrzyczeć warkot silnika.

- O ile nie pada! - odkrzyknął. - Albo nie ma kłęski szarańczy.

Kate odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się, czując beztroską rozkosz. Było jej zimno w nogi od kolan w dół, ale nie zwracała na to uwagi. Przeżywała coś niesamowitego z najwspanialszym chłopakiem, jakiego знаła.

Powoli zapomniała o sprzeczce z ojcem. Czuła, że któregoś dnia i tak będzie pracować dla PDI. Skoro nie może wejść frontowymi drzwiami, wślizgnie się tylnymi. Na razie będzie pokornie studiować architekturę. A kiedy skończy studia, pojawi się w biurze i będzie tam robić cokolwiek, choćby sprzątać. Nawet jeśli Sam nigdy publicznie nie cofnie swojego sprzeciwu, przyzwyczai się do tego, że Kate kręci się w pobliżu. Aż w końcu stanie się częścią firmy.

Poczuła się lepiej. Poddawała się nastrojowi gwiazdzistej nocy, lodowatemu wiatrowi i ciepłemu uściskowi.

Kate była niepokojona, bo po chwili zwolnili. Wjechali na osiedle szeregowych domków jednorodzinnych. Przed każdym z nich stały zaparkowane samochody. Donovan skręcił w prawo, potem w lewo i podjechał do krawężnika między dwoma samochodami. Wyłączył silnik.

- W motorach najlepsze jest to, że prawie wszędzie można zaparkować - powiedziała.

Kate spojrzała na dom. Jego właściciele przygotowali już bożonarodzeniowe dekoracje. Kolorowe lampki ozdabiały dach, okna, drzwi wejściowe i żelazną poręcz przy schodach. Nie zapomniano również o krzewach. Kate zauważyła w rogu ogrodu kapliczkę maryjną. Koronę Najświętszej Pani udekorowano jasnymi migoczącymi lampkami.

- Mam wejść z tobą czy wolisz, żebym poczekała na zewnątrz?

- Jest za zimno. - Zawahał się. - Ale muszę cię uprzedzić, że moi krewni potrafią być dość... przytłaczający.

- Mnie niełatwo przytłoczyć. Chłopak uśmiechnął się i zdjął kask.

- Nie mów, że cię nie ostrzegałem - mruknął i potrząsnął głową.

Kate miała ochotę dotknąć jego włosów. Przełożyła nogę przez siodełko. Suknia zadarła jej się do połowy uda. Odsłonięta noga dziewczyny przykuła wzrok Donovana. Warto było zmarznąć, żeby zobaczyć ten wyraz w jego oczach. Kate poprawiła spódnicę, a potem przeczesła palcami włosy potargane przez wiatr, na próżno próbując przywrócić im poprzedni wygląd.

- Pewnie wyglądam jak czarownica z Salem?

- Nie, jak dobra wróżka po cyklonie w Kansas.

Poprowadził ją alejką. W jednej ręce niósł kask, a drugą trzymał delikatnie na jej plecach. Świadomość jego dotyku przyprawiła ją o dreszcz. Czuła, że... zależy jej na nim. Był od niej starszy najwyżej o rok czy dwa, ale wydawał się dojrzały niż wszyscy chłopcy, z którymi umawiała się do tej pory. Wyglądał jak mężczyzna, nie jak chłopiec. Miał aparycję przystojnego przestępcy.

- Do jakiej szkoły chodziłeś?

- Na polibudę.

- Aha, inżynier. Założę się, że ją skończyłeś, i to na szóstkę.

- Tak. Mój wujek Frankie mówi, że tylko w Baltimore nawet ludzie w domach starców, gdy pytają, do jakiej ktoś chodził szkoły, mają na myśli studia.

- Oczywiście. Dzięki temu można wiele się dowiedzieć o człowieku, jego

pochodzeniu i wspólnych znajomych. - Donovan doskonale nadawał się do takiej analizy. Po akcencie i wyglądzie można było sądzić, że jest robotnikiem. Dyplom politechniki z oceną celującą dowodził, że jest bardzo bystry i pracowity. Ojciec Kate też ukończył politechnikę z bardzo dobrą oceną. - Najpierw zastanawiam się, czy znam kogoś, kto chodzi na politechnikę, a później o niego pytam. Po kilku minutach znajdujemy wspólnych znajomych. Tak to działa w Baltimore.

Donovan zachichotał, szukając właściwego klucza.

- Więc gdzie chodziłaś do szkoły, panno Corsi? Do Bryn Mawr? Do Garrison Forrest? Słyszałem, że tam uczą się same blondynki.

- Może, ale nie wszystkie blondynki idą do Garrison. Ja poszłam do Friends.

Znalazł odpowiedni klucz i otworzył drzwi.

- Kształcona u kwaków. Sumienna. Zaangażowana społecznie. Uśmiechnęła się promiennie.

- Blisko. Czym się teraz zajmujesz?

- Robię inżynierskie studia uzupełniające u Loyoli. - Otworzył drzwi. - A ty?

- Zaczęłam studiować architekturę w Maryland.

Weszli do środka. Powitał ich wysoki łysiejący mężczyzna.

- Donovan, wcześniej wróciłeś. To twoja przyjaciółka?

- Kate Corsi - przedstawił ją Donovan. - Trzeba ją odwieźć do Baltimore. Chciałem pożyczyć samochód. Kate, poznaj mojego wujka. Frank Russo.

Kate uśmiechnęła się najładniej, jak umiała.

- Miło mi, panie Russo.

- Mów mi Frank - odezwał się mężczyzna gromkim barytonem, zapraszając ją gestem dłoni, by weszła dalej. Nie można było nie zauważyć podobieństwa między nim i Donovanem. Kate domyśliła się, że matka jej młodego opiekuna była siostrą Franka Russo. To dlatego Donovan miał zbyt ciemną cerę jak na Irlandczyka. Pewnie płynęła w nim włoskoirlandzka krew. W Baltimore było dużo dzieci z mieszanych małżeństw. Rosjanki wychodziły za Greków, Litwini żenili się z Irlandkami. Czasami nawet protestantki pobierały się z Włochami.

- Connie, chodź poznać gościa Donovana - zawołał Frank.

- Przyprował do domu dziewczynę? - rozległ się z kuchni pogodny głos.

- Czyja powiedziałem, że to dziewczyna? - spytał Frank z udawanym zaskoczeniem.

- Nie wołałbyś mnie, gdyby to był chłopak. - Tęga, ale atrakcyjna kobieta o szpakowatych włosach zmierzyła wzrokiem brudne satynowe pantofelki Kate, białą

wieczorowa suknię i pożyczoną marynarkę. - Jest jeszcze ładniejsza niż ten owczarek niemiecki, który przyszedł za tobą do domu w zeszłym roku - oznajmiła, nie mrugnawszy powieką.

- No, nie wiem. Ten wilczur był naprawdę ładny. Concetta Russo, Kate Corsi. - Donovan dokonał prezentacji z łobuzerskim błyskiem w oku.

Kate domyśliła się, że kobieta chce zobaczyć, jak debiutantka zachowa się w domu Włochów. Ujęła rękę Connie w swoje dłonie.

- Witam, pani Russo. Naprawdę nie uciekłam z sierocińca. Pokłóciłam się z ojcem na balu i miałam zamiar iść do domu. Dzięki Donovanowi nie zamieniłam się w sopel lodu.

Ciotka pokiwała głową z aprobatą.

- To dobry chłopak. Frankie, pożycz mu samochód. W takim stroju Kate nie powinna jechać na motorze. W dodatku zaczął padać śnieg. Chodźcie najpierw coś zjeść. Właśnie mieliśmy spróbować sos do spaghetti.

Donovan spojrzał na Kate.

- Jesteś głodna?

- Jak wilk. Nic tak nie pobudza apetytu jak rodzinna kłótnia.

Kuchnia państwa Russo była przestronna i lśniła czystością. Niewątpliwie została przebudowana i powiększona. Agent pośrednictwa nieruchomości stwierdziłby, że właściciele przesadzili z ulepszeniami, ale każda normalna osoba pokochałaby to ciepłe, przytulne pomieszczenie, zastawione dębowymi szafkami i pełne nęcących zapachów.

Connie szczerze nasypała makaronu do rondla z wrzącą wodą, a potem zamieszała sos marinara w parującym garnku na przednim palniku.

- Sos wyszedł całkiem niezły. Chcesz spróbować, Kate?

- Chętnie. - Kate podmuchała kilka razy łyżeczkę z gęstym czerwonym sosem i spróbowała. - Wspaniały! Dodała pani czerwonego wina, prawda?

Connie rozpromieniła się.

- Zgadłaś. Wino najlepiej podkreśla smak.

- Moja mama do marynary zawsze dodaje chianti, chociaż babcia Corsi twierdzi, że prawdziwy Włoch nie dodaje wina. Ale Nonna jest Sycylijką, więc kto wie? - Kate spojrzała na Donovana. Przyglądał jej się z niemym zachwytem.

- Każda rodzina ma swoje sposoby. Moja mama dodaje wina, moja babcia dodaje wina, każda kobieta w mojej rodzinie, od kiedy Cezar był w pieluszkach, do sosu do spaghetti dodawała wina. - Connie wskazała ręką butelkę z ręcznie malowaną etykietą. - Ja dodaję najlepszego chiantini kuzyna Giuseppe. Dlatego sos jest taki smaczny.

Rozmowa toczyła się dalej, Connie nakryła kuchenny stół, odcedziła makaron i poliała go gorącym sosem. Podała chleb i wino kuzyna Giuseppe. Była to istna uczta. Podczas kolacji Connie poddała Kate dokładnemu, acz przyjacielskiemu przesłuchaniu. Zaczęła od pytania o szkołę, do której chodzi dziewczyna.

Kiedy jedli bożonarodzeniowe ciasteczka, do kuchni przy dreptało dziecko, ciągnąc za sobą pluszowego królika.

- To moja wnuczka Lissie, niezły gagatek - wyjaśniła Connie i uśmiechnęła się ciepło.
- Rodzice zostawili ją tu na weekend, bo chcieli zaznać trochę ciszy i spokoju. Może doczeka się braciszka?

Dorośli roześmiali się, a Lissie podeszła do Kate i spojrzała w jej ogromne ciemne oczy.

- Księżniczka?

Kate dopiero po chwili uświadomiła sobie, że powodem tego pytania była biała balowa suknia.

- Przykro mi, Lissie, ale nie jestem księżniczką. Dziewczynka wyglądała na rozczarowaną. Kate stwierdziła, że szczerść nie zawsze jest najlepsza. Ukłękła więc obok Lissie i dodała:

- W każdym razie nie zawsze. Ale każda dziewczyna może być księżniczką, kiedy nadarzy się szczególna okazja.

Lissie rozchmurzyła się. Kate odpięła z sukni nieco zniszczone kwiaty, dla bezpieczeństwa wyjęła szpilkę i podała dziewczynce przewiązany wstążką bukiet.

- Kobieta jest księżniczką, kiedy mężczyzna daje jej kwiaty. Lissie wzięła bukiet i zanurzyła w nim mały nosek.

- Skoro wszystko już wyjaśnione, czas do łóżka, młoda damo - odezwała się Connie.

Już podnosiła się z krzesła, ale Donovan był szybszy.

- Ciociu Connie, jaja zaprowadzę do pokoju. I tak muszę zabrać kurtkę.

Wziął Lissie na rękę, a dziewczynka z radością wykrzyknęła jego imię. Kate wzruszyła się, widząc na twarzy Donovana nieskrywane uczucie. Jasne, był w połowie Włochem. Miłość do dzieci miał we krwi. Kiedy chciał wynieść małą kuzynkę z kuchni, Lissie pomachała kwiatkami na znak protestu, wpatrując się w Kate.

- Buzi!

Kate wzięła małą z rąk Donovana, zachwycona słodkim dziecięcym zapachem i niewiarygodnie delikatną skórą. Jak można nie lubić dzieci? Pocałowała czule miękki policzek.

- Życzę ci, żebyś była księżniczką wiele, wiele razy, Lissie.

To wystarczyło dziewczynce. Oczy same jej się zamykały. Wróciła ufnie w ramiona Donovana, który wyniósł ją z kuchni. Wrócił po kilku minutach w ciemnej kurtce obsypanej płatkami śniegu.

- Przykryłem motor - wyjaśnił. - Pora cię odwieźć, Kate. Dziewczyna wstała i założyła marynarkę Donovana.

- Dziękuję państwu za kolację. Bardzo mi było miło państwa poznać.

- Wpadnij kiedyś, Kate. Kiedy tylko będziesz chciała - powiedział Frank.

Wyszli na ganek. Koronkowe płatki śniegu spadały na ziemię, okrywając świat delikatną białą pierzyną. Connie przytuliła Kate.

- To miła dziewczyna, Donovan. Powinieneś ją zatrzymać.

- Ja ją tylko odwożę do domu, ciociu Connie. Frank rzucił mu kluczyki.

- Bryka stoi za rogiem.

- Dzięki. Nie martwcie się, nie wrócę późno. - Drzwi zamknęły się. - To nie moja wina, że ciocia i wujek chcą cię adoptować - usprawiedliwił się Donovan.

- Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby Frank i Connie mnie adoptowali. Są cudowni. - Przyjrzała mu się badawczo. - Mieszkasz z nimi?

- Przez jakiś czas. Chwilowo. - Przeszli w milczeniu kilka kroków. - Moi rodzice nie żyją, więc mieszkam po kolei u różnych krewnych.

Zawsze wyjeżdżam, zanim zmęczą się tym, że siedzę im na karku - wyjaśnił tonem, który nie zachęcał do dalszych pytań.

Kate była wstrząśnięta. To musi być straszne nie mieć własnego miejsca, gdzie jest się zawsze mile widzianym. Bez słowa wsunęła dłoń w jego rękę. Ich palce splotły się w ciepłym uścisku. Przez moment czuła przyjemny dreszcz.

Skręcili za róg, gdzie stał wielki, pokryty grubą warstwą śniegu samochód.

- Bryka do usług. - Donovan otworzył Kate drzwi. - Kiedy powiedziałaś, że nazywałeś się Corsi, myślałem, że to angielskie nazwisko, jak Coursey. Ale się pomyliłem.

- Cholera, *paisano!* - Wsiadła do samochodu. - Ja też jestem w połowie Włoszką, jak ty.

- Corsi. A firma rodzinna to Phoenix Demolition? Skinęła głową.

- PDI jest świetne - stwierdził chłopak z zachwytem w głosie. - Twój ojciec praktycznie stworzył podstawy wyburzania wybuchowego. Jest tym, kim jest Red Adair w dziedzinie odwiertów naftowych. Teraz rozumiem, dlaczego nie chce, żebyś dla niego pracowała.

- Nawet nie waż się o tym mówić. Mam dosyć władczych facetów jak na jedną noc.

- Przecież nic nie powiedziałem. - Uśmiechnął się.

Zamknął za nią drzwi i przeszedł na stronę kierowcy. Wsiadł do samochodu i zatrzasnął drzwi. Znowu spojrzał na Kate.

Beztrioski nastrój przysł. Zapanowało napięcie, tak stare jak Adam i Ewa. Spojrzenie chłopaka sprawiło, że Kate zrobiło się gorąco. Zaparło jej dech w piersiach i poczuła lekką obawę. Nie bała się Donovaną, ale tego, że pociągał ją jak nikt nigdy wcześniej. Wszystko działo się zbyt szybko. Dziewczyna nerwowo sięgnęła po pasy.

- Nie zapinaj ich jeszcze. - Donovan wyciągnął dłoń i delikatnie pogłaskał japo policzku. - Jesteś taka ładna. Promienna. Taka nierzeczywista.

Jego dotyk sprawił, że serce zaczęło jej szybciej bić. Jak coś równie prostego może aż tak pobudzać?

Przysunął się do niej. Poczowała na swojej nodze jego twarde udo.

- Lepiej ci w rozpuszczonych włosach. - Gładził ją czule po głowie, co było jednocześnie kojące i podniecające.

Poczowała, że jest krucha i może się rozpaść pod wpływem jego dotyku. Powinna mu powiedzieć, żeby przestał. Jedno jej słowo wystarczyłoby, żeby go powstrzymać. Uruchomiłby samochód, odwiózł ją do Rachel i na tym by się skończyło.

Nie poruszyła się. Ledwie mogła oddychać, kiedy patrzyła mu w oczy.

- Myślałem o tym, odkąd wysiadłaś z limuzyny. - Pochylił głowę i pocałował ją. Miał ciepłe i miękkie wargi. Były delikatne, ale doprowadzały do wrzenia krwi w żyłach.

Odwzajemniła pocałunek i zanurzyła palce w jego jedwabistych, ciemnych włosach. Kto by przypuszczał, że Aniołowi Piekła o wysokim ilorazie inteligencji tak trudno się oprzeć?

Ostrożne poznawanie zamieniło się w ogień, Jedyłą rzeczywistością stały się jego smak, dotyk i bliskość. Chciała w nim zatonać, pochłonać go, poczuć tak głęboko, jakby byli jednym ciałem.

Kate usłyszała wewnętrzny głos, który bardzo wyraźnie mówił: on będzie twoim mężem.

Oszołomiona tą myślą, przerwała pocałunek i odsunęła głowę. Wpatrywała się w pociemniałe oczy Donovaną. On - mężem? Przecież dopiero się poznali.

Właśnie poznałaś swojego przyszłego męża.

Roześmiałyby się, gdyby nie to, że jej wrażliwa matka doświadczyła identycznego wewnętrznego przekonania, kiedy poznała Sama Corsiego.

Ale małżeństwo? Nawet nie знаła jego imiona. A jednak miała całkowitą pewność, która w dodatku była zaskakująco miła. Donovan miał wygląd typowego motocyklisty, lecz kryła się pod nim inteligencja i czułość, odpowiedzialność i poczucie humoru. Poza tym lubił dzieci i był zniewalająco przystojny. Właśnie takiego męża by chciała. Za dziesięć czy dwanaście lat.

Ale może jej życie nie będzie się toczyło według mistrzowskiego planu. W milczeniu podniosła rękę i pogłaskała go po policzku. Ciepło jego ciała i seksowny szorstki zarost przyprawił ją o drżenie.

Donovan odwrócił się i pocałował ją w rękę.

- Kate - wyszeptał. - *Carissima*.

Najdroższa. Znała to włoskie słowo od najmłodszych lat. Pulsowały w niej pożądanie i czułość, lecz towarzyszyło im przekonanie, że on nie zawsze będzie miłym kompanem, że jest cudowny, ale ma w sobie ciemność.

- Czy to tylko moja wyobraźnia, czy coś... coś niezwykłego? - spytała, starając się wrócić na ziemię.

- Nie, to nie twoja wyobraźnia. - Znowu ją pocałował. Wsunął dłoń pod za dużą marynarkę, którą miała na sobie, i dotknął okrytej jedwabiem piersi. Kate w jednej chwili uświadomiła sobie, że jej życie już nigdy nie będzie takie samo.

6

Nie musisz dzisiaj podejmować decyzji. Głos Donovana, niższy niż dwanaście lat temu i bez śladu akcentu ze wschodniego Baltimore, sprowadził Kate na ziemię. Znowu była w pokoju rodzinnym ze swoim byłym mężem. Zaczerpnęła tchu, próbując pogodzić wspomnienie ich pierwszego spotkania z ponurą terażniejszością.

- To zależy nie tylko ode mnie - powiedziała. - Masz zamiar zgodzić się na ten nonsens?

Westchnął ciężko.

- Sam nie wiem. Jeżeli ty stwierdzisz, że tego chcesz, będę musiał poważnie się zastanowić, czy aż tak bardzo pragnę PDI. Chcę przedsiębiorstwa, ale jeśli go nie dostanę, zawsze mogę otworzyć własną firmę wyburzeniową.

Kate pomyślała o pracownikach PDI. Paru pójdzie za Donovanem do nowej firmy, ale inni zostaną z Marchettim, co spowoduje rozłam w rodzinie, jaką było Phoenix Demolition.

- To nie będzie to samo - szepnęła.

- Nie, nie będzie. - Donovan potarł kark. - I dlatego zastanawiam się, czy istnieje możliwość wypełnienia zwariowanej ostatniej woli Sama.

Kate pomyślała o domu, który kiedyś dzielili, i zadrżała.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, że znowu mielibyśmy mieszkać w starym domu. Jest taki mały. Nie mielibyśmy spokoju.

Usłyszała własne słowa i zarumieniła się. Przez trzy lata, kiedy mieszkali na Brandy Lane, rzeczywiście nie mieli spokoju. Raz zaczynała ona, innym razem on. Często kończyło się to w najdziwniejszych pomieszczeniach domu.

Donovan taktownie powstrzymał się od komentarzy.

- O to nie musisz się martwić - powiedział rzeczowo. - Zrobiłem remont. Teraz jest więcej miejsca. Może zawiózłbym cię rano na Brandy Lane? Wtedy łatwiej byłoby ci zdecydować, czy chcesz tam znowu mieszkać.

Miałaby odwiedzić dom, który oboje tworzyli z taką pasją i miłością? Stanąc twarzą w twarz z ich wspólną przeszłością? Jednak wiedziała, że nie ma wyboru.

- O dziesiątej?

Pokiwał głową i pożegnał się.

Gdy została sama, poczuła ulgę. Opadła na sofę naprzeciwko kominka i długo wpatrywała się w igrające płomienie. Była tak odrętwiała, że nie mogła myśleć.

Chciała porozmawiać z kimś z Kalifornii i wrócić do normalnego życia. Na końcu

stołu stał jeden z dwunastu telefonów, jakie znajdowały się w domu. Kate wykręciła numer brata. Podniósł po drugim sygnale.

- Tom? To ja.

- Jak się masz, słonko?

Łzy nabiegły jej do oczu, gdy usłyszała pieszczotliwe określenie, jakim zwracał się do niej w dzieciństwie. Zrzuciła buty i ułożyła się na kanapie.

- Boże, co za dzień.

- Powiniennem tam być - odezwał się z bólem po długim milczeniu. Zwątpienie i poczucie winy Toma przywołały ją do porządku. Brat przeżywał ciężkie chwile, więc nie powinna bardziej go dołować.

- Zapomnij o tym, co powiedziałam. Matka i ja jakoś się trzymamy. Wszyscy byli tacy mili. Katedra była przepelniona. Przyszło wiele ważnych osób, włącznie z burmistrzem, gubernatorem, dwoma posłami i senatorem. Samowi bardzo by się podobało. - Ilekroć złościła się na ojca, zwracała się do niego po imieniu, więc odkąd dziesięć lat temu wyjechała z Baltimore, był dla niej Samem.

Opowiedziała bratu, co działo się tego dnia, i przekazała pozdrowienia od ludzi, którzy o niego pytali.

Tom jednak zawsze wyczuwał, kiedy Kate chciała coś przemilczeć.

- A co z Donovanem? Domyślam się, że był na pogrzebie?

- Tak. Niósł trumnę. Rozmawialiśmy chwilę w domu. Bardzo kulturalnie. - Tom spędzał dużo czasu w hospicjum ze śmiertelnie chorym przyjacielem, Kate mogła więc zmienić temat. - Jak czuje się Randy?

- Zapadł w śpiączkę dziś rano. Przeżyje jeszcze dzień albo dwa. - Tom westchnął. - Bał się samotnej śmierci, biedak. Niepotrzebnie. Czuwam przy nim na zmianę z kilkoma osobami.

W głosie brata wyczuła żal, ale jednocześnie wiedziała, że pogodził się z losem. Lata ochotniczej pracy w hospicjum pogłębiły jego wrażliwość i nauczyły go, że śmierć należy traktować jako część tańca zwanego życiem. Mimo wszystko Kate samolubnie pragnęła, aby Tom był przy niej. Chciała schronić się w jego ramionach jak wtedy, gdy byli dziećmi.

Postanowiła, że skupi się na miłych wydarzeniach dzisiejszego dnia.

- Dziś wieczorem Charles Hamilton odczytał testament Sama i mam w związku z tym kilka zaskakująco dobrych wiadomości. Jesteś jednym z głównych spadkobierców.

- Boże, Sam uwzględnił mnie w testamencie?

- Mama twierdzi, że on nigdy nie przestał cię kochać.

- Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. - Głos mu się załamał. - Nie, nieprawda, tak naprawdę właśnie ty możesz wiedzieć, co to znaczy.

- Dopóki ojciec żył, nie mógł się przyznać, że popełnił błąd - powiedziała cicho Kate.
- Sądzę, że to spóźnione przeprosiny za to, że był dla ciebie taki okrutny.

- Był, jaki był. Cieszę się, że w końcu zdobył się na gest wobec mnie. Żałuję tylko, że nie zrobił tego za życia.

Kate dała bratu czas, żeby dotarł do niego cud pośmiertnej uwertury Sama. Dopiero po chwili przeszła do trudniejszej części rozmowy.

- Sam wprawdzie zdobył się na gest, ale nie zaczynaj jeszcze wydawać majątku. Ty i ja otrzymamy większość gotówki, a Donovan odziedziczy firmę, ale pod pewnym warunkiem.

- Jakim warunkiem?

- Sam chciał, żebym przez rok mieszkała z Donovanem w domu na Brandy Lane. Inaczej ani ty, ani ja nie dostaniemy złamanego grosza, a PDI zostanie sprzedane innej firmie zajmującej się wyburzaniem.

- Jezu! - Na kilka sekund zapadła głucha cisza. - Wykluczone. Nie możesz mieszkać z Donovanem. Odmówiłaś?

- Nie. Zastanawiam się nad tym.

- Na miłość boską, Kate, to tylko pieniądze! Tobie i mnie w zupełności wystarczy, co mamy, a Donovanowi nic nie jesteś winna.

Troska Toma niosła wprawdzie pociechę, ale Kate zdawała sobie sprawę, że bratu brak obiektywizmu. Sytuacja była zbyt złożona, żeby od razu podjąć decyzję.

- Mama twierdzi, że dobrze zrobiłoby nam obojgu, gdybyśmy zamieszkali razem.

- Nie mówiłaby tak, gdyby знаła całą prawdę! Nawet o tym nie myśl, Kate. Proszę cię.

Tomowi nie zależało na pieniądzach, ale wiedziała, że dobrze spożytkowałby spadek. Chociaż był cenionym specjalistą komputerowym, brał tylko tyle zleceń, żeby wystarczyło na zapłacenie rachunków. Większość czasu poświęcał na społeczną pracę w hospicjum i zajmował się dziećmi z marginesu. Kate wołałaby, żeby miał bardziej ustabilizowane życie. Za pieniądze Sama kupiłby sobie mieszkanie. Z przyjemnością wyremontowałaby dla niego jakiś stary budynek w San Francisco.

Ojciec wiedział, że dla brata Kate jest w stanie zrobić to, czego nie zrobiłaby dla siebie.

- Trzeba się nad tym poważnie zastanowić, Tom. Jeżeli zgodzę się na warunki Sama, zamieszkać z Donovanem, ale prawie wcale nie będziemy się widywać.

- Może w teorii. Jaką masz gwarancje, że tak rzeczywiście będzie?
- W życiu można być pewnym tylko śmierci i podatków.
- Dobrze. Przemyśl to. Rozważ wszystkie za i przeciw, a potem powiedz: nie.
- Zobaczymy. - Kate stłumiła ziewnięcie. - Zacznę od tego, że prześpię się z tą myślą.
- Dobrze. Uściskaj mamę ode mnie. Zadzwoń do niej jutro.
- Trzymaj się, Tom. - Kate odłożyła słuchawkę. Słaniała się ze zmęczenia i marzyła, żeby położyć się spać. Ale przypuszczała, że nie zaśnie.

Zaletą starych przyjaciół jest to, że można przy nich nic nie mówić. Julia była wdzięczna Charlesowi za niekrępującą ciszę. Nie miała ochoty nawet na niezobowiązującą pogawędkę.

Do pokoju weszła Kate, żeby powiedzieć dobranoc. Miała podkrążone oczy i była w samych rajstopach, buty trzymała w ręce. Julia pomyślała, jak miło byłoby, gdyby córka mieszkała w tym samym mieście, w dodatku w tej samej strefie czasowej.

- Barman, jeszcze raz to samo - powiedziała, kiedy Kate wyszła. Charles wstał i dolał jej wina.

- Jeżeli naprawdę chcesz się upić, musisz przerzucić się na coś mocniejszego.
- Będzie mi niedobrze. Nie wypada.

Zadzwoił telefon, ale Julia nie zwróciła na niego uwagi. Po chwili dzwonienie urwało się.

- Włączyłam automatyczną sekretarkę. Jestem w takim stanie, że jeżeli usłyszę jeszcze jedno szczere kondolencje, zacznę wrzeszczeć.

- Nie, nie zaczniesz. Będiesz bardzo wdzięczna. - Nalał sobie drinka i usiadł. - Jak zwykła mawiać Barbara, jesteś jak stalowa magnolia.

Julia ze smutkiem pomyślała o żonie Charlesa, która była jedną z jej najbliższych przyjaciółek.

- Barbara mnie przeceniała. Nie stalowa, ale żelazna, która szybko rdzewieje.
- Trochę rdzy nie oznacza, że pod powierzchnią coś jest nie w porządku - rzekł cicho.
- Powiesz Kate o swoich podejrzeniach co do śmierci Sama?

- Na razie nie. I tak ma dosyć na głowie. - Julia pogłaskała Oskara, który położył jej łeb na kolanach. - Może nie powiem jej nigdy. W końcu nie mam żadnego dowodu.

- Dziwi mnie, że usłyszawszy testament Sama nie pognała na lotnisko. - Pociągnął łyk ze szklanki. - Myślisz, że zdecydują się spróbować?

- Nie mam pojęcia. Nie wiem, dlaczego się rozstali, ale podejrzewam, że Patrick miał romans i Kate odeszła, kiedy się o tym dowiedziała.

- Myślałem, że on darzył wciąż nawet ziemię, na której Kate postawiła stopę. - Charles był zaskoczony.

- Tak, ale to niekoniecznie jest równoznaczne z wiernością. - Julia bezskutecznie usiłowała pozbyć się uszczypliwości w głosie. - Podwójna moralność nigdy nie wyjdzie z mody. Zbyt wielu mężczyzn na tym korzysta.

- O, Boże, Julio, chcesz powiedzieć, że Sam... - zaczął Charles, czytając między wierszami, ale nagle przerwał.

Julia wiedziała, że Charles nie zada tak osobistego pytania.

- Raz albo dwa, na początku naszego małżeństwa, kiedy wyjechał w delegację. Byłam w ciąży z Tomem i niewiele brakowało, żebym od niego odeszła. Sam nigdy do końca nie zrozumiał, jak bardzo raniła mnie jego niewierność. Tłumaczył, że skoki w bok to tylko seks i że to mnie naprawdę kocha. Nie mógł pojąć, dlaczego traktuję to tak poważnie. Wtedy na chwilę przestałam się pakować i poprosiłam, żeby wyobraził mnie sobie w łóżku z innym mężczyzną. Zbladł jak ściana i przysiągł, że nigdy więcej mnie nie zdradzi. O ile wiem, dotrzymał słowa.

Charles zagwizdał.

- Ilu to rzeczy człowiek nie wie o innych małżeństwach...

- Ani Sam, ani ja nie chcieliśmy o tym trąbić. - Julia zamknęła oczy i przyłożyła zimną szklankę do czoła. - Pochodziliśmy z innych światów i początkowa fascynacja wzięła się właśnie z powodu tych różnic. Ale problemy były nieuniknione. Teraz ludzie są bardziej skorzy do rozwodów. Gdyby Kate i Patrick nie byli tak młodzi, może potrafiliby dojść do porozumienia, może nawet dzięki temu ich małżeństwo byłoby silniejsze.

- Wszystko jeszcze może się zdarzyć.

- Wątpię. Upłynęło zbyt dużo czasu. - Julia pociągnęła łyk chardonnay. - Mówiłam ci, że zobaczyłam Sama po raz pierwszy, kiedy przyszedł do domu moich rodziców jako szef ekipy remontującej budynek? Był tuż po wojsku, pracował jako budowlaniec i zastanawiał się, co dalej.

- Nie wiedziałem. Oszczędziłaś mi szczegółów, kiedy oddawałaś mi pierścionek zaręczynowy. Powiedziałaś tylko, że masz nadzieję, że zawsze będziemy przyjaciółmi.

- Boże, naprawdę tak powiedziałam? To najbardziej wyświechtany banał na zakończenie związku. - Choć szczerze mówiła wtedy o przyjaźni, przez kilka lat nie miała żadnego kontaktu z Charlesem. Kiedy przeczytała ogłoszenie o jego ślubie, ucieszyła się. Miała nadzieję, że będzie szczęśliwy. Baltimore to niewielkie miasto, a oni obracali się w tych samych kręgach. W końcu ich drogi skrzyżowały się na ślubie wspólnego przyjaciela.

Barbara i Sam przypadli sobie do gustu, co Julii i Charlesowi ułatwiło powrót do dawnej przyjaźni.

Wkrótce między całą czwórką zrodziła się więź, jaka może powstać tylko wtedy, gdy wszyscy naprawdę się lubią. Więzy ta wzmocniła się, bo ich dzieci wychowywały się razem. Gdy Sam potrzebował prawnika, zatrudnił Charlesa, który w końcu poznał większość tajemnic rodziny Corsich. Barbara, wychodząc za goja, nastawiła przeciwko sobie ortodoksyjną rodzinę, więc traktowała Julię jak siostrę. Julia z kolei znalazła w Barbarze towarzyszkę, która potrafiła ją rozweselić i podnieść na duchu.

- Często dziękuję Bogu za to, że znowu staliśmy się przyjaciółmi. Ty, Barbara i wasze córki bardzo wzbogaciliście nasze życie - wyznała Julia, wspominając szczęśliwe lata.

- To samo mogę powiedzieć o tobie, Samie i waszych dzieciach. - Charles dokończył drinka i odstawił szklankę. - Tak silnie zakodowałem sobie w głowie obraz ciebie i mnie starzejących się razem szczęśliwie, że oniemiałem, kiedy ze mną zerwałaś. Ale... poczułem też ulgę. Byłem zaręczony, a bardzo podobała mi się pociągająca brunetka, która miała biuro obok mojego.

- Masz na myśli Barbarę?

- Tak. Ty byłaś na tyle odważna, żeby wyjść za kogoś, kto „nie pasuje”, i dzięki temu ja zdobyłem się na odwagę, aby zrobić to samo. Nigdy tego nie żałowałem.

Julia też nie. Ogarnął ją potworny, obezwładniający smutek.

- Charles, ile czasu trzeba, żeby pogodzić się z tym, że śmierć jest nieodwołalna? Do mnie to nie dociera. Wydaje mi się, że zaraz wejdzie tu Sam, tryskający energią, brudny od pracy przy wyburzaniu.

- Chciałbym znać odpowiedź. Od śmierci Barbary minęły dwa lata, a ja nadal czasem przeżywam szok, kiedy wchodzę do kuchni i nie widzę tam mojej żony gotującej któregoś ze swoich popisowych dań. - Charles spojrział na Julię ze współczuciem. - Jedno wiem na pewno: zanim będzie lepiej, musi być gorzej. Przyjdzie jednak czas, że będzie lepiej.

Julia Corsi ukryła twarz w dłoniach.

- Niech Bóg pokarze Sama Corsiego. Niech Bóg pośle go do piekła.

Po przedniej szybie wolno przesuwwały się wycieraczki. Donovan jechał na północ ulicą, przy której mieszkał Charles. Mokry śnieg zamrznięty na chodniku uwięził większość mieszkańców Baltimore w domach. Trzeba było niemałej koncentracji, by panować nad pojazdem, nawet jeśli, jak samochód Donovana, miał napęd na cztery koła. Donovan nie mógł zagłuszyć myśli o testamencie Sama Corsiego. Świadomość, że może będzie mieszkał z Kate i widywał ją codziennie, była paraliżująca.

I zarazem potwornie kusząca.

Śnieg sypał tak gęsto jak tej nocy, gdy postanowili, że się pobiorą. Donovan obawiał się, że małżeństwo będzie niemożliwe, dopóki nie skończą studiów. Ale kiedy po randce w kinie jedli pizzę, Kate przedstawiła mu kartkę z obliczeniami. Zsumowała jego stypendia z Loyoli i swoje dochody z funduszu powierniczego, dodała zarobki z prac letnich, a potem porównała z przewidywanymi wydatkami, żeby mu udowodnić, że stać ich na małżeństwo.

Donovanowi niezbyt się podobało, że częściowo będzie zależny od pieniędzy Kate. Był jednak skłonny zgodzić się na wszystko, byleby tylko mogli być razem. Czuł przemożne pragnienie zdobycia jej na własność, zanim się ocknie i uświadomi sobie, że zasługuje na kogoś lepszego.

Gdy po drodze do domu Corsich dotarło do niego, że wezmą ślub i będą razem już na zawsze, zaczął samochodem wuja robić kółka na pustych ośnieżonych skrzyżowaniach, wrzeszcząc przy tym jak wariat. Kate na przemian śmiała się i próbowała go powstrzymać, bo bała się, że aresztuje ich policja albo że wielka ciężarówka zrówna ich z ziemią.

Dotarli do domu cali i zdrowi. Przed drzwiami całowali się tak długo, że kiedy weszli do środka, by ogłosić zaręczyny, mieli na rzęsach płatki śniegu.

Państwo Corsi lubili chłopaka swojej córki, ale byli zaskoczeni decyzją o ślubie. Uważali, że Kate i Donovan są za młodzi na małżeństwo. Kate przedstawiła rodzicom swoje obliczenia, dorzucając uwagę, że oni też bardzo młodo się pobrali. W końcu państwo Corsi dali pozwolenie i przygotowali wspaniałe przyjęcie weselne, jakby nie mieli najmniejszych zastrzeżeń do decyzji córki.

Czy Julia i Sam czuli takie samo rozpaczliwe pragnienie, by być razem? Pewnie tak. Donovan nie mógł się doczekać, by być z Kate, i to nie tylko z powodu seksu, choć seks był wspaniały.

Seks... Ciało Donovana naprężyło się, kiedy przypomniał sobie ich pierwszy raz. Próbował odpędzić tę myśl, ale nie mógł. Wspomnienia, które dusił w sobie przez ponad dziesięć lat, zalały go niczym wiosenna powódź.

Skręcił w lewo, na Bellona Avenue, niemal wyskakując przy tym z wąskiej drogi. Zaklął i zjechał na pobocze. Wiedział, że nie jest w stanie prowadzić, dopóki nie odzyska panowania nad sobą. Jednak nie tak łatwo nad sobą zapanować, patrząc na padający śnieg i wspominając noc, kiedy Kate pojawiła się w jego życiu.

Przedstawił ją ciotce i wujowi, bo chciał jej pokazać, jak bardzo różnią się ich światy. Ale wizyta tylko pogorszyła sprawę, bo okazało się, że Kate równie swobodnie czuje się w domku w Hampden i na balu kotylionowym. Kiedy się dowiedział, że w połowie jest

Włoszką, tak jak on, wydała mu się bardziej przystępna.

Początkowo miał czyste intencje. W grudniową noc dziewczyna nie powinna spacerować po mieście w samej sukience. Jednak kiedy wsiedli do samochodu wuja Franka i Kate spojrzała na niego ogromnymi czarnymi oczami, nie mógł się powstrzymać, żeby jej nie pocałować. Po pierwszym pocałunku były następne. Kate nie broniła się przed coraz bardziej intymnymi pieszczotami. Reagowała na nie delikatnymi, gwałtownymi westchnieniami, zarażając go swoją otwartością.

Dałby wszystko, żeby się z nią kochać, ale znalazł w sobie dość siły, żeby się wycofać, zanim znajdzie się w miejscu, z którego już nie ma odwrotu. Ten moment wyrył się w jego pamięci. Przysypane śniegiem szyby zapewniały atmosferę intymności. Nikłe światło, które przebijało przez warstwę śniegu, oświetlało jasne włosy Kate i szlachetne kształty policzka i szyi. Delikatna kwiatowa woń jej perfum mieszała się z zapachem namiętności i wina kuzyna Giuseppe.

Donovan zdołał przekręcić kluczyk w stacyjce.

- Nie przestawaj - wyszeptala Kate.

Był pokonany. Jej słowa podziały na niego jak oliwa na ogień. Pragnął jej szaleńczo, a ona pragnęła jego, więc nic nie stało na przeszkodzie. Może bogate dziewczyny są inne niż te, z którymi do tej pory się spotykał? A może wszystko mu się śni, za chwilę odezwie się budzik i będzie musiał wstać na ósmą na zajęcia z matematyki?

Kiedy się nad tym zastanawiał, Kate przysunęła się na jego siedzenie i ukryła twarz w jego szyi. Miała ciepły, niewiarygodnie podniecający oddech.

- Jakie jest twoje pierwsze imię?

Jeżeli to sen, to nigdy nie chcę się obudzić.

- Patrick. Nigdy mi się nie podobało, więc używam drugiego.

- Patrick. Mnie się bardzo podoba. Szkoda, że tobie nie.

- Podoba mi się, kiedy ty je wymawiasz. - W ustach najbardziej pociągającej dziewczyny, jaką znał, jego imię brzmiało pięknie.

Nagle ręka Kate zaczęła niepewnie przesuwac się w dół. Donovan przestał logicznie myśleć. Instykt eksplodował łakomymi pocałunkami, wrzieniem krwi, szaleńczo rozbieganymi dłońmi, które badały jej ciało i zdejmowały z niej ubranie.

Taka gwałtowność nie mogła trwać długo. Kate była niewiarygodnie rozpalona. Po kilku sekundach jego intymnych dotyków wstrząsnęły ją dreszcze. Przywarła do niego, jakby zaprowadził ją do nieba. Teraz jego kolej. Na szczęście miał w portfelu prezerwatywę i był na tyle trzeźwy, żeby ją założyć.

Była szczupła i lekka. Siedziała na nim tak chętna i tak czuła, że nie mógł uwierzyć, iż to wszystko dzieje się naprawdę. Zbyt późno dotarło do niego, że jest dziewczcą. Jęknęła z bólu, kiedy w nią wszedł, ale był zbyt podniecony, aby się wycofać.

Po kilku chwilach było po wszystkim. Donovan był wstrząśnięty. Obawiał się, że zrobiła z niego głupca. Obawa szybko przerodziła się w złość.

- Chciałaś stracić dziewictwo z parkingowym, żeby odegrać się na ojcu? Powinnaś była mnie uprzedzić.

Inna kobieta rozplakałaby się, słysząc ostry ton jego głosu. Ale nie Kate.

- Mój ojciec nie ma tu nic do rzeczy - wyszeptała. Obejmowała Donovana, jakby nie mogła się nim nacieszyć. - Po prostu myślałam, że... ta noc to idealna noc, a ty jesteś idealnym mężczyzną. Pomyliłam się?

Dzieciństwo ukształtowało go na twardego i nieprzystępnego, jednak słodka szczerłość Kate zniszczyła wszystkie warownie i przemieniła upór w miłość. Oto moje serce, *carissima*. Moje życie, moje ciało, moja dusza, jeśli tylko chcesz.

Jego uczucia były tak gwałtowne, potężne i przerażające, że zdobył się tylko na to, by ująć jej dłoń. Przycisnął ją do policzka.

- Chyba jednak się pomyliłaś, Kate. - Odwrócił głowę i pocałował wewnątrz jej dłoni. - Zaslługujesz na szampana, satynową pościel i płatki róży, a nie na mnie i starego chryslera.

Roześmiała się. Jej radosny śmiech sprawił, że Donovan poczuł się szczęśliwy. Po raz pierwszy od lat, a może w ogóle po raz pierwszy w życiu pomyślał, że można być naprawdę szczęśliwym.

- Nie żałuję - wymruczała. - Mam nadzieję, że ty też nie. Nie żałował. Ani wtedy, ani teraz, mimo ogromnego bólu i poczucia winy, które przyniosła im ze sobą miłość.

Donovan wrócił na ziemię. Tak mocno ścisnął kierownicę, że niewiele brakowało, by się złamała. Nic dziwnego, że tak długo tłumił te wspomnienia. Oszłomiły go równie mocno, jak prawdziwe przeżycia.

A prawda była brutalna: ukradł Kate życie. To on dostał ekscytującą pracę w rodzinnej firmie, ciepło, wsparcie i miłość jej rodziców. Wcale nie miał zamiaru wygryźć Kate. Kiedy od niego odeszła, zrezygnował z etatu w PDI. Wiedział, że nie powinien nadal tam pracować.

Ale pewnego wieczora, gdy siedział zrozpaczony w kuchni i opróżniał butelkę irlandzkiej whisky, do domu wszedł Sam. Wylał whisky do zlewu i poprosił zięcia, żeby wrócił do pracy w PDI. Targały nim sprzeczne uczucia: duma nie pozwalała mu prosić Donovana, żeby zmienił zdanie, ale zarazem desperacko pragnął ocalić choć jedną więź.

Donovan próbował się tłumaczyć, lecz teść nie chciał tego słuchać. Najwidoczniej uznał, że małżeństwo córki rozpadło się z powodu awantury, która podzieliła rodzinę Corsich. Kate stanęła po stronie Toma, a Donovan, jak zwykle, poparł Sama.

Prawda była bardziej skomplikowana, niż Sam przypuszczał, ale następnego ranka Donovan wrócił do PDI i od tej pory pracował po szesnaście godzin na dobę, żeby nie myśleć o swoim nieszczęściu. Zgodził się na rozwód, którego zażądała Kate, nie starał się jednak o unieważnienie kościelne. Dopóki ślub kościelny będzie ważny, wobec Boga Kate nie przestanie być jego żoną, a on nie będzie miał następnej. To dlatego nie związał się z żadną kobietą. Choć przez ostatnie dziesięć lat był bardzo zapracowany, znalazłby czas na zaloty, gdyby chciał. Ale nie chciał.

Chciał Kate. Tylko Kate.

Owszem, seks z nią był upojny, ale to osobowość Kate go ujęła. Chociaż doskonale potrafiła odgrywać rolę chłodnej arystokratki o blond włosach, na ogół była promienna jak jej ciemne, ciepłe oczy. Donovana uszczęśliwiała sama jej obecność. Kiedy pracowali w różnych częściach domu, przychodził do niej, żeby ją przytulić i upewnić się, że istnieje naprawdę, że nie jest tylko uroczym wytworem jego wyobraźni.

Była cudem sama w sobie, ale dzięki niej otworzyło się przed nim wiele drzwi. Czują się swobodnie w towarzystwie rozmaitych ludzi, więc nabrał przy niej ogłady. Dzięki niej odnalazł prawdziwy dom. Jego krewni byli wprawdzie mili, ale tak naprawdę nigdy nie czuł się u nich jak u siebie w domu. Nigdzie nie czuł się dobrze, dopóki nie poznał Kate.

To przez niego ich małżeństwo się rozpadło. Wiedział o tym, wiedziała o tym również Kate, ale oboje milczeli jak zakłęci, kiedy ktoś pytał o powód ich rozstania. Sam nie chciał

wysłuchać wyjaśnień Donovan, a on nie potrafił powiedzieć o tym nikomu innemu. Natomiast Kate zawsze była skryta, kiedy chodziło o sprawy bliskie jej sercu. Przyjaciele znali ją na tyle, iż nie dociekali tego, co wołała przemilczeć.

Właśnie dlatego, że utrzymali w tajemnicy swoje małżeńskie problemy, Sam bez skrpułów postanowił znowu ich połączyć. Donovan odebrał to jako swego rodzaju zdradę po latach zaufania, jakim darzyli się z byłym teściem.

Czy rzeczywiście miał rację? Obserwując padający śnieg, Donovan uświadomił sobie, że Sam kiedyś powierzył mu swoją córkę i chciał to zrobić po raz drugi. Testament nie był więc aktem zdrady, ale głębokiego zaufania. Zobowiązaniem, które nieżyjący mężczyzna przekazuje żyjącemu.

Choć Donovan widział dziś Kate zaledwie godzinę, nie miał wątpliwości, że nie jest już tą samą dziewczyną, w której się zakochał. Nie była tak otwarta i w głębi duszy wiedział, że wyłącznie on jest temu winien.

Zawsze będzie mu na niej bardzo zależało. Może inaczej niż dziesięć lat temu, ale był pewien, że przeszedłby dla niej przez ogień. Zawdzięczał Kate tyle, że nigdy nie zdoła jej się odwdzięczyć. Testament Sama dawał możliwość, aby wszystko naprawić. Jeżeli Donovan będzie postępował mądrze, może zdoła naprawić zło, które wyrządził.

Musi uzbroić się w cierpliwość i okazywać Kate wiele troski, bo inaczej ona wróci do San Francisco z prędkością odrzutowca. Musi odzyskać jej zaufanie. Zaprzyjaźnić się z nią jak kiedyś. Dawniej byli najlepszymi przyjaciółmi.

Nie chciał jej posiadać, bo pragnął tego, co dla niej najlepsze. A on nigdy najlepszy nie będzie.

Uporządkował myśli i uruchomił samochód. Pogrzeb Sama i spotkanie z Kate to dość wrażeń jak na jeden dzień. Nie zanosił się na to, żeby było lepiej. Ale teraz przynajmniej ma się dla kogo starać.

Musi odpokutować za grzechy.

Sypialnia Kate niewiele się zmieniła przez te dziesięć lat. Kate krzywiła się za każdym razem, kiedy do niej wchodziła. Matka nie zrobiła z pokoju kaplicy, była na to zbyt wrażliwa. Sypialnia zachowała wiele z dawnego klimatu, bo Kate świadomie zabrała bardzo mało rzeczy, kiedy zaczynała życie małżeńskie z Donovanem. Doszła do wniosku, że skoro on miał niewiele poza ubraniami i książkami, ona nie powinna zarzucać ich nowego gniazdka przedmiotami z domu rodziców.

Dlatego na półce nadal stały ukochane książki z dzieciństwa, które zamierzała zabrać później, gdy urodzi dziecko. Na podłodze leżały jasne chodniki skandynawskie, wybrane

przez Julię, a łóżko przykrywała gwieździsta narzuta, którą zrobiły z matką, kiedy Kate miała dwanaście lat. To było ostatnie lato jej dzieciństwa. W ciągu następnego roku przeobraziła się w nastolatkę i zaczęły ją interesować inne rzeczy. Julia niewątpliwie zdawała sobie sprawę, że nadejdzie taki dzień, i dlatego zaproponowała wspólne robienie kapy.

Dawna sypialnia przypomniała Kate nieskomplikowaną przeszłość, kiedy wierzyła w szczęśliwe zakończenia. Teraz czuła się stara i cyniczna. Włączyła koc elektryczny, skuliła się w fotelu i znowu zadzwoniła do San Francisco, żeby odzyskać kontakt z rzeczywistością.

Jej współpracniczka odebrała natychmiast.

- Chen i Corsi. Słucham?

- Długo pracujesz. - Kate odchyliła głowę i zamknęła oczy. - Opowiedz mi o ziemskich sprawach, Liz. Powiedz, jak idzie zlecenie Tanaki i jaką nową bombę przygotował jego szwagier hydraulik. Daj mi poczuć smak normalnego życia.

- Aż tak źle, Kate?

- Niezupełnie. Jestem po prostu zmęczona. Ale Liz nie dało się oszukać.

- Chyba potrzeba ci przyjaciela. Mam przylecieć jutro do Maryland? Klienci mogą parę dni poczekać.

- Należy ci się gwiazdka z nieba za ofiarność, ale nie jest to konieczne. Po prostu dzisiejszy dzień był naprawdę... wyczerpujący.

- Nic dziwnego - zauważyła poważnie Liz. - Kiedy umarła moja matka... - nie dokończyła zdania. - Ale na pewno chciałaś się oderwać, a nie wysłuchiwać wspomnień. Szkoda, że cię tu dzisiaj nie było. Rano dzwoniła Jenny Gordon. Właśnie straciła pracę w Chicago i postanowiła wrócić do domu. Zaprosiłam ją na lunch i trochę plotkowałyśmy.

Jenny była dobrą przyjaciółką Kate i Liz z czasów studenckich. Poznały się na wydziale architektury uniwersytetu w Berkeley. Marzyły o tym, że kiedyś będą razem pracować, ale Jenny wyjechała za swoim chłopakiem na Środkowy Zachód. Okazało się, że pojawił się w jej życiu na równie krótko, jak i praca.

- Przykro mi, że mnie nie było, ale cieszę się, że będziemy częściej ją widywały. Jenny nienawidzi zimy w Chicago, więc pewnie z radością wraca do Kalifornii. Ma pracę?

- Jeszcze nie. Przecież wiesz, jak trudno znaleźć pracę po architekturze. Jenny nie chce zatrudnić się znowu w gigantycznej firmie. Kiedy jadłyśmy nachos i lody, wpadł mi do głowy genialny pomysł i poprosiłam ją o pomoc na parę dni. To trochę rozładuje napiętą sytuację, dopóki nie wrócisz, a Jenny będzie miała odskocznnię z domu rodziców. Boi się, że nie będzie jej z nimi łatwo.

- Jeżeli chce, może na razie mieszkać u mnie - zaproponowała Kate. - Tom nie

musiałby wtedy przyjeżdżać, żeby karmić Gingera Beara.

- Na pewno będzie zachwycona i chętnie zajmie się kotem. Jutro dam jej klucze do twojego mieszkania. - Kate usłyszała szelest papierów. - Wrócisz do przyszłego tygodnia?

Kate nie miała siły znowu opowiadać historii o testamencie Sama.

- Może będę musiała zostać dłużej, niż przypuszczałam. Dam ci znać, kiedy będę coś wiedziała.

- Zostań tak długo, jak to konieczne. Brakuje mi ciebie, ale z pomocą Jenny dam sobie radę. - Znowu szelest kartek. - Gdzie ja położyłam listę pytań? Ach, tu jest. Płytki łazienkowe dla Jacksona. Mam zacząć je kłaść czy poczekać? Może znowu im się odwidzi?

- Lepiej poczekać. Jacksonowie zawsze zmieniają zdanie przynajmniej trzy razy, a na razie wycofali się tylko dwukrotnie.

Liz poruszyła następny temat z listy. Dla Kate rozmowa była niewiarygodnie relaksująca. To było prawdziwe życie - jej praca, przyjaciele, dom, kot.

- Jeśli chcesz posłuchać czegoś kojącego, to jestem do dyspozycji - powiedziała Liz, kiedy skończyły rozmawiać o pracy. - Dzwon, faksuj, pisz e - maile. O każdej porze dnia i nocy. I pamiętaj, że płacz to nic złego.

- Dzięki za wszystko, Liz. - Kate pożegnała się i odłożyła słuchawkę. Zdrętwiała jej szyja. Nagłe pojawienie się zdolnej przyjaciółki z dawnych lat, która szukała pracy i mieszkania, wyglądało na zrządzenie losu.

Choć Kate nie sądziła, że to boska interwencja, wierzyła w głębi duszy, że życie ma swoje niezbadane ścieżki. Gdy drzwi otwierają się na oścież, mądra kobieta powinna się zastanowić, czy przez nie przejść. W Kalifornii mówi się: płyn z prądem. Już raz czy dwa życie dało jej taką lekcję. Przeznaczenie działało też w życiu przyjaciół.

Boże drogi, czy to znaczy, że powinna spełnić warunki testamentu Sama? A jeśli jest zmęczona i widzi zrządzenie losu tam, gdzie to tylko zbieg okoliczności?

Później. Pomyśli o tym później.

Zdjęła żakiet. Szelest papieru przypomniawszy jej o liście od ojca, który wetknęła do kieszeni. Wyjęła kopertę, mrużąc oczy na widok jej imienia napisanego niecierpliwą ręką Sama. Była zbyt zmęczona, żeby czytać.

Jednak ciekawość okazała się silniejsza niż zmęczenie. Rozdarła firmową kopertę PDI, przysiadła niecierpliwie na skraju łóżka i prześledziła wzrokiem ostatnią wiadomość, jaką otrzymała od ojca.

Droga Kate

Nie wiem, kiedy to przeczytasz, ale założę się, że będziesz na mnie piekielnie wściekła.

Dobrze, że nie żyję.

Możesz myśleć, że jestem starym kretynem, który wtrąca się w nie swoje sprawy, ale przysięgam na grób Nonny Corsi, iż chcę jedynie Twojego dobra. Zawsze uważałem, że w pewnym stopniu jestem winny temu, że Ty i Donovan rozwiedliście się. Wiedziałem, że bardzo chciałaś pracować dla PDI, a zatrudniłem jego. Nigdy tego nie żałowałem - nie można mieć lepszego pracownika, przyjaciela i zięcia. Jednak mimo moich oporów powinienem był wprowadzić do firmy was oboje, bo to, że przyjąłem do pracy tylko jego, musiało spowodować problemy.

Cóż, teraz nie powstrzymam Cię przed PDI. Miejsce po Nicku jest wolne, a Ty i Donovan stworzycie niezły duet. Tak jak za czasów, kiedy byliście małżeństwem.

Mam jednak nadzieję, że będzie między wami coś więcej, i dlatego postawiłem warunek, że musisz zamieszkać z nim pod jednym dachem. Będziecie widywać się przy śniadaniu, a to zupełnie co innego niż praca. Zawsze, ilekroć z Twoją mamą odwiedzaliśmy Donovaną w domu na Brandy Lane, nie mogłem przestać myśleć o tym, że byliście szczęśliwi, kiedy razem wykańczaliście meble, krzataliście się po kuchni, gotując przepyszny obiad, czy po prostu siedzieliście na kanapie, trzymając się za ręce. Chciałbym, żeby znowu tak było.

Pewnie masz wrażenie, że z za grobu usiłuję kierować Twoim życiem. Może masz trochę racji, ale nawet ja muszę przyznać, że żadnego z Was nie zmuszę do związku, jeżeli nie będziecie tego chcieli. Mogę tylko spróbować stworzyć Wam drugą szansę. Wiem, jak to jest być młodym i narwanym, bo sam przeżywałem kryzys, z którego nie mogłem wyjść. Ty i Donovan pewnie powiedzieliście i zrobiliście rzeczy, które wydawały się niewybaczalne, ale od tamtej pory minęło wiele lat. Może czas spojrzeć na to, co mieliście, i zdecydować, czy warto do tego wrócić.

Kiedy więc przestaniesz się na mnie wściekać, carissima, może wybaczysz mi nietakt. W końcu jestem Włochem i nic na to nie mogę poradzić.

Mam nadzieję, że zawsze będziesz pamiętać, że bardzo Cię Kocham.

Tata

Kiedy skończyła, miała oczy pełne łez. Objęła ramionami poduszkę i zaczęła płakać. Gdyby nie zginął w wypadku, pewnie nie zobaczyłaby tego listu. Na pewno napisał go po tym, jak odszedł z pracy jej kuzyn, Nick. Czuł się wtedy opuszczony i pragnął mieć przy sobie kogoś z rodziny. Zmieniłby testament, gdyby ona albo Donovan ponownie wzięli ślub. Ojciec zginął wkrótce po napisaniu tego listu i jego słowa były boleśnie bezpośrednie. Czytając, słyszała w umyśle niczym echo jego burkliwy głos.

A niech to. Po co przypominał jej, jak blisko byli z Donovanem? Gdyby tu był, chyba

ukręciłaby mu łeb.

O, Boże, gdyby Sam tu był...

Zasnęła wyczerpana, ściskając wilgotną poduszkę.

Kate głaskała psa, gdy wjeżdżali na Bellona Avenue. Chyba była chora na umyśle, że zgodziła się odwiedzić dom, w którym razem mieszkali. Tutaj przeżyli najlepsze i najgorsze chwile małżeństwa. Im bliżej byli domu, tym większe czuła napięcie.

Wyrzała przez okno na zalesione wzgórza Ruxton. Dzielnica sąsiadowała z Baltimore Beltway, ale wąskie, kręte drogi i smukłe drzewa sprawiały, że człowiek czuł się tu jak na odludziu. Tego ranka drzewa i nagie krzaki lśniły od delikatnego, krystalicznego śniegu. Doskonała scenografia dla nieistniejącego małżeństwa.

Po latach spędzonych w Kalifornii nie czuła się pewnie na oblodzonych drogach, ale miała zaufanie do Donovana i jego jeepa cherokee.

Pociągało ją w nim to, że nie było rzeczy, na której by się nie znał. Kiedy miała osiemnaście lat, była przekonana, że temu człowiekowi można powierzyć wszystko. Co dowodziło, że za grosz nie miała intuicji.

Oscar podniósł łeb i szczechnął, dając znać, że poznaje tereny Brandy Lane i zakręt na końcu ślepej uliczki, która wiodła do domu.

Widok dawnego domu ścisnął ją za serce, ale po chwili poczuła ulgę, bo spostrzegła, że skromny budynek, jaki pamiętała, zmienił się nie do poznania. Stał przy drodze, ale otaczał go gęsty las, więc trudno jej było ocenić zakres zmian. Widziała jednak, że dobudowano nowe skrzydło, które wyglądało tak, jakby mieścił się w nim garaż na trzy samochody z bocznym wejściem.

Donovan zaparkował przed domem, wyłączył silnik i odpiął pas.

- Pomyślałem, że chciałabyś wejść głównym wejściem.
- Różnij, Macduff, i niech będzie przeklęty ten, kto pierwszy krzyknie. Dość tego!
- To naprawdę szekspirowska tragedia?
- Raczej farsa.

Donovan wysiadł i obszedł samochód, żeby otworzyć drzwi Kate. Oscar zeskoczył jej z kolan na ziemię i pognał do domu. Kupa futra uciekająca przed wiatrem przemknęła obok azalii, które Kate zasadziła kiedyś przy wejściu. Wybrała je, bo miały rzadko spotykany odcień różu. Bardzo się rozrosły przez te dziesięć lat.

Cieszyła się, że Donovan nie podał jej ręki, aby pomóc jej wysiąść. Westchnęła, gdy przeszył ją podmuch lodowatego wiatru.

- Boże drogi, czy od mojego wyjazdu Baltimore przybliżyło się do bieguna polarnego?
- To najzimniejszy styczeń w historii. - Zatrzasnął drzwiczki i zaprowadził ją do

domu. Kiedy otworzył drzwi, Kate ogarnęło ogromne napięcie. Dopiero w środku poczuła ulgę. Dom zmienił się nie do poznania. Mała kuchnia i jadalnia po lewej stronie zostały połączone w jedno wielkie przytulne pomieszczenie. Było słoneczne i pełne ładnych dębowych szafek, ale w niczym nie przypominało jej kuchni.

Wejście zwieńczone szerokim łukiem zapraszało do nowej jadalni. Była skromnie urządzona i Donovan chyba rzadko z niej korzystał. Nic dziwnego. Gdyby mieszkała tu sama, zawsze jadłaby w przytulnej kuchni. Rozpięła płaszcz przeciwdeszczowy i podała Donovanowi.

Powiesił go razem ze swoją kurtką w szafie, której dziesięć lat temu nie było.

- Kawy? Cappuccino? Kate weszła do kuchni.

- Cappuccino w Baltimore, mieście, gdzie zamierają tradycje?

- Oczywiście dowód na to, że cappuccino się przyjęło. Chcesz?

- Wolałabym zwykłą kawę.

Podziwiała ręcznie malowane płytki ceramiczne za kuchenką. Donovan wyjął z lodówki kawę orzechową. Był dobrym kucharzem. Wspólne przygotowywanie posiłków sprawiało im wiele radości. Kłócili się o deskę do krojenia, uciekali przed sobą, nie zawsze z dobrym skutkiem...

Zagryzła wargi, tłumiąc obraz, jaki wywołał list ojca. Wspólne korzystanie z kuchni nie gwarantuje udanego małżeństwa.

- Może sama obejrzyj dom? Nie mam żadnych tajemnic - zaproponował Donovan, wrzucając ziarna kawy do młynka.

A więc mogła sama obejrzeć dom... Otworzyła drzwi do dawnej ponurej piwnicy, której nie była w stanie ożywić mimo malowania i zmiany oświetlenia. Pomieszczenie ogromnie się zmieniło. Po dobudowaniu skrzydła zrobiło się ponad dwa razy większe. Południowa ściana niemal w całości była przeszklona. Okna wychodziły na pobliskie lasy, a obszerna przestrzeń została podzielona na duży pokój dzienny, łazienkę, dobrze wyposażony warsztat i okazałych rozmiarów pokój do ćwiczeń. Przyda jej się siłownia, jeżeli tu zamieszka. „Jeżeli” z dużym znakiem zapytania.

Wróciła na górę i zajrzała do małej pralni, umieszczonej pomiędzy kuchnią i garażem. Była kobietą i architektem, więc doceniła to rozwiązanie: dzięki temu można było mieć oko na pranie, gotując obiad.

Wiedziona zawodową ciekawością, minęła główny hol i weszła do dawnego salonu. Teraz był to gabinet i pokój dzienny, z nowymi meblami.

Przystanąła, żeby przyjrzeć się półkom z książkami. Eklektyczny zbiór fikcji i

realizmu, włącznie z *Podręcznikiem wyburzania*. Na nieszczęście, wśród książek stało piękne kieszonkowe wydanie *Mitów celtyckich*, które podarowała Donovanowi na Gwiazdkę. Oboje uwielbiali opowieści starożytnych Celtów.

Odwróciła się, żeby obejrzeć najnowszy sprzęt stereo. Donovan na pewno przeciągnął kable przez cały dom, aby muzykę było słycać w każdym pomieszczeniu.

Z gabinetu wchodziło się do nowego salonu. Oskar Wilde podreptał w tamtą stronę, więc zeszła za nim po trzech schodkach. Przystanąła zadziwiona. Boże, to jest jej dom! Nic dziwnego, że poprzednie pomieszczenia tak jej się podobały.

Zmierzyła wzrokiem okazałe gotyckie sklepienie i kamienny kominek z wąskimi drzwiczkami z dymnego szkła. Przez świetliki w dachu sączyło się światło słoneczne, a z wysokich okien roztaczał się widok na pobliskie lasy. Dokładnie tak sobie to wyobrażała, kiedy kreśliła plany. Usłyszała kroki. Odwróciła się i ujrzała Donovana z kubkami z kawą w obu dłoniach.

- Wykorzystałaś plany, które zrobiłam, kiedy studiowałam w Maryland! - krzyknęła zdławionym głosem.

- Głupotą byłoby drugi raz wymyślać koło. Twoje pomysły były idealne - odparł, podając jej gorący kubek. - Dokonałem kilku drobnych zmian, ale w zasadzie jest to dom urządzony według twojego pierwszego projektu.

Tak bardzo drżała jej ręka, że wylała trochę gorącej kawy na palce. Pierwotna konstrukcja domu była niepozorna i Kate nie przyszło do głowy, aby wprowadzić większe zmiany. Chciała stworzyć dom pełen słońca i wykorzystać kilka wspaniałych elementów architektonicznych ocalałych z prac PDI, na przykład rzeźbione dębowe obramowania kominka i panele z dymnego szkła za kominkiem.

Kreśliła mnóstwo szkiców i przedstawiała pomysły mężowi, jakby był prawdziwym klientem. Jej projekty ujrzały światło dzienne. To odkrycie było bardziej przygnębiające niż widok dawnego domu. W te plany włożyła całą siebie i marzenia o przyszłości. Oglądając ten dom, czuła się tak, jakby... jakby dowiedziała się, że ma dziecko.

Pociągnęła łyk kawy. Donovan dodał odrobinę mleka, dokładnie tak, jak lubiła. Cholerny Donovan!

Objęła kubek dłońmi, żeby je ogrzać, i przeszła przez pokój. Cały dom umeblowany był oszczędnie, bez przepychu. Puste przestrzenie aż prosiły się o kwiaty i obrazy, makatki i gobeliny...

Kate poskromiła rozszalałą wyobraźnię. To nie był jej dom. Już nie. Ale uderzająco przypominał jej dom w San Francisco. Ona i Donovan mieli upodobanie do perskich

dywanów i prostych, masywnych mebli. Dlatego odnosiła wrażenie, że ich domy są podobne.

- Bardzo ładnie. Kto ci to zbudował?

- Większość prac wykonałem sam. Pokój dzienny był ostatnim wielkim zadaniem. Skończyłem mniej więcej rok temu.

Miał zacięty wyraz twarzy. Kate zastanowiła się, jak musiał się czuć, kiedy pracował nad szkicami i planami, nad którymi ona spędziła całe miesiące. Myślał wtedy o niej czy robił wszystko, żeby nie myśleć?

- To była twoja odskocznia od wyburzania?

- Można tak powiedzieć.

Zatrzymała się przy szklanych drzwiach werandy i spojrzała na drzewa. Weranda z jednej strony była przeszklona i miała drzwi prowadzące do kuchni. Wymarzone miejsce na letni posiłek i odpoczynek. To pomysł Donovan, bo w jej projekcie tego nie było.

Nie chciała dopuścić do głosu wspomnień ze wspólnych spacerów po lesie, z których wracali brudni od liści i żdźbeł trawy, więc odwróciła się od okna.

- Zawsze mnie ciekawiło, skąd wzięłeś pieniądze, żeby odkupić moją część domu. Bez nich nie mogłabym sobie pozwolić na wyjazd do Berkeley. Sam dał ci pożyczkę?

- Nie Sam, ale Julia. Twój ojciec był wściekły, że się rozwiedliśmy, i nie miał zamiaru robić nic, co ułatwiłoby ci wyjazd. Julia była bardziej praktyczna. Powiedziała, że nie zamierza dopuścić, żeby jej córkę wyrzucili ze studiów i żeby została tancerką topless albo jeszcze gorzej.

Kate uśmiechnęła się mimowolnie. To było w stylu jej matki.

- Domyślam się, że kiedy burza po rozwodzie ucichła, chciałeś go sprzedać.

- Kusiło mnie. Ale to mój dom. Nie chciałem innego. Jasne. Kochał tę okolicę tak samo jak ona.

Ta myśl wywołała lawinę wspomnień. Jej przyjaciółka, Rachel Hamilton, wspomniała, że obok posesji jej rodziców stoi zapuszczony dom, który niedługo będzie można kupić. Kate i Rachel obejrzały go razem. Trzyakrowa działka była niewielka, ale piękna. Sprzedawało ją państwo, więc ktoś, kto chciał szybko znaleźć dom i nie przeszkadzało mu, że jest podupadły, mógł go kupić za śmieszłą cenę.

Nie mówiąc nic Donovanowi, Kate poprosiła rodziców, żeby podarowali im dom w prezencie ślubnym. Zgodzili się. Kiedy Kate przywiozła Donovan, tydzień przed ślubem, aby go zobaczył, umowa była już podpisana. Myślała, że Donovan będzie zachwycony, że mają dom na własność.

Tymczasem on wpadł we wściekłość. Odwrócił się i chwycił ją za ramiona tak mocno,

że miała potem siniaki. Potrząsając nią z całej siły, wrzeszczał, że nie jest maskotką i że ślubu nie będzie. Kate wpatrywała się w niego zdumiona. Czasami go ponosiło, ale zawsze szybko mu mijało. Zwykle był słodki, romantyczny i łatwy we współżyciu. Mężczyzna jej marzeń.

Incydent ten przeraził Donovana o wiele bardziej niż Kate. Puścił ją, blady jak ściana i wymruczał słowa przeprosin.

Kate nie czuła do niego żalu. Była jedynie zszokowana i zadziwiona swoją własną głupotą. Wiedziała, że Donovan czuje się niezręcznie z powodu bogactwa i pozycji jej rodziny, a mimo to popełniła głupstwo i podjęła decyzję bez jego zgody.

Drżąc, przytuliła się do niego. Tłumaczyła, że chciała sprawić mu przyjemność i że już nigdy nie będzie taka nierozważna. Zerwą umowę i zamieszkają tam, gdzie on zechce. Donovan powiedział, że dom jest cudowny, że to najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostał i że z rozkoszą będzie tu mieszkał do końca świata, jeżeli tylko Kate mu wybaczy skandaliczne zachowanie.

Wzajemne przeprosiny przerodziły się w pasję. Kochali się namiętnie na nagiej dębowej podłodze. Donovan był tak delikatny i czuły, że Kate zaczęła cieszyć się z ich pierwszej kłótni, bo dzięki temu zbliżyli się do siebie jeszcze bardziej.

Gdyby wtedy wiedziała to, czego dowiedziała się później, chyba zerwałaby zaręczyny. Pewności nie miała nawet teraz. W ich małżeństwie były dobre i złe chwile. Nie da się ukryć, że te trzy lata ukształtowały ją na osobę, jaką jest teraz.

Wzrok Kate spoczął na oszronionym krzaku.

- Spotykasz się z kimś? - spytała. Donovan zawahał się nieznacznie. - Tak.

- Będziesz się z nią spotykał, jeśli tu zamieszkam?

- Czyja wyglądam na wariata? Oczywiście, że nie. I bez tego życie będzie wystarczająco skomplikowane. A ty? Umawiasz się z kimś w San Francisco?

- Tak. - Pomyślała o swoim związku z Alekiem. - Odległość położy temu kres.

- Mówisz, jakbyś rozważała możliwość zostania - odezwał się, żeby przerwać krępującą ciszę.

Kate zagryzła wargę. Rzeczywiście, zastanawiała się nad tym. Przed śniadaniem ponownie przeczytała list ojca i była głęboko poruszona jego szczerością.

Równie ważna okazała się uwaga matki. Miała rację, mówiąc, że ciągle kieruje nimi przeszłość. To dlatego Kate czuła się dziwnie, myśląc o Aleku i wszystkich mężczyznach, z którymi spotykała się przez lata. Wszyscy byli porządni, mili, atrakcyjni, ale nie mogła zaangażować się emocjonalnie.

Wyborów dokonywała nieprzypadkowo. Zakładała, że kiedyś powtórnie wyjdzie za

mąż - najlepiej, zanim jej biologiczny zegar wybije północ - ale nie robiła nic w tym kierunku. Może nadszedł czas, aby uporać się z tym, czego kiedyś nie potrafiła udźwignąć. Ale sama myśl o tym wywołała alarm w jej głowie.

Donovan najwyraźniej odgadł, o czym myśli.

- Obiecuję, że jeżeli zostaniesz, w ogóle cię nie dotknę.

Zwykle dotrzymywał słowa. Czy może lepiej powiedzieć - zawsze miał dobre chęci.

- Jeżeli... jeżeli coś się stanie, zniknę stąd w jednej chwili.

- Nic się nie stanie, Kate. Przyrzekam.

Przyjrzała mu się, starając się zachować obiektywizm, jakby wcześniej się nie znali. Wygląd Donovana doskonale odzwierciedlał to, kim był: silnym, mądrym mężczyzną, który sprawdza się jako biznesmen, inżynier, i radzi sobie z ciężką pracą fizyczną. Jego włosy, nadal były ciemne i jedwabiste, ale już nie sięgały do ramion. Ściał je, kiedy zaczął mieć kontakt z klientami, chociaż Sam go o to nie prosił. Donovan ciężko pracował, zarówno przy drobnych, jak i poważnych zleceniach, aż w końcu stał się prawą ręką jej ojca.

Ale to była tylko powierzchowna zmiana. O wiele ważniejsza była przemiana wewnętrzna. Lata sukcesów w poważnej firmie sprawiły, że się ustatkował. Stał się osobą godną zaufania. Nie był już twardy, czym imponował jej, gdy się poznali.

Byli dorośli. Może... może im się uda.

- Jeżeli mnie nie dotkniesz i zerwiesz z tamtą kobietą, czeka nas ciężki rok.

- Podobno mężczyzna osiąga szczyt możliwości seksualnych około dziewiętnastego roku życia, a potem jego potencja stopniowo spada. Jestem w podeszłym wieku, więc może uda mi się przeżyć dwanaście miesięcy w celibacie - powiedział sucho.

Prychnęła. Dla Donovana nie było nic niemożliwego.

- Jesteś tego pewien?

- Przecież żadne z nas nie chce wracać do tego, co było? Zdumiewające nieporozumienie. Zmarszczyła czoło i przeszła przez pokój. Miał zupełną rację co do tego, że przyczyną ich problemów był seks. A więc: zero seksu, zero problemów? Może i tak. Gdyby zaś pojawiły się problemy, w każdej chwili może odejść.

Małżeństwa nie da się uratować, ale firmę owszem.

- W nocy przeczytałam list od ojca. Tłumaczy w nim, dlaczego spisał taki dziwny testament, i przyznaje, że dłużej nie jest w stanie mnie powstrzymać od pracy w PDI. Myślał, że będę chciała zastąpić Nicka.

- Sam był uparty, ale nie głupi. Odkąd odszedł Nick, nie mamy przedstawiciela. Doskonale się do tego nadajesz. Jesteś architektem i znasz się na sprawach technicznych.

Założę się, że świetnie dałabyś sobie radę w kontaktach z klientami.

Tak, z pewnością, ale nie marzyła o tym, żeby być przedstawicielem PDI. Chciała wysadzać w powietrze budynki, a nie spędzić życie przy telefonie. O takiej sposobności marzyła od dawna. A jeżeli Donovan się nie zgodzi... Cóż, cieszyła się, że on również będzie musiał podjąć trudną decyzję.

- Jeśli na rok mam zrezygnować z życia, które wiodę, muszę z tego coś mieć.

- To oczywiste. - Miał zmartwiony wyraz twarzy.

Kate bezwiednie zacisnęła pięści, przygotowując się do powiedzenia o tym, o czym marzyła całe życie.

- Zostanę pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Będę pracować dla PDI w terenie, przy materiałach wybuchowych. Tak jak ty.

- Nie, do cholery! - wrzasnął Donovan. - Myślisz, że nie poradzę sobie w takiej pracy? Donovan zorientował się, że stoi nad przepaścią.

- To nie jest kwestia zdolności, Kate. Jesteś tak zdolna, że możesz się zająć wszystkim, co ci przyjdzie do głowy. Ale Sam miał rację. Wyburzanie to nie jest robota dla kobiet. Praca w terenie jest brudna, wyczerpująca i niebezpieczna.

- Sądziś, że zapomniałam, że przy tej robocie zginął mój ojciec? Zawsze jest jakieś ryzyko. Uczenie w szkole średniej może być bardziej niebezpieczne niż praca z materiałami wybuchowymi. Wiesz, że zawsze bardzo chciałam pracować w PDI. Teraz mam możliwość. Na pewno nie wprowadzę się tutaj tylko po to, żeby przez rok gotować ci obiady i trzymać za ciebie kciuki.

- Rozumiem. Ale szczerze mówiąc, bardziej przydasz się w biurze niż w terenie. Większa część pracy majstra czy wykonawcy zlecenia to rutynowe czynności. Wiercenie dziur i kierowanie ekipą bardzo niepoprawnie zachowujących się robotników budowlanych.

Kate wyglądała na zadowoloną z siebie. Założyła ręce i oparła się o kominek.

- A jak myślisz, na czym polega praca architekta? Wydawałam polecenia stukilowym robotnikom i nosiłam kask, tak jak ty. Nikt nie zna się lepiej na burzeniu budynków niż ten, kogo uczono je budować.

Wyobraził sobie Kate wydającą polecenia robotnikom. Nie miał cienia wątpliwości, że potrafiła postawić na swoim. Ale to było na budowie, a nie przy wyburzaniu.

- Może jestem staroświecki, ale na samą myśl, że miałabyś pracować z dynamitem, dostaję dreszczy.

- Dlatego że chodzi o mnie? A może w ogóle jesteś zdania, że kobieta nie powinna mieć do czynienia z dynamitem?

Miał ochotę wykrzyknąć, że to przez nią stał się takim szowinistą, że nie może znieść myśli, iż mogłoby jej się coś stać. Na szczęście zdołał się powstrzymać.

- Wolałbym zatrudnić do tej pracy kogoś obcego, a nie osobę, którą znam - powiedział. - Pamiętasz moją małą kuzynkę Lissie? Wnuczkę Connie i Franka?

- Oczywiście. Co u niej? Nie widziałam jej od czasu pierwszej komunii. Była taka słodka...

- Teraz jest pięć centymetrów wyższa od ciebie, ma najlepsze stopnie w swojej klasie w liceum Western i reaguje tylko wtedy, kiedy mówi się do niej Melissa. Chce dostać się na studia u Loyoli na inżynierię, tak samo jak ja. Potem zamierza przyjść do pracy w PDI, żeby

wysadzać budynki.

Kate roześmiała się.

- Prędzej czy później będziesz musiał się uporać ze swoją męską dumą, więc może lepiej zrób to teraz. Zawsze miałeś skłonności buntownicze, ale jesteś z młodszego pokolenia niż Sam. Przecież pochwalasz równouprawnienie.

- Łatwiej przychodzi mi to w teorii niż w praktyce.

Donovan przypomniał sobie, jak w pierwszym roku małżeństwa grali w futbol amerykański. On serwował, a Kate odbierała piłkę. Kiedy ją złapała, dobiegł do niej wielki gracz, Denny. Tak go poniosły emocje, że chcąc jej wyrwać piłkę, podłożył Kate nogę. Upadła i leżała bez tchu. Gdy Donovan to zobaczył, wpadł w szal. Wrzeszcząc „Kate, Kate”, przebiegł przez boisko.

Kate, z trudem chwyając oddech, zdołała usiąść i zapewnić wszystkich, że nic jej nie jest. Gdy Donovan się uspokoił, odwrócił się i walnął Denny’ego tak mocno, że niemal złamał mu szczękę.

- Ty bydlaku, dobrze wiesz, że w tej grze się nie podcina. - Zamierzył się znowu, ale Kate i dwóch innych zawodników odciągnęli go od potulnego, kajającego się Denny’ego.

Szybko się uspokoił, głównie dlatego, że nie znosił, kiedy Kate była niespokojna. Przeraziła go własna gwałtowna reakcja. Tamtego dnia zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo pragnie chronić żonę. Odruch ochrony ukochanej osoby był niebezpieczny jak nitrogliceryna. A Kate chciała wysadzać budynki w powietrze. Przypuszczał, że odzywa się w nim osobowość z poprzedniego wcielenia.

Jego rozmyślania przerwały słowa Kate.

- Decyzja należy do ciebie, Donovan. Jeżeli mamy spędzać pod jednym dachem wszystkie noce, oznacza to wspólne podróże służbowe. Może przy okazji na coś się przydam. Jeśli się zgodzisz, firma będzie twoja. A jeśli odmówisz, będziesz się musiał zastanowić, czy otworzyć własną, czy pracować dla Buda Marchettiego.

Donovan był zirytowany, ale zarazem pełen podziwu.

- Jesteś nieodrodną córką Sama. Uparta i zdecydowana dopiąć celu.

- Co znaczy, że będę cholernie dobra w wyburzaniu.

Niestety, miała rację. Jeżeli stosuje się odpowiednie środki bezpieczeństwa, praca z materiałami wybuchowymi nie jest tak niebezpieczna. Choć trudno o tym pamiętać kilka dni po dziwnym wypadku, w którym zginął Sam.

- Dostaniesz tę pracę, Kate, ale pamiętaj, że to ja jestem szefem i oczekuję, iż będziesz stosować się do moich poleceń, jak wszyscy pozostali pracownicy. To praca zbyt

niebezpieczna, abyś kierowała się wspomnieniami z dzieciństwa.

- Będę wzorowym pracownikiem.

- Wątpię. - Choć jego słowa były oschłe, w duszy chciał krzyknąć ze szczęścia. Zostanie! Dzięki łasce Boga i Samowi Corsiemu miał szansę odpokutować dawne grzechy. I pocić się ze strachu, kiedy Kate będzie zgłębiać tajemnice wyburzania.

Wracając do domu Corsich, omówili szczegóły. Kate oceniła, że potrzebuje dwóch tygodni na uporządkowanie swoich spraw w Kalifornii. Później wróci do Maryland. Do jego domu. Ich domu.

W tym czasie Donovan będzie mógł ćwiczyć siłę woli. Przygotować się do tego, że każdego ranka będzie widział ponętą, zasną Kate nad ekspresem do kawy i słyszał jej ciepły, uwodzicielski głos w biurze i w barakach.

Zatrzymał się przed domem i wysadził Kate i Oscara. Znowu opanowały go wspomnienia. Pamiętał jej minę, kiedy Sam zaproponował przyszłemu zięciowi udział w letnich praktykach. O to samo prosiła Kate.

Zareagowała tak, jakby wymierzono jej policzek. Donovan nie był w stanie znieść widoku jej zranionych oczu, więc szybko powiedział, że odrzuci propozycję Sama. Kate z trudem przełknęła ślinę i powiedziała, że nie musi. Ojciec nie zgodził się, by dla niego pracowała, ale to nie miało nic wspólnego z Donovanem. On też bardzo chciał pracować dla PDI, a dobra pensja zawsze się przyda. Skoro mieli się pobrać, musieli myśleć praktycznie.

Donovan był zachwycony i poczuł ulgę, że pozwoliła mu podjąć pracę, której rozpaczliwie pragnął. Pociągało go nie tylko wyburzanie budynków, ale również to, że Sam stanie się dla niego drugim ojcem. Kate, która nigdy się nie dąsała, ukryła swoje rozczarowanie i zgłosiła się na letnie szkolenie w firmie architektonicznej. W zasadzie to, że pracował w PDI, nigdy nie stanowiło problemu. Jednak nie dawała mu spokoju świadomość, że osiągnął wiele dzięki temu, iż Sam był męskim szowinistą.

Starał się nie myśleć o wszystkich wypadkach i katastrofach, które przeżył w PDI, a z którymi teraz zetknie się Kate. Zawrócił i pojechał w stronę osiedle mieszkaniowe przy uniwersytecie Johna Hopkinsa. Była sobota, więc przy odrobinie szczęścia szybko załatwi to, co powinien. Wcale nie będzie łatwo.

Kilka minut później zajechał przed szeregowy dom na spokojnej uliczce. Przed domem stał samochód gospodarzy.

Wszedł do środka, otwórzony drzwi własnym kluczem. W powietrzu unosiły się apetyczne zapachy, od których ciekła ślinka. Dwa koty zaczęły ocierać mu się o nogi. Z kuchni odezwał się miękki kobiecy głos.

- To ty, Donovan?

- Nie, to twój przyjaciel łomiarz z sąsiedztwa.

Z kuchni wyłoniła się roześmiana Val Covington. Miała bujne kręcone rude włosy i obszerny sweter, który sięgał do połowy ud.

- Dobrze trafiłeś. Od rana gotuje się zupa fasolowa, a z tosterka za chwilę wyskoczy kromka pełnoziarnistego chleba na miodzie. - Stała na palcach i przytuliła się do niego. - Mam wrażenie, że nie widzieliśmy się od wieków. To przez ten pogrzeb. Jak żyjesz? Straciłeś Sama. Był dla ciebie jak ojciec.

- Gorzej. O wiele, wiele gorzej. - Przytulił ją, myśląc o tym, jak łatwo być z Val. Zawsze kojarzyła mu się z niebezpiecznie inteligentną irlandzką wróżką.

- Jak się mają pani Corsi i Kate? Wczoraj były bardzo przygnębione.

- Jakoś żyją. Podejrzewam, że w żaden sposób nie można im pomóc.

Val zmarszczyła czoło.

- Muszę zadzwonić do Kate, zanim wyjedzie do domu. Może się spotkamy. - Odgarnęła włosy i zaprowadziła go do kuchni.

- Obawiam się, że pojawiły się pewne niespodziewane... przeciwności. - Zatrzymał się w drzwiach. Dawniej podszedłby prosto do garnka spróbować zupy. - Przyszedłem oddać klucz.

Val zbladła na jej twarzy pojawiły się czerwone plamy.

- Och?

Poczuł się jak cham.

- Przepraszam, powinienem być bardziej taktowny.

- Nie ma taktownego sposobu na to, żeby powiedzieć do widzenia. Dlaczego?

W skupieniu odpinał klucz Val ze swojego breloczka.

- Sam zapisał większość pieniędzy Kate i Tomowi, a firmę mnie, ale tylko jeżeli zamieszkać z Kate na rok pod jednym dachem. Postanowiła spróbować.

- Rozumiem. - Val opadła na krzesło. - Widocznie nasz związek nie miał przyszłości. W zasadzie był obustronnym porozumieniem. Zdrowy partner do łóżka, bez zobowiązań.

Zabolały go te słowa.

- Nie słycaj tego, co było między nami. Byliśmy dobrymi przyjaciółmi. I mam nadzieję, że nadal nimi jesteśmy.

- Gdybyśmy ze sobą nie sypiali, w ogóle byśmy się nie widywali. Mam inną definicję przyjaźni.

Val miała rację. Zobaczył ją po raz pierwszy na ślubie. Była drużną Kate i jej

najlepszą przyjaciółką. Stracił z nią kontakt po rozwodzie. Wpadli na siebie w którąś sobotę w miejscowej księgarni, poszli na kawę i tak zaczął się ich związek.

- Seks bez wątplenia jest ważny, ale nie sypialibyśmy ze sobą, gdyby nie łączyło nas nic poza łóżkiem.

- Może i nie. - Val bawiła się długim kolczykiem. - Ale masz rację. Nie powinniśmy się spotykać, skoro będziesz mieszkał z Kate. To byłoby swego rodzaju cudzołóstwo.

- Kate i ja będziemy żyli w platonicznym związku.

- Skoro tak twierdzisz... - W jej orzechowych oczach widać było smutek. - Czy Kate wie, że między tobą i mną coś... było?

- Powiedziałem jej tylko, że z kimś się spotykam, ale nie powiedziałem z kim.

- To dobrze. Przyjaźniłyśmy się wiele lat. Nie byłaby zachwycona, gdyby się dowiedziała, że sypiałam z jej byłym mężem. To wbrew kodeksowi prawdziwych przyjaciółek.

- Nie ma do tego żadnej klauzuli? W końcu nie widziałem się z Kate przez dziesięć lat.

- Wtedy to było co innego. Mieszkała w Kalifornii. Teraz jesteśmy w tym samym mieście.

Wyciągnął rękę i pogłaskał Val po rudych lokach. Były pełne życia, tak jak ona sama. W ich związku nie było pasjonujących wzlotów i upadków, ale znakomicie się rozumieli. Zwłaszcza w łóżku.

- Musisz poczekać, żeby spotkać się z Kate. Jutro leci do Kalifornii i wróci dopiero za parę tygodni.

Val odsunęła jego dłoń.

- Nic nie mów. W podtekście kryje się wiadomość typowa dla facetów: prześpijmy się ze sobą ostatni raz. Nie ma mowy. Nie jestem zwolenniczką cikliwych rozstań.

Skrzywił się.

- Tak to odebrałaś? Przepraszam.

Nigdy nie chciał wiedzieć, czego nie lubi Val, i nigdy nie dzielił się z nią swoimi mrocznymi tajemnicami. Czy mogła zrodzić się między nimi głębsza więź? Może tak, a może nie.

Już się tego nie dowie. I dobrze. Tak będzie bezpieczniej.

- Będę za tobą tęsknił Val.

- Ja za tobą też.

- Pewnie znajdziesz kogoś lepszego o wiele szybciej, niż ja znowu umówię się na

randkę.

- Brzmi jak dowcip, ale jakoś nie chce mi się śmiać. - Jej głos był poważny. - Dziwny z ciebie facet, Donovan. Jesteś mądry, zabawny i przystojny i całkiem nieźle ci się wiedzie, a zachowujesz się tak, jakbyś nie potrafił uwierzyć, że komuś może na tobie zależeć. To dlatego rozszedłeś się z Kate?

Przypomniał sobie, dlaczego wołał jej sienie zwierzać.

- Jeżeli chcesz poznać całą historię, spytaj Kate. Może ona ci powie.

- Na pewno nie. Kate nigdy nie pisała słówkiem, dlaczego cię zostawiła. Jest wyjątkowym przykładem kobiecej dyskrecji. Większość kobiet wyzaliłaby się i opowiedziała całą historię ze szczegółami, oczekując pocieszenia.

Zabrzączał toster. Val wstała ze stołka i podeszła do piekarnika.

- Sex shop zamknięty, ale zaproszenie na zupę nadal aktualne.

- Cudownie. Za twoimi zupami też będę tęsknił.

- Prześlę ci e - mailem kilka przepisów - powiedziała chłodno. Podeszła do kredensu i wyjęła dwa talerze. Donovan zastanawiał się, ile jeszcze rzeczy zmieni swój bieg z powodu powrotu Kate.

Od wyjazdu Kate do San Francisco minął tydzień. Donovan tęsknił za nią przez cały czas. Teraz, przygotowując sałatę, zastanawiał się, kiedy wreszcie wróci do Maryland. Zgodnie z tym, co mówiła - za tydzień, ale podejrzewał, że przyjedzie dopiero w marcu, kiedy zrobi się cieplej.

Drzwi nagle otworzyły się i do kuchni weszła Kate. W jednej ręce trzymała torebkę, a w drugiej torbę podróżną. Była ubrana w elegancki płaszcz, o wiele za lekki jak na piętnastostopniowy mróz. Na jej twarzy malowało się wzburzenie. Miała ciasno związane włosy i wyglądała krucho jak figurka z porcelany. Pewnie otworzyła drzwi kluczem, który dał jej, zanim wyjechała. Dlaczego, u diabła, nie uprzedziła go, że wróci wcześniej?

Żeby wytrącić go z równowagi. Żeby zdobyć przewagę w konflikcie, który wisiał w powietrzu. O zaufaniu nie mogło być mowy.

Nie winił jej za to, że jest niespokojna. Sam był zdenerwowany. Ale bardzo się ucieszył, że ją widzi.

- Więc rozpoczęło się wspólne mieszkanie. Spodziewałem się ciebie najwcześniej za tydzień.

- Szybko się uporałam z moimi sprawami. - Położyła torebkę na blacie, a torbę postawiła na podłodze. Objęła się ramionami, żeby opanować dreszcze. - Miałam opory, ale im szybciej zaczniemy, tym szybciej się to skończy.

Nie zamierzał zaprzeczać.

- Jak lot?

- Długi i męczący. Trzeba być chorym na umyśle, żeby wyjeżdżać z Kalifornii w środku zimy.

Powiesiła płaszcz do szafy. Donovan zastanawiał się, czy będzie chciała pożyczyć od niego coś do ubrania, dopóki sobie czegoś nie kupi. Przynajmniej granatowe spodnie i sweter sprawiały wrażenie ciepłych.

- Przyniosę resztę twojego bagażu - zaproponował.

- Sama mogę to zrobić - mruknęła. Oparł ręce o blat.

- Wiem, że możesz, Cudowna Kobieto. Ale czy naprawdę chcesz?

- Daruj sobie komplementy. Nie jesteśmy parą. Nie jesteśmy nawet przyjaciółmi. Po prostu mieszkamy w tym samym domu.

Domyślił się, skąd bierze się jej zgryźliwość.

- Pewnie jesteś głodna. Usiądź, a ja przygotuję coś do jedzenia. Kate otworzyła usta,

by zaprotestować, ale zdała sobie sprawę, że Donovan ma rację.

- Dobrze. Szkoda, że w dzisiejszych czasach w samolotach już prawie nie serwują posiłków.

Obeszła blat i przysiadła na miękkim stołku. Donovan nalał na talerz oliwę. Wsypał do niej trochę tartego parmezanu, posypał wszystko pieprzem, a później odwinął płaski bochenek świeżej focaccii i odkroił kilka kromek. Włoski chleb i oliwa z oliwek - tak karmiła go matka, gdy był mały. Podsunął chleb Kate na desce do krojenia.

- Chcesz wina? - spytał.

- Poproszę. - Zdjęła gumkę, którą związała włosy, i potrząsnęła głową. Jasne fale opadły jej na twarz, nadając jej wygląd osoby bardziej przystępnej.

Donovan kupił i schłodził kilka butelek chardonnay, które zawsze lubiła. Wyjął jedną z lodówki, napełnił wysoki kieliszek i postawił go przy nakryciu Kate, po czym wrócił do przyrządzania sałatki, podwajając jej ilość. Wiedział, że Kate jest w stanie pochłonąć miskę sałatki w tempie, którego nie powstydziliby się nawet królik.

Odłamała kawałek focaccii i umoczyła chleb w oliwie i serze. Przełknęła pierwszy kęs i cicho westchnęła. Napięcie ustąpiło z jej twarzy.

- Dziękuję, Donovan. Twoja żona będzie szczęściarą. Donovan ucieszył się, że Kate poprawił się nastrój. Wyjął z lodówki butelkę wody sodowej i nalał sobie do szklanki.

- Zjedz jeszcze trochę focaccii. Dwa kawałki więcej i będziesz uprzejma.

- Uprzejmość nie bierze się z jedzenia oliwy - stwierdziła bez zgryźliwości. - Nie powinniśmy razem jeść, Donovan. To za bardzo... intymne.

Pochylił się nad blatem, który ich dzielił, i zanurzył kawałek chleba w oliwie.

- Nie będzie nam łatwo razem żyć, ale ignorowanie się na siłę to żadne rozwiązanie. W piekarniku jest lasagna. Chyba prościej będzie postawić dwa talerze na stole i zjeść razem?

- Pewnie, że prościej, ale na krótką metę. Przez trzy lata nabraliśmy nawyków, które tylko czekają, żeby z nas wy leźć. Niewiele potrzeba, żeby wspólne jedzenie lasagni przerodziło się w poczucie, że znowu jesteśmy razem. I co wtedy?

- Nie jesteśmy dziećmi. Nie musimy ciągle odwoływać się do przeszłości. Prawda, Kate?

Pokruszyła kawałek chleba.

- Ja... po prostu nie za bardzo się w tym odnajduję. Wydawało mi się, że spełnienie warunków testamentu Sama ma sens. W zeszłym tygodniu rozstałam się z moją firmą, domem, kotem...

- Kota mogłaś zabrać.

- Ginger Bear jest stary i będzie szczęśliwszy na starych śmieciach. Moja przyjaciółka Jenny dobrze się nim zaopiekuje. Zajmie się też moim domem i firmą. - Kate przymknęła oczy.

Czuła, że potrzebuje trochę czasu, aby ochłonać. Donovan poszedł do garażu po resztę jej bagażu. Zostawił walizki w części sypialnej domu i wrócił do kuchni.

- Jeździsz cadillakiem Sama? - spytał.

- Moje auto musi przejechać przez cały kraj. Przyprowadzi je para studentów, którzy jadą do kampusu Johna Hopkinsa. Julia zaproponowała, żebym na razie korzystała z samochodu Sama. Jest wielki jak cholera, ale za to ile przy nim radości! Sam pewnie go uwielbiał.

- Tak. Nie dla niego były zagraniczne luksusowe samochody. - Donovan zaczął nakrywać kuchenny stół. - Prawnie cadillac należy do PDI, a nie do twojej matki. Trzeba to będzie wkrótce wyjaśnić.

- To firmowy wóz? Przecież masz już jeepa, czerwoną corvette i wielkiego harleya, jeżeli dobrze liczę twoje chłopięce zabawki. Chyba nie jest ci potrzebny kolejny samochód. Może powinieś dać go jakiemuś pracownikowi, na przykład Lutherowi. Pracuje w PDI najdłużej.

- Spytam, czy go chce, ale podejrzewam, że podziela twoje zdanie na temat uroków tego samochodu. Ma dorosłe dzieci, więc jak nastolatek rozjeżdża się teraz z żoną po okolicy małym sportowym samochodem. - Donovan wyjął z piekarnika wielki półmisek z dymiącą lasagnią i postawił go na kuchennym stole. Potem dolał oliwy i octu do sałatki. - Jeżeli nie będzie chciał samochodu Sama, to go sprzedam. PDI potrzebuje pieniędzy.

Kate przeniosła kieliszek z winem i focaccię na stół.

- Naprawdę? Myślałam że przez ostatnie lata firmie świetnie się wiodło.

- Zawsze tak było, ale śmierć Sama nie pozostała bez konsekwencji. Na świecie jest tylko sześć firm zajmujących się wyburzaniem wybuchowym, a PDI jako jedynej nigdy dotąd nie zdarzył się wypadek. Nie licząc firmy Nicka, która jest nowa, więc nie można brać jej pod uwagę. Straciliśmy opinię bezwypadkowych. Przez to nie tylko wzrosły stawki ubezpieczeniowe, ale w dodatku kilka firm, które chciały nas zatrudnić, odpowiedziało, że mogą nie zawracać sobie głowy składaniem pisemnej oferty.

Kate nałożyła lasagnię na talerze.

- Przykro, że nie ma zleceń, ale to na pewno chwilowe.

- Twój drogi kuzyn robi wszystko, co może, żeby przechwycić jak najwięcej klientów dla swojej nowej firmy, Implosions Inc.

- Należało się tego spodziewać. Ale jeśli chodzi o sprawy techniczne, nie może się z tobą równać.

- Nie jest specem, lecz prace terenowe wykonuje poprawnie. Zabrał ze sobą kilku dobrych pracowników. Ma też przewagę dzięki temu, że bardzo długo pracował jako przedstawiciel PDI. Kontaktował się z klientami i dobrze ich zna. Jeszcze nie pochowano Sama, a Nick już wisiał na telefonie, żeby pogrążyć PDI. Nie tylko oferuje niższe ceny. Jego dział sprzedaży wyraźnie sugeruje, że Sam zginął, bo przy wyburzeniu nie było Nicka, który sprawdziłby, czy wszystko w porządku. Urocze, prawda?

Kate zmarszczyła brwi.

- Czy PDI jest poważnie zagrożone?

- Nic strasznego się nie dzieje, ale bywały lepsze czasy. Sam nie znalazł nikogo na miejscu Nicka i majstra, który z nim odszedł. Wypadek popsuł nam opinię. Piszą o nas w gazetach, wszyscy są na granicy wytrzymałości. Odchodzę od zmysłów, starając się zapanować nad tym wszystkim. - Donovan czuł, że cały ciężar odpowiedzialności za firmę spoczywa na jego barkach. Wprawdzie już od kilku lat odpowiadał za większość spraw, ale Sam zawsze był dla niego wsparciem. - W dodatku ten plac Concord.

- Chodzi ci o zlecenie dotyczące domów w mieście?

- Tak. Ich czas się skończył. To pięć budynków średniej wysokości, wzniesionych czterdzieści lat temu w ramach projektu odnowienia miasta. Wtedy wydawały się wspaniałe, ale się nie sprawdziły. Wyburzaliśmy już wiele podobnych gmachów w całym kraju. Miasto chce wybudować w tym miejscu nowe osiedle. Tak będzie bezpieczniej i rozsądniej. - Donovan nałożył sobie następny kawałek lasagni. Nie należał do osób, które tracą apetyt, kiedy przeżywają stres. - PDI wygrało przetarg na to zlecenie.

- Słyszę w twoim głosie jakieś ale. Donovan zabrał się energicznie za sałatkę.

- To Nick oglądał budynki i przygotował ofertę. Odszedł z PDI, zanim dostaliśmy to zlecenie. Potem zginął Sam. Nick poszedł do urzędu miejskiego i usiłował przekonać radnych, że zlecenie powinno zostać przekazane jego firmie, bo to on wykonał całą pracę, a skoro Sam nie żyje, PDI nie jest już tą samą firmą, która wygrała przetarg.

- Nick zawsze był twardym zawodnikiem. I co, przekonał ich?

- Na szczęście mamy Charlesa Hamiltona. Wyjaśnił radzie podstawy prawne kontraktu i Nick nie miał najmniejszych szans. - Donovan nadział mozzarellę na widelec. - Stracilibyśmy dobrą opinię, gdyby odebrano nam to zlecenie. Chociaż, szczerze mówiąc, gdybyśmy nie potrzebowali pieniędzy, chętnie odstąpiłbym je Nickowi.

- Dlaczego?

- Bo wokół tej sprawy toczą się różne polityczne rozgrywki. Te domy stoją w paskudnej okolicy. Uliczne gangi, handlarze narkotyków. Ale mieszka tam również wielu poczciwych ludzi, którzy nie chcą stracić swoich domów. W dodatku radni wykorzystują wyburzanie jako pretekst do zwrócenia uwagi na problemy mieszkaniowe miasta. Krótko mówiąc: jeden wielki cyrk w mediach, a na środku areny stoi PDI. Gdy tylko zrobi się ciepiej, zaczną się demonstracje.

- Teraz rozumiem, dlaczego masz mieszane uczucia co do tej pracy. Przyjrzał jej się uważnie.

- Może dobrze, że będziesz pracować w PDI - powiedział.

- Będę tylko pomocnikiem majstra.

- Będziesz kimś więcej. Jesteś przecież córką Sama. Niesiesz ogień, chcesz tego czy nie.

- Myślałam o sobie raczej jako o córce marnotrawnej.

- Chyba czas, żebyś usłyszała złe wieści. Jutro rano muszę wyjechać na kilka dni do Las Vegas, a potem do San Francisco. Nie wspominałem ci o tym, bo myślałem, że zdążę wrócić, zanim przyjedziesz do Baltimore. Mam nadzieję, że pojedziesz ze mną.

- Następnym lot na drugi koniec kraju? Powiedz, że żartujesz.

- Obawiam się, że nie. Jeżeli uda mi się zdobyć dla ciebie bilet, będziemy musieli wyjechać stąd o siódmej, żeby zdążyć na samolot. - Wstał i odstawił talerze, a potem nalał kawy do dwóch kubków i postawił na środku stołu biscotti. - PDI wyburza wielki hotel z kasynem. Klientowi się spieszy, bo każdego tygodnia traci kilkaset tysięcy dolarów. Jak najszybciej chce zbudować nowy obiekt. Zrozumiem, jeżeli wolałabyś darować sobie tę wyprawę, ale to poważna robota i obecność córki Sama byłaby wskazana.

Ta ostatnia uwaga najwyraźniej sprawiła jej przyjemność.

- Więc pojedę, choć przyznaję, że bardzo niechętnie. - Zanurzyła w kawie biscotti z polewą czekoladową. - Wolałabym nie pojawiać się w San Francisco po tych wszystkich pożegnaniach.

- Wpadniemy tam tylko na chwilę. Obejrzymy budynek z nowego zlecenia i już nas nie ma. A w Nevadzie jest przynajmniej ciepiej niż tutaj, w Maryland.

Obdarzyła go pierwszym szczerym uśmiechem, odkąd pojawiła się w kuchni.

- Czy mogę odrzucić taką propozycję?

Przy deserze Donovan zasypał Kate informacjami na temat PDI, obecnych pracowników i nowych zleceń. Kiedy opróżnili dzbanek z kawą, wiedziała już wiele o firmie. Stłumiła ziewnięcie, wstała i zaczęła sprzątać ze stołu. Zawsze kierowała się zasadą, że jedna osoba gotuje, a druga sprząta.

- Ja to zrobię - zaofiarował się Donovan. - Ty musisz się rozpakować i zdomowić.

- Dzięki. Zgadzam się.

Krzątała się jeszcze chwilę po kuchni, otwierała szuflady i szafki, żeby się zorientować, gdzie co jest.

- Który pokój jest mój?

- Dawna duża sypialnia dla gości.

Powinna była się domyślić. Pozostałe sypialnie były maleńkie i nie miały łazienek. Oczywiście, że duża sypialnia.

- Rozpakuję się i położę spać. Do zobaczenia rano.

Wyszła z kuchni i skierowała się do swojej nowej sypialni. Pokój bardzo się zmienił. Inny kolor ścian, nowa narzuta na łóżko i draperie. Jednak meble były boleśnie znajome.

Dotknęła delikatnie orzechowego drewna rustykalnej toaletki, przypominając sobie jej dawny wściekle czerwony kolor. Kupiła ją za jedyne piętnaście dolarów. Donovan zastanawiał się, czy nie postradała zmysłów, jednak wniósł mebel do domu. Kiedy zdrapali farbę i polakierowali drewno, toaletka okazała się istnym cackiem.

A łóżko... Odwróciła się szybko. Nie tylko miało własną historię kupna, ale było przesiąknięte wspomnieniami tysiąca nocy pełnych namiętności i bliskości. No, może siedmuset czy ośmuset. Przed końcem małżeństwa bliskości i namiętności było coraz mniej. Przez ostatnie miesiące chodziła przy Donovanie na palcach niczym mysz, która robi wszystko, żeby nie zbudzić kota.

Spojrzała na oprawione zdjęcie stojące na biurku. Cholera. To było zdjęcie, które Donovan zrobił jej w podróży poślubnej. Romantyczny portret blondynki z niewinnym uśmiechem. Boże, jacy wtedy byli szczęśliwi. Pewni, że ich miłość jest wieczna. I tacy młodzi. Nic dziwnego, że ich małżeństwo się rozpadło. Gdyby miała nastoletnią córkę, zamknęłaby ją w pokoju i zabroniła umawiać się na randki.

Dziwne, że Donovan nie zniszczył zdjęcia albo przynajmniej gdzieś go nie schował. Na pewno rzadko wchodził do tego pokoju. Nie chcąc patrzeć na swoją podobiznę z młodości, Kate wsunęła fotografię do szuflady sąsiedniego stolika.

Przynajmniej łazienka z niczym jej się nie kojarzyła. Dawniej był w niej tylko prysznic, ale podczas remontu Donovan zamontował małą, lecz głęboką wannę. Świetnie, nie będzie musiała korzystać z dużej łazienki, kiedy znajdzie ją ochota na kąpiel.

Przyjrzała się ozdobnej lamperii z ręcznie malowanych kafelków. Donovan odważył nieźłą robotę. W rodzinie jego matki były całe pokolenia rzemieślników, głównie kamieniarzy i stolarzy. Donovan odziedziczył po nich dokładność i staranność, dzięki czemu idealnie nadawał się do wyburzania wybuchowego, gdzie nie może być mowy o niechlujstwie.

Na miłość boską, jak ona ma spać w tym domu? W tym łóżku? Czy kiedykolwiek zdoła odpędzić duchy przeszłości?

Westchnęła i zabrała się do rozpakowywania bagaży. Reszta jej dobytku przyjedzie w paczkach, ale już teraz przywiozła sporo rzeczy, żeby zaznaczyć swoje terytorium. Na toalecie postawiła zdjęcie Gingera Beara. Najważniejszy mężczyzna w jej życiu, chociaż tak naprawdę był tylko kotem. Miło byłoby pomyśleć, że za nią tęskni, ale wiedziała, że futrzany oportunistą sypia z Jenny.

Rozpakowywanie i przygotowanie się do jutrzejszej podróży zajęło jej godzinę. Gdy wreszcie skończyła, zamknęła drzwi, przebrała się w ciepły szlafrok i zwinęła się w kłębek w bujanym fotelu, który kiedyś naprawiła, korzystając z poradnika wypożyczonego z biblioteki. Zachowywała się wtedy jak ptak wijący gniazdo. Cały wolny czas i talent twórczy poświęcała na urządzenie domu dla siebie i męża. Wyobrażała sobie, że kiedyś po tym domu będą biegały ich dzieci...

Zadzwoiła do Charlesa Hamiltona. Na automatycznej sekretarce zostawiła wiadomość, że właśnie wprowadziła się na Brandy Lane i prawnik może zacząć odmierzać czas jej przymusowego mieszkania z byłym mężem.

Pozostało jeszcze jedno zadanie - powiedzieć Alecowi Gregory'emu, że z nim zrywa. Gdy ostatnio zadzwoniła do niego, aby mu powiedzieć, że zginął jej ojciec i że leci na pogrzeb, on akurat wyjeżdżał w podróż służbową do Azji. Od tamtej pory nie rozmawiali ze sobą, ale Alec przysyłał jej pełne troski e - maile z egzotycznych miejsc. Odpowiadała na nie powściągliwie, nie wspominając, że przeprowadza się do Maryland. Była pewna, iż poradnik dobrych manier nie zaleca zrywania z mężczyzną przez e - mail.

Policzyła w myślach. Alec nadal był za granicą, ale powinien wrócić do San Francisco mniej więcej w tym samym czasie, kiedy ona wpadnie tam z Donovanem. Co znaczy, że będzie miała okazję porozmawiać z nim osobiście. Mogłaby zerwać z Alekiem przez telefon, gdyby znajdowali się na różnych półkulach, a nie w tym samym mieście. Z niechęcią myślała o tej rozmowie. To prawda, że ich związek nie przypominał namiętnego romansu, ale było im

dobrze ze sobą. Rozumieli się, łączył ich udany seks, nie kłócili się. To było niemal równie niespotykane, jak miłość. Albo nawet rzadsze.

Spojrzała w stronę łóżka i nagle przyszło jej do głowy, że może nieskomplikowany związek z Alekiem jest prawdziwy, a to, co łączyło ją i Donovana, było obsesją, nie miłością. Wróciła myślami do tej nocy, kiedy ich małżeństwo zaczęło zmierzać w złym kierunku, co w końcu doprowadziło do katastrofy.

Kate stłumiła ziewnięcie i zaparkowała mustanga obok starego chevy Donovana. Cieszyła się, że wieczorne zajęcia studentów inżynierii z Loyoli nie zamieniły się w całonocne posiedzenie. Letni semestr dobiegał końca; długie godziny spędzała na przygotowywaniu się do egzaminów i zaliczeń, więc bardzo mało widywała się z mężem. Miała nadzieję, że Donovan jeszcze nie śpi i miło spędzą czas. Zapaliła światło i weszła do salonu.

Donovan siedział na kanapie z puszką piwa w ręce i przyglądał się jej lodowatym wzrokiem.

- Gdzie byłaś, do cholery? Postawiła torbę przy drzwiach.

- Jak to gdzie? W szkole. Grupa, z którą przygotowuję projekty miejskie, postanowiła, że będziemy pracować do późna. Nikt z nas nie był zadowolony z tego, co zrobiliśmy do tej pory.

- Jest po północy. Mam uwierzyć, że rozmawiałaś z trzema facetami o jakiejś budzie?

- Tak, Donovan - odpowiedziała spokojnie. - Siedzieliśmy w kółku, z ołówkami w rękach i szkicownikami, myśląc, jak zamienić walące się osiedle w miłsze miejsce, nadające się do mieszkania. Później wypiliśmy drinka, żeby uczcić nasz świetny pomysł, no a potem pojechałam do domu. Sama jazda trwała prawie godzinę.

- Więc popijałaś sobie z facetami. Z iloma się pieprzyłaś? Zamurowało ją.

- Boże drogi! Co ty wymyśliłeś? Może powinieneś przestać pić... Musisz być pijany, skoro powiedziałeś coś tak... odrażającego. - Chciała iść do sypialni. W ciągu dwóch lat małżeństwa przekonała się, że Donovan jest zaborczy i czasem ponosi go temperament, ale to było oburzające.

Poruszał się tak cicho, że zorientowała się, iż wstał z kanapy, dopiero kiedy wykręcił jej rękę.

- Nie próbuj zmieniać tematu! Jeżeli jesteś taka niewinna, to dlaczego nie zaprzeczyłaś, że puszczałaś się ze wszystkimi naokoło?

- A dlaczego miałabym zaprzeczać czemuś tak absurdalnemu? - Wyrwała rękę z jego uścisku. - Albo mi ufasz, albo nie. A jeżeli nie, to jesteś stuknięty.

Krzyknął i uderzył ją w policzek tak mocno, że osunęła się na krzesło stojące z tyłu. Poręcz wbiła się jej boleśnie w biodro. Kate upadła na podłogę. Leżała oniemiała.

To było nieprawdopodobne. Nikt nigdy jej nie uderzył. Czowała odcisk jego dłoni na policzku, który piekł z bólu.

Po szoku przyszła wściekłość. Jak on śmiał! Podniosła wzrok na męża i dostrzegła, że złość na jego twarzy ustąpiła miejsca śmiertelnemu przerażeniu. Przez moment patrzyli na siebie w milczeniu.

- Mój Boże, Kate, nic ci nie jest? - Donovan bladej jak ściana przykleknął przy żonie.

- Chyba... chyba nie. - Przyłożyła drżącą rękę do policzka. Widziała już wcześniej wybuchy złości Donovana, ale nigdy nie wyładowywał się na niej. - Jak mogłeś zrobić coś takiego?

- Nie wiem! Byłem wściekły jak cholera, ale nie chciałem cię uderzyć. Po prostu stało się. - Pochylił się nad nią, ciężko dysząc. - Wiem, że to zabrzmiało głupio, ale wkurza mnie, że więcej czasu spędzasz z kumplami ze studiów niż ze mną.

Rozpłakała się.

- Jesteś głupi jak but - wykrztusiła przez łzy. - Przecież znasz większość moich kolegów ze studiów. Są dla mnie jak bracia.

- Może ty traktujesz ich jak braci, ale możesz mi wierzyć, że oni widzą, że jesteś piękna i pociągająca. Przeraża mnie myśl, że któryś spodoba ci się bardziej niż ja.

Minęła jej złość, kiedy zrozumiała, że jego dziwny wybuch był spowodowany strachem. Chociaż Donovan nigdy nie mówił o swoim dzieciństwie, od ciotki Connie dowiedziała się dość, aby się zorientować, że nie było łatwe. Dlatego nie mógł uwierzyć, iż żona naprawdę go kocha. Powinna go w tym upewniać, zamiast się denerwować i odpłacać mu złością. Jej matka miała rację - złość nie rozwiązuje problemów, ale je wywołuje.

Nie chciała, żeby czuł się podle.

- Kocham cię, Patrick - powiedziała poważnie. - Nigdy nie byłam z innym mężczyzną i nawet nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłabym być. Jestem twoją żoną. Pamiętasz? Przyrzekliśmy, że zapomnimy o wszystkich innych, dopóki śmierć nas nie rozłączy. - Potrząsnęła głową, krzywiąc się, bo ból przeszywał jej szczękę. - Ale w przysiędze małżeńskiej nie było nic na temat tego, że wolno ci mnie bić.

- Zasluguje na to, żeby mnie zastrzelić. - Rąbnął pięścią w podłogę. Kate chwyciła go za nadgarstek, zanim ponownie uderzył ręką w drewno.

- Patrick, przestań. Wystarczy głupot na dziś.

Poczuła napięte mięśnie pod palcami. Chwilę później Donovan rozluźnił się i opuścił

rękę. Patrzył na żonę z poczuciem winy i żalem.

- Wystarczy na całe życie. To się nigdy nie powtórzy, przysięgam.

- Mam nadzieję! - Widząc przerażenie w jego oczach, dodała ciszej: - Musisz nauczyć się mi ufać. Nie ma nikogo innego. Nigdy nie będzie.

- Dziś przekonałem się, że jesteś wspanialsza, niż myślałem. - Wziął Kate w ramiona i podniósł z podłogi.

Kiedy niósł ją do sypialni, zdała sobie sprawę, że podobała jej się siła Donovan. Nie przyszło jej do głowy, że może być groźna.

- Zawieźć cię na pogotowie? - spytał, kładąc ją na łóżku.

- Ostatnią rzeczą, o jakiej marzę, jest spędzenie kilku godzin na szpitalnym korytarzu i czekanie, aż pojawi się lekarz, który powie, że nic mi nie jest. - Dotknęła policzka. Zaczynał puchnąć. - Poza tym musiałabym wyjaśnić, co się stało, a wołałabym tego uniknąć.

- O, Boże. - Zniknął na chwilę i wrócił z paczką lodu. Przyłożyła lód do twarzy na kilka minut. Ból zelżał. Chciała wstać, żeby się rozebrać, ale Donovan zaprotestował:

- Połóż się i odpocznij. Byłaś zmęczona, kiedy wróciłaś do domu, a teraz musisz czuć się strasznie. Zajmę się tobą.

Posłuchała go. Zanurzyła się w pościeli i zamknęła oczy. Po chwili Donovan usiadł przy niej i zaczął rozpinąć guziki jej bluzki. Zdjął bluzkę i zajął się dzinsami. Był bardzo delikatny i czuły. To był ten prawdziwy Donovan, mężczyzna, którego kochała. Scena sprzed kilku minut teraz wydawała jej się bardziej snem niż rzeczywistością. To był ohydny wyskok, który się nie powtórzy.

Kiedy ją rozbierał, czuła jego kojący dotyk. Zapadła w półsen.

Dotknął ustami jej zsiniałego policzka najdelikatniej jak umiał.

- Jesteś taka dobra, Kate - szepnął.

Całował wrażliwą skorej jej szyi tak, jak lubiła najbardziej. Westchnęła z rozkoszy. Kiedy przesunął wargami wzdłuż mostka, do jej piersi, i ujął delikatnie brodawkę, w Kate zapłonęła namiętność. Przyciągnęła go do siebie.

Chwycił jej rękę i położył z powrotem na pościeli.

- Nic nie rób, *cara mia*. Leż spokojnie, a ja wynagrodzę ci to, co ci zrobiłem.

Zwykle oboje byli aktywni, kiedy się kochali, ale teraz Kate odnalazła przyjemność w biernym przyjmowaniu pieszczot Donovan. Jego usta łagodnie powędrowały niżej na jej brzuch. Poczowała jego ciepły oddech między udami.

- Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił, Kate - wyszeptał. Zadrżała, kiedy wsunął w nią język. Łagodne pobudzenie zamieniło się w dziką namiętność. Takiej fizycznej i

emocjonalnej bliskości na pewno nie zaznałaby przy innym mężczyźnie. Jego ból był jej bólem. Czowała jego skrucę.

Znał jej ciało i doprowadził ją do granic wytrzymałości, tak że nie mogła znieść więcej. Wstrząsnęły ją dreszcze. Krzyczała z rozkoszy, aż w końcu opadła bez sił, ale wciąż spragniona.

Zrzucił ubranie i położył się obok niej.

- Wybacz mi, Kate. Nie zasługuję na to, ale... proszę, wybacz mi.

- Oczywiście, że ci wybaczam - wyszeptała. - Wiem, że nie chciałeś mnie skrzywdzić.

Chciał dać jej zasnąć, lecz dotknęła go w niemym błaganiu o większą bliskość. Wszedł w nią z wahaniem, spodziewając się odrzucenia.

Wyczuwała jego niepewność i potrzebę wymazania tego, co się stało, tak mocno, jakby to były jej własne uczucia. Łzy znowu napłynęły jej do oczu. Myślała, że jest między nimi tak wielka miłość i tyle zaufania, że nic nie zdoła ich rozdzielić. Jednak dzisiejszej nocy na ich małżeństwo padł cień. Świadomość, że wszystko jest możliwe, przeraziła ją.

- Kocham cię, Kate. Nie przypuszczałem, że można kogoś tak kochać. - Drżał. Przyciskał policzek do jej skroni. W ciemności poczuła łzy, i nie były to jej łzy.

Kiedyś, kiedy nie wyobrażała sobie nawet, że mógłby uderzyć ją mężczyzna, uważała to za niewybaczalne. Jednak gdy to się stało, zrozumiała, że rzeczywistość jest o wiele bardziej skomplikowana niż teoria. Małżeństwo tak bardzo zbliża ludzi do siebie, że wychodzą na jaw i złe, i dobre rzeczy.

Jej matka często powtarzała, że przebaczenie jest najważniejszym składnikiem miłości, a przecież Kate bardzo kochała swojego męża.

- W porządku, Patrick - szepnęła i zaczęła poruszać biodrami w jego rytmie. - Już wszystko dobrze.

- O, Boże, Kate. - Jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Objął ją w miazdzącym uścisku, powtarzając ochryplym głosem: - Kocham cię, kocham cię, kocham cię...

Zasnęli wyczerpani w swoich ramionach.

Ale nie było dobrze. Dopiero znacznie później Kate zrozumiała, że ich związek bardzo się zmienił po tej nocy. Miłość, ogień i namiętność zostały naznaczone nieufnością. Ona była bardziej ostrożna, starała się robić wszystko, byle tylko nie rozdrażnić męża. Straciła spontaniczność.

Zmierzali do katastrofy, ale Kate jeszcze o tym nie wiedziała.

Donovan leżał na łóżku i wpatrywał się w ciemność. Myślał, że jest przygotowany na to, aby znowu zamieszkać z byłą żoną pod jednym dachem. Okazało się, że nie przewidział, jak będzie to trudne. Od momentu, kiedy Kate weszła do kuchni, czuł przemożną ochotę, żeby wziąć ją na kolana i przytulić.

Rzecz jasna, gdyby tylko ją tknął, odeszłaby na zawsze, przedtem rozbijając mu na głowie patelnię. Przynajmniej zgodziła się, by trochę jej nadskakiwał. Musiała być bardzo zmęczona. Czy było jej przykro, że musiała opuścić swojego chłopaka z San Francisco? Donovan zaczął się zastanawiać, jaki jest ten facet, ale szybko odpędził te myśli. Nie jego sprawa, z kim sypiała.

I może znowu będzie sypiać. Zmusił się, żeby stawić czoło tej prawdzie. Kate powiedziała, że odległość położy kres związkowi, ale to przecież tylko sześć godzin lotu. Ten mężczyzna może przylatywać do Maryland, mogą też spotykać się gdzie indziej. Pracownicy PDI dużo podróżują.

Jego początkowa radość z tego, że Kate przystała na warunki Sama, zaczęła ustępować miejsca niepokojowi. Już raz go zostawiła i zrobi to znowu, jeśli tylko da jej powód.

Lepiej więc, aby nie był zazdrosny. Kiedyś wierzył, że zazdrość to nieodłączna towarzyszka miłości. Ale opanowała go do tego stopnia, że uderzył Kate. Nadal nie potrafił sobie tego wybaczyć.

Jak mógł to zrobić? Jak mógł?

Uciszył nękające go myśli. Lepiej myśleć o czymś pożytecznym, na przykład o firmie, która teraz należała do niego, przynajmniej na razie. Sam miał osobliwe pojęcie o zarządzaniu i trzeba było włożyć bardzo dużo wysiłku, żeby domyślić się, jak to robił.

Może też myśleć o śmierci Sama. Ten wypadek był dziwny.

Myśleć o czymkolwiek, byle nie o Kate.

Kate obudziła się na dźwięk budzika. Dopiero po chwili dotarło do niej, gdzie jest. Ach, tak, w Maryland. Jakże by chciała być teraz w Kalifornii i spokojnie spać. Można mówić, co się chce o niewygodach pokonywania kontynentu dyliżansami, ale pionierzy przynajmniej nie cierpieli z powodu różnicy czasu.

Spakowała się wieczorem, więc mogła poleżeć w łóżku jeszcze kilka minut. Zdrzemnęła się chwilę. Tęskniła za futerkiem Gingera Beara. Rok bez kota to chyba nawet gorsze niż rok bez faceta.

Niedobra myśl. Natychmiast przywołała wspomnienia wspólnych nocy z Donovanem. Nie chodziło tylko o cudowny seks, za którym tęskniła, kiedy się rozeszli, ale o uczucie. Spali spleceni jak bluszcz, zawsze przy sobie, nawet jeżeli w nocy się kręcili. Kiedy się kładli, ona wsuwała udo między jego kolana, on opierał głowę na jej ramieniu. Kate uwielbiała ciepłe, mocne ciało Donovana. Jego zapach i słony smak. Sposób, w jaki ją obejmował. Był mistrzem świata w przytulaniu.

Tak było nawet przy samym końcu. Jej babcia Corsi zmarła zaledwie miesiąc przed ich rozwodem. Wtedy już oboje leżeli obok siebie jak granitowe figury, nie dotykając się, każde zbolełe z samotności.

O trzeciej nad ranem Kate obudził telefon. Zaspana sięgnęła po słuchawkę i przyłożyła ją do ucha, nie podnosząc głowy z poduszki.

- Złe wieści, Kate. Nonna Corsi miała zawał i nie żyje. To się stało bardzo szybko - powiedziała Julia bez wstępów.

Kate usiadła na łóżku, spuściła nogi na podłogę. Matka podała jej nazwę domu pogrzebowego i termin pogrzebu. Tak, ojciec ciężko to przeżywa, oczywiście. Ale Nonna miała długie, szczęśliwe życie i umarła szybko. Trzeba być za to wdzięcznym. Julii załamał się głos. Teściowa była jej bliższa niż własna matka.

Kate odłożyła słuchawkę. Była skostniała z zimna. Zaczęła drzeć. Jej sycylijska babcia, wcześniej owdowiała, zajmowała się sprzątaniem domów, żeby pomóc czwórce swoich dzieci. Zachęcała ich, by zdobyły wykształcenie, chociaż sama nie skończyła szkoły średniej. W domku szeregowym w Highlandtown, który kupił jej Sam, wychowywała dzieci, prowadziła dom i przyrządzała najlepszy na świecie makaron fagiolo.

Donovan położył ciepłą dłoń na plecach żony.

- Co się stało, Kate? - Nonna nie żyje. Zaklął pod nosem.

- Cholera. Tak mi przykro. Była kimś wyjątkowym. Jak moja babcia Russo. - Delikatnie objął Kate i okrył ją kołdrą. Przytulał mocno, chcąc ją ogrzać swoim ciałem.

- Jesteś lodowata, kochanie. Chcesz kawy albo brandy?

- Nie. Tylko... bądź przy mnie. - Rozpląkała się. Może czasem Donovan był sukinsynem, ale ona nigdy nie zapomniała, że przewyciężył obcość, jaka się między nimi zrodziła, i dał jej czułość i pociechę, kiedy tego potrzebowała.

Głośne pukanie do drzwi sprowadziło ją na ziemię.

- Czas wstawać! - krzyknął Donovan. - Jeżeli jesteś ubrana, przyniosę ci filiżankę kawy.

Kate zwlokła się z łóżka i zarzuciła długi szlafrok. Przewiązała go paskiem i

otworzyła drzwi.

Donovan trzymał w rękach kubki z kawą. Wzięła od niego jeden, mrużąc:

- Ranne ptaszki, nie ma co.

- Na szczęście udało mi się zdobyć dla ciebie bilet na samolot. Musimy wyjechać za niecałe pół godziny. Pamiętaj, że kiedy zaczniemy zakładać ładunki wybuchowe, nie możesz mieć na sobie nic wełnianego. Wełna elektryzuje się, a to może odpalić cały ładunek. - Unikał jej wzroku.

Oblała się rumieńcem, kiedy dotarło do niej, że nie jest ubrana.

- Jasne. Będę gotowa za dwadzieścia minut.

Donovan zawsze z niej kpił, że zabiera w podróż za dużo rzeczy. Ale tym razem nie wzięła ze sobą wiele. Była doskonałym pracownikiem. Po szybkim, orzeźwiającym prysznicu ubrała się i dokończyła kawę.

Była gotowa trzy minuty przed czasem. Podeszła do drzwi, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach niczym dobrze wytresowanego psa. Wrzała z podniecenia. W końcu nadeszła pora na chrzest bojowy w Phoenix Demolition.

- Przekonajmy się, ile naprawdę wiesz o wyburzaniu wybuchowym - powiedział Donovan, kiedy samolot wystartował.

Kate natychmiast się skupiła. - Pytaj.

- Zaczę od najprostszych spraw. Z jakiego typu konstrukcjami mamy do czynienia?

- Z żelbetem i stalą konstrukcyjną - odpowiedziała bez namysłu.

- Jak sprawić, żeby budynek nie chodził?

- Nie chodził? Ach, już wiem. Sam mówił tak, kiedy budynek upadał całą długością, jak drzewo. Usuwając tyle wewnętrznych wsporników, ile się da, na przykład windy i klatki schodowe. Wtedy budynek wali się dokładnie na fundamenty.

Jej lewy but dotykał prawej stopy Donovana. Odsunął nogę. Nawet pierwsza klasa nie zapewniała im dość bezpiecznej odległości. Zmusił się, żeby skupić się na teście.

- Jak możemy kontrolować upadek?

- Przez programowanie ładunków wybuchowych. - Zaczęła żywo gestykulować jak to u Włochów w zwyczaju. - Zastosowanie opóźnień może skierować upadek w tę stronę, w którą chcemy, o ile zrobi się to dobrze. Poza tym wywołanie sekwencji wybuchów zwiększa siłę i zmniejsza możliwość uszkodzenia sąsiednich budynków. - Poruszyła ręką i dotknęła jego dłoni. Dostał gęsiej skórki.

Zaczął stawiać trudniejsze pytania, dzięki czemu mógł się lepiej skupić. Kiedy dolatywali do Wirginii Zachodniej, stwierdził, że Kate doskonale orientuje się w temacie.

Oczywiście obce jej były zawilosci inżynierii i wykonawstwa, ale jako architekt miała pojęcie o wektorach, siłach i przenoszeniu ładunków. Była idealną kandydatką na wykonawcę zleceń.

- Pora przejść do szczegółów - powiedział, sięgając po leżący na sąsiednim fotelu plik papierów. - To wstępny projekt tego zlecenia.

W zasadzie powinno być dużo huku, ale dobrze jest zastosować przed wybuchem wytłumianie.

Przejrzała szkice. Były to proste rysunki elewacji i rzuty budynku oraz wsporników konstrukcji, a także propozycje rozmieszczenia ładunków wybuchowych.

- Więc jedziemy wyburzyć Nevada Palace?

- Byłaś tam?

- W środku nie, ale przejeżdżałam obok. - Wygładziła ręką zagięty róg szkicu, który miała na kolanach.

Miała śliczne dłonie. Nie filigranowe i bezużyteczne, ale ładne i zręczne. Donovan pamiętał, że te długie palce zdrapywały starą farbę ze stołu, który odnawiała, i kroiliły czerwoną paprykę do sałatki. Gładziły jego ciało...

Ogarnęła go fala gorąca. Odwrócił wzrok, szczęśliwy, że jej uwaga skupiona była na planach, które miała przed sobą.

- Pracowałem z Billem Berriganem, kierownikiem wybuchów, przy paru innych zleceniach, ale tym zajmował się Sam. Hotel został wybudowany przez jakiegoś paranoicznego mafiosa. Sam wspominał, że jest pełen niespodzianek. Chciałem wcześniej zobaczyć to miejsce, ale byłem zbyt zajęty.

Kate nadal wpatrywała się w szkice.

- Więc dobrze mi się zdawało, że to bardzo dziwna konstrukcja.

- Ja mam identyczne wrażenie. Końcowy plan wyburzenia może wymagać większej liczby przystosowań niż zwykle. - Zastanawiał się, czy jej powiedzieć, co może się stać przy okazji tego wybuchu, ale postanowił poczekać, aż będzie miał pewność. Zaczął wyjaśniać ogólne zasady i sposób wykonania zlecenia. Kate chwyciła wszystko w lot. Przed lunchem mieli czas na drzemkę.

Ale Donovan nie mógł zasnąć, bo obok niego siedziała była żona, której nie wolno mu było dotknąć.

Dwudniowa podróż przez kraj może sprawić, że człowiek jest zdezorientowany. Gdy wylądowali w Las Vegas, Kate miała nadzieję, że nie będzie musiała wsiadać do samolotu przez najbliższy tydzień.

Wrażenie nierzeczywistości spotęgowało się, kiedy weszli do gigantycznego holu o

wysokim sklepieniu, w którym mieścił się podajnik bagażu. Wokół niego tłoczyły się setki ludzi, co nie było niczym dziwnym na dużym lotnisku. Z głośników dobiegała *Oda do radości* kończąca *IX Symfonię* Beethovena. Efekt był niesamowity, łagodnie mówiąc. Do tego neony. Mnóstwo neonów, mimo że był środek dnia. *Viva Las Vegas*.

- Zawsze mi się wydawało, że Las Vegas to Disneyland dla dorosłych.

Wzrok Kate spoczął na wysokiej aluminiowej palmie. W pobliżu było wiele podobnych.

- Nie ma obawy, że Las Vegas umrze na nadmiar dobrego smaku.

- Po tylu latach w Kalifornii w głębi duszy nadal jesteś snobką ze Wschodu.

Uśmiechnęła się.

- Masz choć jeden portret Elvisa na płótnie? Zawsze o czymś takim marzyłeś.

- Uważaj, bo naprawdę go kupię i powieszę w kuchni.

Kate roześmiała się, ale po chwili zdała sobie sprawę z niebezpieczeństwa. U mężczyzny najbardziej pociągało ją poczucie humoru. Trudno się gniewać na faceta, który cię rozśmiesza.

Donovan przysiągł, że jej nie dotknie, ale przypuszczała, że będzie się starał ją sprowokować, aby to ona go dotknęła. I, do diabła, może mu się to udać. Nie spędzili ze sobą nawet dwudziestu czterech godzin, a już się droczyli. Trudno pamiętać o przeszłości, kiedy terażniejszość jest tak urocza.

Zdjęła walizkę z taśmy.

- Nie mogę uwierzyć, że naprawdę razem pracujemy. Mój ojciec był cwany jak lis.

Donovan zdjął swój bagaż, a potem poprowadził Kate przez tłum ku wyjściu.

- Może i był jak lis, ale kiedy między nim i Stalową Magnolią pojawiały się jakieś spięcia, to kto wygrywał?

- Zawsze matka, w najbardziej szlachetny sposób, jaki można sobie wyobrazić.

- A ty jesteś jej nieodrodną córką. Żaden mężczyzna, żadna bestia ani żaden cwany lis nie zdoła cię zmusić do niczego, co jest nie po twojej myśli. Bardzo szybko się o tym przekonałem.

- Wolałbyś, żebym dała z siebie zrobić wycieraczkę i pozwolić ci po mnie deptać?

- Nie. Jasne, że nie. - Zawahał się. - Ale czasami zastanawiałem się, czy jest coś pomiędzy całkowitą uległością a odejściem na dobre. Może gdybyśmy nad tym popracowali... gdybyśmy zwrócili się po pomoc...

- Nie! - Nie podobał jej się tok tej rozmowy. - Nie było wyjścia.

Musiała w to wierzyć, bo świadomość, że może jednak istniała wtedy jakaś szansa na

uratowanie ich małżeństwo, była zbyt bolesna.

Donovan wjechał wypożyczonym samochodem na pusty parking przed Nevada Palace. Kate zmrużyła oczy w bladym zimowym słońcu i przyjrzała się budynkowi. Hotel z kasynem, ośmioboczna konstrukcja pokryta mieniącym się szkłem, stał przy deptaku Las Vegas, szerokiej alei znanej jako Strip. Kiedy go wznoszono w późnych latach pięćdziesiątych, uchodził za obiekt wysokiej klasy.

Przy Palace stały dźwigi, spychacze i inny ciężki sprzęt oraz gigantyczna konstrukcja firmy Dumpsters, która wyznaczała granice rumowiska. Donovan podjechał pod prowizoryczne biuro w rogu parkingu.

Przy biurku pracowała atrakcyjna czarnowłosa kobieta w średnim wieku o poważnym wyrazie twarzy, a zza przepierzenia dobiegał burkliwy męski głos, wydający polecenia przez telefon.

- Miło cię znowu widzieć, Donovan. Byk jest w swoim biurze.

- Słyszę, że wrzeszczy. Kate, poznaj Carmen Velasquez. Rządzi zza tronu w Berrigan Enterprises.

- Słyszałem to, ty irlandzki zdrajco! - ryknął niski głos. Chwilę później zza przepierzenia wyłonił się jego właściciel z cygarem w dłoni. Łatwo było się domyślić, dlaczego Billa Berrigana przezywano Bykiem. Krzepki pięćdziesięcioletni mężczyzna był dokładnie taki, na jakiego wyglądał. Przeszedł kolejne szczeble drabiny: od robotnika, przez przedsiębiorcę budowlanego, do multimilionera. - Przywiozłeś swoją dziewczynę, żeby zabawić się w Vegas, gdy będziesz miał wolną chwilę?

- Niezupełnie. Poznaj moją asystentkę, Kate Corsi. Byk zmarszczył krzaczaste brwi.

- Córnka Sama? Miło mi cię poznać, kochanie. Bardzo mi przykro z powodu tego, co spotkało pani ojca. Był świetnym facetem.

- To prawda. Wszystkim nam go brakuje. Twarz przedsiębiorcy rozpromieniła się.

- Sam wspominał, że jesteś architektem.

- Tak - przyznała, zadowolona, że ojciec o niej mówił.

- Więc pewnie będziesz chciała zobaczyć, co słyhać w tym Nevada Palace. Chodź, pokażę ci makietę.

Przeszli za nim za ściankę działową. W rogu zagraconego biura stała szczegółowa makietka architektoniczna. Berrigan z dumą wskazał w jej stronę.

- Zbuduję hotel, który będzie się nazywał Harem. Ładny, prawda?

Kate przyjrzała się makiecie. Budynek zwieńczony wielkimi kopułami i otoczony

palmowymi ogrodami skojarzył jej się z Alhambra na steroidach. Taki projekt doprowadziłby do wściekłości architekta purystę, ale co tam - czasami dobry smak jest nudny.

- To będzie wspaniałe miejsce, gdzie spełniają się fantazje - powiedziała.

- Zgadza się. Myślę również o całych rodzinach. Widzisz ten ogród? Tu będą się odbywały przejażdżki na wielbłądach. - Po chwili głębokiej zadumy odwrócił się od makiety.

- Ale najpierw musimy się pozbyć tego szklanego paskudztwa. - Usiadł na krześle obrotowym i gestem wskazał im miejsca. - Dwóch ludzi chyba do tego nie wystarczy. Myślałem, że zjawicie się tutaj, gdy tylko wrzasnę.

- Przypuszczam, że wrzeszczałeś, zanim skończyliśmy prace przygotowawcze. Pomyliłem się?

Byk zachichotał, lecz nie dał zbić się z tropu.

- Nie. Jest jeszcze parę rzeczy do zrobienia na niższych piętrach, ale już teraz możecie zaczynać na wyższych poziomach.

- Kiedy sprawdzę budynek i zatwierdzę plan, zadzwonię po ludzi do Maryland.

Byk pomachał cygarem.

- Podzielę się z wami dobrą wiadomością. Hank Hawkins chce wykorzystać ten wybuch do swojego najnowszego filmu. To będzie świetną reklamą dla Haremu, a przy okazji zarobimy trochę kasy. Nie będzie wam to przeszkadzać w pracy?

Kate zmarszczyła brwi, słysząc nazwisko jednego z najsłynniejszych reżyserów Hollywood. Na Donovanie nie zrobiło ono jednak wrażenia.

- Prawie wcale - odparł. - Rozmawiałem z Hawkinsem kilka tygodni temu. Chce mieć wybuch w nocy z dużą ilością płomieni. Da się to zrobić, wylewając kilka galonów paliwa samolotowego. Może potrzeba będzie trochę fajerwerków, żeby było więcej huku.

Kate wiedziała, iż dla PDI nie było niczym niezwykłym, że wybuchy wykorzystywano do filmów. W zasadzie to dochody z praw autorskich do filmów stanowiły główne źródło wpływów firmy. Ucieszyła się, że już przy pierwszym zleceniu, w jakim weźmie udział, pojawi się ekipa filmowa.

- Brzmi ciekawie, ale czy nie opóźni wyburzenia? Donovan twierdził, że to bardzo pilne zlecenie - odezwała się tonem fachowca.

- I tak będą kręcić w Las Vegas, więc wszystko powinno się pięknie udać. Hawkins jutro, a najpóźniej pojutrze, ściągnie filmowców i aktorów. - Bill uśmiechnął się szeroko. - Carmen mdleje na myśl, że zobaczy Kenziego Scotta, ale ja chcę poznać Reiney Marlowe. Co za kobitka!

- Nie mdleję! - krzyknęła Carmen zza ścianki działowej. - Nawet z powodu

najseksowniejszego mężczyzny, jakim Kenziego okrzyknął magazyn „People”.

- Reiney tu będzie? - spytała Kate.

- Tak - odparł Donovan. - Nie chciałem ci o tym mówić, dopóki nie będę miał pewności.

- Cudownie, że znowu ją zobaczę.

- Znasz Reiney Marlowe? - wtrącił Byk.

- Chodziłyśmy razem do szkoły. Nie widziałam jej kilka lat, ale utrzymujemy ze sobą kontakt.

- A niech mnie! Znasz Reiney Marlowe! - Carmen wychyliła ciemną głowę zza przepierzenia. - Czy te jej włosy są naturalnie rude, czy farbowane?

- Naturalnie - zapewniła Kate. - Kiedy zobaczyłam ją po raz pierwszy, pomyślałam, że ma najpiękniejsze włosy na świecie.

- Ona i Kenzie tworzą piękną parę - stwierdziła rozmarzona Carmen. - To takie romantyczne, że poznali się przy *Szkarłatnej piwonii*. Podobno był to największy romans na ekranie i poza nim od czasu, kiedy Bogart poznał Bacall.

Nie po raz pierwszy Kate dziękowała Bogu, że jej życie nie jest własnością publiczną. Często zastanawiała się, jak Railey, która bardzo ceni sobie prywatność, to wszystko znosi. Cena sukcesu.

Byk spojrzał na Carmen z niesmakiem.

- Siczka reklamowa. A ja myślałem, że jesteś wrażliwą kobietą. Carmen spojrzała na niego wyniośle.

- Strasznie tu gorąco. Jeśli nie będziesz uważał, wydział zdrowia zamknie ten barak. - Podeszła do okna i pociągnęła za sznurek, żeby włączyć klimatyzację, po czym wyszła z pomieszczenia, prowokująco kołysząc biodrami.

- Czasem zastanawiam się, dlaczego trzymam tę kobietę - wymamrotał Byk.

- Z powodu wspaniałego seksu - odparowała Carmen.

Byk zrobił się czerwony jak burak, a Donovan uśmiechnął się szeroko do Kate.

- Zapomniałem dodać, że oni są małżeństwem - wyjaśnił.

- Uznałem, że taniej wyjdzie, jeśli się z nią ożenię, niż gdybym miał jej płacić niebotyczną pensję - dodał Bill.

- Ale się pomyliłeś! - zaświergotała Carmen zza przepierzenia.

- Zabiorę was do Palace. - Byk zdjął z kołka na ścianie kamizelkę roboczą i kask. - Carmen już mnie wkurza, wy też pewnie zaraz z czymś wyskoczycie. - Mimo że na nią narzekał, wychodząc, pocałował ją czule.

Na dworze Donovan podszedł do wypożyczonego samochodu i otworzył bagażnik. Ze swojej walizki wyjął dwa kaski. Jeden podał Kate.

- Proszę.

- Dzięki. - Na lśniąco białym kasku z przodu i po bokach widniało logo PDI. Kiedy go założyła, Donovan wręczył jej radiostację, a drugą przyczepił sobie do paska. Nawet jeśli marzył, żeby zajęła się robieniem na drutach, traktował ją jako równorzędnego współpracownika.

Byk podwiózł ich swoim pikapem pod Palace. Wiał lekki wiatr, ale temperatura była o wiele bardziej znośna w porównaniu z przenikliwym zimnem Baltimore.

Budynek z lustrzanymi szybami odbijającymi słońce znakomicie nadawał się dla potrzeb filmu. Byk objechał budynek i zatrzymał się na tyłach. Z tej strony usuwano gruz, więc wielu okien nie było albo zostały zniszczone.

Weszli na najwyższe, piąte piętro, na którym miały zostać umieszczone ładunki wybuchowe. Odgłosy prac wyburzeniowych niosły się echem po pustych wnętrzach. Wyniesiono wszystkie meble, dywany, usunięto ściany działowe. Pozostały nagie podłogi i koncentryczne pierścienie kolumn wspornikowych.

Kate poczuła kwaśny zapach pyłu unoszącego się w powietrzu. Myślała o wszystkich ludziach, którzy odwiedzali to miejsce. Tysiące miodowych miesięcy i wakacji, delegacji i ukradkowych randek. Za kilka dni mury, które to wszystko widziały, zostaną zrównane z ziemią, zabierając ze sobą wspomnienia.

Spojrzała na Donovana. Padało na niego światło, które sączyło się przez okna. Był silny, opanowany i czuł się tu jak w domu. Jak lew na sawannie. Kolejny raz uświadomiła sobie z całą wyrazistością, że po latach separacji ona i były mąż pracują i mieszkają razem. Nic dziwniejszego nie mogłaby sobie wyobrazić.

Donovan nie miał pojęcia o jej rozterkach.

- Sam mówił mi, że to dość nietypowe miejsce, ale nie wdawał się w szczegóły. Czego się dowiedziałeś? - zwrócił się do Berrigana.

- Trzeba zacząć od tego, że nie ma planów. Ray Farmer, facet, który wybudował sobie pałac dla zabawy, był głupi jak but. Kazał wykonawcy palić plany każdego piętra, kiedy było już skończone.

- Dziwne - stwierdziła Kate.

- To jeszcze nic. - Byk wskazał prostokątną dziurę w betonowej podłodze. Identyczne dziury znajdowały się w podłodze każdego piętra, aż do fundamentów. - Myślałem, że to otwór na przewody i kanalizację. Tymczasem okazało się, że to sekretna klatka schodowa,

która prowadzi z nadbudówki do ukrytego wyjścia na ulicy. Bóg jeden wie, kto się tędy zakradał i wymykał.

- Panienki, jeżeli wierzyć temu, co mówiło się o Farmerze. - Donovan rozejrzył się po otwartej przestrzeni. - Pora sprawdzić, czy twoi chłopcy porządnie przygotowali budynek.

Berrigan jęknął.

- Tyle razy pracowałem z PDI, a ty wciąż podejrzewasz, że nie zrobiłem porządnie tego, co do mnie należy. Chcesz, żebym przeszedł przez każdy centymetr każdego piętra?

- Skąd. Kate i ja to zrobimy. Podstawowe prawo wyburzania wybuchowego brzmi: nie przyjmować nic na słowo.

Kate pamiętała, że była to jedna z głównych zasad Sama. Obsesyjna podejrzliwość jest w tej pracy nieodzowna.

- Miłej zabawy - rzucił Berrigan. - Ja wracam do biura. - Żartobliwie zsalutował Kate, a potem zostawił ich samych.

- Czas zapoznać się z tym budynkiem - powiedział Donovan, kiedy Bill wyszedł. - Musimy odkryć wszystkie jego słabości, mocne strony i sekrety. A potem możemy zrównać go z ziemią. Zwykle administrator zlecenia ma kilka tygodni albo miesięcy na zbadanie budynku. My musimy to zrobić w ciągu trzech, najwyżej czterech dni.

- Więc czas brać się do roboty - powiedziała żywo Kate. - Od czego zaczniemy?

Donovan oprowadził japo pomieszczeniu, tłumacząc, co ma robić. Powinna zwrócić uwagę na elementy konstrukcyjne, które należało usunąć, ale tego nie zrobiono. Szukać wszystkiego, co mogłoby utrudnić wysadzenie budynku w powietrze.

- Tym razem ty dowodzisz - powiedział, kiedy znaleźli się na niższym piętrze.

Kate szło wolniej niż Donovanowi, ale stopniowo czuła się coraz pewniej. Gdy dokończyła sprawdzanie podłogi, Donovan polecił:

- Sprawdź pozostałe piętra, a ja pójdę do baraku Byka i zadzwonię do biura. Może to chwilę potrwać. W dziale administracyjnym panuje teraz pewien chaos.

- Wcale mnie to nie dziwi, skoro wykonujesz pracę Sama i swoją.

- W dodatku dużo czasu pochłania śledztwo w sprawie wypadku.

- Zeznania w biurze komendanta straży pożarnej?

- Tak. A także na policji, w wydziale zdrowia i w wydziale bezpieczeństwa. Wszyscy, którzy pracowali przy tym zleceniu, byli przesłuchiwanie co najmniej trzy razy.

Domyślała się, że przez te przesłuchania Donovan cały czas się zadręczał.

- Wypadki się zdarzają - próbowała dodać mu otuchy.

- Tak. Ale musimy się dowiedzieć dlaczego, żeby to już nigdy się nie powtórzyło.

Strażacy przesiewają gruzy przez sita. Mam nadzieję, że niedługo ustalą, co się stało. - Zmarszczki wokół jego oczu pogłębiły się. - Do zobaczenia. Gdybyś zauważyła coś niejasnego, zanotuj i później mi powiesz. Mam nadzieję, że wszystko będzie w porządku. Dziewięćdziesiąt procent tego, co dzieje się przy wybuchu można przewidzieć, ale zawsze są jakieś niespodzianki. Nasza w tym głowa, żeby było ich jak najmniej.

Wyszedł. Wiedział, że będzie musiał później sprawdzić wszystko jeszcze raz, ale chciał dać Kate możliwość samodzielnej pracy. Im szybciej się tego nauczy, tym lepiej dla firmy.

Telefony zajęły mu więcej czasu, niż przypuszczał. Chciała z nim rozmawiać nie tylko Janie, kierowniczka biura, ale połowa pracowników. Janie zakończyła złowieszczym stwierdzeniem, że wszystkie dokumenty prześle mu faksem do hotelu.

Z ulgą wracał do Palace. Kate sprawdziła dwa piętra.

- Jakież problemy? - spytał. Rozejrzała się.

- Nie sądzę, żeby ten budynek miał belki konstrukcyjne. Zgodnie ze szkicami, które pokazywałeś mi w samolocie, powinien je mieć, ale wydaje mi się, że podłogi to po prostu betonowe płyty zamocowane na kolumnach wspornikowych, z otworem na windę w środku.

Donovan gwizdnął.

- Cholera, chyba masz rację. To dlatego wydawał mi się podejrzany. Kolejny przejaw ekscentryczności budowniczego. Trzeba będzie nanieść poważne poprawki w projekcie wyburzenia.

- Dobrze. Będę patrzeć, jak robisz obliczenia.

- Im szybciej się tego nauczysz, tym szybciej pozwolę ci samodzielnie pracować.

- Zgoda - odpowiedziała Kate z niewymuszonym uśmiechem. Przynajmniej przez chwilę znowu byli partnerami.

Kontrolę hotelu skończyli dopiero o zmierzchu. - Zobaczyłeś już budynek. Jaki masz teraz plan? - spytała Kate, gdy wsiedli do samochodu.

- Prace likwidacyjne powinny się zakończyć jutro. Dobrze, że przyjeżdża ekipa filmowa. Dzięki temu będziemy mieli parę dni na opracowanie nowego planu wyburzenia i oprzyrządowania i zdążymy, zanim Byk zacznie pokazywać rogi. - Donovan uruchomił auto i skierował je do wyjazdu z parkingu. Przeczekał sznur jadących samochodów i włączył się do ruchu. - Dzwoniłem do Luthera i Jima. Przylecą jutro - dodał.

Kate zauważyła zmarszczki zmęczenia wokół jego oczu. Donovan funkcjonował według wschodniego czasu, według którego był już późny wieczór. Tutaj światła Las Vegas zmieniały noc w karnawał.

- Wystarczy czworo ludzi?

- Luther ma duże doświadczenie, a Jim jest szefem inżynierów i wykonawcą zlecenia. - Zahamował na czerwonym świetle. - Kiedy plany będą mieli gotowe, szybko przygotujemy budynek do wyburzenia. Nieźle zarobisz.

Zarobi? Nie myślała jeszcze o tym, jaką dostanie pensję. Będzie musiała dogadać się z Donovanem w sprawie równego podziału domowych wydatków, ale na razie nie miała siły dyskutować z nim na ten temat.

- Pamiętam pierwsze zlecenie, nad którym pracowałeś. Biurowiec w St. Louis. Wszystkie ładunki wypaliły, ale budynek nie runął.

- Nie przypominaj mi tego! Śmiertelnie przerażony wszedłem do środka, żeby sprawdzić, co się stało. Wszystkie kolumny w budynku zawaliły się, a on stał. Myślałem, że runie mi na głowę. Chyba nawet chciałem, żeby tak się stało. Okropnie się wstydzilem.

Kate zdenerwowała się, kiedy Donovan zadzwonił do niej tamtej nocy i opowiedział, co się stało. Potraktował ten nieudany wybuch jako złośliwy żart losu. To wtedy Kate zdała sobie sprawę, jak niebezpiecznym zajęciem jest wyburzanie. Kiedy była dzieckiem, wydawało jej się, że ma to wiele wspólnego z magią. Myślała, że ojciec i jego firma są niezawodni. Ale nie byli. Nawet ktoś tak mądry jak Donovan mógł się pomylić w obliczeniach.

- O ile pamiętam, całą konstrukcję podtrzymywał jeden strop, który pominąłeś. Nigdy więcej tego nie zrobiłeś.

- Czasami zastanawiam się, czy Sam nie pozwolił mi popełnić tego błędu tylko po to, żebym się czegoś nauczył. Jeżeli tak, to osiągnął cel. Od tamtej pory do wszystkich zleceń,

przy których pracowałem, wykonywałem obliczenia po sześć razy.

- Nie zdarzyło się więcej, żeby jakiś budynek nie dał się wyburzyć. - Na twarzy Kate pojawił się uśmiech, który zniknął, kiedy uświadomiła sobie, że pozwolili sobie na kolejną chwilę intymności. Wspominanie wspólnej przeszłości było niebezpieczne. - Gdzie będziemy mieszkać?

- W apartamencie w Grand Maya.

Właśnie zajechali na miejsce. Hotel z kasynem miał kształt olbrzymiej piętrowej piramidy, otoczonej bujnymi ogrodami przypominającymi dżunglę. Skąpany był w jaskrawych światłach.

- Wydawało mi się, że PDI musi liczyć się z wydatkami.

- Berrigan jest jednym z właścicieli Grand Maya, więc udostępnia nam apartament.

Oboje byli zmęczeni. Mieli za sobą bardzo długi dzień, który jeszcze się nie skończył. Kate westchnęła. Wyburzanie było proste, budowanie o wiele trudniejsze.

Aby dojść do recepcji, musieli przedrzeć się między koszmarnie brzęczącymi automatami do gry, którymi zastawiony był hol. Czuli się osaczeni przez elektronicznych złodziei. Wreszcie zameldowali się i wsiedli do szklanej windy w głównym atrium, żeby wjechać na jedno z najwyższych pięter piramidy.

Kate westchnęła, kiedy weszli do apartamentu. Wyglądał na apartament dla nowożeńców. Szerokie okna zdobiły kwieciste draperie. Był także chromowany bar, mnóstwo jasnych dywanów i lustek. Jawne zaproszenie do grzechu w stylu Las Vegas.

- To przypomina burdel.

- Ale wysokiej klasy. Wybierz sobie łóżko.

Zaciągnęła walizkę do pokoju. Wcale jej nie zdziwiło, że łóżko stało na wyłożonym dywanem podwyższeniu, a na suficie zamocowane było lustro. O wiele bardziej spodobał jej się widok oświetlonego miasta.

- Przygotuj się do kolacji - powiedziała do Donovana. - Wezmę prysznic, a potem zamówię jedzenie do pokoju.

- Mam dokładnie taki sam zamiar - odparł. - Jeżeli nasze posiłki przyjdą równocześnie, czy będziesz miała coś przeciwko temu, żebyśmy zjedli je razem, przy jednym stole?

- Byłoby głupotą zabierać jedzenie do sypialni tylko po to, żeby od ciebie uciec. - Nie była to zbyt uprzejma odpowiedź, ale Donovan uśmiechnął się, kiedy ją usłyszał.

Poirytowana Kate zamknęła drzwi. Wyjęła z walizki kosmetyczkę, rozebrała się i weszła do łazienki. Sam bez wątpienia dobrze wiedział, że ona nie będzie w stanie przez rok

zachowywać się wobec Donovanana chłodno i oficjalnie. Nie udało jej się to nawet przez jeden dzień.

Z Donovanem żyło się łatwo. Był czarujący. Rozsądny. Zniewalająco atrakcyjny. Nic dziwnego, że ojciec wpadł na szatański pomysł testamentu. Wiedział, że regularny kontakt z Donovanem może ją skłonić, aby ponownie przemyślała, dlaczego zakończyła ich małżeństwo.

Włączyła prysznic i odczekała, aż temperatura wody ustabilizuje się. To ona postanowiła poprosić o rozwód bez podawania przyczyn. Doszła do wniosku, że może wyjść na winną tego rozstania. Gdyby jednak podała powody, Sam pogoniłby Donovanana batem. Jej mąż zapłaciłby za to utratą pracy w PDI, i nie tylko. A tego nie chciała.

Czy źle zrobiła, ukrywając prawdę? Może. Są tacy, którzy twierdzą, że prawda, choćby najgorsza, jest zawsze lepsza niż kłamstwo. Kate nie była tego taka pewna. Wybrała rozwiązanie, które, jak sądziła, wyrządzi najmniej krzywdy Donovanowi i jej rodzinie. Chociaż tak naprawdę nie miała wyboru. Ani wtedy, ani teraz nie potrafiła mówić o tym, co się stało, bo czuła się poniżona i wstydziła się.

Po chwili zorientowała się, że łazienka jest pełna pary. Wyregulowała temperaturę wody i weszła pod gorący prysznic. Koty, lody i prysznic zaliczały się do nieskomplikowanych przyjemności życia.

Donovan usłyszał dźwięk telefonu i włączający się faks. Wszedł spod prysznica i wytarł się. To pewnie Janie, tak jak obiecała, przesyła dokumenty, które chciał przejrzeć. Dobrze, będzie mógł od razu zacząć pracę nad planem rozmieszczenia materiałów wybuchowych.

A obok będzie Kate. Miło. Bardzo miło. Ile to samotnych nocy spędził w pokojach hotelowych przez ostatnie dwanaście lat? O wiele za dużo.

Mimo iż Kate utrzymywała dystans, Donovan czuł się przy niej dobrze i swobodnie. Pojednanie po tylu latach nie wchodziło w rachubę. Jednak nadal miał wrażenie, jakby znał ją z poprzedniego życia, chociaż ktoś taki jak on, wychowany przez jezuitów, nie powinien wierzyć w reinkarnację.

W rodzinie Corsich fascynowało go to, że obok siebie współistniały różne religie. Na początku ich związku Kate wytłumaczyła mu, że Sam tak bardzo pragnął Julii, iż zgodził się na ślub w jej kościele. Później rodzice zastosowali praktykowaną od lat zasadę, że synów wychowuje się w religii ojca, a córki w wierze matki. Sam i Julia mieli chłopca i dziewczynkę, więc Tom wyrósł na żarliwego katolika, Kate zaś na protestantkę z Kościoła episkopalnego. Julia zachęcała dzieci, żeby czytały i rozmawiały o innych religiach. Takie

podejście bardzo różniło się od nieprzejednanego katolicyzmu, w którym dorastał.

Donovan ubrał się i wszedł do salonu. Kate stała przy faksie i przeglądała kartki. Miała mokre włosy, a na sobie długi niebieski szlafrok, który całą ją zakrywał. Wyglądała nęcąco i kobieco.

- Czytasz moją korespondencję biurową? Podniosła głowę. Oczy miała jak płomyki.

- Zauważyłam logo biura komendanta straży pożarnej, więc spojrzałam. Myślałam, że to raport na temat śmierci Sama, ale okazało się, że są to nowe dane od komendanta Stanskiego.

- Phil Stanski i ja zbadaliśmy plany budynku Jefferson Arms, schematy okablowania i pozostałości materiałów wybuchowych. Wszystko, co mogłoby dostarczyć jakiegokolwiek wskazówki. I co, jest gotowy do napisania końcowego raportu?

- Jeszcze nie. Przeczytaj.

Usiadł i przebiegł wzrokiem list. Ostatnią stronę przeczytał dwa razy.

- Jezu... Więc Stanski myśli, że jakiś cholerny złodziej materiałów wybuchowych dostał się do budynku i manipulował przy odbezpieczniku mechanizmu wybuchowego, nie zdając sobie sprawy z możliwych konsekwencji. Sam mógł wyzwolić detonację podczas kontroli. Ponieważ do tego zlecenia zastosowaliśmy nieelektryczny system zapłonowy, ładunki były rozmieszczone w całym budynku, a nie w jednym miejscu.

- Złodziej materiałów wybuchowych? - zdziwiła się Kate.

- PDI fascynuje ludzi. - Donovan położył faks na stole. - Jest nawet fanklub. Fani podróżują po całym kraju, żeby na żywo oglądać wybuchy. To na ogół niegroźne, ale niektórzy zapaleńcy kręcą się po terenie wyburzania, nie wspominając o wariatach, którzy chcą ukraść trochę dynamitu. To dlatego opłacamy strażników za całodobowy dozór od dnia, kiedy do środka wnoszone są materiały wybuchowe.

- Czy ktoś taki mógł dostać się do Jefferson Arms?

- Było cholernie zimno. Nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że strażnik schował się w budce, zamiast wykonywać swoją pracę. Całkowite bezpieczeństwo to fikcja, nawet jeżeli zapewni się najlepsze warunki.

- Więc możliwe, że mój ojciec zginął dlatego, że jakiś kretyn dostał się do środka i grzebał w czymś, o czym nie miał zielonego pojęcia? - spytała Kate zbolalym głosem.

Donovan zmagął się ze świadomością, że śmierć Sama była wynikiem wandalizmu, a nie wypadku.

- Obawiam się, że tak - odparł ponuro.

- Skoro on robił kontrolę, to ty miałeś z nim łączność przez radiostację. Mówił, że

zobaczył coś dziwnego, przed... przed samym wybuchem?

- Tak. A kiedy poszedł to sprawdzić, ładunek odpalił. Stanski prawdopodobnie ma rację.

- I co teraz?

- To był wypadek, więc śledztwo nie zostanie zakończone, dopóki nie będą mieli pewnego wyjaśnienia. - Donovan zastanawiał się, jak długo to potrwa. Może po zakończeniu śledztwa łatwiej by mu było pogodzić się ze śmiercią Sama.

- Przynajmniej możesz przestać się obwiniać - powiedziała Kate. - Wiesz już, że Sam nie zginął z powodu twojego błędu.

- Może nie. Ale jeśli ktoś majstrował przy ładunkach i zostawił jakieś ślady, powinienem je zauważyć wcześniej niż Sam.

- Niepotrzebnie się oskarżasz. Nie ty jeden pracowałeś przy tym zleceniu. Inni również nic nie zauważyli.

Zastanawiał się, czy jej powiedzieć, że poczucie winy przyłgnęło do niego niczym druga skóra. Ale ona pewnie o tym wiedziała.

Jedząc przyniesione przez obsługę hotelową ravioli z owocami morza, Kate zaczęła poznawać zasady sporządzania planów wyburzania. Gdy skończyli kolację, odstawili naczynia na bok i Donovan rozłożył na stole szkice.

- Chwytasz wszystko szybciej niż wszyscy, których do tej pory uczyłem.

- Może po prostu przypominają mi się rzeczy, które słyszałam, gdy jako dziecko kręciłam się po biurze. - Pomasowała sobie kark. - Czy wiadomości na temat planowania czasu wybuchu, rodzajów materiałów wybuchowych i kontroli ładunków są gdzieś spisane? Istnieje jakaś Wielka Księga Wyburzania Wybuchowego, którą mogłabym przestudiować?

- Nie. Wiele technik zostało wynalezionych przez PDI i wyłącznie myje znamy. Ale od kilku lat zbieram dane o rezultatach wybuchów w zależności od zastosowanych środków. To nie zastąpi doświadczenia, ale bywa pomocne.

- Więc niektóre ekspertyzy Sama przetrwają? - ucieszyła się Kate. - A masz przecież jeszcze nagrania wideo ze słynnymi wybuchami budynków.

- Wgrałem klip z walącym się mostem na wygaszaczu monitora mojego komputera.

Roześmiała się. Cały Donovan.

Zaległa niekrępująca cisza, która jednak szybko przerodziła się w napięcie. Napięcie seksualne, równie prawdziwe jak hebanowy stół, przy którym siedzieli.

- Jestem wykończony. Chyba pora iść do łóżka - odezwał się Donovan po chwili.

Łóżko. Proste słowo, zbyt oczywisty eufemizm na określenie seksu. Wciąż dobrze

pamiętała czasy, kiedy kładła się późno. Donovan już wtedy spał. A zwykł sypiać nago. Kładła się obok niego i obejmowała go w pasie. Reagował nawet przez sen. Odwracał się i przyciągał ją do siebie.

Czasami budził się i przyciskał usta do jej skroni, a jego ręka wędrowała do jej piersi. Albo to Kate leniwie badała jego ciało. Nawet kiedy była śmiertelnie zmęczona, pożądanie narastało zaskakująco szybko i usuwało zmęczenie w cień. Seks w środku nocy był delikatny, niespieszny, pełen czułości. Był spełnieniem miłych snów.

Tak dużo stracili. Cholernie dużo. Kate zerwała się z krzesła i pognała do sypialni.

- Skoro mamy tu spędzić kilka dni, wynajmę sobie samochód - powiedziała, zanim zamknęła drzwi. - Nie ma powodu, żebyś ty wszędzie mnie woził.

- Możesz uciekać, ale się nie ukryjesz - odrzekł łagodnie.

- Założysz się? - Z trzaskiem zamknęła drzwi i przekręciła klucz w zamku.

To było straszne, ale miał rację. Bardzo chciała zaprzeczyć temu, że go pragnie, starała się nad tym panować, ale nie mogła. Możesz uciekać, Kate, ale się nie ukryjesz.

Nawet dla psów było za zimno. Szybko załatwiły swoje potrzeby, nawet nie przystając, żeby sprawdzić, czy inne psy nie zostawiły po sobie śladów w krzakach przy cichej alejce. Charles Hamilton maszerował żwawym krokiem. Chciał schronić się przed nocnym chłodem, tak samo jak Tort, złocisty retriever, i Retort, kundel pospolity.

Zamiast iść długą, krętą alejką, skrócił sobie drogę i przeszedł przez skąpą w świetle księżyca trawnik. Zamarznięte źdźbła chrzęściły mu pod nogami. Zima była mroźna, ale przynajmniej nie spadło dużo śniegu.

Kiedy podszedł do tylnych drzwi, zobaczył, że na podjazd wjeżdża samochód. Zmierzał w kierunku domu szybciej, niż zwykle robią to samochody. Kto może składać wizytę o tej porze?

Po chwili Charles rozpoznał srebrnego mercedesa Julii Corsi. Wyłączyła silnik i światła, ale nie wysiadła. W ciemnym wnętrzu auta było widać ciemniejszy kobiecy profil.

Zastukał w szybę.

- Julio?

Wysiadła. Była blada. Miała wełnianą spódnicę do kostek i czarne kozaki. Psy zaczęły się łaścić do jej nóg.

- Nie wiem, czy powinnam wchodzić do środka. Jest późno. Charles spojrzał na jej żakiet. Był o wiele za lekki na tę pogodę.

- Nie tak późno. Wejdz, bo zamarzniesz na śmierć. - Wziął ją pod rękę i zaprowadził do drzwi frontowych.

Ciepło wysokiego na dwa piętra korytarza uderzyło ich jak fala. W przestronnym holu z krętymi schodami ukrytymi za szybą z dymnego szkła pozowały do pamiątkowych zdjęć panny młode. Starsza córka Charlesa, Sandy, wyglądała uroczo. Miał nadzieję, że któregoś dnia i Rachel stanie tutaj do ślubnego portretu, ale jak do tej pory nie miała szczęścia. Najwidoczniej lekarze nie mają czasu na randki.

- Napijesz się gorącego kakao?

Julia powoli zdjęła żakiet, ukazując przepiękny sweter w kolorach mieniących się pawich piór.

- Chętnie.

Powiesił ubrania i przeszli do kuchni. Charles wyjął z lodówki mleko, a Julia usiadła na ławie z drzewa orzechowego. Pocierała ramiona, żeby się rozgrzać.

- Nauczyłeś się gotować?

- Gdybym nie miał gosposi, umarłbym z głodu, ale kilku podstawowych rzeczy się nauczyłem. Uważam, że absolwent prawa powinien umieć zagotować mleko tak, żeby go nie przypalić.

Ostre kuchenne światło podkreśliło zmarszczki na jej twarzy i srebrne nitki w jej włosach, ale w dalszym ciągu była piękną kobietą. A raczej byłaby, gdyby nie wyglądała na tak przybitą.

- Dobry Boże, Julio - powiedział, sięgając do szafki po kakao - właśnie sobie uświadomiłem, że znamy się ponad pięćdziesiąt lat!

- Pamiętam dzień, w którym się poznaliśmy. Pociągnąłeś mnie za warkocze.

- Jakoś musiałem zwrócić twoją uwagę. - Oparł się o blat, nie spuszczać wzroku z garnka z mlekiem. - Bardziej interesowałaś się lalkami mojej siostry niż mną.

- Tak bardzo przywiązujemy się do tego, co znajome. Kiedy się poznaliśmy, nawet nie przyszło mi do głowy, że będziemy się przyjaźnili przez całe życie.

- Wtedy pewnie nie byłabyś tym zachwycona. Czy nie dlatego przed laty zerwałaś zaręczyny? Byłem za bardzo znajomy.

- Po części. - Nerwowo bawiła się złotym pierścieniem zaręczynowym i obrączką.

Czy kiedyś się tak denerwowała? Nie przypominał sobie.

- Julio, jesteś na skraju wytrzymałości nerwowej. Nie myślałaś o tym, żeby wyjechać na jakiś czas?

Tort lasił się do jej stóp. Poglaskała go po jedwabistym łbie.

- Tom zamęcza mnie, żebym go odwiedziła, ale w tej chwili kosztowałoby mnie to zbyt wiele wysiłku.

Nie podobały mu się te słowa, ale musiał zająć się mlekiem, które właśnie się zagotowało. Zdjął garnek z ognia i wsypał kakao. Wlał napój do wielkich kubków i dodał odrobinę likieru o smaku orzechów laskowych. Do każdego kubka włożył solidną porcję bitej śmietany i posypał gałką muszkatolową.

- Proszę. Gwarantuję, że pomaga przeżyć najchłodniejsze zimowe noce. Pociągnęła łyk i delikatnie jak kot oblizała bitą śmietaną z warg.

- Jestem pod wrażeniem.

- Zastanawiam się, czy nie zarzucić działalności prawniczej i nie zostać barmanem. Czas na zmiany w karierze.

- Żartujesz, prawda?

- Żartuję z tym barmanem, ale naprawdę jestem gotów na zmiany. Prawdopodobnie zaproponują mi stanowisko w sądzie okręgowym. To może być interesujące. Pieniądze

mniejsze, ale za to więcej pożytku.

- Gratulacje. Będiesz wspaniałym sędzią.

- Mam nadzieję. Z wiekiem coraz lepiej rozumiem, że w zdrowym społeczeństwie prawo jest niezbędne. - Zaprowadził ją do dużego salonu przy kuchni, przykręcając po drodze światło, żeby nie było zbyt jaskrawe. - Ogień nie trzaska w kominku jak prawdziwy, ale za to nie ma z nim kłopotu.

Julia usiadła na szerokiej sofie stojącej przed kominkiem. W spódnicy w delikatne wzory i ręcznie zrobionym swetrze wyglądała jak z ilustracji magazynu o życiu wyższych sfer. Usiadł obok niej i wyciągnął nogi. Porywisty wiatr sprawiał, że szyby drżały w oknach. W taką noc dobrze jest siedzieć przy kominku. Psy przy człapały z kuchni i ułożyły się przed paleniskiem. Tak jak ich pan nie były już młode i lubiły komfort.

Pili w milczeniu.

- Wiosną wystawię dom na sprzedaż - odezwał się w końcu Charles. Julia spojrzała na niego przerażona.

- Charles, nie. To takie urocze miejsce. Takie twoje. Nie mogę sobie wyobrazić, że mógłbyś mieszkać gdzie indziej.

- Takie moje i Barbary, chciałaś powiedzieć. Czekałem, tak jak mi ludzie radzili, i nie robiłem niczego pochopnie po jej śmierci. Ale mijają już dwa lata. Ten dom jest o wiele za duży dla jednej osoby. Kiedy wracam, LaDonny już dawno nie ma. Tak rzadko ją widuję, że mam wrażenie, że dom prowadzą mi krasnoludki. - Dokończył kakao i odstawił kubek na stół. - Może byłoby inaczej, gdyby dziewczynki wpadały od czasu do czasu, ale Sandy mieszka z rodziną w Chicago, a z Rachel widuję się rzadko, mimo iż mieszka tylko godzinę drogi stąd. Tłukę się po domu jak grosz w bębnie basowym.

- Chyba masz rację - westchnęła Julia. - Wszystko się zmienia, Charles. W głębi duszy nie czuję się wcale inna niż wtedy, gdy miałam dwadzieścia lat, ale moje życie się skończyło, chociaż może pożyję jeszcze ze trzydzieści lat.

- Jesteś załamana, ale życie się nie kończy. Zawsze byłaś bardzo aktywną kobietą, miałaś mnóstwo przyjaciół i zainteresowań.

- Ale to nie pomaga! - Nagle rzuciła pustym kubkiem w kominek. Roztrzaskał się o kamienne obramowanie i spadł na palenisko.

- Wszyscy mają parę, jak w arce Noego, a ja jestem sama! Całkiem sama...

Zszokowany tym niespodziewanym wybuchem, objął ją, chcąc pocieszyć i dodać otuchy.

- Będzie lepiej, Julio. Wierz mi - powiedział cicho.

Chwyciła kurczowo jego dłoń, jakby tonęła, a on był tym, który ją ratuje.

- Rozumem wierzę, ale serce wie swoje.

Pogłaskał ją po głowie, jak swoje córki, gdy były małe. Pachniała gałką muszkatołową.

- Julio, to się zmieni pewnego dnia. Nie wahaj się prosić o pomoc swoich przyjaciół. Wierz mi, wszyscy chcemy zrobić dla ciebie, co w naszej mocy.

Kiedy przyszedł do niego policjant i powiedział o śmierci Barbary, Charles kompletnie się załamał. Policjant nie chciał go zostawić samego w takim stanie, poprosił więc o numer telefonu do przyjaciela. Piętnaście minut później przyjechała Julia. Starła się ulżyć mu w cierpieniu i sama zadzwoniła do dziewczynek i dalszej rodziny, żeby przekazać straszną wiadomość. Teraz to Julia musi stawić czoło gryzącemu żalowi, a on nie potrafi dać jej takiej pociechy, jak ona jemu.

Delikatnie dotknął wargami jej skroni, nie z namiętnością, ale z głębokim uczuciem, składając jej milczącą obietnicę, że zawsze będzie przy niej. Podniosła głowę i spojrzała na niego umęczonymi oczami.

Nie był pewien, które z nich się poruszyło, ale ich usta się spotkały. Jej wargi, miękkie i ciepłe, nie były wargami przyjaciółki. Przez chwilę, która wydawała się nieskończenie długa, płonęło między nimi instynktowne pragnienie, jak między kobietą a mężczyzną.

- Przepraszam...Nie wiem, jak to się stało...

- Stało się, bo... bo chciałam, żeby się stało. - Dotknęła drżącymi palcami jego policzka. - Charles, kochaj się ze mną. Proszę...

Zastanawiał się, czy się nie przesłyszał.

- To chyba byłoby głupie.

- Nie obchodzi mnie to. Cała jestem ogłupiała! - Zaśmiała się nerwowo. - Tak naprawdę chodzi nie tylko o to, że tęsknię za Samem, chociaż potwornie mi go brakuje. Szczerze mówiąc, boję się, że... że nigdy już nie zakosztuję prawdziwej intymności. Jestem stara, wysuszona i nieatrakcyjna. Zużyta, kompletnie do niczego. Pewnie cię zszokowałam. Wiesz, dlaczego wyszłam za Sama? Bo przy nim czułam się najseksowniejszą, najbardziej pożądaną kobietą na ziemi. Zaręczyny z tobą były po prostu układem, na który się zdecydowaliśmy, bo się lubiliśmy, a nie dlatego, że do szaleństwa byliśmy w sobie zakochani.

Charles czuł, że traci zdrowy rozsądek.

- To dlatego, że ja cię nie pociągałem, a nie dlatego, że ty nie pociągałaś mnie. Julio, zakochałem się w tobie, kiedy miałem siedem lat. Miałem nadzieję, że ty poczujesz to samo, ale kiedy się w końcu zaręczaliśmy, byłaś zimna jak lód, zbyt wyniosła do namiętności.

- Wtedy nic nie wiedziałam o namiętności. - Z namysłem położyła mu dłoń na ramieniu. - Od tamtej pory... wiele się nauczyłam.

Wiedział, że popełni błąd, jeśli zrobi to, o co go prosi.

Do diabła ze zdrowym rozsądkiem. Zatopił palce w jej jasnych włosach i pochylił głowę do pocałunku. Nie takiego, który byłby dowodem wieloletniej przyjaźni, ale pocałunku pełnego pytań i odkrywania. Smakowała orzechami, kakao i łzami. Objęła go za szyję. Palce miała chłodne, ale jej usta były gorące z pragnienia.

On też wiele się nauczył od czasu ich ostatniego pocałunku. Jak okazywać namiętność i jak wzbudzać ją w drugiej osobie. Mimo to był zaskoczony gwałtownością jej reakcji. Szaleńczo chciała się zatracić, dać się ponieść zmysłom, choćby na chwilę. To nie była Julia, która trzymała za ręce jego córki i której dzieci on uczył żeglować. Przyjaciółka, która służyła radą, kiedy zdarzały się burzliwe dni w jego małżeństwie i która zawsze była w pobliżu podczas trudnych miesięcy po śmierci Barbary.

Zawsze jej pragnął. Barbara była światłem w jego życiu, odkrywała zakamarki jego duszy, o których istnieniu nie miał pojęcia, ale jemu nigdy nie przestało zależeć na Julii. Teraz płomyk pożądania wybuchnął z całą siłą. Czuł się jakby miał dwadzieścia, a nie prawie sześćdziesiąt lat.

Kierując się resztkami rozumu, powiedział uczciwie:

- To błąd.

- Nieważne. - Dłoń Julii wędrowała po jego ciele.

Przyłgnęli do siebie, płonąc z pragnienia. W swoich ramionach leczyli rany, jakie zadało im życie.

Potem leżeli obok siebie. Charles wciąż oddychał ciężko, ale czuł wewnętrzny spokój, po raz pierwszy od śmierci Barbary.

Przykrył ich kocem. Julia odwróciła się, dotykając plecami jego torsu. Delikatnie pogładził jej potargane włosy. Dotarło do niego, że płacze.

- Julio, co ci jest?

- Miałaś rację, to był błąd - wyszeptała, nie patrząc na niego.

- Tylko jeżeli będziesz tak myśleć. Oboje od dawna jesteśmy pełnoletni. Nie grożą nam żadne paskudne choroby. Co ważniejsze, nikogo nie zdradzamy. Mamy prawo być razem, jeżeli tego chcemy.

- Od śmierci Sama nie minął nawet miesiąc!

- On cię kochał, Julio. Nie miałby ci za złe, że znalazłaś pociechę u przyjaciela. - Zawahał się. - Ostatnim razem, kiedy go widziałem, powiedział mi... żebym się o ciebie

troszczył.

- Wątpię, żeby miał na myśli to, co zrobiliśmy. - Wstała i szybko doprowadziła się do porządku. - Przepraszam, że wciągnęłam cię w moje zmartwienia. To było nie w porządku.

- Na miłość boską, Julio, nie przepraszaj!

Wyminęła psy i zniknęła w korytarzu.

- Nie uciekaj! - Poszedł za nią, ale przyplątał mu się do nóg Retort. Kiedy odpędził psa, mercedes wyjeżdżał długim podjazdem w stronę Ruxton Road, zlewając się z osrebrzonymi światłem księżycy drzewami.

Charles zaklął. Patrzył, jak Julia odjeżdża. Po chwili samochód zniknął za zakrętem. Jedynym śladem po nim były kołyszące się na nocnym wietrze ciężkie oszronione gałęzie. Z oddali dobiegał cichy szum samochodów na Jones Falls Expressway. Charles położył dłonie na łbach psów, które przyszły za nim do drzwi.

Julia miała rację. Popelnili błąd. Przedtem tylko jedno z nich czuło się okropnie. Teraz okropnie czuli się oboje.

W Las Vegas życie toczy się dwadzieścia cztery godziny na dobę, więc Kate mogła o północy zadzwonić do wypożyczalni samochodów. Auto miało czekać na nią przed kafeterią, w której jadła śniadanie. Wcześniej wymknęła się z apartamentu, żeby uniknąć spotkania z Donovanem.

Chociaż dojechała do Nevada Palace przed ósmą, on już tam był. Wyszedł z budynku, kiedy parkowała. W jednej ręce trzymał ponacinany kij od szczotki, a w drugiej łaskę dynamitu.

- Pora na pierwszą lekcję praktyczną. Zrobimy próbny wybuch. Założyła kask.

- Jestem gotowa.

Weszli na najniższe piętro, na którym miał być podłożony ładunek, i podeszli do kolumny wspornikowej z tyłu budynku. Na podłodze za kolumną leżała ogromna wiertarka pneumatyczna oraz sprzęt ochronny, włącznie z goglami i ochraniaczami na uszy.

- Posługiwałaś się kiedyś wiertarką pneumatyczną? Te ssawki ważą czterdzieści kilogramów. Dlatego dziury muszą wiercić dwuosobowe załogi. Jedna osoba naprowadza, a druga trzyma wiertarkę i reguluje ciśnienie. Taka praca nie trafia się często, ale musisz to umieć, jeśli chcesz być szefem.

Wiercenie dziur w betonie nie pojawiała się w dziecięcych marzeniach Kate, ale nie miała zamiaru mówić o tym Donovanowi. Jeżeli chce tej pracy, musi umieć być zarówno robotnikiem, jak i inżynierem.

- Nie miałam do czynienia z taką wiertarką, ale używałam mniejszych. Poradzę sobie.

Donovan szybko wytłumaczył Kate, jak to się robi. Założyli ubrania ochronne. Donovan podniósł wiertarkę, jakby nie było to wcale trudne, i nawiercił dziurę w podłodze, trzy metry od kolumny, hałasując straszliwie.

Wsunął wiertło do dziury.

- Ja będę pilnował, kiedy skończyć. Ty zajmij się samą wiertarką. Prawdopodobnie trafisz na pręt zbrojeniowy. Zorientujesz się, ale nie przerywaj. Wiertło jest z karbidu, więc przebije się przez stal.

Chwyła wiertarkę i omal jej nie upuściła. Czterdzieści kilogramów to sporo, nawet gdy ciężar podtrzymuje wspornik. Jeśli Donovan był rozbawiony jej niezdarnością, miał na tyle taktu, by tego nie okazać.

Pomógł ustawić wiertarkę w odpowiedniej pozycji i zacisnął dłoń na uchwycie. Kate ostrożnie nacisnęła przełącznik przy ręczce. Wiertarka szarpnęła się jak muł i narobiła tyle

hałasu, że zbudziłaby umarłego, ale Kate udało się zapanować nad maszyną.

Żeby wwiercić się w kolumnę, potrzeba było koncentracji i siły. Dłoń i ramię drżały jej z powodu wibracji. Z pogłębiającej się dziury unosił się kurz i pył betonu. Około dwudziestu centymetrów od kolumny natknęła się na pręt zbrojeniowy, jedno ze stalowych wzmocnień, które składały się na żelbet. Donovan się nie mylił, twierdząc, że będzie wiedziała, kiedy to się stanie - wiertarka zapiszczała i podskoczyła, ale Kate mocno ją trzymała i prowadziła dalej.

Centymetr po centymetrze dowierciła się do serca słupa. Miała wrażenie, że jest w nim dużo stali. Wolałaby nie robić tego przez cały dzień, ale doświadczała swego rodzaju satysfakcji, kiedy atakowała beton i stal i wygrywała.

Gdy stwierdziła, że dziura sięga do połowy kolumny, wycofała wiertarkę i zwolniła przycisk. Zapanowała błoga cisza.

Donovan pomógł jej postawić wiertarkę, a potem podniósł ponacinany kij od szczotki i wsunął go do dziury.

- Prawidłowa głębokość. Teraz czas, żebyś włożyła pierwszy ładunek wybuchowy. - Podał jej laskę dynamitu.

W końcu może się zabawić dynamitem! Wzięła laskę. Donovan wyjął z pasa z narzędziami mosiężny przebijak, a z kieszeni cienką metalową rurkę zapłonową.

- Zrób dziurę z jednej strony laski i przeciągnij rurkę. Zawsze używaj do tego mosiądzu, a nie żelaza, żeby uniknąć iskrzenia.

Rurka zapłonowa był to cienki przewód z dwoma drutami - jednym zielonym, a drugim czerwonym, połączonymi na końcu. Rozwinęła je i wsunęła zapalnik do dziury, tak żeby końce drutów wystawały.

Donovan pokazał jej, jak w mgnieniu oka obwiązać dynamit przewodami. Potem, używając kija od szczotki, wepchnął do wywierconej dziury ładunek. Jak dotąd wszystko było w porządku.

- Czy nie należy tam wsadzić worka z piachem, żeby siła skoncentrowała się raczej w kolumnie i nie uszła przez dziurę?

- Masz niezłą pamięć. - Wyjął z kieszeni torebkę z piaskiem i rzucił jej. Wetknęła ją obok laski dynamitu.

- I co teraz?

- Zanim podłączymy ładunek, owiniemy kolumnę metalową siatką i materiałem, żeby gruz nie rozprysnął się na wszystkie strony. - Donovan przejechał ręką po chropowatej powierzchni kolumny. - Siatka powstrzymuje duże kawałki betonu, a materiał służy do

zatrzymania mniejszych odprysków.

Po drugiej stronie kolumny stały dwie długie rolki przyciętego materiału. Na jednej, ciemnej, nawinięta była tkanina syntetyczna, a na drugiej - metalowa siatka. Donovan bardzo się przyłożył, przygotowując dla Kate lekcję.

Wspólnymi siłami owinęli słup najpierw siatką, potem warstwą szorstkiego materiału, a na koniec okręcili stalowym drutem. Donovan był tak blisko, że Kate niemal czuła jego ciepło w zimnym porannym powietrzu. W roboczym ubraniu, które podkreślało jego siłę i sprawność, wyglądał bardzo atrakcyjnie. Kate odsunęła się, gdy tylko jej pomoc nie była już potrzebna.

- Teraz podłącz przewód z tej cewki do detonatora i wyprowadź go na zewnątrz. Spotkamy się na dworze.

Ileż razy robił to jej ojciec! Albo Donovan. Teraz jej kolej. Przeciągnęła kabel na zewnątrz, gdzie czekał Donovan z wysłużoną zapalarką.

- To tylko wybuch próbny, ale te same zasady dotyczą wysadzenia całej konstrukcji. Jedyną różnicą jest skala.

Przykłęła przy zapalارce, żeby podłączyć kable, ale Donovan powstrzymał ją gestem.

- Kable łączy się z zapalarką na samym końcu. Najpierw trzeba sprawdzić, czy teren jest czysty.

Sięgnął po krótkofalówkę i włączył przycisk nadawania.

- Byku, tu Donovan. Jesteśmy gotowi do próbnego wybuchu. Twój ludzie wyszli?

- Przypuszczam, że tak - rozległ się trzeszczący głos Berrigana. - Ale daj mi kilka minut, żebym się upewnił.

Kiedy Byk potwierdził, że teren jest czysty, Donovan oznajmił:

- Dobra, napaleńcu. Podłączaj kable i odpalaj, kiedy będziesz gotowa.

Serce podskoczyło jej w piersi. Może nie będzie to wielka eksplozja, ale jej pierwsza samodzielna. Ostrożnie szepiła przewody łączące z kablami zapalarki i spojrzała na dwa guziki.

- Rozgrzej maszynę, naciskając zielony - odezwał się Donovan. Kiedy zapali się czerwona lampka na przycisku „ogień”, możesz odpalać. Wtedy zacznie się odliczanie, od dziesięciu do „ognia”. Potem naciśniesz drugi guzik. Oba muszą być zwolnione, żeby wyzwolić eksplozję. Jasne?

Przycisnęła pierwszy guzik.

- Czyja mam odliczać?

- Tak. Traktuj to poważnie, mimo że nie jest to ogromny wybuch. Gdy zapaliła się

czerwona lampka, Kate zaczęła odliczać.

- Dziesięć, dziewięć, osiem...

Ognia! Kiedy wciskała drugi przycisk, zamykając obwód elektryczny, ogarnęła ją fala podniecenia. Ponad ich głowami, w pustym budynku, rozległ się huk. Zatrzęsły się szyby, a w czystym powietrzu uniósł się tuman kurzu. Kate krzyknęła triumfalnie. Zrobiła to. Zrobiła!

- Nieźle, Kate!

Roześmiała się, nieco zakłopotana swoją radością.

- Niezła zabawa, prawda? Jak klocki dla dziecka. Donovan uśmiechnął się szeroko.

- Fakt. Chociaż mówimy, że ta praca jest po prostu nieodzowną częścią cyklu budowlanego, tak naprawdę lubimy ją dlatego, że robienie hałasu i bałaganu sprawia nam radość.

- I dlatego nie jest to praca dla kobiet? Rozwalanie to męska sprawa?

- Tak, ale ciebie właśnie przyjęliśmy do klubu.

Ich rozmowy miały podtekst pełen zdradzieckiej intymności. Kate odwróciła wzrok.

- Czas ocenić rezultaty.

- Masz. - Podał jej maskę, którą wyjął z kieszeni. Nie zaskoczyłby jej już niczym, co wyciągał z przepastnych kieszeni.

Nasunęła elastyczny materiał na głowę, maska osłoniła jej usta i nos. Weszli do budynku, żeby przyjrzeć się skutkom pierwszego wyburzenia dokonanego przez Kate. Kiedy znaleźli się w pomieszczeniu, kurz zaczynał osiadać. Kate ogarnęło rozczarowanie na widok kolumny. Beton wprawdzie się rozkruszył, ale stalowe fragmenty i pręty zbrojeniowe były prawie nienaruszone.

- Czy zrobiłam coś nie tak?

Donovan badawczym wzrokiem przyglądał się zniszczonej kolumnie.

- Nie. Tu jest po prostu cholernie dużo zbrojenia, o wiele więcej niż normalnie. Nie można było tego przewidzieć, skoro nie ma planów. Dlatego robimy testy. Aby mieć pewność, że wiemy, co się stanie. Wywiercę jeszcze kilka próbnych otworów, żeby sprawdzić, czy poziom zbrojenia jest jednakowy dla całego budynku. A potem zrobimy następny próbny wybuch. Na mój gust do tych kolumn będzie potrzeba po półtorej laski dynamitu.

Zrobimy. My. Nawet jeżeli Donovan ma obiekcje co do jej pracy dla PDI, od teraz Kate jest częścią zespołu.

Po podniecającym pierwszym wybuchu przyszedł czas na przyziemną papierkową robotę. Donovan polecił, aby Kate wykonała kilka telefonów i załatwiła parę spraw. Była w filozoficznym nastroju. Już jako małe dziecko wiedziała, że każdy wielki wybuch poprzedzają tygodnie lub nawet miesiące rutynowej pracy.

Rozmawiała akurat z miejscowym dostawcą materiałów wybuchowych, kiedy przybyła ekipa filmowa.

- Nadjeżdża ogromna limuzyna. Myślisz, że to Kenzie i Reiney? - spytała podekscytowana Carmen.

Kate podniosła głowę znad listy.

- Nie przypuszczam, żeby gwiazdy filmowe wpadły obejrzyć miejsce wybuchu, ale wszystko jest możliwe. Zobaczymy?

Carmen zdecydowanym krokiem ruszyła do drzwi.

- Jeżeli to oni, to mnie przedstaw.

Ledwie wyszły z baraku, zobaczyły Reiney Marlowe. Jedna z najbogatszych kobiet Hollywood miała na sobie lustrzane okulary przeciwsłoneczne, turkusowy jedwabny kombinezon, który podkreślał jej doskonałe kształty, rozwianą apaszkę w stylu Isadory Duncan i buty na dziesięciocentymetrowym obcasie.

Kate wróciła myślami do dnia, kiedy się poznały. Reiney, zagubiona, złośliwa dziewczynka o wystraszonych oczach, była nieślubnym dzieckiem sławnej piosenkarki rockowej i jej tajemniczego kochanka.

Została sierotą, kiedy miała sześć lat - matka zmarła po przedawkowaniu narkotyków. Clementine - po prostu Clementine, nie trzeba nazwisk - odnaleziono w koszulce z napisem: „Żyj szybko, umrzyj młodo i zostaw piękne ciało.” Clementine spełniła wszystkie trzy polecenia. Pewnie gdzieś w Walhalli zmarłych gwiazd rockowych cieszy się świadomością, że stała się legendą.

Przedwczesna śmierć jej samej przysporzyła sławy, lecz w straszny sposób odbiła się na małej dziewczynce. Kate dobrze pamiętała dzień, w którym Reiney - wtedy jeszcze nosząca imię Rainbow, nadane przez matkę - przyszła na lekcje do Szkoły Przyjaciół. Wyglądała na skołowaną, do czego przyczyniła się zarówno śmierć matki, jak i szok kulturowy - dziewczynka została wyrwana z Los Angeles i przeniesiona do konserwatywnego domu dziadków w Maryland. Starsi państwo Marlowe nigdy nie pochwalali poczynań Clementine, ale jako dobrzy chrześcijanie chcieli spełnić swój obowiązek wobec jej córki.

Kate, która sama czuła się bezpiecznie, współczuła nieszczęsnej dziewczynce i postanowiła się z nią zaprzyjaźnić. To ona zaczęła nazywać ją Reiney. Przewzisko się przyjęło.

Z pięciu dziewczynek, które w końcu stworzyły krąg przyjaciółek, Reiney była najbardziej postrzelona. Miała rude włosy, drobne ciało o doskonałych proporcjach i kipiała chęcią zemsty. W połowie pierwszego roku w Goucher College poleciała do Kalifornii i nigdy nie wróciła. Rozczarowani dziadkowie umyli ręce, tak samo jak wobec Clementine.

Reiney wciągnął świat filmu. Studiowała aktorstwo, chodziła na przesłuchania, a nawet na zajęcia do college'u, tylko po to, żeby mieć ubaw. Od samego początku odnosiła drobne sukcesy, aż w końcu kiedy zbliżała się do trzydziestki, stała się „odkryciem sezonu”.

Przez cały czas utrzymywała kontakt ze starymi przyjaciółkami. Kate, która mieszkała na Zachodnim Wybrzeżu, widywała się z nią najczęściej. Co roku spędzały razem długi weekend w jakiejś ciekawej miejscowości. Ostatni taki wypad zrobiły do Carmel przed trzema laty. Wkrótce potem Reiney poznała Kenziego Scotta i od tej pory nie miała czasu na weekendy z koleżankami.

Chociaż czasami do siebie dzwoniły, rozmowy były raczej płytkie. U mnie wszystko w porządku, i w życiu zawodowym, i osobistym, a co u ciebie? Po tych rozmowach Kate była niespokojna. Chociaż kariera jej koleżanki kwitła, za sukcesy musiała słono zapłacić, a mimo twardej skorupy była podatna na zranienia. Jednak zawsze szanowały swoją prywatność, więc Kate nie pytała o to, o czym przyjaciółka nie chciała mówić.

Kiedy Reiney wysiadła z limuzyny, dostrzegła Kate.

- Tu jesteś! - Rzuciła się w jej stronę, żeby ją uściskać.

Kate odwzajemniła uścisk. Przez lata zastanawiała się, czy Reiney zacznie kiedyś ją postrzegać jako odległą i niezbyt interesującą część swojej przeszłości. Jak dotąd, tak się nie stało.

- O kurczę, Reiney, wyglądasz jak prawdziwa gwiazda filmowa! Jak mnie tu znalazłaś?

- Kręciliśmy zdjęcia w plenerze, dowiedziałam się o śmierci twojego ojca. Tak mi przykro, Kate. Był najlepszy. Ale przynajmniej odszedł z klasą.

- Rzeczywiście. Tylko wolałabym, żeby to się stało za trzydzieści lat.

- Żaden moment nie jest odpowiedni na stratę rodziców. - Reiney zdjęła okulary, odsłaniając szaroniebieskie oczy, które wyglądały o wiele poważniej niż nienagannie umalowana twarz. - Zadzwoniłam do waszego biura, żeby złożyć kondolencje, i Liz powiedziała mi, że przez ten rok będziesz pracować dla rodzinnej firmy. Wiedziałam, że

wybuch dla filmu robi PDI, więc kazałam szoferowi podjechać tutaj, zanim zajedziemy do hotelu, na wszelki wypadek. Cieszę się, że w końcu dostałaś pracę w PDI.

- Chcesz zobaczyć mój kask? Reiney roześmiała się.

- Mam twoje zdjęcie w kasku, kiedy byłaś w drugiej klasie. Już wtedy do ciebie pasował.

Z limuzyny wysiadło dwóch mężczyzn. Przypatrywali się z zainteresowaniem pustemu kasynu. Reiney skinęła w stronę wyższego.

- Chyba nie miałaś okazji poznać mojego męża? Kate, to Kenzie Scott. Kenzie, poznaj Kate Corsi, moją najstarszą przyjaciółkę.

Mówi się, że aktorzy są w rzeczywistości o wiele niżsi. Ale Kenzie był wysoki, miał szerokie bary i piękną sylwetkę. I zielone oczy, za które można było dać się zabić. Kate aż dech zaparło z wrażenia.

- Nie wygląda mi na starą - odezwał się Kenzie niskim głosem. - Wręcz przeciwnie. - Choć świetnie potrafił mówić amerykańskim angielskim dla potrzeb filmu, w rzeczywistości miał silny brytyjski akcent.

Kate podała mu rękę i oblała się rumieńcem, bo Kenzie elegancko pochylił się, żeby ją pocałować. Widziała Scotta Kenziego na dużym ekranie, gdzie zagrał bohatera pociągającego jak Harrison Ford i promieniującego urokiem Cary'ego Granta. A teraz całował ją w rękę.

- Coś mi się tutaj nie zgadza. Zawsze myślałam, że masz sześć metrów wzrostu.

Uśmiechnął się, a na smagłej skórze wokół oczu pojawiły się zmarszczki.

- To powszechne przekonanie. Ale, jak widać, moje ciało jest niestety o wiele bardziej niepozorne.

Kate spostrzegła, że Carmen wygląda z baraku.

- Chciałabym wam przedstawić Carmen Velasquez, która - co wiem z wiarygodnych źródeł - jest szarą eminencją w przedsiębiorstwie budowlanym, które zleca wyburzenie Palace i wybuduje tu coś lepszego. Carmen, poznaj Reiney Marlowe i Kenziego Scotta.

Carmen podeszła, a Reiney i Kenzie przywitali się z nią.

- Hej, Kenzie, chodź no tu! - krzyknął drugi mężczyzna, który przyjechał limuzyną. Jak się okazało, był to Hank Hawkins, reżyser.

Kenzie przeprosił i podszedł do reżysera.

- Uwielbiam pani filmy. Wszystkie - powiedziała nieśmiało Carmen.

Reiney roześmiała się.

- Nawet moją pierwszą rolę w *Cyklistach z piekła!*

- Zwłaszcza tę. Po obejrzeniu tego filmu odważyłam się nie tylko zostawić mojego

pierwszego męża sukinsyna, ale też kupić sobie yamahę. Co w dużej mierze przyczyniło się do tego, że poznałam mojego obecnego męża. Nie uwierzyłaby pani, jak go podnieca mój motor.

- Wyobrażam sobie - odpowiedziała Kate, myśląc o motocyklu, który miał Donovan za czasów ich małżeństwa. - Motory są seksowne.

- Cieszę się, że nawet tak kretyński film na coś się przydał - stwierdziła Reiney. - Już kiedy w nim grałam, wiedziałam, że kiedyś będę się wstydzić, iż mam go na swoim koncie.

- Moja droga, jeżeli Steve McQueen mógł nakręcić *Kleksa*, to doprawdy nie ma pani powodu przepraszać za *Cyklistów* - zawyrokowała Carmen i po chwili dodała: - Przepraszam, że tyle gadam. Na pewno chcecie ze sobą porozmawiać. Miło mi było panią poznać, pani Marlowe.

- Mów mi Reiney. Na pewno jeszcze się zobaczymy w ciągu tych kilku dni. - Aktorka uśmiechnęła się ciepło do Carmen i podała jej rękę. - Obejrzymy ten budynek, który będziesz wysadzać w powietrze - zwróciła się do Kate.

- Ściśle mówiąc, nie będziemy go wysadzać w powietrze. On się zawali na ziemię.

Przeszły przez szeroki parking do Nevada Palace, który lśnił w łagodnym zimowym słońcu. Kate uświadomiła sobie, że Reiney bardzo niewiele mówiła o mężu.

- Jak się żyje z idolem?

- Czar idola pryska, kiedy Jego Wysokość zostawia odkręconą pastę do zębów.

Niemal od dnia ślubu Reiney i Kenziego brukowce wróżyły im rychły rozwód. Kate wolała myśleć, że te przepowiednie to zwykłe plotki, ale może jest inaczej.

- Wyobrażam sobie - mruknęła.

- Najciekawsze w Kenziem jest to, że w zupełnie niewiarygodnym ciele kryje się całkiem fajny facet. I cholernie dobry aktor - wyjaśniła Reiney, widząc wyraz twarzy przyjaciółki.

- Więc doskonale się dobraliście, bo ty jesteś cholernie dobrą aktorką. W *Wolnym domu* tak zagrałaś umierającą dziewczynę, że siedziałam w kinie jak zaczarowana.

- To była udana rola. Zawsze nieźle się bawię przy przygotowywaniu się do sceny śmierci.

- Jury, które nominowało cię do Oscara, najwidoczniej uznało, że przygotowałaś się dobrze. Ja nadal uważam, że powinnaś była wygrać.

- Ja też - zgodziła się Reiney, uśmiechając się szeroko. - Ale dzięki nominacji znalazłam się na liście najlepszych w Hollywood, więc i tak jest dobrze. Powiedz mi, co u starej paczki. Jakież ciekawe nowiny? - zmieniła temat.

- Laurel dostała awans na dyrektora artystycznego. A Val zaklina się, że jest śmiertelnie znudzona prawem i mogłaby nawet sprzedawać hamburgery, byle tylko zmienić zawód.

- Val zawsze tak mówi.

Zatrzymały się przed kasynem. Reiney osłoniła dłonią oczy i przyjrzała się konstrukcji.

- Jeżeli pominąć ciężki sprzęt i robotników budowlanych krzątających się wokół, to budynek wygląda prawie normalnie. Myślałam, że PDI musi wywalić wszystko ze środka i wyrwać okna przed wyburzeniem.

- Tylko piętra, na których zakłada się ładunki, oczyszcza się do gołego betonu. Okna pozostawia się nienaruszone na wypadek, gdyby zgłosiła się jakaś ekipa filmowa. A skoro już o tym mowa, o czym będzie film?

- *Śmiercionośna siła* to thriller mrozący krew w żyłach. Kenzie walczy z organizacją i oczywiście wygrywa. W końcowej scenie wyjeżdża czołgiem z hotelu, który chwilę potem zostaje zmieciony z powierzchni ziemi.

- Czołg? - zdziwiła się Kate. - W hotelu?

- Militaryści mają zlot, na który ściągają czołg. Nie doszukuj się w tym sensu, bo cię rozboli głowa. Hotel jest pełen złych facetów, więc trup ściele się gęsto. Ja jestem Dziewczyną, swego rodzaju nagrodą za nadludzkie bohaterstwo.

- Nie wydajesz się zachwycona.

- Scenariusz nie jest taki zły. - Reiney założyła okulary przeciwsłoneczne. - Kenzie i ja chcieliśmy nakręcić razem film. Przekonałam Hanka, żeby dołożył mojej postaci nieco inteligencji i dał jej trochę więcej do roboty. Raz czy dwa nawet ratuję Kenziego. Tego filmu nie będzie się pamiętało z powodu mojej roli, ale powinno być przy nim sporo niezłej zabawy.

- Nie ma nic złego w rozrywce - powiedziała Kate. - Ale jak ty wytrzymujesz takie tempo życia? Wyglądasz na lekko zestresowaną. - A właściwie bardziej niż lekko, dodała w myślach.

- Zawsze jest następna przeszkoda do pokonania. Dla introwertyka to trudne życie.

- Nie wyglądasz na specjalnie szczęśliwą - powiedziała cicho Kate.

- Szczęśliwa? A kto mówi o szczęściu? - Reiney zerknęła na męża, który z przejęciem przyglądał się gestom Hanka Hopkinsa. - Ale moje życie jest przynajmniej ciekawe.

Przez długą chwilę obie milczały.

- Och, Kate, czasami mam ochotę zeskoczyć z karuzeli - wyznała Reiney. Uciec z

Kenziem na ranczo albo na bezludną wyspę, mieć koty i dzieci.

- Mogłabyś, gdybyś chciała. Chyba macie dość pieniędzy, żeby przeżyć luksusowo niejedno życie.

- Nie mogłabym odejść. Ja tym żyję. - Reiney znowu spojrzała na męża. - I wiem, że Kenzie nigdy by nie odszedł. A ja uwielbiam jeść to, na co mam ochotę, i używać najlepszych kosmetyków.

- W Hollywood można nie tylko grać.

- Ciekawe, że o tym wspomniałaś. Marzę, żeby zostać reżyserem. Mogłabym utyc, być wredną i mieć ubaw, terroryzując nieszczęśliwych aktorów.

- Nigdy nie będziesz gruba i wątpię, żeby sprawiało ci przyjemność dręczenie słabszych. Zawsze wolałaś odgrywać się na bogatych i silnych.

- Masz rację - przyznała Reiney. - Ale mimo to chciałabym reżyserować. Wtedy można opowiedzieć to, co się chce. Stworzyć całą wizję, zamiast być tylko narzędziem wyrażającym wizję kogoś innego.

- W dzisiejszym Hollywood kobieta też ma szansę zostać reżyserem.

- Tak. Ale to cholernie trudne.

Kiedy zbliżyły się do Palace, zauważył je Donovan, który rozmawiał z majstrem. Przerwał rozmowę i odwrócił się w ich stronę. Reiney gwizdnęła cicho.

- Kim jest ten przystojniak w kasku? - spytała.

- To mój były mąż i obecny szef. Niesławny Donovan.

- O rany. Jest przystojny jak Kenzie. - Spojrzała na Kate. - Tylko jeden jedyny raz o mało nie złamałam przyrzeczenia, że nie wrócę do Maryland. Chciałam przyjechać na twój ślub. Gdybym nie kręciła mojego pierwszego filmu, zrobiłabym to.

- Nie ma sprawy. Pierwszy ślub nie wypalił, więc może kiedyś dostaniesz zaproszenie na drugi.

- Obiecuję, że przyjadę. Jak się pracuje dla byłego męża? Nigdy nie mówiłaś, dlaczego od niego odeszłaś. Minęło już tyle czasu, że cię to nie rusza?

- On jest nie tylko moim szefem. Mieszkamy razem. - Kate opowiedziała o testamencie Sama. Reiney słuchała z niedowierzaniem.

- To niesamowite. Jak sobie radzisz?

Kate przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Na razie dobrze. Ale zaczęłam z nim pracować dopiero parę dni temu.

- Więc opowiedz mi, jak zamierzacie wyburzyć ten budynek. Zawsze byłaś typową amerykańską dziewczynką. Kto by pomyślał, że wyrośniesz na terrorystkę.

- Nie jestem terrorystką. - Zawahała się. - Niszczenie to podstawowa część cyklu życia. Sziwa niszczyciel, bóg unicestwienia i odnowienia. Feniks ginący w płomieniach i odradzający się z popiołów. Umiera się, żeby dać miejsce nowemu życiu.

Reiney pokiwała głową ze zrozumieniem. W tej chwili podszedł do nich Donovan.

- Uzgodniłaś termin dostarczenia ładunków wybuchowych? - Zwrócił się do Kate.

- Tak, będą pojutrze. Strażnicy zaczną pracę od ósmej rano. Ładunek dostarczy pan Kimmel. Powiedział, że za godzinę podrzuci dynamit i zapalniki do naszego nowego testu.

- Dobrze - Donovan skinął głową i zwrócił się do Reiney: - Cieszę się, że dzięki tej pracy mogliście znów się spotkać, pani Marlowe.

- Ja również. - Spojrzała na niego zza lustrzanych okularów. - Wie pan, kim jestem. A pan, jak zgaduję, jest łajdakiem, który złamał Kate serce.

- Reiney! - krzyknęła Kate. - Zachowuj się. Donovan zignorował tę uwagę.

- Może i ma pani rację - powiedział. - Ale jeśli ma to jakiegokolwiek znaczenie, pragnę panią zapewnić, że wcale tego nie chciałem.

- Niestety, to niewiele warte - miękki głos Reiney stał się lodowaty. - Piekło jest wybrukowane dobrymi chęciami.

- Proszę mi wierzyć, że zdaję sobie z tego sprawę. Czy Kate mówiła pani, dlaczego mnie zostawiła?

- Nie. Jest zbyt dyskretna i lojalna, żeby wieszać na kimś psy, nawet jeśli ten ktoś na to zasługuje.

- Może byście przestali o mnie rozmawiać tak, jakby mnie tu nie było?

Napięcie opadło.

- Nie ulega wątpliwości, że jestem draniem - powiedział Donovan. - Chłosta o dziewiątej. Film o jedenastej.

- Niech mnie pan nie rozśmiesza. Trudno zachować zdrową wściekłość.

- Zawsze miałem lekki dowcip. Czy to złagodzi pani wściekłość? Roześmiała się, zerkając na Kate.

- Powinam się była domyślić, że miałaś ważne powody, aby za niego wyjść.

- Skończyliście? Możemy porozmawiać o czymś innym? - spytała oschłym tonem Kate. - Na przykład o pogodzie.

- Pogoda zawsze jest odpowiednim tematem, pani Corsi - rozległ się za nią niski głos.

- O wiele miłszym niż stare historie miłosne. Czy mogę nadać pani honorowe obywatelstwo angielskie, jako że ma pani brytyjski styl prowadzenia konwersacji?

Kate z ulgą odwróciła się do Kenziego Scotta.

- Biali protestanci zwykle nieźle sobie z tym radzą. Kiedy byłam w szkole, zawsze dostawałam najlepsze stopnie za wypowiedzi na błahe tematy.

- Kobieta w moim typie.

Powędrował wzrokiem w stronę Donovana i położył dłoń na drobnych plecach Reiney w geście, który jasno mówił: ona jest moja. Kate przypuszczała, że mąż jednej z najbardziej pożądaných i godnych pożądanía kobiet na świecie ma niemałą praktykę w zaznaczaniu swojego terytorium.

Dwaj mężczyźni przyjrżeli się sobie badawczo i podali sobie ręce. Ocena musiała wypaść dość dobrze, bo Kenzie uśmiechnął się do Donovana.

- Jestem zafascynowany pracą waszej firmy, od kiedy zobaczyłem na filmie, jak PDI wysadza ogromny hotel w Miami Beach. Wspaniale. Iście wagnerowskie. Miałem wrażenie, że budynek upada powoli w takt śpiewu chóru Walkirii w tle.

- Jeżeli to pana interesuje, mamy taśmy wideo z różnymi wybuchami. Nie tylko budynków, ale też mostów, platform wiertniczych i innych dziwacznych konstrukcji. Z radością prześlę panu kopie.

- Dziękuję, z przyjemnością obejrzę.

- Słyszałam, że Hanks chce, żeby z hotelu wyjechał czołg - odezwała się Kate.

- Tak, dlatego potrzebujemy oszklonego budynku - odparł Kenzie. - Pomyślcie, jaka będzie zadyma. Gwarantowany sukces na rynku międzynarodowym, bo huk, łomotu i brzęku nie trzeba tłumaczyć. Wiele można osiągnąć dzięki efektom specjalnym w studio, ale Hank chce mieć w filmie czołg, który miażdży szklaną ścianę. Możemy użyć liny, której nie będzie widać na filmie. - Zwrócił się do Reiney: - Chyba zdołałem przekonać Hanka, żeby pozwolił mi spełnić chłopięce marzenie i samemu prowadzić czołg.

- Ja też mogę? Nawet wysoko ubezpieczonym gwiazdom filmowym nic się w czołgu nie powinno stać.

Kate odetchnęła z ulgą. Ten temat był o wiele bezpieczniejszy niż jej perypetie sercowe, a jednocześnie bardziej interesujący niż pogoda. Sama odzywała się niewiele, bardziej zainteresowana oglądaniem niż mówieniem.

Kenzie ją intrygował. Choć pełen uroku, robił wrażenie, jakby nosił emocjonalną zbroję. Trudno było zobaczyć prawdziwego mężczyznę, który kryje się pod tą elegancką powłoką. Może to było nieodzowne dla człowieka rozpoznawanego w każdym kraju świata. Nic dziwnego, że gwiazdy filmowe zawierają małżeństwa z osobami ze swojego środowiska - tylko oni bowiem potrafią zrozumieć napięcie, jakie towarzyszy sławie.

Kate miała nadzieję, że przy żonie Kenzie potrafi zdjąć swoją zbroję. Inaczej co by to

było za małżeństwo? Na samym początku jej małżeństwa, kiedy wszystko dobrze się układało, dzielili z Donovanem wszystko. Dopiero później zaczęła izolować się od męża.

A gdy zaczęła, nie wiedziała, jak przestać.

Odwiedziny Reiney i Kenziego nie trwały długo. Zatrzymali się przy Nevada Palace tylko na chwilę, w drodze z lotniska do hotelu, w którym mieli mieszkać podczas kręcenia zdjęć w Las Vegas. Zanim odjechali, Reiney wyraziła nadzieję, że zobaczą się znowu za parę dni. Donovan spojrział na budynek i zwrócił się do Kate:

- Skoro twoi przyjaciele pojechali, możemy przeprowadzić następny próbny wybuch.

Kate wzięła kask i dynamit, który właśnie dostarczono. Gdy wchodzili na najwyższe piętro, na którym miały być podłożone ładunki, radio ożyło i z głośnika rozległ się głos majstra Berrigana.

- Donovan, czy możesz zejść teraz na pierwsze piętro? Mamy pytanie.

- Zaraz tam będę - odpowiedział Donovan. - Ty idź na górę i zacznij zakładać ładunek
- zwrócił się do Kate. - Mam nadzieję, że robotnicy Byka już wywiercili dziurę w kolumnie przy szybie po windzie. Za kilka minut będę na górze.

Kate w prawej ręce trzymała dynamit i zapalnik, więc zasalutowała żartobliwie lewą.

- Tak jest, sir.

Pogwizdując, weszła na ostatnie piętro. Miała za sobą pierwszy wybuch, spotkanie ze starą przyjaciółką, poznanie Najseksowniejszego Żyjącego Mężczyzny, a teraz czekał ją kolejny test. Dzisiaj kolumny, jutro drapacze chmur!

Uśmiechając się od ucha do ucha, zmówiła w myśli modlitwę, żeby nigdy nie musiała publicznie tłumaczyć, dlaczego praca w Phoenix Demolition sprawia jej tak wielką przyjemność. Radość niszczenia była niewątpliwie przejawem niskich instynktów.

Na piętrze panował spokój. Przez lustrzane okna wpadało popołudniowe światło, w którym widać było wirujący kurz i pył. Szybko znalazła nawierconą kolumnę przy szybie po windzie. Otwór otoczony był żółtą plastikową taśmą bezpieczeństwa. Kate wychyliła się nad krawędzią i spojrzała w dół. Szyb miał nie więcej niż trzydzieści metrów, ale wydawał się znacznie głębszy.

Kate cofnęła się i zaczęła przygotowywać ładunek. Mosiężnym przebijakiem nakłuła koniec jednej laski dynamitu i wsunęła zapalnik. Naciągnęła przewody i owinęła nimi dynamit do połowy, a potem wcisnęła go do wywierconej w kolumnie dziury.

Nagle stało się coś dziwnego. Przewody nie przestawały wsuwać się do otworu. Kate zakłęła szpetnie; zdążyła złapać kable w ostatniej chwili, zanim zniknęły całkowicie. Najwyraźniej otwór został wywiercony na całej długości kolumny.

Niczego nie można być pewnym. A ona przyjęła za pewnik, że otwór ma właściwą

głębokość. Pomyliła się. Donovan nie popełniłby takiego błędu.

Pociągnęła za kable, ale się nie ruszyły. Najwidoczniej dynamit wyszedł na drugą stronę, dokładnie nad szybem. Jeżeli pociągnie za mocno, może zerwać przewody, a wtedy dynamit spadnie do otworu.

Znowu zakłęła. Zaczynała rozumieć, dlaczego ludzie pracujący przy wyburzaniu słynęli z wulgarnego języka. Dynamit jest pewnie zabezpieczony i nie wybuchnie, nawet jeśli spadnie z wysokości dziesięciu pięter. Ale i tak wszyscy się dowiedzą, że nie można jej powierzyć nawet zamocowania laski dynamitu w otworze kolumny. Nie, nie dopuści do tego. Wydostanie ładunek, zanim Donovan wróci.

Najpierw musi zabezpieczyć kable, tak żeby mogła je puścić. Wsunęła koniec mosiężnego przybijaka do maleńkiej szpary przy otworze w kolumnie i zawiązała druty wokół trzonka prowizorycznej kotwicy.

Ostrożnie pochyliła się nad szybem. Dynamit zwisał niebezpiecznie z otworu, trzymając się tylko na jednym kablu. Trzeba sięgnąć na drugą stronę kolumny, żeby go chwycić.

Kate nie miała lęku wysokości, ale gdy obejmowała kolumnę lewą ręką, doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że pod nią znajduje się otchłań. Wychyliła się nad krawędzią szybu i wyciągnęła prawą rękę. Łatwizna.

Nagle podłoga, która sprawiała wrażenie stabilnej, rozpadła się pod jej ciężarem. Kate krzyknęła, bo zaczęła ześlizgiwać się do otworu. Machała rękami jak szalona. W końcu udało jej się uchwycić rogu, gdzie kolumna stykała się z podłogą.

Zawisła bezwładnie i uderzyła głową w beton. Lewa ręka i noga chrupnęły, jakby wyskoczyły ze stawów. Dopiero po chwili dotarło do Kate, że po zarwaniu się podłogi powstała zdradziecka dziura. I właśnie ta dziura uratowała ją przed śmiertelnym upadkiem, bo uwięziła jej nogę na wysokości kolana.

Noga była wygięta w dziwny łuk, ale utrzymywała niemal cały ciężar ciała. Kate tylko w niewielkim stopniu pomagała sobie ręką. Szczęśliwie kask nadal miała na głowie, chronił ją więc przed poważniejszymi urazami. Zwisanie było przyjemne, ale lepsze to niż znaleźć się dziesięć pięter niżej w kawałkach.

Zmusiła się, żeby wziąć głęboki oddech i pomyśleć. Czy powinna zawołać po pomoc? Nie, nikt jej nie usłyszy, bo na dole ryczy generator. To, że ktoś spojrzy w górę i zauważy, że ona tu wisi, było raczej nieprawdopodobne. Na Donovana nie mogła czekać. Mówił wprawdzie, że spędzi na dole tylko kilka minut, ale niewykluczone, iż potrwa to znacznie dłużej.

Czy noga zaklinowała się na tyle szczelnie, że utrzyma ją nawet jeżeli zawisnie jak nietoperz? Nie, niedługo kończyła wyslizgnie się ze szczeliny, a wtedy Kate spadnie w dół jak kamień. Na samej ręce też na pewno się nie utrzyma.

Miała nadzieję, że zdoła się wciągnąć z powrotem na piętro. Może znajdzie jakiś punkt zaczepienia dla prawej ręki. Położyła dłoń na chropowatej powierzchni. Na poziomie barku wyczuła nierówne wgłębienie.

Wsunęła tam dłoń i ostrożnie przeniosła część ciężaru ciała na prawą rękę. Wyglądało na to, że znalazła stabilne oparcie, więc zaczęła się podciągać, przesuując jednocześnie lewą dłoń po podłodze, w poszukiwaniu nowego punktu zaczepienia. Cholera, że też w młodości nie chodziła na gimnastykę zamiast na treningi siatkówki i hokeja na trawie.

Zacisnąwszy zęby, wciągnęła tułów tak, że prawa ręka była wyprostowana, ale nie znalazła nic, czego mogłaby się chwycić lewą ręką. Cała drżała z wysiłku. Narastał w niej strach, bo zdała sobie sprawę, że lada moment może spaść.

- Kate! - usłyszała głos Donovana.

Chwilę później klęczał przy niej. Lewą ręką przytrzymał się kolumny, a prawą chwycił ją w pasie i pociągnął do góry. Przewróciła się na niego, gdy jej noga wysunęła się z dziury. Kask spadł jej z głowy. Potoczyli się po podłodze. Donovan wylądował na niej.

Kate była bliska hysterii, kiedy poczuła ciężar jego ciała. Dotykał ją. Przygniatał.

- Boże, Kate! Jak mogłaś zrobić coś tak głupiego? Odepchnęła go i chwyciła leżący obok kawałek betonu.

- Trzymaj się ode mnie z daleka!

Donovan usiadł, a ona wymierzyła w niego prowizoryczną broń, gotowa go uderzyć, gdyby się do niej zbliżył. Wpatrywał się w jej podniesioną dłoń.

- Chcesz mnie walnąć w łeb?

Upuściła kawałek betonu i objęła się ramionami. Mdlilo ją.

- O, Boże, przepraszam cię, Patrick. Uratowałeś mi życie, a ja zareagowałam, jakbyś był bandytą. Przepraszam.

Kołysała się w przód i w tył, wciąż oszołomiona. Nagle uświadomiła sobie jasno, dlaczego wolą mieszkać na drugim końcu kontynentu, z dala od byłego męża. Ból, strach i paląca wściekłość nigdy nie umarły, zostały jedynie stłumione przez czas i rozpaczliwe pragnienie, żeby zapomnieć. Wystarczyła tylko chwila, żeby rana znowu się otworzyła i zaczęła krwawić.

Najbardziej skrzywdził ją właściwie przez przypadek. Wściekł się, ale nawet nie pamiętała, dlaczego. Chyba był zazdrosny. Piekła ciasto brzoskwiniowe, kiedy wpadł do

kuchni, chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Miał dziki wyraz twarzy. Krzyknęła.

Próbował zapanować nad sobą. Odsunął się od niej i odwrócił, żeby walnąć pięścią w lodówkę. Kiedy ją puścił, straciła równowagę, przewróciła się i uderzyła głową w krawędź blatu. Na chwilę ją zamroczyło, a kiedy odzyskała świadomość, dotarło do niej, że rana na głowie silnie krwawi, a Donovan usiłuje zatamować krwotok.

Tym razem wyładowali na pogotowiu. Młoda lekarka oczyściła ranę i założyła szwy. Szeptem spytała, co się stało, dodając, że Kate może powiedzieć prawdę, bo jej męża nie ma w pobliżu.

Początkowo Kate zaklinała się, że się potknęła i uderzyła o blat. W końcu wyznała, że mąż był zły, ale na pewno nie chciał zrobić jej krzywdy.

Lekarka tylko zacisnęła zęby i już o nic nie pytała.

Dopiero znacznie później Kate zrozumiała, że właśnie po tym wypadku zaczęła bardziej się bać, bo w głębi duszy miała świadomość, że Donovan może jej zrobić krzywdę nawet niechcący. Jednak wtedy wołała udawać, że nic wielkiego się nie stało. Stała się mistrzynią zaprzeczania.

Lekarka chciała, żeby Kate została na noc na obserwacji, ale się nie zgodziła. Donovan odwiózł ją do domu i od razu położył do łóżka. Oszołomiona środkiem znieczulającym, chcąc mu pokazać, że nie wini go za to, co się stało, uwiodła go. Nie miała z tym większych problemów, on bowiem równie mocno pragnął naprawić ich związek. Kochał się z nią czule, a potem tulił ją, dopóki nie zasnęła.

Kate wróciła do rzeczywistości i zorientowała się, że dotyka bliznę ukrytą we włosach. Opuściła rękę, usiłując się pozbierać.

- Proszę, wybac mi, że mnie poniosło. To dlatego, że o mało nie zginęłam.

- Kate, nie bagatelizuj tego. To normalne, że się przeraziłaś, bo mogłaś zginąć, ale nie jest normalne, że zareagowałaś jak zaszczute zwierzę.

- Nie chcę o tym rozmawiać. - Podniosła kask. - Pora wracać do pracy.

- Nie - zaprotestował. - Już zbyt długo nie chcesz rozmawiać. Czy po wyjeździe z Baltimore poszłaś do psychologa? Do jakiejś poradni?

- A co by mi powiedział psycholog? Że byłam maltretowaną żoną, która o wiele za długo milczała i starała się usprawiedliwić męża? Tyle wiem sama.

- Dobry psycholog pomógłby ci uporządkować to, co się stało, i nie czułabyś już takiego bólu.

- A ty czułabyś się rozgrzeszony? Nie poszłam do poradni, ale wiele czytałam. Dowiedziałam się, że brutalni mężowie wcale nie tracą panowania nad sobą w takim stopniu,

jak twierdzą. Dobrze wiedzą, kogo mogą uderzyć. Nie biją szefa ani przyjaciół, bo z tego byłyby kłopoty. Ale bicie dzieci i żony uchodzi im na sucho.

- Nawet kiedy zachowywałem się najgorzej, wiedziałem, że postępuję niewłaściwie - powiedział cicho. - Oddałbym wszystko, żeby cofnąć czas, ale to niemożliwe. Mogę jedynie starać się ci to wynagrodzić. To dlatego Julia chciała, żebyśmy ze sobą zamieszkali. Dzięki temu moglibyśmy wyprostować nasze emocjonalne skrzywienia.

Kate nie przestawała obracać kasku w dłoniach. Po uderzeniu w beton zarysował się z jednej strony.

- Ja nawet lubię moje emocjonalne skrzywienie.

- Doprawdy? A mnie się zdaje, że nie możesz sobie wybaczyć, że dałaś się wplątać w coś takiego i że tak długo w tym tkwiłaś. Tobie wszystko przychodziło łatwo. Zbyt łatwo. Jesteś atrakcyjna, inteligentna, czarująca i uwielbiana przez wszystkich, którzy cię znają. Ale to cię nie zepsuło. Zawsze kochałem w tobie to, że byłaś miła dla wszystkich. I dla palantów, i dla waźniaków.

- Więc co zrobiłam źle?

- Nigdy nie miałaś problemów. I dopóki nie poznałaś mnie, nie istnieli ludzie, którzy je mają. Kiedy więc w naszym małżeństwie pojawiły się pierwsze problemy, długo nie chciałaś tego przyjąć do wiadomości. A potem, po tym... - głos mu się załamał - ostatnim zdarzeniu, coś w tobie pękło i zwiłałaś, gdzie pieprz rośnie. Miałaś rację, że odeszłaś. Sytuacja szybko stała się nie do zniesienia. Ciężko mi się do tego przyznać, ale dopóki mnie tolerowałaś, nie miałem powodu, żeby się zmieniać.

- A teraz jesteś inny?

- Mam nadzieję. - Jego oczy pociemniały. - Bóg jeden wie, jak się starałem.

- Maltretowałaś kiedykolwiek jakąś inną kobietę? - Nie.

- A więc tylko ja dostąpiłam tego zaszczytu. Byłam gorszą suką niż twoje dziewczyny?

- Nic podobnego. - Odwrócił wzrok. - Byłem... byłem wobec ciebie agresywny, bo bardzo mi na tobie zależało, Kate. Nie musisz mi mówić, że to kretyński, chory powód.

- Chłopak ze wschodniego Baltimore, za którego wyszłam, nigdy by czegoś podobnego nie powiedział. Czy ty naprawdę poszedłeś do poradni?

- Kiedy odeszłaś, nie mogłem zaprzeczyć faktowi, że jestem bydlakiem. W zasadzie miałem prosty wybór: albo się zmienię, albo się zastrzelę. Więc dołączyłem do grupy mężczyzn stosujących przemoc, przeprowadzających terapię sponsorowaną przez organizację kobiecą. Najtrudniej było mi się przyznać, że miałem wiele wspólnego z tamtymi facetami. -

Zamilkł na chwilę. - Przecież cię kochałem. I nigdy nie chciałem zrobić ci krzywdy. A potem zorientowałem się, że większość tych mężczyzn też kochała swoje żony. Oczywiście miłość nie wystarczyła.

Ona też się o tym przekonała, i było to najbardziej gorzkie odkrycie jej życia.

- Nauczyłem się też bardziej praktycznych rzeczy. Na przykład tego, że trzeba kontrolować wszystkie agresywne odruchy. Kiedy waliłem w ścianę, a nie w ciebie, nie wyrządzałem ci krzywdy fizycznej, ale byłem brutalny emocjonalnie. Zrozumiałem, że nie ma nic romantycznego w bezpodstawnej zazdrości. Należałem do grupy, dopóki nie nauczyłem się radzić sobie z emocjami.

- Więc teraz jesteś całkiem inny?

- Tak naprawdę to nie wiem. Szczerze mówiąc, unikałem związków, w których byłbym wystawiony na tego typu próbę.

- Wygląda na to, że wszystko przeanalizowałeś. Więc wytłumacz mi, co zawałam.

- Przypuszczam, że chowałaś wszystko głęboko w sobie. Wcale mnie to nie dziwi, biorąc pod uwagę, przez co musiałaś przejść. Ale na dłuższą metę to nie jest rozwiązanie. Teraz wszystko odżyło i znowu czujesz ból i złość.

Miał sporo racji. Kate zawsze szczyliła się tym, że potrafi panować nad złością. Ale nie zdawała sobie sprawy z konsekwencji takiego postępowania. Skrywane uczucia eksplodowały ze spotęgowaną siłą na końcu ich małżeństwa, a teraz znowu w niej płonęły.

Dotknęła zadrapania na kasku.

- Jakieś rozwiązania, panie Wszechwiedzący?

- Byłaś bardzo młoda, Kate. Gdybyś była starsza i miała większe doświadczenie, zareagowałabyś szybciej. Ale kiedy się pobieraliśmy, miałaś zaledwie dziewiętnaście lat, a moje fatalne skłonności znakomicie maskowało wielkie uczucie. I ta miłość była prawdziwa, szczerą. Tego jestem pewien.

Ona też była pewna. Ale, jak powiedział Patrick, miłość nie wystarczyła.

- Nieźle sobie radziłaś z wyrażaniem uczuć. Pora odnowić ten nawyk. Jeśli się na mnie wściekniesz, wrzeszcz, zamiast udawać niezwykle kulturalną. Jesteś w połowie Włoszką, powinnaś umieć krzyczeć.

Miała swoje „włoskie” chwile. Wtedy była w stanie posunąć się do rzeczy o wiele gorszych niż krzyk. Dlatego tak bardzo starała się panować nad swoim temperamentem.

- To naprawdę bardzo dziwna rozmowa, w dodatku na podłodze budynku do wyburzenia.

- Byłaby dziwna niezależnie od miejsca i czasu.

- Ale może już na nią za późno. - Wstała i poczuła rozdzierający ból w kolanie. Mięśnie nie były stworzone do tego, żeby tak je naciągać.

- Noga ci krwawi.

- Pewnie skaleczyłam się o pręt zbrojeniowy. Kiedy podkładałam ładunek, wsunął się cały do kolumny i wyszedł z drugiej strony. Chciałam go wyciągnąć, wpadłam do dziury i straciłam równowagę.

- Carmen ma w biurze apteczkę, opatrzy ci skaleczenie. Jeżeli nie byłaś szczepiona na tężec, natychmiast pędź na zastrzyk. To rozkaz.

Donovan podszedł do szybu po windach. Sprawdził podłogę, omijając fragment, który zarwał się pod Kate. Potem pochylił się i jednym mocnym szarpnięciem wyjął łaskę dynamitu.

- Nie wypaliłby, nawet gdyby spadł do szybu - orzekł.

- Tak sądziłam, ale nie chciałam sprawdzać - powiedziała Kate.

- Nie mogę winić cię za to, że jesteś odpowiedzialna. - Wsadził dynamit do kieszeni kamizelki. - Będziemy musieli zrobić następny otwór. Ten został wywiercony na wylot i siła może być o wiele za duża jak na próbny wystrzał.

- Doceniam, że nie wygłosiłeś mi wykładu na temat niebezpieczeństw pracy przy wyburzaniu.

W jego oczach błysnęła radość.

- Dużo mnie kosztowało, żeby nie powiedzieć ci: a nie mówiłem. Teraz rozumiesz, dlaczego Sam nie chciał, żebyś pracowała w takich warunkach.

Wyobraziła się, co by czuła, gdy miała dziecko, które chciałoby zająć się taką robotą.

- Punkt dla ciebie - powiedziała. - Praca przy wyburzaniu jest niebezpieczna. Dostałam porządną nauczkę, której nigdy nie zapomnę. Ale jeśli masz nadzieję, że się wycofam, to się mylisz.

- Nawet o tym nie pomyślałem - zapewnił.

Dobrze ją znał. Zadziwiająco dobrze, biorąc pod uwagę, że tyle lat spędzili z dala od siebie.

Ale ona nie знаła go tak dobrze, jak jej się wydawało.

Nazajutrz praca w Nevada Palace rozgorzała na dobre. Scenografowie zaczęli aranżować teren, tak żeby przywrócić mu zwykły wygląd. Wokół parkingu rozciągnięto linki bezpieczeństwa, które miały utrzymać gapiów w bezpiecznej odległości.

Donovan zakończył plan wyburzenia i nadszedł czas przygotowania kolumn do założenia ładunków wybuchowych. Kate nadzorowała ekipę zabezpieczającą, która miała owinać wyznaczone kolumny metalową siatką i materiałem.

Robotnicy, podzieleni na sześciuosobowe brygady, patrzyli na nią z zainteresowaniem, kiedy im tłumaczyła, co będą robić. Spytała każdego o imię. Młody Latynos imieniem Luis zafascynowany przyglądał się jej jasnym włosom, które wystawały spod kasku.

- Chyba zaproszę tę blondyneczkę na tańce, a potem jej pokażę, do czego służy męski dynamit - powiedział po hiszpańsku z niewinnym wyrazem twarzy.

- Dynamit? Raczej mokry fajerwerk, chłopcze - odparowała w tym samym języku.

Luis zrobił się czerwony jak burak, a reszta załogi ryknęła gromkim śmiechem. Jeden ze starszych mężczyzn poklepał Luisa po ramieniu.

- Nigdy nie zadzieraj z szefową, chłopie.

Po tym zdarzeniu mężczyźni zaakceptowali Kate. Traktowali ją z szacunkiem i nie sprawiali jej kłopotów. Wnoszenie bel z siatką i materiałem na górne piętra było ciężką pracą, a zakładanie zabezpieczeń i owijanie kolumn niewiele lżejszą. Po dziewięciu godzinach Kate miała dosyć. Bolały ją wszystkie mięśnie.

Kiedy wróciła do Grand Maya, wzięła prysznic. Pojawiła się w salonie z mokrymi włosami, bo zadzwonił telefon. To Luther Hairston i Jim Frazer, pracownicy PDI, którzy właśnie przylecieli z Maryland i zameldowali się w hotelu.

Cała czwórka spędziła wieczór, pracując w części konferencyjnej apartamentu Donovana i Kate, przy jedzeniu przyniesionym przez obsługę hotelową. Omówili plan wyburzenia, a potem rozmawiali o problemach, jakie może spowodować supermocne zbrojenie. Kate w milczeniu przysłuchiwała się rozmowie, chłonąc każde słowo i czekając na dzień, kiedy będzie mogła uczestniczyć w dyskusji jak równa.

Kiedy skończyli omawiać sprawy zawodowe, Donovan i Jim zagłębili się w dyskusji na temat dobrych stron inżynierii. Kate miała okazję porozmawiać z Lutherem, pierwszym pracownikiem PDI. Poznali się z Samem, gdy służyli w wojskach inżynieryjnych i razem uczyli się o wybuchach. Kiedy Sam założył firmę, zatrudnił Luthera, chociaż były to czasy,

kiedy rzadko się zdarzało, by biali i czarni pracowali razem.

Luther niósł trumnę na pogrzebie, ale Kate nie miała okazji wtedy z nim porozmawiać.

- Ciszę się, że pracujesz przy tym zleceniu, Luther. Oszczędzisz mi kłopotów.

- Twój mąż może to zrobić, Kąty.

- Były mąż, za pozwoleniem. Sam zasłużył sobie na kilka lat w czyścicu za to, że spisał taki testament.

- To prawda, że twój ojciec był despotyczny, ale nie był głupkiem. Powinnaś wykorzystać ten czas, żeby poważnie zastanowić się nad swoim małżeństwem.

- Do małżeństwa potrzeba dwojga. Żadne z nas nie chce do tego wracać.

- Można nie wracać, ale nie znaczy to, że nie można iść naprzód. Pamiętam, że ty i Donovan byliście ze sobą bardzo blisko. Istniało między wami coś szczególnego. Może mogłoby znowu istnieć? Pracuję z nim od dwunastu lat. Ma gwałtowny temperament, ale jest dobrym człowiekiem. Mądrym. Uczciwym. Odpowiedzialnym. Z poczuciem humoru. Mogłaś trafić gorzej. - Luther uśmiechnął się szeroko. - W końcu lat ci nie ubywa. Czas ponownie wyjść za mąż. A co do Donovana, przynajmniej znasz jego słabe strony.

Bolesna prawda.

- Na świecie pełno jest rozwiedzionych ludzi. Dlaczego wszyscy ciągle mówią o mnie i Donovanie?

- Bo nam na was zależy, kochanie. Ale nie będę cię namawiał, bo się zaprzesz, jak twój ojciec.

- Już się zapałam.

- Więc nie poruszę więcej tego tematu. - Luther ziewnął, zasłaniając usta dłonią. - Pora spać. Według czasu wschodniego jest już dobrze po północy.

Ucieszyła się, że poszedł. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, były dobre rady.

Niedługo po Lutherze wyszedł Jim, zostawiając Donovana samego z Kate. Kate zaczęła zbierać naczynia ze stołu i układać na wózku, który zostawił kelner.

- Nie musisz sprzątać - powiedział Donovan. - Zostaw to pokojówce. To jedna z wielkich zalet mieszkania w hotelu.

- Obawiam się, że zaatakują nas hordy karaluchów, jeżeli zostawimy brudne naczynia na całą noc. - Na ostatnim talerzu Kate ułożyła srebrne sztućce. - Wolę wywieźć wszystko na korytarz i mieć nadzieję, że karaluchy nam darują.

- Skoro tak sądzisz... - Wiedział, że gdyby nie zaczęła sprzątać, zrobiłby to on. Oboje lubili porządek. W tej kwestii, jak i w wielu innych, byli zgodni.

Kate pozbierała puste szklanki i wywiozła wózek z apartamentu.

- Zauważyłam, że piłeś tylko sok - powiedziała, gdy wróciła do pokoju. - Odkąd wróciłam do Maryland, nie widziałam, byś pił alkohol, nawet do lasagnii. Jesteś niepijącym alkoholikiem?

Włożył notatki do teczki i zamknął ją.

- Nie, ale niewiele brakowało, bym wpadł w alkoholizm. Dlatego przestałem pić.

Usiadła w fotelu.

- Interesujące stwierdzenie. Mógłbyś to wyjaśnić?

- Gdy odeszłaś, zdałem sobie sprawę, że zawsze, kiedy zrobiłem coś strasznego, przedtem coś piłem. Mogło to być tylko piwo czy kieliszek wina, ale zawsze jakiś alkohol.

- Nie przypominam sobie, żebyś kiedyś był naprawdę pijany. Piłeś tyle co wszyscy. Może czasem szumiało ci w głowie na przyjęciu czy po meczu w piłkę z kumplami, ale zawsze znałeś umiar.

- To, że nie mamrotałem ani nie bełkotałem, nie znaczy, że byłem trzeźwy - wyjaśnił niechętnie. - Na terapii grupowej dowiedziałem się jednego: u niektórych nawet odrobina alkoholu wzmagą agresję. Właśnie tak było ze mną. Najczęściej po alkoholu reagowałem normalnie, ale kiedy byłem wściekły albo zazdrosny, wystarczyło kilka piw, bym stracił kontrolę nad sobą.

- Czasami rzeczywiście alkohol źle na ciebie wpływał. Ale czy to równoznaczne z zagrożeniem alkoholizmem?

- Może nie dla wszystkich. Zmrużyła oczy.

- Więc dlaczego ty jesteś inny?

- Cholera, Kate! - Podniósł się z krzesła i zaczął chodzić po pokoju. - Nie chcę o tym mówić!

Wzdrygnęła się.

- Czy to ten sam mężczyzna, który wczoraj stwierdził, że za długo milczę?

- Pobity własną bronią. - Przystanął przy oknie i wpatrywał się w ciemną noc. - Znasz przysłowie o grenadierze, który zginął przez własną bombę?

- Znam. Zawsze interesowało mnie wszystko, co związane z wybuchami. Ale nie próbuj zmieniać tematu, Patrick. O czym nie chcesz powiedzieć?

Zacisnął dłonie.

- Musiałem potraktować problem z piciem poważnie, bo... bo mój ojciec był alkoholikiem, a to jest często dziedziczne.

Zapanowała długa chwila ciszy.

- Twój ojciec był alkoholikiem? Nigdy mi o tym nie mówiłeś - stwierdziła oschle.

- Nie mogłem, Kate. Po prostu... nie mogłem.

- Powiedziałeś mi, że twoi rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Twój ojciec był wtedy pijany?

- Zawartość alkoholu w jego krwi dwukrotnie przekraczała dopuszczalną normę. Zginęli na miejscu. - Ścisnął rękami parapet, tak mocno, że zbieleły mu palce. - Moja siostrzyczka umierała przez tydzień. - Mary Beth w chwili śmierci miała jedenaście lat. - To był najdłuższy tydzień mojego życia.

- Tak mi przykro. Nie wiedziałam. Myślałam, że zginęła od razu, tak jak twoi rodzice.

- A skąd miałaś wiedzieć? - Jego głos był szorstki. - Nigdy nie mogłem znieść rozmów o wypadku. Poprosiłem krewnych, żeby nie mówili ci, co się naprawdę stało.

- Ilekroć pytałam ciocię Connie o twoją rodzinę, ona tylko kiwała głową, wzdychała i mówiła, że to takie smutne. Myślałam, że chodziło o sam wypadek. Nie wiedziałam, że to nie wszystko.

- Nie wiem, czy zdawała sobie sprawę, że mój ojciec pije. To był sekret rodziny Donovanów - powiedział gorzko. - To następna rzecz, jakiej dowiedziałem się podczas terapii. Najbliższa rodzina alkoholika zwykle nikomu nie mówi o tym, co się dzieje w domu. Nawet teraz, cholernie trudno mi mówić o tym, że mój ojciec pił.

- Tak jak ja nie potrafię mówić o tym, że byłam maltretowaną żoną. Poczuję ogromną ulgę, że zrozumiała.

- Czujesz głęboką, irracjonalną obawę, że wyjawienie rodzinnej tajemnicy cię zniszczy. - Donovan wiedział, że nadszedł czas powiedzieć całą prawdę. Odwrócił się do Kate twarzą. - Kiedy ojciec był trzeźwy, miał w sobie urok Irlandczyka, ale gdy był pijany, zmieniał się w ohydny bestię. Raz złamał mi obojczyk, innym razem kilka żeber. - Podwinął rękaw koszuli i odsłonił cienką bliznę na wewnętrznej stronie lewego przedramienia. - Powiedziałem ci, że potknąłem się, niosąc szklankę? Kate pokiwała głową w milczeniu.

- Skłamałem. Stało się to, kiedy ojciec popchnął mnie na okno. Tętnica była przecięta. Strasznie krwawiłem. Na szczęście byłem skautem i znałem się na udzielaniu pierwszej pomocy, więc zdołałem zahamować krwotok.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Dwanaście. Najgorsze w tym wszystkim było to, że kiedy ojciec nie pił, był wspaniałym facetem. Trenował moją drużynę, zabierał Mary Beth i mnie na łowienie krabów, zachowywał się jak prawdziwy dobry ojciec. Ale z biegiem lat coraz rzadziej był trzeźwy. Zanim...

- Tak? - Niski głos Kate dodał mu odwagi.

- Mama upiekła tort na moje szesnaste urodziny. Gdy ojciec nie zjawił się na obiedzie, wszyscy wiedzieliśmy, co to znaczy. Pił z kumplami. W końcu przestaliśmy czekać i zaczęliśmy jeść. Próbowaliśmy udawać, że świetnie się bawimy, ale tak naprawdę czekaliśmy, kiedy spadnie siekiera. Wrócił do domu pijany i wpadł w szal, kiedy zobaczył, że zjedliśmy bez niego. Złapał matkę i chciał ją uderzyć. Wściekłem się. Wtedy już byłem równie wysoki jak on i o wiele bardziej sprawny, więc przycisnąłem go do ściany i powiedziałem, że jeżeli jeszcze raz tknie mamę, Mary Beth albo mnie, to go zabiję.

Mówił wtedy poważnie. Nawet gdyby żył sto lat, nigdy nie zapomni kwaśnego zapachu whisky w oddechu ojca ani tego, co zobaczył w jego niebieskich oczach. Szok. Wściekłość. A potem strach. Wtedy czuł satysfakcję widząc ten strach. Teraz przerażone oczy ojca dręczyły go po nocach.

- I co, pomogło, że mu się postawiłeś?

- Chwilowo. - Był z siebie taki dumny, uważał się za bohatera. Dopiero wiele lat później zrozumiał, że właśnie w tamtej chwili stał się dręczycielem takim jak jego ojciec, który stosuje groźby i przemoc, by osiągnąć cel. - Wypadek zdarzył się zaledwie kilka miesięcy później. - Zawsze będzie się zastanawiał, czy jego opór, który zachwiał równowagę w rodzinie, odegrał jakąś rolę w ostatniej śmiertelnej podróży ojca.

- Dlaczego matka nie zabrała ciebie i twojej siostry i nie odeszła?

- W tamtych czasach ludzie wiązali się na całe życie. Uważano, że kobieta powinna tolerować wysoki męża, o ile zabezpieczał byt rodzinie.

Mój ojciec pracował w hucie stali w Sparrow Point, więc według miejscowych standardów był dobrym mężem. Mówiąc szczerze, ona go kochała. A przynajmniej kochała mężczyznę, którym czasami był.

Nerwowo bębnił palcami w parapet. Starał się nie wspominać swojej rodziny, zwłaszcza Mary Beth. Uczucia do matki były bardziej złożone. Kochał ją, a ona robiła dla swoich dzieci wszystko. Nie potrafiła tylko ich ochronić.

- Gdy odeszłaś... mało nie umarłem. Ale cieszyłem się, że zdobyłaś się na odwagę, żeby odejść, zanim zrobiłem ci poważną krzywdę.

- To nie była odwaga, tylko tchórzostwo.

- Nie. Miałaś siłę przerwać spiralę, która doprowadziłaby nas na samo dno. - Zawsze czuł wdzięczność, że znalazła w sobie tę siłę. Gdyby jej nie miała... aż strach było o tym myśleć.

- Dlaczego teraz mi to wszystko mówisz?

- Trudno mi mówić, ale milczenie jest trucizną. Poza tym nie zdołałbym nakłonić ciebie, żebyś stawiała czoło przeszłości, gdybym sam milczał. - Przyjrzał się jej twarzy. - Postąpiłabyś inaczej, gdybyś wiedziała, że pochodzę z patologicznej rodziny?

Zawahała się.

- Nie wiem... Pewnie tak.

Cholera. Gdyby zdobył się na szczerość i opowiedział o swoim dzieciństwie, ich małżeństwo mogłoby przetrwać. Kate miała bezgraniczne współczucie dla zranionych dusz i wystarczająco dużo rozsądku, więc zaciągnęłyby ich oboje do poradni rodzinnej, gdyby lepiej rozumiała, co się w nim dzieje. Ale on nie chciał uchodzić za zranionego. Chciał być bohaterem.

Bał się, że gdyby znała prawdę, nie pokochałaby kogoś tak plugawego i nic niewartego jak on.

Kate nie mogła zasnąć, choć była wyczerpana po długim dniu i po rozmowie z Donovanem. Kiedyś wierzyła, że ona i mąż dzielą ze sobą wszystko. A okazało się, że on przeżywał rozdzierający ból, o którym ona nie miała pojęcia. Zielonego. To, że jego ojciec uciekał się do przemocy, kiedy był pijany, wiele wyjaśniało. Donovan, zmuszony do przemocy w obronie rodziny i siebie, nauczył się czegoś, co niełatwo było wykorzystać. Oschłość, która zaintrygowała i zaalarmowała ją już podczas ich pierwszego spotkania, zmieniła się w ból i złość.

Myślała, że małżeństwo tworzy mężczyzna i kobieta i któregoś dnia ubogacają je dzieci, jak Bóg da. Ona dzieliła się ze swoim mężem demonami przeszłości.

Następny dzień upływał w szaleńczym pędzie. Nevada Palace przygotowywano na jego ostatni dzień. Luther i Jim byli niezawodni, a Kate była jak policjant. Donovan nie mógł się nadziwić, że miała taki autorytet wśród robotników budowlanych.

Ale praca była wyczerpująca, bo trzeba ją było wykonać perfekcyjnie. Dobrze, że nie potrzebował dużo snu, bo nie miał wiele czasu na spanie.

Po prawie czterdziestu ośmiu godzinach nieustannej pracy zasnął przy biurku w sypialni, gdy sprawdzał po raz drugi, czy zdobyli wszystkie potrzebne zezwolenia. Pozwolenie od władz okręgowych na wyburzenie, żeby można było wysadzić Nevada Palace, oraz zezwolenie z komendy straży pożarnej na użycie materiałów wybuchowych. Zezwolenie stanowe na wyłączenie ulicy z ruchu, żeby można było zamknąć cały Strip na kilka godzin, zgoda na wyburzenie pod warunkiem, że nie zanieczyszczą powietrza. W sumie czternaście dokumentów.

Oparł się w fotelu, by chwilę odpocząć, zanim zabierze się do sprawdzania kolejnych zezwoleń. Kiedy się ocknął, była szósta nad ranem. Czas wstawać. Jęknął, zerwał się na równe nogi i przeciągnął się, żeby rozluźnić mięśnie obolałe od niewygodnej pozycji. Czuł się, jakby trzy dni leżał w grobie.

Postanowił wziąć prysznic, mimo że było późno. Rozpiął koszulę, ale nie zdążył jej zdjąć, bo usłyszał dzwonek do drzwi apartamentu. Wszedł z sypialni i zobaczył, że Kate odbiera od obsługi hotelowej wózek ze śniadaniem dla dwóch osób. Cholera. Zupełnie zapomniał, że dzielą pokój.

Zanim zdążył się wycofać, Kate zamknęła drzwi i odwróciła się. Zmarszczyła brwi, kiedy zobaczyła nagi tors Donovana. Oczywiście nie po raz pierwszy, ale w tych okolicznościach Donovan czuł się całkiem nagi.

Kate naląła kawy do filiżanki, dołąła odrobinę mleka i podała mu ją.

- Lepiej się ubierz do śniadania. Nie wiem, czy zdołam ci się oprzeć tak wcześnie rano.

Po raz pierwszy od wielu lat Donovan zaczerwienił się jak burak i szybko zniknął w swojej sypialni. Naprawdę musi się bardziej kontrolować, skoro mieszka z Kate.

Wypił kawę, a potem wziął szybki prysznic, dzięki któremu poczuł się, jakby leżał w grobie tylko jeden dzień. Ubrał się i wszedł do salonu, gdzie pod srebrną pokrywą czekały na niego jajka na bekonie i ciemny chleb.

Kate naląła mu jeszcze kawy. Jajka były lekko ścięte, dokładnie tak jak lubił.

- Postanowiłeś zapuścić brodę? - spytała Kate, kiedy skończył jeść. Boże, zapomniał się ogolić. Potarł podbródek, kłujący jak jeżozwierz.

- Tak, chcę wyglądać jak terrorysta. Zawsze mnie zastanawiało, jakim cudem udaje im się utrzymać nienaganny trzydniowy zarost.

- Są specjalne maszynki, którymi przycina się zarost na pożądaną długość. Coś w rodzaju kosiarki, tyle że do brody. Sądziłam jednak, że to raczej nie w twoim guście i po prostu zapomniałeś się ogolić.

Szkoda, że nie miała na tyle przyzwoitości, aby oduczyć się czytać w jego myślach.

- Nie ma czasu. Golenie się to zbytek. Nie dała się nabrać.

- Czyżbyś po tylu latach i tylu wybuchach nadal tak przeżywał każde zlecenie? A może to jest w jakiś sposób wyjątkowe i o czymś mi nie powiedziałaś?

W pierwszej chwili chciał zmienić temat, ale przypomniał sobie, że ostatnio ćwiczył szczerłość.

- Ta musi być wykonana perfekcyjnie. Wysadzanie budynków w powietrze to nie żarty. Nasza firma nie istniałaby, gdyby nie zaufanie. PDI zawsze było najlepsze i najbezpieczniejsze. Nikt się nie bał, kiedy nasi ludzie pojawiali się przy sąsiednim budynku. Sam w wywiadach zawsze podkreślał powiązania rodzinne. Jego siostrzeniec, jego zięć.

- Były zięć.

- O tym akurat nie mówił. Stary lis wiedział, że obraz wielkiej szczęśliwej rodziny pomoże zdobyć zaufanie.

- Ale teraz już nie wygląda to tak różowo. Sam nie żyje, siostrzeniec odszedł, a ty musisz pokazać światu, że PDI jest nadal najlepsze.

- Właśnie. - Rozsmarował dżem na bułce. - Nevada Palace nie byłoby łatwym zleceniem nawet w normalnych okolicznościach. A teraz drogi kuzyn Nick opowiada na lewo i prawo, że to on jest prawdziwym Corsim, który niesie sztandar tradycji PDI. Jeżeli schrzanimy tę robotę, cały przemysł wyburzania dowie się o tym już po pięciu minutach. To zaś nie będzie dobre dla naszej firmy.

- Nick jest tylko siostrzeńcem Sama. A PDI ma mnie, jego jedyną córkę.

Gdyby Donovan nie był nadal zaspany, pewnie sam by na to wpadł.

- Masz rację. Telewizja i prasa będą się domagać wywiadów, a ty będziesz naszym asem atutowym. Mądra, należąca do rodziny i bardzo fotogeniczna.

- I blondynka. Nie zapominaj, że blondynka.

- Toż powiedziałem, że fotogeniczna. Będziesz cudownie wyglądać na okładce „Demolition Age”. Zrobią ci zdjęcie w kasku, gdy dotykasz znacząco końca laski dynamitu.

- Zapewne, skoro tak twierdzisz. Ale do tego czasu skupmy się na tym, żeby doskonale wykonać robotę.

- W twoich ustach to brzmi tak prosto.

- Doskonałość nigdy nie jest prosta. Ale jeżeli mamy to zrobić perfekcyjnie, właśnie tak to zrobimy. - Wyszła z pokoju, żeby pozmywać.

Cholernie dobrze było mieć Kate u boku.

Na terenie wokół Palace panowało istne szaleństwo. Wszędzie kręcili się robotnicy budowlani i filmowcy. Dopiero późnym popołudniem. Donovan zaczął się powoli odprężyć. Jego ludzie będą musieli pracować do nocy, jutro czeka ich wiele roboty, ale zdążą do drugiej nad ranem, na którą zaplanowano wybuch.

- Odsunąć się! - wrzasnął Hank Hawkins, zmierzając w stronę Donovana i Byka Berrigana, którzy rozmawiali przed budynkiem. - Za chwilę kręcimy scenę z czołgiem, a wy stoicie na drodze.

- Myślałem, że będziecie to robić po zmroku, żeby móc zmontować zdjęcia z nocnym wybuchem - odezwał się Berrigan.

Hawkins pstryknął palcami.

- Racja, prawie zapomniałem. Donovan, wybuch trzeba przesunąć do zachodu słońca jutro.

- Słucham?

Reżyser wskazał ręką w górę.

- Widziałeś kiedyś takie niebo? Trzeba teraz nakręcić scenę z czołgiem, żeby wykorzystać to niebo, więc scena wybuchu musi być kręcona przy podobnym świetle. Mniejsze niezgodności można wyrównać w studiu, ale ciężko by było z nocy zrobić dzień.

Ponury zachód słońca sprawił, że lustrzane ściany Nevada Palace wyglądały jak płynne złoto, rozplývające się w ciemnych chmurach. Widok był wspaniały.

Ale za żadne skarby świata nie mogli przyspieszyć wybuchu! I tak będą pracować do ostatniej chwili.

- Nie możemy nakręcić wybuchu jutro. Dopiero pojutrze - orzekł Donovan.

- Wykluczone! Muszę być wtedy w Los Angeles. Nie mogę marnować tutaj czasu.

Donovan był zmęczony i to dołało oliwy do ognia. Zagotowało się w nim. Już otworzył usta, żeby kazać Hawkinsowi, aby zlecił dopilnowanie sfilmowania wybuchu asystentowi, bo inaczej on osobiście wystrzeli reżysera tam, gdzie powinno świecić słońce.

Nagle pojawiła się przy nim Kate.

- Właściwie ma pan rację, panie Hawkins - powiedziała pojednawczo. - Szkoda stracić

takie niebo. Ale nie możemy zmienić pory wybuchu, bo musielibyśmy starać się o nowe pozwolenia.

Hawkins skinął głową.

- Nie ma sprawy, dam kogoś z moich ludzi do pomocy. To jest Vegas, tu słuchają Hollywood. Ale musimy nakręcać scenę z czołgiem natychmiast. Takie światło będzie jeszcze tylko przez kilka minut. - Pognał do głównego operatora, a załoga odsunęła ludzi z planu.

- Pójdę po Carmen - oznajmił Berrigan. - Zamorduje mnie, jeśli tego nie zobaczy.

- Chodź, Donovan, stamtąd będziemy mieć wspaniały widok - powiedziała Kate.

- Cholera, nie zdążymy do jutra założyć wszystkich ładunków - mruknął.

- Na pewno zdążymy. W razie potrzeby zadzwonimy do biura po paru ludzi. Przylecą prywatnym helikopterem. Ale myślę, że ta robota jest do zrobienia. Musimy dać Hawkinsowi to, co chce. Pamiętasz? Jesteśmy w trakcie obudowywania zaufania dla PDI. Musimy sprawiać wrażenie, że perfekcja przychodzi nam bez wysiłku.

Donovan ochłonął. Miała rację. PDI zrobi to, co trzeba. Niedobrze byłoby, gdyby zaczął się zachowywać jak wściekły szop.

- Nie musimy sprowadzać nikogo z Maryland - powiedział. - Dostawca dynamitu ma uprawnienia do wyburzania. Za odpowiednią cenę na pewno zgodziłby się pomóc. Jeden z brygadzystów PDI, Randy Bates, nadzoruje pracę w Phoenix. Wyprzedza plan, więc mogę go tu ściągnąć na jeden dzień.

- Dobry pomysł. - Odwróciła się w stronę Nevada Palace. - Nie mogę się doczekać, żeby to zobaczyć. Wielki czołg jadący po kasynie! Wiesz, że to ma być film na lato?

- Wcale mnie to nie dziwi.

Kiedy udało się usunąć ostatnich gapiów, scenarzysta wjechał na plan białym cadillakiem. Zaparkował i wycofał się z pola widzenia kamery. Na planie zapanowała cisza. Oszklona fasada hotelu Arroyo prezentowała się znakomicie na tle burzowego nieba przed burzą. Wyglądała pięknie i zarazem złowieszczo.

Hawkins przez chwilę stał nieruchomo, najwidoczniej czekał na najlepszy moment. Wreszcie dał sygnał do rozpoczęcia zdjęć.

- Akcja! - krzyknął.

Z wnętrza Palace dobiegł głośny warkot, który szybko zamienił się w wycie. Z budynku na pełnej prędkości wypadł czarny czołg. Oświetlone promieniami zachodzącego słońca szyby rozprysły się w drobny mak, a czołg zamienił błyszczącego cadillaka w kupę złomu.

Donovan wstrzymał oddech, kiedy masywny pojazd zbliżał się do głównej kamery.

Hawkins stał niewzruszony i wcale nie przejmował się tym, że może skończyć pod gąsienicami. Czołg z jękiem zatrzymał się przed kamerą.

Po chwili otworzyła się kłapa i wyłonił się spod niej Kenzie Scott. Świetnie wyglądał w mundurze.

Z włazu wysunęła się delikatna dłoń i ścisnęła jego rękę. Kenzie podciągnął Reiney Marlowe z taką siłą, że rdzawe włosy opadły jej kaskadą na ramiona. Miała na sobie artystycznie porozdzierany kostium tancerki.

Donovan uśmiechnął się szeroko. Gdyby kostium z piór i cekinów rozdarł się choćby centymetr dalej, należałoby zmienić kategorię filmu.

Para pocałowała się. Ich splecione ciała odbijały się na tle krwistoczerwonej fasady hotelu.

- Już widzę plakat z tym romantycznym pocałunkiem wiszący nad łózkami połowy kobiet w Ameryce - mruknęła Kate - Kenzie Scott jest odpowiedzią na modlitwy dziewicy.

Donovan przypuszczał, że prowokuje go, chcąc sprawdzić, czy nadal jest zazdrosny.

- Wygląda na to, że to będzie zabawny film. Głupawy, ale zabawny.

- To samo mówiła Reiney, a ona zna się na filmach. - Kate odwróciła się w stronę hotelu. Kolor nieba przechodził z czerwieni w indygo. - Wyobrażasz sobie, jak ta scena będzie wyglądała na dużym ekranie?

- Masz lepszą wyobraźnię niż ja. Ja jestem tylko inżynierem.

- Jakie „tylko”? Jesteś najlepszym specjalistą od wyburzania na świecie. Jeśli chcesz odbudować zaufanie do firmy, musisz myśleć pozytywnie.

Miała ubrudzony kask i ubranie, ale uśmiechała się promiennie, jak dziewczyna, którą pokochał od pierwszego wejrzenia. Wstrząsnęła nim fala emocji. Po pogrzebie Sama twierdził, że chce jej pomóc uporać się z przeszłością. Że pragnie dla niej tego, co najlepsze, a on z pewnością najlepszy nie był. Wszystko takie szlachetne i bezinteresowne.

Teraz pozory bezinteresowności prysły. Dotarło do niego, że kocha Kate tak samo jak kiedyś. I że zawsze ją kochał, nawet kiedy nie chciał się do tego przyznać, bo wiedział, że ją stracił.

Czy możliwa jest wspólna przyszłość?

Gdy się w sobie zakochali, wszystko było takie proste i naturalne. Przyjęła go z otwartymi ramionami. Ale jej niewinne zaufanie i akceptacja dawno zniknęły. Zastąpiły je złość i głęboki, palący strach. Kate gardziła nim za przemoc. Tak jak i on sam.

Jednak nadal łączyła ich wspólna przeszłość i dziwaczny testament Sama, który dawał im szansę na odbudowanie związku. Donovan zmienił się od czasu ich rozstania i może

jeszcze się zmienić. Dla Kate jest gotów zrobić wszystko. Już powiedział jej całą prawdę o swojej rodzinie, prawdę, której do tej pory nie słyszał nikt poza jego terapeutą.

Ale czy zdoła odzyskać jej zaufanie?

Kiedy odbudowuje się zaufanie, trzeba myśleć pozytywnie.

Kate spojrzała na zegarek. Pół godziny do wyburzenia. W powietrzu pulsowała niecierpliwość tysięcy ludzi, którzy czekali na wybuch. W oddali usłyszała przez megafon głos policjanta, który nakazywał kilku gapiom wycofać się za barierki. Ponad stu funkcjonariuszy pilnowało tłumy i ruchu kołowego. Las Vegas uwielbiało wielkie pokazy. W końcu mogła wziąć udział w jednym z nich.

Pracowali niestrudzenie pod kierownictwem Donovana. Wiercili otwory w kolumnach, żeby założyć ładunek wybuchowy.

Po półtorej laski dynamitu na każdą kolumnę, w sumie ponad sto pięćdziesiąt kilogramów. Ładunki połączono z przewodem detonacyjnym, który zawierał materiał wybuchowy zapalający się z niesamowitą prędkością. Gdyby przewód ten można było pociągnąć od jednego wybrzeża do drugiego, spaliłby się od Nowego Jorku do Los Angeles w kwadrans.

Zapalniki sprawdzono trzykrotnie, bo sekwencja wybuchów miała kluczowe znaczenie - budynek powinien runąć w kontrolowany sposób, a nie przypadkowo. Donovan skontrolował wszystko jeszcze raz. Schodząc od samej góry, upewniał się, czy wszystko jest w porządku.

Kate podziwiała jego spokój. Na pewno był bardzo spięty, ale nie dał tego po sobie poznać. To on dowodził, sprawował kontrolę i doglądał wszystkich szczegółów.

Jej radiostacja ożyła.

- Już niedługo - rozległ się głos Donovana. - Sprawdź ogrody za budynkiem. Tylko tam mógł się ukryć jakiś idiota, który przedostał się pod taśmami policyjnymi, żeby mieć lepszy widok.

- Tak jest, szefie - powiedziała i poszła na tyły budynku. Tygodnie manewrowania ciężkim sprzętem nie posłużyły ogrodom, ale zostało kilka zarośli na tyle dużych, że zdołałby się w nich ukryć amator silnych wrażeń. Już raz przeszukano teren, lecz PDI miało w zwyczaju robić to dwa razy, w myśl zasady, żeby niczego nie przyjmować za pewnik.

W miarę jak Kate zbliżała się do helikoptera, w którym ekipa telewizyjna przygotowywała się do transmisji wybuchu na żywo, wzrastał warkot śmigieł. Telewizja, ekipa filmowa i kronika wideo PDI nakręcały wybuch pod każdym kątem.

Kate przeszła przez ogrody, dokładnie wszystko sprawdzając. W krzakach nikogo nie znalazła, fontanna była całkiem sucha i pełna piachu. Zostało jeszcze tylko kilka drzew.

Sprawdzając ostatnie trzy, natknęła się na młodego mężczyznę, który próbował

zasłonić się gałęziami.

- Zmykaj! - rozkazała. - Już!

- Och, proszę pani, ja chcę to zobaczyć z bliska.

- Jesteś zaledwie dwadzieścia metrów od budynku, a to stanowczo za blisko. Chcesz wyglądać jak siekana wątróbka? Chyba nie. Jazda stad.

Chłopak westchnął i podniósł się. Nie mógł mieć więcej niż szesnaście lat.

- Myślałem, że potraficie wysadzić budynek tak, żeby nie naruszyć sąsiedniego.

- Potrafimy, ale ten wybuch został zaplanowany inaczej. Dalej, zjeżdżaj stąd. Jeżeli zginiesz, to podniosą nam stawki ubezpieczeniowe, a tego nie chcemy.

Chłopak poszedł w stronę barierek. Kate odczekała, aż znajdzie się pod nadzorem policjanta, a potem wróciła do pracy.

- Znalazłam jednego głupka, który koniecznie chciał się zmienić w hamburgera, ale teraz ogrody są czyste - zameldowała Donovanowi, kiedy skończyła kontrolę.

- Wracaj na stanowisko dowodzenia - usłyszała w odpowiedzi. Weszła do baraku Berrigana. Przez szerokie, częściowo otwarte okno, z którego widać było Palace, wchodziły do środka kable. Przed barakiem stali Donovan, Byk i Carmen oraz Jim Frazer. Jim podłączał kable do niewinnie wyglądającej zapalarki stojącej na stole przy oknie.

- Powiedz mi jeszcze raz, jak to ma upaść - powiedział Berrigan do Donovana.

- Powinno obrócić się wokół osi o piętnaście stopni na lewo, a potem runąć na ziemię.

- Donovan mówił tak, jakby nie po raz pierwszy udzielał tej odpowiedzi. Spojrzał na zegarek.

- Carmen, nadeszła pora. Chcesz pełnić honory?

- Wykluczone. To lepsze niż kręgle, ale zwymiotuję, jeżeli będę musiała wcisnąć przycisk. Kate, tobie zostawiam tę przyjemność.

- Proszę bardzo, Kate. - Donovan spojrział na nią. - Znasz zasady. Kate wytarła spocone dłonie w dżinsy i przesunęła się, żeby stać bliżej byłego męża. Kiedy była dzieckiem, pragnęła wcisnąć guzik, nie zdając sobie sprawy, co się z tym wiąże. Teraz miała świadomość konsekwencji wybuchu.

Nacisnęła pierwszy guzik, żeby zapalarka się nagrzała.

- Dobra, ludzie, odwalmy porządną, bezpieczną robotę. Luther, jaka jest odporność elektryczna? - odezwał się Donovan przez radiostację.

- Taka, jak powinna, dziewięć i pół. Jesteśmy gotowi do wybuchu. Donovan przełączył radiostację na funkcję głośników i zaczął odliczanie. Jego głos niósł się echem po pustym terenie.

- Dziesięć, dziewięć, osiem...

Tłum zamarł. Wszyscy trwali w oczekiwaniu. Niektórzy odliczali z Donovanem, tworząc doniosły chór. Sekundy mijały. Kate delikatnie dotknęła przycisku „ognia!” Zapaliła się czerwona lampka.

Trzy... dwa... jeden.

Ognia! Zwolniła drugi przycisk. Błyski płynnie, niemal w jednej chwili rozdarły lustrzane okna górnych pięter. Chwilę później nastąpiła detonacja i rozległy się głuche, niskie dźwięki, jakby odpalono gigantyczne fajerwerki.

I... nic. Wydawało się, że sekundy trwają całą wieczność. W tłumie gapiów rozległ się jęk rozczarowania. Donovan rzucił Kate udręczone spojrzenie.

Ponownie spojrzął na budynek.

- No, dalej. Pokaż światu, jak odejść z klasą.

Budowlą wstrząsnęła druga seria detonacji, wywołując przejmujący do szpiku huk, który zatrzęsł barakiem i ogłuszył ludzi. Lustrzana powierzchnia Nevada Palace skrzywiła się niczym wąż. W szybach odbijało się zachodzące słońce. Budynek zaczął opadać z powolną, zapierającą dech w piersiach gracją. Posypał się gruz.

Hotel wraz ze swoimi wspomnieniami składał się jak akordeon, coraz szybciej. Wreszcie dwudziestopięcotonowy moloch ze stali i betonu runął, odsłaniając niebo. Z oleju napędowego, dodanego dla potrzeb filmu, buchnęły płomienie. W powietrzu kłębiły się tumany duszącego kurzu, zmieniając zmierzch w przedwczesną noc.

Powietrze rozdarły okrzyki podniecenia. Tłum zaczął szaleć. W samochodach dotkniętych falą uderzeniową włączyły się alarmy.

Berrigan objął ramieniem Carmen, która podskakiwała z przejęcia, i pocałował ją triumfalnie.

- Haremie, nadchodzimy! - obwieścił.

Kate poczuła ogromną ulgę. Opadł jej poziom adrenaliny. Donovan podniósł ją z radości.

- Tak! - krzyknął.

Na jedną szaloną chwilę zatopiła się w jego silnym uścisku, czując znajome, ukochane ciało przy swoim. Euforia związana z wybuchem opadła i został tylko on i tętniąca w żyłach krew. O Boże, Patrick, Patrick...

On też zdał sobie sprawę, że przestali być współpracownikami i stali się po prostu mężczyzną i kobietą. W tym momencie Kate nie pragnęła niczego innego, niż pozostać w jego ramionach na zawsze. Ale niemal natychmiast opanował ją strach. Nie taki, jaki czuła po wypadku przy szybie windy. Była to raczej obawą przed sobą samą. Powinna znaleźć się

daleko, zanim do reszty straci rozum.

Nie, tym razem się nie poniży i nie straci nad sobą kontroli. Szybko uwolniła się z jego objęć, jakby to był tylko nic nieznaczący uścisk.

- Udało ci się, Donovan. Doskonały wybuch. Budynek runął dokładnie tak, jak mówiłeś. Udowodniłeś, że PDI jest równie dobre jak kiedyś.

W jego oczach pojawił się wyraz dezorientacji. Do baraku wetknęła głowę młoda kobieta.

- Panie Donovan, czy mógłby pan wyjść, żeby udzielić wywiadu?

- Oczywiście. Chodź, Kate, ty też powinnaś przy tym być. Zanim zdążyła zaprotestować, wyprowadził ją na zewnątrz. Za nimi leżały gruzy Nevada Palace, a przed sobą mieli światła i mikrofony.

- Jak się pan czuje, niszcząc część historii Las Vegas? - spytał jakiś dziennikarz.

- Bardzo pokornie.

- Ile dynamitu użyto? - zapytała inna reporterka.

- Sto sześćdziesiąt sześć kilogramów - odpowiedziała tym razem Kate.

- Tak niewiele trzeba do tak ogromnego zniszczenia - stwierdził dziennikarz.

- Osiemdziesiąt pięć procent budynku to powietrze - wyjaśnił Donovan. - Naszym zadaniem było przekonać pozostałe piętnaście procent, że on już nie chce dalej stać. To tak, jakby kopać po nogach grającego zawodnika.

Spojrzał na Kate. Przejęła pałeczkę i oznajmiła poważnie:

- Grawitacja. To nie tylko dobry pomysł. To prawo. Wśród dziennikarzy rozległ się chichot.

- Phoenix Demolition uważano za najlepsze na świecie przedsiębiorstwo zajmujące się wysadzaniem eksplozyjnym, jednak założyciel firmy zginął w jednym z wybuchów. Jak wpłynie to na dalsze losy firmy?

Kate poczuła się, jakby dostała pięścią w brzuch, powiedziała jednak spokojnie:

- Kiedy największym firmom lotniczym zdarzały się tragiczne wypadki, nie przerywano pracy. Mój ojciec chciałby tego samego.

Dopiero teraz dziennikarze skojarzyli, że jest córką Sama.

- Pani Corsi, jak pani się czuje w twardym świecie wyburzania? - spytała jedna z dziennikarek.

- Tak samo jak wtedy, gdy pracowałam jako architekt. Tyle że przy wyburzaniu płacą mi za przywilej powalania budynków z hukiem.

Znowu śmiech. Konferencja prasowa dobiegła końca.

- Czy tak jest po każdym wybuchu? - spytała Kate, kiedy reporterzy zniknęli.

Donovan pokiwał głową.

- Na ogół. Szczerze mówiąc, wolę wysadzać platformy wiertnicze na morzu.

- Może i wolisz, ale nieźle radzisz sobie z mediami.

- Nabrałem wprawy. A propos, tobie też nieźle poszło. A nawet bardzo dobrze.

Obejrzymy rumowisko z bliska?

Kate skinęła głową i poszli w stronę gruzów. Kurz jeszcze opadał grubą warstwą. Wszędzie było pełno ludzi, którzy chcieli zdobyć kawałek gruzu na pamiątkę. Ekipa filmowa zaczęła szykować się do odjazdu.

- Świetna robota! - krzyknął kierownik produkcji, a potem wrócił do pracy.

Po budynku została kupa szkła, betonu i połamanej stali, ale większość dachu pozostała nietknięta. Zewnętrzna klatka schodowa leżała w poprzek jak smyczek na skrzypcach.

- Jesteś niezły, Donovan - stwierdziła Kate.

- Cholernie dobry. Wszyscy jesteśmy.

Obeszli teren i wrócili do baraku, który napełniał się ludźmi zaproszonymi na przyjęcie po wybuchu. Donovana natychmiast dopadł Byk, a Kate dosłownie padła w ramiona Jocka Van Meerena, sejsmologa, który w PDI zajmował się odczytywaniem siły wstrząsów.

- Cześć, Jock, jak tam sejsmograf? Nadal jesteście przygotowani na wypadek, gdyby ktoś oskarżył nas o to, że zniszczyliśmy mu kuter rybacki?

- Nawet bym chciał, żeby ktoś się odważył. Mam te wszystkie dane, które wykazują niezbitcie, jak minimalne zakłócenia powoduje praca PDI. Niestety, nigdy nie miałem okazji tego udowodnić.

- Wybacz, ale nie podzielam twojego pociągu do procesów sądowych. Zamienili jeszcze parę słów, a potem Kate przecisnęła się przez tłum do biurka Carmen, na którym urządzono szwedzki stół. Nalała sobie wina do kieliszka.

- Wracaj tu, Kate! - ryknął Berrigan. - Chcę ci coś pokazać.

W biurze wykonawcy Donovan wkładał kasetę do magnetowidu, żeby obejrzeć wybuch. Berrigan włączył telewizor i po chwili po raz drugi zobaczyli walący się Nevada Palace.

To, co na żywo wydawało się niekończącym oczekiwaniem, teraz trwało moment, tyle co oddech. Dwa uaktywnione detonatory wywołały eksplozję, które wstrząsnęły podstawami kolumn i rozwałyły budynek w proch. Wybuch został nakręcony z różnych ujęć, w rzeczywistym czasie i w zwolnionym tempie. Donovan i Berrigan analizowali przebieg

wyburzenia.

- Dobra robota, Donovan. Możesz wyburzać moje budynki, kiedy tylko zechcesz - podsumował Byk. Mrugnął do Kate. - I zabieraj ze sobą panią Corsi. Kobieta z dynamitem jest prawie tak pociągająca jak kobieta na motorze.

- Nie zapomnij tylko o słowie: prawie - przypomniała Carmen, która właśnie weszła. Mąż objął ją w talii.

- Nic nie jest tak pociągające jak kobieta na motorze. Carmen spojrzała na Kate i puściła do niej oko.

Charles Hamilton zawsze sądził, że ma więcej siły woli niż inni. Był prawnikiem, a do wykonywania tego zawodu potrzeba rozwagi i bezstronności. Udało mu się trzymać się z dala od Julii przez wiele dni. Nawet do niej nie zadzwonił.

Ale w końcu jego silna wola zawiodła. Dzień był mroźny i wietrzny, więc Charles przeczekał w biurze godziny szczytu, żeby uniknąć stłuczki na oblodzonej drodze. Późnym popołudniem pogoda nieco się poprawiła, ale autostrada Jones Falls nadal była zamknięta z powodu gołoledzi, toteż jechał do domu bocznymi ulicami. Droga prowadziła dwie przecznice od domu Corsich.

Nie zastanawiając się, skręcił. Kiedy wjeżdżał na krawężnik, lekko go zarzuciło. W oknach na dole paliło się światło. Julia była w domu.

Przez chwilę siedział z rękami na kierownicy. Wiedział, że powinien odjechać. Julia wyszła od niego wzburzona i rozumiał, dlaczego. Ale przecież przyjaźń, która przetrwała pół wieku, nie może urwać się na zawsze z powodu kilku minut obustronnego szaleństwa. Julia czuła się zbyt niezręcznie, żeby przełamać lody, więc pierwszy krok należał do niego.

Wysiadł z lincolna i podszedł oblodzoną alejką do drzwi. Zadzwonił i wstrzymał oddech. Czuł się jak nastolatek.

Drzwi otworzyły się szeroko. Julia miała na sobie marynarskie spodnie i błękitny sweter. Była zaskoczona.

- Charles... Nie spodziewałam się ciebie.

Nie zatrzasnęła mu drzwi przed nosem, więc wszedł do środka.

- Martwiłem się o ciebie. Chciałem zobaczyć, jak sobie radzisz.

- Dobrze.

Przydreptał do nich Oscar. Charles pogłaskał psa.

- Jak się masz, strózu?

- Ten pies zaprowadziłby złodzieja do rodzinnych sreber - sprostowała Julia, kiedy wchodzili do salonu. - Napijesz się czegoś?

- Chętnie. - Zamilkł. Zastanowił się, jak powiedzieć to, co powinien, nie robiąc z siebie dupka. Ale przecież już wcześniej zachował się jak dupek.

- Julio, to zrozumiałe, że byłaś zdenerwowana po tym, co między nami zaszło - zaczął niepewnie - ale może powinnaś pomyśleć nad tym, w jakim momencie życia teraz jesteś. Co... co ci pomoże przetrwać najgorsze chwile.

Odwróciła się od barku.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Jesteś zraniona i dotknięta. Potrzebujesz ciepła i zrozumienia. A kto ci je da, jak nie stary przyjaciel?

- Sugerujesz, że powinnam z tobą sypiać ze względów zdrowotnych? - spytała wstrząśnięta.

Cholera, ale narobił zamieszania.

- Mówię o przyjaźni, nie o seksie. Chociaż byłbym kłamcą, gdybym udawał, że nie myślałem o tym, co się stało tamtej nocy.

- Ja też o tym myślałam. - Odstawiła butelkę whisky, którą wcześniej wyjęła. - Przeczytałam też kilka książek o wdowieństwie, stracie i żalu. Okazuje się, że nie ma nic niezwykłego w tym, że ktoś owdowiały szuka... pocieszenia gdzie indziej. Ale zwykle nic nie mówi, w obawie przed tym, co pomyślą ludzie. Teraz, kiedy to wiem, już nie czuję się takim potworem.

- Ależ, Julio...

- Czy po śmierci Barbary... znalazłeś inną kobietę, żeby pomogła ci przetrwać ciężkie dni?

- Nie, ale pewnie dlatego, że nie było wolnej i zainteresowanej kobiety, na której by mi zależało. Czasami umierałem z tęsknoty za czyims dotykaniem. - Ujął jej dłoń i zaczął ogrzewać ją między swoimi. - Bądźmy znów przyjaciółmi, Julio. Nie proszę cię o miłość ani oddanie, ani o to, żebyś była nielojalna wobec Sama. Proszę po prostu o przyjaźń. O to, byśmy dzielili wątpliwości i obawy. O schronienie przed burzą dla nas obojga.

- Masz rację co do tego, że człowiek jest spragniony dotyku. - Wtuliła się w niego, dotykając czołem jego ramienia. - Najbardziej tęsknię za tym, żeby ktoś mnie przytulił.

- Po śmierci Barbary spałem z dwoma psami, żeby jakoś przetrwać samotne noce. - Objął ją bez cienia pożądania czy oczekiwań. Gdyby powiedział jej, co naprawdę czuje, śmiertelnie by ją przeraził. Życie oduczyciło go dumy. Był w stanie się zgodzić choćby na okruchy uczucia, które mógł otrzymać. - Myśl o mnie jak o większej wersji Oscara, do którego zawsze można się przytulić.

Zaśmiała się cicho.

- Przypuszczam, że chciałbyś zrobić coś, czego Oscar, biedactwo, od lat nie miał okazji robić.

- Nie przeczę. Ale nie chcę niczego, czego ty nie chcesz dać.

- Martwi mnie to, że... ja będę chciała tego, co ty.

- Julio, możemy nauczyć się żyć razem. Wypełnić pustkę w naszym życiu. Nie musi to

być związek seksualny. - Poglądził ją po plecach, a ona przyjęła ten gest jak kwiat spragniony wody. Były między nimi pokłady pożądania, ale teraz nie miało to znaczenia. Ważne było jedynie to, że znowu są razem. - Tylko mnie nie wyrzucaj.

Odchyliła głowę. Dostrzegł, że jej oczy są pełne łez.

- Zapomnij o prawie, Charles. Powinieneś sprzedawać używane samochody.

Zorientował się, że wygrał tę sprawę i uśmiechnął się z ulgą. - Może i tak. Byłbym o szczebel wyżej w karierze. Po raz pierwszy od śmierci Sama usłyszał jej szczerzy śmiech. Znowu byli przyjaciółmi.

Może, jeśli Bóg pozwoli, kiedyś będzie ich łączyć coś więcej.

Kate dobrze bawiła się na przyjęciu, ale po godzinie pogawędek i objadania się przy bufecie zmęczenie dało jej się mocno we znaki. Pojechała do Grand Maya i wzięła długą, odprężającą kąpiel. Włożyła szlafrok, wyjęła z barku małą butelkę drogiego wina i usiadła na kanapie. Jej mgliste marzenia wreszcie stały się rzeczywistością, a rezultaty przekroczyły oczekiwania.

Zastanawiała się, czy pójść już do łóżka i spać przez dziesięć godzin, kiedy wrócił Donovan.

- Nie zabawiłaś długo.

- Kiedy zaczęłam marzyć o tym, aby zwinąć się w kłębek pod biurkiem Carmen, wiedziałam, że pora iść spać. - Stłumiła ziewnięcie. - Nie mogę się doczekać powrotu do Maryland. Potrzebuję kilku dni ciszy i spokoju.

- Wracamy dopiero pojutrze. Musimy jeszcze wpaść do San Francisco, żeby obejrzyć stary budynek bankowy.

- Zapomniałam. - A raczej nie chciała pamiętać. Może i będzie miała czyste sumienie, kiedy zerwie z Alekiem, ale myśl, że musi być stanowcza, nie sprawiała jej radości.

Donovan usiadł okrakiem na krześle i położył ręce na oparciu.

- Może zjedlibyśmy kolację z Tomem, jeżeli będzie miał czas? Natychmiast się ocknęła.

- Po co? Żebyś powiedział mu w twarz, że jest pedałem?

- Nie, żebym mógł go przeprosić za to, że byłem chamem. Donovan nie był jedynym chamem. Sam był o wiele gorszy. Nawet dla Kate, najbardziej kochającej siostry świata, prawda o Tomie była szokująca.

Gdy pewnej wiosennej soboty - była to ostatnia wiosna jej małżeństwa - Kate sadziła kwiaty wzdłuż głównej alejki, wpadł z wizytą jej brat.

Wysoki, ciemnowłosy, przystojny, różnym krokiem szedł przez trawnik. Ale jego oczy

nie były tak bez troskie jak krok.

- Wypróbujesz nowy rydel czy urządzasz jednoosobowe garden party?

- Nie wygłupiaj się. Gdyby Donovan był w domu, zagoniłabym go do sadzenia petunii.

Tom wziął rydel, klęknął po drugiej stronie rabatki i zaczął kopać. Jego obecność była dla Kate kojąca, zwłaszcza teraz, kiedy między nią i Donovanem panowała tak napięta sytuacja.

Czy rozmowa z Tomem pomoże? Był najlepszym słuchaczem, jakiego знаła. Ale jeżeli się dowie, że Donovan bywa czasami... trochę zły, nie będzie obiektywny. Co więcej, wydawało jej się, że rozmowa z postronną osobą - nawet z bratem - na temat ich małżeństwa będzie zdradą Donovana.

- Kate, chcę ci coś powiedzieć. - Tom podniósł wzrok i spojrzał na nią błękitnymi oczami, które były bardzo podobne do oczu matki.

Przykucnęła na piętach i otarła czoło.

- Żenisz się z Rachel? Chodźcie ze sobą od niepamiętnych czasów. Teraz, kiedy skończyła szkołę i zarabiasz kupę forsy jako programista...

- Nie! Nic z tych rzeczy.

- Więc co?

- Nie ożenię się z nikim. Nigdy. - Włożył sadzonkę do wykopanego dołka i obsypał ją wokoło czarną ziemią. Potem wziął głęboki oddech i spojrzał siostrze w oczy. - Jestem gejem, Kate.

W pierwszej chwili nie zrozumiała. Kiedy dotarło do niej, co miał na myśli, krew odpłynęła jej z twarzy.

- Powiedz coś Kate, proszę cię - szepnął Tom.

Wyciągnęła rękę i ujęła jego dłoń. Choć wiadomość ją przytłoczyła, nadal był to Tom, jej brat. Zacisnął palce wokół jej dłoni.

- Przepraszam. Muszę... muszę się z tym oswoić. - Jak to możliwe, że Tom jest gejem? Przecież lubił kobiety, często przebywał w ich towarzystwie. Jednak kiedy się zastanowiła, zdała sobie sprawę, że traktował swoje przyjaciółki jak siostry.

Boże, jak musiał się czuć, ukrywając tak długo coś tak ważnego?

- Zawsze... zawsze się cieszyłam, że będziesz miał dzieci, a ja będę ciocią. No cóż, nie będę. Ale jakoś się z tym pogodzę.

- Pewnie prędzej niż ja.

- Od jak dawna... to wiesz?

- Chyba od zawsze. Najwcześniejsze moje wspomnienie to świadomość, że jestem inny i że nie mogę o tym mówić. Przez lata usiłowałem zaprzeczać, że tak jest, ale dłużej nie mogę żyć w kłamstwie.

Pomyślała o Rachel Hamilton, z którą Tom umawiał się od paru lat.

- Rachel wie?

- Domyśliła się niedawno.

- Jak zareagowała?

- Będzie z niej wspaniały lekarz - zachowała całkowity spokój. Właściwie to ona poruszyła ten temat kilka tygodni temu. Powiedziała, że powinienem uporządkować swoje życie. W pierwszej chwili kompletnie mnie zamurowało, ale kiedy się pozbierałem, poczułem ogromną ulgę, że mogę otwarcie o tym porozmawiać. To ona mnie zachęciła, żebym powiedział rodzinie. Pomyślałem, że zacznę od ciebie, bo wydawało mi się, że przynajmniej ty mnie zaakceptujesz. - Drżał mu głos.

- Och, Tom, jak mogłabym... - Objęła go. - Jesteś najwspanialszym bratem na świecie. Kocham cię i zawsze będę cię kochać.

Przytulił ją tak mocno, że zaboląły ją zębra. Długo trwali w uścisku. Do oczu Kate napłynęły łzy. Tom był najczulszym i najbardziej wrażliwym mężczyzną, jakiego znała, ale wielu ludzi oceni go jedynie po skłonnościach seksualnych, nie chcąc poznać go bliżej.

- Musiało być ci ciężko zmagać się z tym samemu.

- Nie było... mi łatwo. - Wypuścił ją z objęć i przysiadł na piętach. - Ty nie powiedziałaś mi, żebym nigdy więcej nie pukał do twoich drzwi. Ale to dopiero początek. Boję się powiedzieć mamie i tacie.

- Oni cię kochają, Tom. Nie wykreślą cię z rodziny za to, kim jesteś.

- Myślę, że mama zareaguje podobnie do ciebie. Będzie zszokowana, lecz się z tym pogodzi. Ale tata... - Wziął garść ziemi i zgniółł ją w ręce. - To złamie mu serce. Najpierw nie chciałem pójść w jego ślady i pracować w PDI. A teraz coś jeszcze gorszego. Jego jedyny syn - gejem. Pedalem. Będzie zdruzgotany i wściekły.

Obawiała się, że Tom ma rację. Ich ojciec był uparty i należał do nieprzejednanych tradycjonalistów. Mężczyzna, który nie pozwolił swojej córce pracować w rodzinnej firmie, będzie przerażony, kiedy się dowie, że jego jedyny syn jest homoseksualistą.

- Będzie zdenerwowany, ale poradzi sobie. Zawsze sobie radzi.

- To co innego, Kate. Coś zupełnie innego. - Tom nieprzerwanie obracał rydel w dłoniach. - Donovanowi też nie będzie łatwo.

- Będzie wstrząśnięty, ale on zawsze cię lubił. Poza tym jego to dotyczy w mniejszym

stopniu, bo łatwiej zaakceptować szwagra geja niż syna homoseksualistę.

- To prawda. Ale nic mu nie mów, dopóki nie będę gotowy, żeby powiedzieć mamie i tacie. Boję się tej rozmowy.

- Nie ma pośpiechu. A teraz wracaj do pracy, bo inaczej nie dam ci obiadu.

Roześmiał się i oboje zabrali się do sadzenia kwiatów. Później Kate czasami myślała, że bratu musi być ciężko, ale jego upodobania seksualne nigdy więcej nie były tematem ich rozmów. Tom i jego przyjaciele okazali się darem niebios, kiedy poleciała do San Francisco, okaleczona na ciele i duszy. Pomogli jej przetrwać najgorsze chwile. Nie zamieniłaby swojego brata, nawet gdyby mogła, bo kochała go takiego, jakim jest.

Ale inni nie byli tak tolerancyjni.

Kate zdała sobie sprawę, że trzymając kieliszek wina jak broń. Donovan również to zauważył.

- Wyglądasz jak kocica gotowa bronić swoich młodych do ostatniej kropli krwi.

- Przepraszam. Tom nie potrzebuje obrony.

- Zastanawiałem się... skoro Tom od tylu lat mieszka w San Francisco... Czy on jest...

- Nosicielem HIV? Nie, jest zdrowy. Ale Mick, jego wieloletni przyjaciel, zmarł trzy lata temu.

Przez ostatnie potworne tygodnie to ona go pielęgnowała i płakała wiele dni po pogrzebie. Po początkowym załamaniu Tom przezwyciężył żal pracą w hospicjum, ofiarując swoją siłę i współczucie innym umierającym.

- Mick był wspaniałym facetem.

- Przykro mi, że tak się zachowałem wobec Toma. Ale wiesz, pomogło mi to później, kiedy prawdę o sobie wyjawiał mój przyjaciel. Zamiast odwrócić się na pięcie, powiedziałem: „Wielka mi sprawa, chodźmy na mecz”. Był mi wdzięczny.

- Szkoda, że nie byłeś tak wyrozumiały wobec Toma.

- Byłem kompletnym idiotą. No i były też inne problemy.

- A teraz, kiedy dojrzałeś, co myślisz o Tomie?

- Że jest wspaniałym facetem, który woli mężczyzn niż kobiety. Chciałbym go przeprosić za moje zachowanie. Pokłonię się nisko w worze pokutnym i posypię głowę popiołem.

- Niski ukłon chyba pomoże. Tom nie chowa uraz. Zadzwoń i spytam, czy ma czas. Zadzwoń też do mojej współpracownicy. Brakuje mi Liz.

Idąc do swojej sypialni, myślała o tym, że Donovan bardzo się zmienił przez te dziesięć lat. Na lepsze.

Witamy w Saaan Fraancisco, Bagdad przy Zatoce - podśpiewywała Kate. Wiatr rozwiewał jej włosy, kiedy wjeżdżała wynajętym samochodem na Bayhore Freeway. Zdziwiła się i zarazem ucieszyła, gdy Donovan wręczył jej kluczyki, stwierdzając, że to jej rejony, może więc go obwieźć po okolicy. Kiedyś zawsze on siadał za kierownicą, ilekroć jechali gdzieś razem.

Nie spodziewała się, że przyjazd do San Francisco sprawi jej tak ogromną radość. Zwłaszcza że była tu nie tak dawno. To pewnie dlatego uznała że, jak powiedział Donovan, było to jej terytorium. Nie mieszkała w jego domu, nie była adeptem, który uczy się pracy w firmie byłego męża. W San Francisco czuła się silna i niezależna.

- Dlaczego się tak uśmiechasz? - spytał Donovan.

- Dlatego, że ludzie, tak jak i wilki, mają swoje terytoria, a to jest mój teren.

- To znaczy, że podczas pełni wyrasta ci sierść?

- Może. - Zdała sobie sprawę z tego, że z nim flirtuje, i skupiła się najeździe. Był piękny dzień, jakie czasem zdarzają się w Bay Area w zimie, kiedy deszcz oczyści niebo, a powietrze jest tak przejrzyste, że widać dokładnie budynki na East Bay. W takie dni lubiła spacerować po nabrzeżu rybackim i jeść zupę z krabów z gorącym kwaśnym chlebem.

Teraz jechali do biur przyszłego klienta, żeby omówić warunki kontraktu. Ale kiedy skończą, będą mieli czas wolny. A noc Kate spędzi we własnym domu, dzięki uprzejmości Jenny Gordon, która zgodziła się spać tego dnia u rodziców. Wieczorem musi wprawdzie złożyć krótką wizytę Alecowi Gregory'emu, ale poza tym powinien to być miły dzień.

- Wyburzylibyśmy Bay Bridge bez najmniejszego problemu - stwierdził Donovan, spoglądając na most. - Sto kilo dynamitu i po wszystkim.

- Czy ty zawsze, gdy patrzysz na jakąś budowlę, zastanawiasz się, jak można ją wyburzyć? - spytała Kate nieco przerażona.

- Zawsze - odparł.

Niedługo ona będzie robiła to samo.

Gdy Kate i Donovan oglądali budynek El Dorado Bank, towarzyszył im tylko zarządca nieruchomości. Ale na późniejszym spotkaniu w siedzibie banku nieoczekiwanie dołączył do nich prezes.

- Ciekawe, dlaczego prezes pojawił się na zwykłym roboczym spotkaniu - zastanawiał się Donovan, gdy wracali z banku.

- Przyciągnęła go sława PDI - rzekła Kate. - Wywarłeś na nim duże wrażenie. W

końcu to ty będziesz wyburzał jego dawne biura.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. Z tymi waźniakami nigdy nic nie wiadomo.

Zatrzymała się na światłach. Na rogu ulicy mim zabawiał grupkę przechodniów albo turystów.

- Wierz mi, że ten waźniak cię polubił - zapewniła Kate.

Jego wzrok spoczął na fragmencie kolana widocznym przez rozcięcie w długiej spódnicy, w której Kate nie zapięła kilku guzików. Zdziwiająco, ale wyglądała w tej spódnicy bardziej prowokująco niż w zwykłej mini.

- To ty wywierasz wrażenie - skomentował. - Gdybyś rozpięła o jeden guzik więcej, prezes padłby ci do stóp.

- Gdy kobieta ma do czynienia z waźniakami, używa wszelkiej możliwej broni. Jak myślisz, dlaczego założyłam tę spódnicę? Bo już kiedyś mi się dzięki niej udało.

- Jesteś bezwstydna. A ja sądziłem, że zawsze zachowujesz się jak inteligentna profesjonalistka.

- Cholera, miałam nadzieję, że się nie domyślisz.

Donovan uśmiechnął się i wyjrzał na ulicę. Pomyślał, że Kate była prawdziwym asem na tym spotkaniu. Na początku Randolph traktował ją nieco protekcjonalnie. Myślał, że jest sekretarką albo dziewczyną Donovana, albo jednym i drugim. Ale zalety jej umysłu ujęły go prawie tak samo jak brzeg jej spódnicy. Jeśli PDI dostanie to zlecenie, Kate będzie się należał poważny udział w zyskach. Nick Corsi robił, co mógł, żeby zdobyć tę robotę, ale nawet gdyby przywiózł żonę na spotkanie, Angie nie mogła równać się z Kate.

Donovan nie lubił spotykać się z ludźmi, których kiedyś obraził, a konfrontacja z Tomem Corsim wydawała mu się szczególnie trudna. Umówili się z Tomem w Khyber Pass, afgańskiej restauracji mieszczącej się w dzielnicy, w której do niedawna mieszkała Kate. Mieli zjeść razem kolację. Tom już na nich czekał. Wstał, kiedy Kate i Donovan podeszli do stolika. Był wysoki i szczupły, po ojcu odziedziczył ciemne włosy, a po matce niebieskie oczy. Na jego twarzy było widać, że upłynęło dziesięć lat, a może nawet kilka więcej.

Tom zawsze był beztroski, ale dziś jego oczy rzucały niebezpieczne błyski.

Przytulił Kate, a do Donovana powiedział:

- Dużo czasu minęło.

- Zbyt dużo. Jestem ci winien przeprosiny. Kiedy powinienem był ci pomóc, tylko pogorszyłem sprawę. - Donovan wyciągnął rękę.

Po krótkiej chwili Tom ujął podaną dłoń.

- Przeprosiny przyjęte - powiedział.

Usiedli. Kate starała się rozładować napięcie, barwnie opowiadając o wybuchu w Las Vegas.

Kilka minut później dołączyła do nich Liz Chen. Była bardzo drobna, pełna wdzięku i czarnowłosa. Przepraszyła za spóźnienie, a potem zwróciła się do Donovana.

- A więc to ty jesteś tym niesławnym Donovanem?

- Chyba wolę nie wiedzieć, co się kryje pod tym określeniem. - To rzeczywiście było terytorium Kate. Miał dziwne wrażenie, że filigranowa Liz rzuciłaby mu się do gardła, gdyby wiedziała, jak dał się byłej żonie we znaki.

- Właściwie tylko dlatego niesławnym, że Kate tak niewiele o tobie mówiła. - Liz serdecznie ucałowała Toma, a później usiadła naprzeciwko Donovana. - W Kalifornii aż się roi od rozwiedzionych osób i zwykle mówią o swoich nieudanych związkach o wiele za dużo. Ale Kate była tak dyskretna, że mogłabym snuć domysły w nieskończoność.

- A ty masz bardzo bujną wyobraźnię - powiedziała do niej Kate. Zanim Liz zdążyła wygłosić któreś ze swoich przypuszczeń, pojawił się kelner, żeby przyjąć zamówienia na napoje, a potem rozmowa zesłała na inne tory. Chociaż Tom nie odzywał się do Donovana, szczebiotanie Kate i Liz sprawiało, że milczenie mężczyzn nie było niezręczne.

Gdy skończyli obiad i kelner pozbierał puste nakrycia, Tom oznajmił:

- Wiem, że ty i Liz chcecie się wybrać na zakupy, więc ja zabiorę Donovana na spacer. Możemy spotkać się w twoim mieszkaniu za godzinę. Pomyśl o jakimś deserze i przygotuj kawę.

Kate spojrzała na brata, mrużąc oczy.

- Dobrze. Kupię w Khyber Pass uszy słonia, ale ostrzegam, że jeśli będziecie za długo spacerować, nic dla was nie zostanie.

Sprzeczali się przez chwilę, kto ma zapłacić rachunek. Wygrała Liz, która stwierdziła, że tyle nauczyła się o wyburzaniu, iż musi zrewanżować się obiadem. Wyszli na zewnątrz. Dziewczęta pobiegły do sklepów, a Tom i Donovan zostali sami.

Przeszli w milczeniu jedną przecznicę. Donovan zastanawiał się, czy się odezwać, ale uznał, że powinien zostawić inicjatywę Tomowi. - W końcu to on chciał tego spotkania.

Znaleźli się na szczycie rozległego wzgórza, na którym wznosił się niewielki kościółek w misjonarskim stylu. Dzwonnicę osłaniała mgła.

- Chodzisz do kościoła? - spytał Tom. Tego pytania Donovan się nie spodziewał.

- Ostatnio nie - odpowiedział.

Tom odwrócił się w stronę drzwi wejściowych.

- To chodźmy zwiedzić kościół. Zrobiło się zimno, więc korzyści dla ciała

gwarantowane. Korzyści dla duszy nieobowiązkowe.

- To twój kościół?

- Nie. Mieszkam kilka kilometrów stąd, w innej parafii, ale wpadam tu regularnie. - Tom przyklęknął, a potem skręcił w boczną nawę. - Lubię kościoły. Mają specyficzny zapach. Latem chcę pojechać do klasztoru w Nowym Meksyku.

W półmroku Donovan dostrzegł stacje drogi krzyżowej namalowane w tradycyjnym hiszpańskim stylu. Z zamkniętymi oczami domyśliłby się, że to kościół katolicki, chociaż różnił się od tego, do którego chodził w dzieciństwie. Drewno i zdobienia przesiąknięte były wonią kadzidła.

- Jak godzisz stanowisko Kościoła wobec gejów ze swoją wiarą?

- Kościół to coś więcej niż cegły, zaprawa i encykliki. Ja akceptuję jego upadki, nawet jeżeli on nie akceptuje moich. Na szczęście w San Francisco są parafie, w których geje są mile widziani. Jeden z powodów, dla których tutaj zamieszkałem. - Zatrzymał się przy półce ze świecami wotywnymi. Płonęła tylko jedna, na w pół wypalona. Wrzucił kilka monet do metalowej puszeki, wziął nową świeczkę i odpalił ją od tej, która już dogorywała.

- Za mojego ojca - powiedział miękko. - Z jego zakutą głową i dobrym sercem.

Donovan już od lat nie zapalił za nikogo świeczki. Dotknęła go wymowa symbolu. Triumf światłości nad ciemnością. Może oczyszczenie ogniem skomplikowanych uczuć. Wyjął z portfela dziesięciodolarowy banknot i złożył go tak, żeby zmieścił się do puszeki. Wziął krótką białą świeczkę i zapalił ją od świeczki Toma.

- Za Sama, który był chyba lepszym ojcem dla mnie niż dla ciebie. Zapalił następną świeczkę za Mary Beth, słodką siostrzyczkę, której nie dane było dorosnąć. Kolejną za matkę, której głębokiej wiary nie zachwiały nawet ciężkie przejścia. I wreszcie świeczkę za ojca, który robił złe rzeczy, ale nie zawsze był złym człowiekiem.

Płomienie wyczuwalnie ogrzały wnętrze. Pod wpływem impulsu Donovan zapalił jeszcze jedną świeczkę.

- Za Micka.

Tom spojrzał na niego ostro.

- Kate mi powiedziała. Wiem, jak trudno przeżyć utratę kochanej osoby, wszystko jedno z jakiego powodu. Jeżeli to cokolwiek tłumaczy, chcę ci powiedzieć, że byłem nie tyle zdenerwowany twoją... orientacją seksualną, ile tym, jaki wpływ miało to na twojego ojca. Od kiedy wyjechałeś, żałowałem, że moje pragnienie wsparcia Sama wyglądało na atak na ciebie. Nadal tego żałuję.

- W końcu się tego domyśliłem. Nawet cieszyłem się z tego, że Sam miał ciebie, skoro

zerwał kontakty ze mną i z Kate. - Tom zapalił kolejną świeczkę i postawił obok pozostałych.

- Czego chcesz od Kate?

Doszli do sedna sprawy.

- A dlaczego myślisz, że czegoś chcę?

- Nie czaruj, Donovan.

- Czy Kate powiedziała ci, dlaczego odeszła? Tom skinął głową.

- O ile wiem, powiedziała tylko dwóm osobom.

- Chcę, żeby poradziła sobie z krzywdą, jaką jej wyrządziłem. A później... pragnę, żeby znowu się we mnie zakochała.

- Chcesz odzyskać ją czy tylko jej miłość?

- Pragnę Kate. Bóg wie, że na nianie zasługuję, ale kocham ją jak nigdy nikogo. Ja... zrobiłbym dla niej wszystko.

- Skoro tak twierdzisz... A co ona będzie miała z tego odratowanego związku?

Dobre pytanie.

- Wątpię, żeby jakikolwiek mężczyzna pokochał ją tak jak ja.

- To dlatego ją biłeś?

Te słowa były niczym policzek.

- Okrutna prawda jest taka, że miłość i przemoc były nierozdzielnie związane.

- Uświadomienie sobie prawdy to pierwszy krok we właściwym kierunku, ale seks i przemoc to mieszanka piorunująca. Czasami fatalna. - Powinieneś o tym wiedzieć.

- Nie zapomniałem o tym ani na jedną cholerną chwilę. - Zastanawiał się, czy jest sens zapalić świeczkę za umarłe małżeństwo. Może warto spróbować. - Powtórzysz Kate, co powiedziałem? - spytał, zapalając knot.

- Nie, o ile nie spyta. Powinna sama wszystko przemyśleć.

- To dobrze. - Donovan jeszcze nie był gotów, żeby obnażyć przed nią swoje serce. Pewnie by je odrzuciła.

Tom odwrócił się od półki ze świeczkami i znowu przyklęknął. Tym razem Donovan zrobił to samo. Stare rytuały niosły pocieszenie.

- Czas wracać - powiedział Tom, kiedy wyszli z kościoła. - Mam ochotę na kawę i uszy słonia.

- Kawy chętnie się napiję, ale poproszę o wyjaśnienia, zanim spróbuję uszu słonia.

- To kawałki puszystego ciasta, posypane cukrem pudrem i cynamonem.

- Aha. Afganistańska wersja faworków. To zniosę.

- Czy ojciec coś o mnie mówił? - spytał Tom, gdy minęli kilka przecznic.

- Przez lata w ogóle o tobie nie wspominał, ale przed kontrolą w Jefferson Arms powiedział, że niedługo do ciebie zadzwoni.

- Boże. Naprawdę? - Tak.

- Uwzględnił mnie w swoim testamencie. Szkoda, że nie zdobył się na to, by do mnie zadzwonić.

- Testament był swego rodzaju przeprosinami. Sam nie potrafił zrobić pierwszego kroku, więc zaczął od ostatniego.

- Czasami się zastanawiam, czy nie powinienem był polecieć do Baltimore i bez zapowiedzi zjawić się w domu. Jak myślisz, jak by zareagował?

- Szczerze mówiąc, nie wiem. Może by wybuchnął, a może poczęstowałby cię czerwonym winem i pokazał kasetę wideo z ostatniego wyburzania.

- Powinienem był zdobyć się na odwagę i spróbować, ale... bałem się. Udało mi się w życiu, byłem szczęśliwy. Ale potwornie się bałem, że jeżeli wrócę do Baltimore i zobaczę Sama, to... to będzie moja zguba. Wiem, że to brzmi absurdalnie.

Donovan pomyślał o tym, ile razy chciał polecieć do San Francisco odwiedzić Kate.

- Odrzucenie boli. Boli jak diabli - powiedział. - Nie oceniaj się zbyt surowo. Nie wini się za to, że nie chciałeś ponownie narażać się na odrzucenie.

- Dzięki, Donovan.

- Nie ma za co. Skoro ty wygłosiłeś swoje zdanie na temat mojego zachowania, teraz moja kolej. Dlaczego nie odwiedziłeś matki? Julia cię potrzebuje, ale nie poprosi, żebyś przyjechał.

- Próbowałem ją przekonać, żeby przyjechała do mnie.

- To nie wystarczy. Ona chce wiedzieć, że zależy ci na niej na tyle, że jesteś w stanie odłożyć na bok swoje sprawy i zrobić coś, czego wolałbyś uniknąć. Ty i Julia nie jesteście sobie tak bliscy jak kiedyś, ale ona jest twoją matką. Robi, co może, w sytuacji bez wyjścia. Nie pozwól, żeby problemy, które miałeś z Samem, przeszkodziły ci postąpić właściwie.

Mgła gęstniała, stawała się tajemnicza i zimna.

- Nienawidzę, gdy ktoś mówi mi, że jestem podły, i ma rację - odezwał się Tom, kiedy weszli na wzgórze.

- Nie jesteś podły. Po prostu odziedziczyłeś po Corsich dumę i upór.

- Potworne. Ale... masz rację.

Uświadomiwszy sobie, jakie spustoszenia poczyniła duma w ich życiu, Donovan zrozumiał, dlaczego uchodzi za grzech śmiertelny.

Rate mieszkała w domu typowym dla San Francisco. Mały, wiktoriański, z oknami wykuszowymi i stolarką lakierowaną na wysoki połysk. Gdy Donovan i Tom przyszli, dziewczęta siedziały skulone na narożnikach, rozmawiając i pijąc cappuccino, a rudy kot mruczał zaborczo na kolanach Kate. Nawet gdyby nie było tu Kate, Donovan domyśliłby się, że to jej dom, od razu po wejściu. Promieniował jej osobowością.

Można by się spodziewać, że dom architekta będzie wspaniały, ale Kate osiągnęła coś szczególnego: wnętrza wydawały się przestronne i zarazem przytulne. Widać też było dbałość o każdy szczegół wystroju. Jedną ścianę salonu ozdobiły eklektyczne drobiazgi, ustawione na otwartych półkach na książki, i fotografie rodziny i przyjaciół.

Kiedy on robił przebudowę, włożył w nią wiele serca i staranności, ale nie potrafił nadać domowi wyraźnego charakteru.

- Cudowny dom, Kate - powiedział.

- Dzięki. Kiedy pracuje się z ekscentrycznymi klientami, przyjemnie mieć we własnym domu dokładnie to, co się chce. - Kate podniosła się z kanapy. - Cappuccino?

- Chętnie.

Donovan podał płaszcz Tomowi, a później przyjrzał się kolekcji zdjęć. Fotografia Kate i jej czterech dawnych przyjaciółek na plaży w Kalifornii. Domyślił się, że zrobiono ją, gdy dziewczęta spotkały się dziesięć lat po ukończeniu Szkoły Przyjaciół. Val kiedyś mu wspominała o tym spotkaniu. Obok wisiało zdjęcie Toma i mężczyzny z rudą brodą, który był trochę za chudy, ale miał uroczy uśmiech. Pewnie Mick. Tak jak mówiła Kate, wyglądał na wspaniałego faceta. Było jeszcze mnóstwo innych zdjęć rodziny i przyjaciół, również takich, których nie znał. Nie dostrzegł natomiast ani jednej swojej podobizny, co zresztą nie wydawało mu się niczym dziwnym.

Między zdjęciami wisiało kilka oprawionych dyplomów od rady miasta. Najwidoczniej Kate poświęcała czas i umiejętności, żeby zaprojektować na przykład plac zabaw. Szkoła Przyjaciół byłaby z niej dumna. Zdjęcia i dyplomy były obrazem jej życia. Udało jej się w San Francisco.

Kate wróciła z kuchni i podała mu szklany kubek z kawą.

- Domyślam się, że ty i Tom zakopaliście topór wojenny?

- Tak. Dobrze jest oczyścić atmosferę.

Dołączyli do Liz i Toma. Spotkanie przy kawie i deserze było o wiele swobodniejsze niż obiad, a uszy słonia o wiele smaczniejsze, niż nazwa mogłaby wskazywać. Donovanowi

najlepsze wydawały się wasy z cukru pudru na twarzy Kate i delikatne mlaśnięcie, kiedy je oblizwała.

Przyjęcie skończyło się około wpół do dziewiątej. Tom odprowadził Liz do samochodu, a potem pojechał do swojego mieszkania. Kate pomachała im na do widzenia. Później stanęli razem na małym ganku i podziwiali miasto.

- Nie wyobrażam sobie San Francisco bez wzgórz. Kiedy przyjechałam tu po raz pierwszy, nie mogłam przestać się zastanawiać, jak ludzie sobie radzą, gdy te strome ulice są oblodzone.

- Przypuszczam, że one po prostu nigdy nie są oblodzone.

- Właśnie. - Odwróciła się do niego. Jej beztroska prysnęła. - Wychodzę na chwilę. Muszę się z kimś zobaczyć.

Donovan był spięty.

- Z twoim chłopakiem.

- Tak. - Zdjęła płaszcz z wieszaka. - Nie wrócę późno. Donovan zdołał nad sobą zapanować, kiedy schodziła po schodach.

Zamknął drzwi, a potem wrócił po omacku do salonu.

Wychodziła do innego mężczyzny.

Boże! Kiedyś walnąłby pięścią w ścianę albo rozwalił krzesło na kawałki, ale nauczył się, że takie reakcje tylko pogarszają sprawę. Opadł na kanapę, oparł łokcie na kolanach i ukrył głowę w dłoniach. Krew pulsowała mu w skroniach.

Powtarzał sobie, że ich małżeństwo należy do przeszłości. Niezależnie od tego, jakie były jego pragnienia, nie miał do Kate żadnego prawa. Mogła mieć tylu kochanków, ilu chciała. On też nie żył w celibacie.

Zmusił się, żeby wyobrazić ją sobie w łóżku z innym. Roześmiani, spoceni, obdarzający się pieszczotami. Duże męskie dłonie na jej ciele, Kate reagująca gwałtownie, jej oczy pociemniałe z rozkoszy. Tak dobrze to pamiętał.

Stopniowo się uspokajał. Chyba powinien być zadowolony, że nie wybuchnął. Zastanawiał się jednak, czy nadejdzie taki dzień, że złość nie będzie już w nim wzbierać i czekać na okazję, aby znaleźć ujście.

Pewnie nie.

W domu Aleca paliło się światło. Kate siedziała przez chwilę w samochodzie, myśląc o tym, jak go poznała. Zatrudnił ją i Chen do przebudowania kuchni. Spodobała mu się jej praca i ona sama. Uczucie było obustronne, więc wkrótce stanowili parę.

Kate zadzwoniła w ciągu dnia do biura Aleca i dowiedziała się, że późnym

popołudniem wraca z azjatyckiej wyprawy. Zostawiła mu na automatycznej sekretarce wiadomość, że wpadnie wieczorem. Znała jego zwyczaje, była więc pewna, że spędzi wieczór w domu. Przejrzy korespondencję i zrobi pranie. Dawniej zaprosiłby ją, gdyby miała czas.

Wysiadła z samochodu, podeszła do drzwi i zadzwoniła. Otworzył już po chwili i przywitał Kate uśmiechem. Alec Gregory miał trzydzieści pięć lat, faliste ciemne włosy i prostokątną szczękę, z którą nadawałby się doskonale na plakat ogłaszający nabór do FBI. Miał też niezwykle wyszukany gust. W tej chwili był ubrany w szary kaszmirowy sweter, który cudownie podkreślał jasnoszary kolor oczu.

Liz, która nie przepadała za Alekiem, mówiła, że jest snobem i nigdy nie włożyłby na siebie niczego, co nie pochodzi od znanych projektantów. Może i miała rację, ale nie ulegało wątpliwości, iż Alec był bardzo miłym snobem.

- Kate, w samą porę. Właśnie chciałem do ciebie dzwonić. Przyleciałem z Singapuru i mam zamieszanie z czasem, ale mój żołądek na pewno jest głodny. Zjemy coś?

Minęła go, zanim zdążył ją pocałować. Wyszukana japońska skrzynia, która służyła jako stół w korytarzu, była odkryciem Kate. Przekonała Aleca, żeby ją kupił.

- Przykro mi, ale nie mogę zostać. Wpadłam tylko na chwilę, bo muszę z tobą porozmawiać.

Poszli do salonu, gdzie na krześle piętrzyła się korespondencja.

- Lepsze kilka minut niż nic. Jak się czuje twoja matka?

Alec poznał Julię, kiedy odwiedziła Kate w San Francisco. Bardzo się polubili.

- Jak na kobietę, która właśnie straciła mężczyznę, którego żoną była przez trzydzieści pięć lat, całkiem dobrze.

- Masz rację, głupie pytanie - powiedział ponuro. - Przekaż jej serdeczne pozdrowienia.

- Kwiaty, które przesłałeś, były prześliczne. - Kate uznała, że pora przejść do sedna. - Mój ojciec zostawił szalony testament, muszę więc mieszkać przez cały rok w Maryland. Już się przeprowadziłam i wpadłam tu tylko z wizytą. Chciałam... się pożegnać.

- Więc to dlatego twoje wiadomości były takie tajemnicze. To nic, damy sobie radę przez rok. Dość często jeżdżę na Wschodnie Wybrzeże, a ty możesz wpadać tutaj od czasu do czasu. Nie będzie tak źle. - Uśmiechnął się. - Rozłąka sprawia, że serce jest czulsze. Na inne części ciała też dobrze wpływa.

- Nie, Alec. To nie wypali. Zgodnie z warunkami testamentu, muszę mieszkać w domu mojego byłego męża. Nie ma w tym nic romantycznego, ale nie mogę sobie wyobrazić, że jednocześnie ciągnę związek na odległość.

Wpatrywał się w nią przez chwilę.

- Żartujesz, prawda? - powiedział w końcu. - Żaden testament nie skłoniłby cię do zrobienia czegoś tak... tak dziwnego.

- Nikt mnie nie zmuszał.

- Więc dlaczego to robisz? Co jest dla ciebie aż tak ważne, że postanowiłaś na rok zawiesić swoje życie?

- Przeprowadziłam się przede wszystkim dlatego, by móc pracować w rodzinnej firmie. Ale ważne jest także to, że wreszcie będę mogła uporać się z własną przeszłością.

- Innymi słowy, będziesz tak zajęta wyjaśnianiem przeszłości z byłym mężem, że w twoim życiu zabraknie miejsca dla mnie.

- Ja... nie sądziłam, że zechcesz podtrzymywać związek, kiedy będę trzy tysiące kilometrów stąd.

- Nie? A ja miałem nadzieję, że w końcu dojdziemy do miejsca, w którym następnym logicznym krokiem będzie małżeństwo. Chyba się oszukiwałem.

Czy gdyby poprosił ją o rękę, zgodziłaby się? Niewykluczone. Lubiła go najbardziej ze wszystkich mężczyzn, których poznała po rozwodzie. Może potrzeba stabilizacji i pragnienie założenia rodziny skłoniłyby ją, żeby wyjść za Aleca.

Ale dobre zrozumienie to jeszcze nie miłość. Miłość to pragnienie drugiej osoby każdą cząstką swej istoty. Poczucie pełni tylko w jej obecności. Przez lata nie zaznała tak głębokiego uczucia, prawie zapomniała, że istnieje. Dopiero gdy ponownie spotkała Patricka, przypomniała sobie, co to znaczy kochać. I nie mogła już zadowolić się czymś mniejszym.

- Przykro mi. Nie wiedziałam... że tak to odbierasz.

- Bo nie chciałaś wiedzieć. Zapadła ciężka, krępująca cisza.

- Masz rację - przyznała wreszcie Kate. Nie chciałam przyjąć do wiadomości wielu rzeczy. Właśnie dlatego muszę zostać w Maryland. Żeby zrozumieć, w którym miejscu zablądziłam, i wrócić. Przepraszam, Alec. Nigdy nie chciałam cię zranić.

- Wiem, Kate. Ale... nie wyrzucaj mojego numeru telefonu. Nie zamierzam siedzieć w domu i czekać, ale może kiedy wrócisz, jeszcze będę wolny.

- Wrócę. Ale na razie - do widzenia. Z Bogiem.

- Uważaj na siebie, Kate. - Przytulił ją po raz ostatni. Smutek w jego głosie sprawił, że chciało jej się płakać. Gdy wyszeptał „kocham cię”, wybiegła w mroźną noc. Łzy spływały jej po policzkach.

Donovan nie mógł zasnąć, więc położył się na kanapie i pogrążył w rozmyślaniach. Dopiero odgłos przekręcanego klucza przywołał go do rzeczywistości.

Do pokoju weszła Kate. Pomyślał, że tego wieczora wygląda wyjątkowo ładnie, ale nie powiedział jej tego.

- Tytułem wyjaśnienia - oznajmiła od progu - mężczyzna, z którym sypiałam przez ostatni rok, ma na imię Alec.

- Nie interesuje mnie to - mruknął.

- Jest wspaniałym kochankiem - ciągnęła niezrażona. - Zaskakująco twórczy jak na finansistę. Zdzieraliśmy z siebie ubrania i nadawaliśmy imiona ulubionym częściom ciała. - Podeszła do Donovan. Stała tak blisko, że niemal go dotykała. - Najfajniej było w niedzielne poranki. Jedzenie, seks i „Wiadomości”. Seks był nawet lepszy niż belgijskie wafelki. Alec dobrze smakował z syropem. Lubił...

- Przestań! - wrzasnął Donovan, chwytając ją za ramię. - Co chcesz osiągnąć, Kate? Sprowokować mnie, bym udowodnił, że naprawdę jestem taki zły, jakim mnie zapamiętałaś?

- Może właśnie tego chcę. Bo wtedy... wtedy miałabym powód do kłótni. Mogłabym się wściekać i wrzeszczeć na ciebie - głos jej drżał.

- A ja miałbym pokazać, że jestem nic niewart. Po co, do cholery?! - Puścił ją i cofnął się o krok.

- On powiedział, że mnie kocha - wyszeptwała. - Nigdy wcześniej tego nie mówił, bo wiedział, że nie chciałabym tego słyszeć. Mogłoby być coś więcej między nami, ale ja na to nie pozwalałam. Nawet nie chcę spróbować! Co jest ze mną nie tak, że nie potrafię kochać ani pozwolić, żeby kochał mnie mężczyzna?

Objął ją i delikatnie pchnął na miękką kanapę. Szlochała z głową opartą na jego ramieniu.

- Potrafisz kochać, *cara*. - Poglaskał jej jedwabiste włosy. - Trwała, nieegoistyczną, głęboką miłością. Może tylko na razie jest to głęboko ukryte, ale na pewno nie zniknęło. To jest część ciebie.

Pomyślał o Val. Byli dwojgiem rozsądnych ludzi, a narobili sobie w życiu takiego bałaganu.

Kiedy Kate przestała płakać, zdał sobie sprawę, jak bardzo pragnął trzymać ją w objęciach. Poglądził ją po plecach. Zastanawiał się, co by się stało, gdyby delikatnie ją pocałował albo gdyby przesunął dłoń trochę niżej, na krągłości, które tak dobrze znał. Kate czuje się samotna, potrzebuje pociechy...

Powstrzymał się dzięki przeblyskowi rozsądku. Przecież obiecał, że jej nie dotknie, choć niełatwo było o tym pamiętać, kiedy szlochała w jego ramionach.

Tulił ją jeszcze przez chwilę. Pragnienie zatopienia się w niej było tak silne, niemal

nie do zniesienia. Może intymność stanie się mostem nad próżnią, która od tak dawna jest między nimi?

Nie. Gdy w ich małżeństwie pojawiły się problemy, seks był jak apteczka pierwszej pomocy - łagodził ból, ale nie leczył ran. Tak samo byłoby teraz. Jeśli chcą myśleć o wspólnej przyszłości, najpierw muszą się porozumieć ich umysły, a dopiero później ciała.

Poza tym Donovan nie chciał znowu okazać się łajdakiem, a byłby nim, gdyby wykorzystał jej słabość. Westchnął ciężko, odsunął się od Kate i usiadł na drugim końcu kanapy.

- Pierwsza miłość jest prosta, Kate. Niemal instynktowna. Ale bardzo się sparzyłaś i musisz na nowo nauczyć się kochać. Jak powiedziała twoja matka: musimy najpierw uporządkować przeszłość, a dopiero potem ruszyć naprzód. - Starał się, żeby jego głos brzmiał pewnie, jakby nie przerwali rozmowy.

Kate wyprostowała się. Miała rozczulająco zaróżowiony nos.

- Ale jak to zrobić? - spytała. - Masz jakiś pomysł?

- Zaczęliśmy ten wspólny rok od prania starych brudów. Ty nie chcesz, żebym cię dotykał. Bo kiedyś szarpałem, biłem, poniewierałem. A ja... - przerwał, bo nie wiedział, jak to wytłumaczyć.

- A ty... co?

- Ja chcę przestać nienawidzić siebie.

- Nie brzmi to zachęcająco. Jaka masz alternatywę?

- Zostawić te brudy i spojrzeć w przyszłość. Dać sobie szansę.

- Szansę - powtórzyła miękkiem głosem.

Przez chwilę miał ochotę powiedzieć, że ciągle ją kocha, ale instynkt ostrzegł go, że jest za wcześnie na takie wyznanie. Milczał.

Przez długą chwilę oboje siedzieli nieruchomo. I nagle Kate wyciągnęła rękę i położyła na jego dłoni.

Splótł swoje palce z jej palcami.

Dajmy sobie szansę.

Kate nie mogła zasnąć. Czuła się jak cebula, z której zdejmują kolejne warstwy. Wyznanie miłosne Aleca całkowicie ją rozbiło. Na pewno oczekiwał odpowiedzi, ale ona nie mogła mu się odwzajemnić.

Źle go oceniła i źle oceniła ich związek. Donovan miał rację - była zasklepiona w przeszłości.

Paliła ją twarz na wspomnienie tego, jak niewiele brakowało, by rzuciła się w ramiona byłego męża. Kiedy ją przytulił, poczuła się jak za dawnych dni. Gdyby dała mu sygnał, że go pragnie, prawdopodobnie skorzystałby z zaproszenia.

To krótkie, namiętne preludium tylko pogłębiło jej rozpacz. Alec musiał prosić o jej uczucia, a Donovan był w stanie nią zawładnąć. Wiedziała, że najmniejszy fizyczny kontakt między nimi będzie zgubą, i miała rację. Bolesne chwile bliskości pobudziły wszystkie zmysłowe wspomnienia z ich małżeństwa. Teraz musi panować nad pożądaniem, bo nie pozbedzie się go, dopóki Donovan będzie stanowił część jej życia.

Przeniosła wzrok na ciemne kształty mebli w sypialni. Każdy miał własną historię odkrycia i odnowienia. Urządzała ten dom równie starannie jak swoje nowe życie. Spokojne, wygodne życie w San Francisco. Przez całe lata unosiła się na powierzchni: unikała uczuciowego ryzyka, miłość zarezerwowała dla brata, a przyjaźniła się wyłącznie z kobietami. To było bezpieczne.

Kiedyś niczego się nie bała. Potem poznała smak strachu i przeszła szkołę życia. Stała się ofiarą.

Donovan unikał wprowadzenia składania zobowiązań, ale przynajmniej stawiał czoło twardej prawdzie o sobie samym. Zachowywał się dojrzałej niż ona.

Kate pomyślała ze smutkiem, że choć stara się kierować zdrowym rozsądkiem, więcej w niej odrętwienia niż dojrzałości.

Westchnęła, czując ciepłe futro Gingera Beara przy swoim. Zamruczał cicho, gdy pogłaskała go po grzbiecie. Nic dziwnego, że ludzie lubią zwierzęta. Psa czy kota wystarczy nakarmić i obdarzyć prostym uczuciem. Podświadomie umieściła Aleca w tej samej kategorii, co Gingera Beara - był miłym kompanem, z którym miło się sypia, dopóki odpowiada to obu stronom. Tyle że Ginger, niewierny futrzak, wcale nie poczuł się nieszczęśliwy, gdy przyszło mu sypiać z nową lokatorką. Ludzie nie zapominają tak szybko.

Przewróciła się na bok i zwinęła w kłębek obok kota. Dlaczego dorastanie musi być tak straszliwie trudne?

W Maryland zima rozgościła się na dobre. Było tak mroźno, że zamarłby nawet Eskimos. Po drodze z lotniska do domu Kate i Donovan wstąpili do Julii.

Bardzo ucieszyła się z odwiedzin i zaprosiła ich na kolację. Z dobrze zaopatrzonej lodówki wyjęła wielki półmisek kurczaka w winie. Gotowała takie ilości chyba po to, żeby zagłuszyć ból. Kate jadła z apetytem i nawet wzięła dokładkę, bo kurczak był naprawdę wyśmienity.

Kiedy wjeżdżali do garażu na Brandy Lane, Kate już ziewała.

- Całe to podróżowanie mnie wykańcza - mruknęła.

- Nie planujemy żadnych wyjazdów na najbliższy miesiąc. Dzisiaj Luther zaczyna przygotowywać Concorde Place. Możesz pracować pod jego nadzorem, jeżeli nie będziesz miała pracy biurowej.

Wyjął z bagażnika obie walizki i wniósł je do domu. Nie sprzeciwiła się. Rozmowa z zeszłej nocy wiele zmieniła. Poza tym nie mogła już odgrywać Zosi Samosi, skoro wybuchnęła przed nim płaczem. Na wspomnienie tego zalewały ją kolejne fale gorąca.

Zdjęła wełniany płaszcz z kapturem pożyczony od matki i poszła do pokoju rozpakować walizkę. Kiedy zebrała rzeczy do prania, zadzwonił telefon. Odebrał go Donovan.

Kilka minut później pojawił się w drzwiach jej sypialni.

- Dzwonił Stanski z biura szeryfa - wyjaśnił. - Jeszcze nie zakończono śledztwa. Stanski chce mnie jutro ponownie przesłuchiwać, bo kilka rzeczy mu nie pasuje.

- Obawiam się, że nigdy nie znajdą jednoznacznego wyjaśnienia. - Wzięła kosz z brudną bielizną. - Masz coś do prania? Mogę się tym zająć.

- Byłoby miło. Wezmę rzeczy i za minutę ci podrzucę. Zaniósła ubrania do pralni, znajdującej się między garażem i kuchnią.

Przytrzymując kosz jedną ręką, drugą otworzyła drzwi i poszukała włącznika światła. Zanim go znalazła, z ciemności wystrzelił futrzany pocisk. Otarł się o jej ramię, a chwilę później kolejne stworzenie przemknęło koło jej kostek. Zaskoczona, krzyknęła i odskoczyła. Kosz wypadł jej z rąk.

Donovan, który usłyszał jej krzyk, pojawił się w pralni w ciągu kilku sekund.

- Co się stało, Kate? - Objął ją.

Trzęsła się ze strachu. Ukryła twarz w jego ramionach. Ciepłych. Mocnych. Bezpiecznych. I tak bardzo pociągających.

- Był tu ktoś? - Spojrzał na okno, przez które widać było drzewa. Próbowwała wziąć się w garść.

- Nie - powiedziała, odsuwając się od niego. - Ja... otworzyłam drzwi i wtedy wyleciały jakieś zwierzęta. Ze dwa na mnie wpadły. Nic mi się nie stało, ale okropnie się przestraszyłam.

- Jakie zwierzęta? Nietoperze?

- To stało się tak szybko, że nic nie widziałam. Wiewiórki, a może wielkie szczury.

- Szedłem od strony sypialni i niczego nie zauważyłem, więc musiały pobiec do kuchni.

Sprawdzili kuchnię i jadalnię. Wszystko było w porządku. Dopiero gdy Donovan zapalił światła w salonie, dostrzegli trzy koty, przyczajone w rogu pomieszczenia.

Donovan zamknął drzwi kuchenne.

- Te chłopaki chcą się po prostu stąd wydostać. Zostań tutaj, a ja je wypuszczę.

Po chwili do salonu wpadła fala lodowatego powietrza. Koty domyśliły się, co mają robić, gdy tylko Donovan odsunął się od drzwi. Wybiegły na zewnątrz i sekundę później zniknęły w nocnej ciemności.

- Już wszystko w porządku? - Donovan zwrócił się do Kate.

- Chyba tak. Głupio mi, że spanikowałam z powodu trzech kotów, ale miałam wrażenie, że napadły na mnie wściekłe łasice albo coś jeszcze gorszego.

- Kto by się spodziewał napastników w pralni? - zamknął drzwi i przekręcił klucz w zamku.

- Masz jakieś jedzenie dla kotów? - Kate zawsze karmiła głodne stworzenia. Ginger Bear był zabiedzonym ulicznym kociakiem, kiedy go przygarnęła.

- Moje zapasy tuńczyka w puszcze pomogą im przetrwać noc. Jutro kupię kilka worków suchej karmy.

Donovan wyszedł, żeby sprawdzić, które koty dostały się do środka. W tym czasie Kate otworzyła dwie puszki tuńczyka i wyłożyła rybę na płaskie miseczki, które wystawiła na zewnątrz. Miała nadzieję, że koty znajdą jedzenie, zanim zamarznie.

Później wróciła do pralni, zabierając po drodze kosz z praniem. Właśnie stawiała go na ziemi, kiedy wrócił Donovan. Wszedł drzwiami od piwnicy, naprzeciwko pralni.

- Sprytne bestie - oznajmił. - Udało im się wejść do kotłowni przez otwór wentylacyjny. Zdarły trochę izolacji i dostały się do ciepłego kanału, a potem przeniosły się do pralni. Pewnie przychodzą tu od wielu dni.

- Nieźle się urządziły. - Wskazała ręczniki leżące na pralce. Było na nich wgniecenie wielkości piłki do koszykówki. Niewątpliwie ktoś tam spał. Pewnie kot, który otarł jej się o ramię, kiedy uciekał z pralni.

Miała zacząć sortować brudne ubrania, kiedy usłyszała cichutkie, wysokie piszczenie, przypominające odgłos nietoperza. Dobiegało z wąskiej szpary pomiędzy pralką i suszarką. Przyklękła, żeby sprawdzić, co to za odgłos. Zobaczyła dwoje zielonych oczu i małą trójkątną mordkę.

- Jeden tu został - powiedziała. Wyciągnęła rękę w stronę kociaka, ale ten tylko prychnął i odsunął się do tyłu. Kate szybko go chwyciła i wyjęła ze szpary. Po chwili dzikiej szarpaniny kot nieco się uspokoił, ale nadal przyglądał jej się niepewnie.

Był szary w kremowe łatki i miał kilka białych plamek. Czują, że topnieje jej serce pod wpływem jego spojrzenia.

- Och, Patrick, on ma takie śliczne zielone oczka. Donovan przyjrzał się zwierzątku.

- Rzeczywiście jest śliczny, ale nie możemy trzymać kota, skoro tyle podróżujemy.

- Będziemy ją zostawiać u mojej mamy. Julia lubi koty. - Kate zaczęła głaskać maleństwo. - Nie możemy jej wyrzucić. Ma dopiero kilka miesięcy. Zadziwiające, że przeżyła w tak mroźną zimę.

- Ona? Jesteś pewna?

- Jest szaro - kremowa, a tylko samice mają takie umaszczenie. - Kociak wspiął się po ręce i wtulił się w jej ramię. Małe pazurki przypominały igielki.

- I pomyśleć, że przeżyłem tyle lat, nie mając o tym pojęcia. Kate odcepiała kotkę od swetra i podała Donovanowi.

- Weź ją, twardzielu.

Uniósł kociaka na wysokość swoich oczu. Przypatrywali się sobie przez chwilę.

- Fakt. Ma ładne oczy - powiedział.

Słyszac ton jego głosu, przypomniała sobie noc, kiedy się poznali. Owej nocy Donovan takim samym ciepłym głosem mówił do swojej małej kuzynki Lissie. Już wtedy wiedziała, że będzie cudownym ojcem. Później czasami marzyła o dzieciach. Planowali, że będą je mieć, kiedy ustabilizują swoje życie zawodowe. Słodkie, psotne dzieciaki, które śmieją się jak ojciec i są równie czule jak on. Które będzie kochała tak bardzo, że nigdy nie zaznają bólu, jaki czasami dostrzegała w jego oczach.

Marzenia prysły, kiedy odeszła od męża. Ale teraz czuła żal, że nie mają dzieci.

- Ten kociak cię polubił - powiedziała.

- Zna się na ludziach. Wymyśliłaś już imię?

- Ma mnóstwo energii. Może nazwiemy ją Dynamit? Zdrobniale Dinah.

- Niech zgadnę. Następny będzie pies o imieniu Detonator.

- Jeśli znajdziemy bezdomnego szczeniaka w przewodach grzewczych, to na pewno -

próbowała utrzymać beztroski ton rozmowy.

Donovan delikatnie pogłaskał Dinah po malutkim pyszczku.

- Zostało trochę tuńczyka? - spytał.

- Jest jeszcze jedna puszka i mleko, które kupiliśmy po drodze. Idąc do kuchni, Kate pomyślała, że dom bardziej przypomina dom, kiedy jest w nim dziecko. Choćby kocie dziecko.

Przez resztę wieczoru Dinah z zainteresowaniem zwiedzała swój nowy dom. Natychmiast oswoiła się z pudełkiem na odchody, które Kate zrobiła ze starego pojemnika do odgrzewania w kuchence mikrofalowej.

Kiedy nadszedł czas na sen, Kate zostawiła uchylone drzwi do sypialni. Jak było do przewidzenia, chwilę po zgaszeniu światła poczuła delikatne poruszenie na pościeli. Dinah wczepiła się pazurkami w koc i wdrapał na łóżko niczym himalaista.

Zwinęła się w puszysty kłębek kilka centymetrów od ramienia swojej nowej pani. Kiedy Kate obudziła się rano, Dinah nadal spała, cichutko pochrapując. To zdecydowanie wyjątkowy kot, myślała Kate szykując się do wyjścia.

Phoenix Demolition mieściło się kilkanaście kilometrów na północ od Ruxton, w dziewiętnastowiecznym młynie przy wiejskiej drodze, która wiodła przez wzgórza otaczające Maryland. Kate pojechała do pracy samochodem Sama. Na parkingu przy biurze oprócz wozu Donovaną stał tylko jeden samochód, bo było jeszcze wcześnie.

Kate zawsze uwielbiała stary młyn. Kiedy miała trzynaście lat, ojciec postanowił go przebudować. Pilnie studiowała architekturę kolonialną, bo bardzo jej zależało, by wszystko zostało zrobione właściwie. Świetnie się zawsze bawiła, przedstawiając swoje pomysły ojcu i wykonawcy.

Janie Marino siedziała przy biurku w recepcji w głównym holu pod długą tablicą ogłoszeniową, na której widniały szczegółowe dane dotyczące wszystkich zleceń PDI. Miała sympatyczną twarz i ciemne włosy przyprószone siwizną. Pracowała w firmie od wielu lat, Sam zatrudnił ją wkrótce po Lutherze Hairstonie.

- Cześć, Kate, miło cię widzieć. Dobrze ci poszło w Vegas, Donovan - powitała ich z uśmiechem. Wczoraj oglądaliśmy kasety wideo, które przywiózł Luther. *Magnifico*.

- Udało się. Czy Ted już się odzywał? Wczoraj zostawił wiadomość, że chce rozmawiać ze mną na temat tego brazylijskiego hotelu, którym się zajmuje.

- Jeszcze nie dzwonił. Może wypijemy kawę i oprowadzimy Kate po firmie.

- Chętnie - zgodziła się Kate. - Na pewno wiele się zmieniło.

- Niewiele - odpowiedział Donovan. - Wszyscy są zbyt zajęci, żeby wprowadzać zmiany bez ważnego powodu.

Kate naląła sobie kawy do kubka i poszła do biura ojca. Nie spodziewała się, że na widok znajomego pokoju z zegarem w kształcie laski dynamitu, w którym unosił się zapach cygar ojca, ogarnie ją tak wielki żal. Tatuś. Och, tatuś.

- Nie mogę przywyknąć do myśli, że Sam już nigdy tu nie przyjdzie - stwierdziła Janie.

- Jeżeli tu jest, to na pewno jako dobry duch - powiedziała Kate.

- Dobry? - mruknęła Janie. - Ciągłe na mnie wrzeszczał i kazał robić trzy rzeczy naraz, a na wszystko dawał połowę czasu, którego potrzebowałam. - Odwróciła się i wyszła.

Donovan oparł się o framugę drzwi.

- Nie mam pojęcia, co zrobić z tym pomieszczeniem. Nikt nie chce się tutaj przenieść.

Pokój był przestronny i słoneczny, z okna widać było drzewa i staw. Latem w stawie będą pływać kaczki.

- Chyba nie ma tu tłoku, prawda? - spytała Kate.

- Nie, zatrudniamy tylko piętnaście osób, więc mamy dużo miejsca. A czemu pytasz? Chyba nie chcesz zrobić z gabinetu Sama świątyni?

- Można tu urządzić jadalnię dla pracowników. To najładniejszy pokój w całym budynku. Nie potrzeba wielu zmian. Wystarczy zainstalować zlew i kuchenny blat, wstawić kilka krzeseł i stolików. Proste. Ludzie będą mogli tutaj coś zjeść i odpocząć.

- Świetny pomysł! Naskicuj projekt i zrób kosztorys. Jeżeli nie będzie drogo, zrobimy to od razu.

- Dobrze. Ale będę mogła pracować w terenie?

- Tak. Chodźmy na górę do mojego biura. Wolę pracować na piętrze, bo tam jest trochę ciszej. Sam lubił być w centrum wydarzeń.

Na górze mieściły się działy inżynierii i rachunkowości. Gabinet Donovana znajdował się dokładnie nad pokojem Sama. Jedna ściana była zabudowana dębowymi półkami na książki, a pod drugą stała deska kreślarska.

Kate wskazała ręką ozdobne obramowanie kominka.

- Nie pasuje do tego budynku, ale jest ładny. Skąd go wzięłeś?

- Wyratowałem go z hotelu w Bostonie, który wyburzaliśmy. - Postawił kubek z kawą na biurku. - Myślałem, że mogłabyś zająć biuro przy holu. Stoi puste, odkąd odszedł Nick.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, z telekomu na biurku odezwał się kobiecy głos:

- Ted z Rio de Janeiro na drugiej linii. Donovan podniósł słuchawkę.

- Nie było mnie długo, więc czeka mnie ciężki dzień - zwrócił się do Kate. - Nie będę miał dużo czasu dla ciebie.

Skinęła głową i przeszła do swojego nowego gabinetu. Był tej samej wielkości co biuro Donovana i miał taki sam ładny widok. Spojrzała przez okno na drzewa. Kiedyś marzyła, żeby tu pracować i być równorzędnym partnerem dla Donovana. To było tak

dawno...

Przez następną godzinę włóczyła się po budynku. W PDI zawsze była niska fluktuacja kadr, więc znała ponad połowę pracowników. Pozostałym sama się przedstawiła. Wszyscy witali ją ciepło, po części dlatego, że jako córka Sama zapewniała poczucie ciągłości.

Ciężko będzie wyjeżdżać.

Donovan właśnie przeglądał pocztę, kiedy zadzwonił telefon.

- Powinieneś zejść na dół - odezwała się recepcjonistka. - Mamy pikietę.

Zbiegł po schodach i podszedł do frontowego okna. Kate i recepcjonistka już tam stały. Przed budynkiem zgromadziło się kilkadziesiąt osób w różnym wieku. Były tam i dzieci, i starszanki. Niektórzy trzymali transparenty z napisami: „Druga bitwa o Concord” i „Nie, nie odejdziemy”.

- Miałaś rację, że ładna pogoda będzie sprzyjać demonstracjom - stwierdziła Kate.

Na trawniku zaparkował telewizyjny wóz transmisyjny.

- Kilka minut temu dzwonił do mnie Luther - powiedział Donovan. - Jest na placu Concord. Mówił, że manifestanci otoczyli cały teren. Ale, jak mi Bóg miły, nie przypuszczałem, że przyjdą demonstrować tutaj.

Włożył kurtkę i wyszedł na zewnątrz. Demonstranci maszerowali w równych rzędach. Domyślał się, że większość z nich mieszka przy placu Concord. Tylko z dwóch znajdujących się tam budynków usunięto lokatorów. Mieszkańcy pozostałych trzech mieli się wyprowadzić w ciągu miesiąca.

Donovan rozumiał ich sytuację, ale wiedział, że tego typu reklama nie pomoże PDI.

- Bydlaki, wyrzucacie moją mamę z jej domu! - wrzasnął krzepki mężczyzna w znoszonej wojskowej kurtce.

- Decyzję o wyburzeniu budynków na placu Concorde podjęły władze miasta, a nie my. - Donovan próbował uspokoić nastroje. - O ile wiem, mieszkańcy tych domów dostaną lokale komunalne, które wybuduje miasto.

- Co nam z tego teraz?! - irytował się mężczyzna w wojskowej kurtce. Donovan starał się nad sobą panować. Jako szef PDI nie powinien wdawać się w bójkę. Ale jeżeli ten facet zacznie... Pomiędzy dwóch mężczyzn wkroczyła Kate.

- To okropne, że eksmituje się ludzi - powiedziała - ale nowe osiedle będzie bezpieczniejsze i ładniejsze.

- Jeżeli w ogóle je zbudują! - odparował facet w kurtce. - Teraz ważne jest to, że moja mama po trzydziestu latach straci mieszkanie i przyjaciół. Ja i moi bracia wychowaliśmy się tam.

- Rozumiem, co pan czuje - powiedziała Kate. - Mieszkania to jeden z najważniejszych problemów, z jakimi nasz kraj musi się uporać. - Zaczęła szczegółowo przedstawiać założenia polityki mieszkaniowej.

Ekipa telewizyjna nie przyjechała po to, żeby wysłuchiwać wykładu na temat prawa mieszkaniowego. Nie mieli co filmować, więc spakowali kamery i odjechali.

Demonstranci zaczęli się powoli rozchodzić. Do Donovana podszedł podstarzały hipis z brodą i kucykiem.

- Powinienem być się domyślić, że to ty za tym stoisz, Steve - mruknął Donovan.

- Niezła okazja na reklamę, prawda? Demonstracja w mieście nie zabierze dużo czasu w wiadomościach telewizyjnych. Ale to - zrozpaczeni, zdesperowani ludzie, którzy tracą domy, manifestujący na pięknych zielonych wzgórzach okręgu Baltimore - to nie lada gratka dla dziennikarzy.

- Oszczędź sobie tych uwag - przerwał mu Donovan.

- Znasz tego typka? - spytała Kate.

- Poznaj Steve'a Burke'a, przewodniczącego Centrum Mieszkaniowego Świętego Franciszka. Robi bardzo dobre rzeczy, ale i wiele głupot.

- Donovan pomaga nam w weekendy, kiedy remontujemy walące się domy starców - wyjaśnił Burke. - To jeden z moich najcenniejszych ochotników.

- A pan mu tak odpłaca.

- Zrobię wszystko, żeby oderwani od rzeczywistości właściciele willi wiedzieli, co się dzieje w mieście. Pewnego dnia na placu Concord powstaną nowe bloki, ale będzie w nich o połowę mniej mieszkań. Gdzie więc, do cholery, mają się podziać ci ludzie?

- To poważne pytania, panie Burke. Ale demonstracja przed PDI, kiedy władze miasta podjęły już decyzję, ma tyle samo sensu co pikietowanie przed młotkiem, który wbija gwóźdź.

Do Burke'a podszedł mężczyzna w wojskowej kurtce.

- Faszyci też mówili, że tylko wykonywali rozkazy - powiedział. Przecież to wy odwalacie czarną robotę.

- Joe i ja byliśmy już zmęczeni bezskutecznymi demonstracjami w urzędzie miasta, więc przyszliśmy tutaj - wyjaśnił Burke. - Chcemy nagłośnić tę sprawę. Jeżeli nam się uda, miasto znajdzie nowe mieszkania dla eksmitowanych ludzi.

- Rozumiem wasze intencje, ale wkurza mnie, że robicie z PDI kozła ofiarnego - odparował Donovan.

- Życzę wam miłego dnia, panowie - wtrąciła Kate. - Nie mogę powiedzieć, że miło

mi było panów poznać, ale w każdym razie było to interesujące doświadczenie.

Chwyliła Donovana za łokieć i zaprowadziła go z powrotem do budynku.

- Jestem ci wdzięczny, że spławiłaś dziennikarzy - powiedział, kiedy weszli do środka.

- Nie ma nic gorszego od paniki w mediach.

Kate uśmiechnęła się.

- Ciekawa praca, Donovan - odrzekła. - Nie ma czasu na nudę..

Choć demonstracja zakończyła się pokojowo, zarówno Burkę, jak i jego przyboczny, Joe, wydali się Kate niebezpieczni. Tak naprawdę nigdy nie zastanawiała się nad politycznym wymiarem pracy PDI. Tyle jeszcze musi się nauczyć...

Naszkirowała kilka projektów jadalni dla pracowników, a później odłożyła ołówek i sięgnęła po telefon. Nie ma dziś wiele roboty, może więc odwiedzić matkę. Julia odebrała po pierwszym sygnale.

- Cześć, mamó. Mogę cię zaprosić na lunch?

- Oczywiście. Wciąż trudno mi uwierzyć, że będziemy mogli codziennie się widywać.

Przez ostatnie lata spotykałyśmy się zaledwie dwa razy do roku.

Kate wybrała restaurację w połowie drogi między biurem i domem Julii. Kiedy odłożyła słuchawkę, pomyślała, że rzeczywiście będzie teraz mogła codziennie widywać się z matką.

Uznała, że to bardzo miła perspektywa.

Spotkały się w znanej miejscowej restauracji Valley Inn. - Niewiele się tu zmieniło - powiedziała Kate. - Nie tak jak w Kalifornii, gdzie często zmienia się coś tylko dla samego zmieniania.

- Baltimore nikt nigdy tego nie zarzucał - Julia pocałowała córkę w policzek. Przez lata powtarzała sobie, że dzieci mają prawo odlecieć daleko od gniazda, ale w głębi duszy pragnęła, by Tom i Kate mieszkali jak najbliżej.

Kiedy skończyły deser i dolewały sobie kawy, spytała:

- Spotkałaś się z Alekiem, kiedy byłaś w San Francisco?

- Wrócił akurat z podróży na Daleki Wschód, więc wpadłam, żeby się z nim pożegnać.

A więc Kate zakończyła ten związek. Julia nie wiedziała, czy powinna się z tego cieszyć, czy raczej martwić.

- To interesujący młody mężczyzna, ale trzy tysiące kilometrów to trochę za daleko - powiedziała.

- Tak też pomyślałam. - Kate odstawiła filiżankę i zmieniła temat. - Nie wiem, czy słyszałaś, że komendant straży pożarnej oddelegowany przez szeryfa nadal bada sprawę śmierci Sama. Nie ustalili jeszcze przyczyny wypadku, ale podejrzewają, że do budynku zakradł się jakiś złodziej i namieszał w rzeczach, o których nie miał pojęcia.

- Boże, zapomniałam o dochodzeniu - westchnęła Julia.

- Starają się, choć może nigdy nie zdołają ustalić, co się dokładnie stało. Julia chciała wyznać dzieciom całą prawdę, ale jeszcze nie była gotowa. Może nigdy nie będzie.

- Muszę ci o czymś powiedzieć - rzekła cicho. - Prowadzącym śledztwo również. Miesiąc przed wypadkiem u Sama rozpoznano raka trzustki.

Kate zbladła.

- O Boże - szepnęła.

Julia była przerażona, kiedy lekarz powiedział jej, że Sam cierpi na jeden z najbardziej złośliwych i najszybciej postępujących nowotworów. Nie mogła uwierzyć, że ktoś tak żywotny jak Sam nosi w swoim ciele podstępного, bezwzględnego zabójcę. Ale trafność diagnozy nie ulegała wątpliwości.

- Zostały mu trzy, może cztery miesiące życia. Choroba postępowała bardzo szybko. Nie mógł już normalnie żyć.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Gdybym wiedziała, że nie stracił kilku dziesiątek lat życia, ale tygodnie czy miesiące, łatwiej pogodziłabym się z jego

śmiercią.

- Sama nie mogę dojść do ładu ze sobą. Cały czas podejrzewam, że jego śmierć nie była wypadkiem. Jestem... prawie pewna, że sam odpalił ładunek.

- Rozumiem - powiedziała Kate po chwili. - Czytałam, że ludzie boją się nie tyle samej śmierci, co umierania. Ojciec nie mógł znieść świadomości tego, co go czeka. A czy jest lepsza śmierć niż w wybuchu, skoro sam wybrał czas i miejsce?

- Wypadek zdarzył się niedługo po tym, jak Sam zakończył pewne sprawy prawne i finansowe. Nie mogę uwierzyć, że to zbieg okoliczności. Zatrzaszczyłam się o wszystko. Miałby opiekę z hospicjum, kiedy nadeszłaby pora, i nie musiałby umierać podłączony do rurek w jakimś zapadłym szpitalu. Zaczęłam nawet kupować środki przeciwbólowe... Na wszelki wypadek. - Zaciśnęła palce na filiżance. - A w końcu on sam zadbał o to, żebym nie musiała robić nic trudnego. Zawsze się mną opiekował, niezależnie od tego, czy było to mi potrzebne. Powiedziałby pewnie, że nie chciał mnie obciążać. Ale... w ten sposób nie pozwolił mi udowodnić, że nie byłam żoną tylko na dobrą pogodę.

- Zachował się typowo dla niego. Zdecydował, że musi ci ulżyć, nie zastanawiając się, czy tego właśnie chcesz.

Przez długą chwilę były po prostu dwiema kobietami, które kochały tego samego upartego mężczyznę. Julia czuła, że są sobie bliskie jak nigdy wcześniej.

- Wiem, że mówię jak egoistka. Jakbym sądziła, że powinien umierać w męczarniach tylko po to, abym mogła udowodnić moje oddanie. Oczywiście, że tego nie chciałam. Ale kiedy umarł tak nagle, poczułam się... oszukana.

- I zła. Ja też jestem na niego zła.

- Kochanie, nie jestem zła na twojego ojca. - Julia zamilkła. - Nie, nieprawda. Jestem zła. Właściwie jestem wściekła. Ten zakuty łeb, włoski mądrała, mój mąż, ukradł resztkę czasu, która nam została. Nie byłam jeszcze gotowa, żeby pozwolić mu odejść.

Kate wzięła matkę za rękę i czekała, aż się uspokoi.

- Nawet nie dał mi szansy się pożegnać - szepnęła Julia. - Powiedzieć, jak bardzo go kochałam.

Córka wpatrywała się w nią oczami tak bardzo podobnymi do oczu Sama.

- Jeżeli czegokolwiek na tym świecie jestem pewna - powiedziała - to tego, że Sam wiedział, jak bardzo go kochasz. Byłaś radością jego życia. Czymś więcej niż dynamit.

- Tak wysoko mnie chyba nie cenił.

- Domyślam się, że Sam nikomu nie powiedział o chorobie?

- Tylko mnie i Charlesowi Hamiltonowi. - Julia cofnęła rękę z dłoni Kate, myśląc o

tym, co jest między nią i Charlesem. - Charles musiał wiedzieć, żeby pomóc Samowi uporządkować jego sprawy. Nie zastanawiałaś się, dlaczego ojciec napisał taki dziwny testament?

- Teraz, kiedy wiem, z jakiej perspektywy patrzył Sam, lepiej go rozumiem. To nie był testament człowieka, który spodziewał się, że przeżyje jeszcze trzydzieści lat. Ojciec wiedział, że Donovan i ja ciągle jesteśmy samotni, więc jego plan ma jakieś szanse powodzenia.

- Arna?

Kate zaczerwieniła się.

- Oczywiście, że nie. Myślę, że Donovan i ja zdołamy przeżyć rok pod jednym dachem. Zaczynamy nawet godzić się z przeszłością. Ale to, co nas rozdzieliło, pozostaje.

- A co was rozdzieliło? Ludzie bardzo się zmieniają przez dziesięć lat. Jeżeli wtedy Patrick zrobił coś głupiego, to wcale nie znaczy, że nie może być dobrym mężem. Był bardzo młody. Ludzie popełniają błędy.

Kate zagryzła wargę, bo niewiele brakowało, żeby wyznała matce prawdę.

- Oboje popełniliśmy błędy - powiedziała po chwili.

Taka odpowiedź była z pewnością prawdziwa, ale niewiele wyjaśniała.

Donovana przesłuchiwali komendant Stanski i porucznik Miller, czarnoskóry policjant w średnim wieku, o niewiarygodnie płaskiej twarzy i wylupiastych oczach. Kiedy wychodzili z PDI, w biurze już nikogo nie było.

Nikogo z wyjątkiem Kate. Donovan odprowadził mężczyznę do wyjścia, zrobił obchód, żeby sprawdzić, czy wszystkie drzwi są pozamykane, a potem wrócił do swojego gabinetu po płaszcz i kluczyki do samochodu. Na brzegu biurka siedziała Kate.

- Co ty tu jeszcze robisz? Wszyscy już dawno wyszli. Zdaje się, że zapowiadali śnieżyce.

- Zgadza się. Janie spytała, czy ludzie mogą wyjść trochę wcześniej. Pozwoliłam.

- Cóż za wielkoduszność.

- A co mogę na to poradzić, że Janie myśli, iż ja mam tu coś do gadania? Nie chce przyjąć do wiadomości, że jestem pokorną praktykantką.

- Masz wrodzony autorytet. Nic dziwnego, jesteś przecież białą protestancką księżniczką. A przynajmniej półksiężniczką.

- Myślałam, że ci faceci z policji nigdy nie pójda. Czemu to tak długo trwało?

- Skłaniają się ku hipotezie o złodzieju i o wypadku. Ale możliwe, że ten, kto namieszał w materiałach wybuchowych, był na tyle szalony, że celowo chciał kogoś zabić. -

Zawahał się, ale w końcu zdecydował, że powie jej wszystko. - Prosimy, żebyśmy zidentyfikowali szczątki kabli, które znaleźli w gruzach. PDI takich nie używał. Nie jestem pewien, ale mogą to być resztki zapłonu detonacyjnego zdalnie sterowanego przez radiostację.

Kate westchnęła.

- Myślisz, że ktoś użył pilota i odpalił ładunek z bezpiecznej odległości?

- Możliwe. Jeżeli w laboratorium to potwierdzą, zacznie się śledztwo w sprawie morderstwa.

- To nie było morderstwo. Jadłam lunch z Julią. Powiedziała mi, że Sam miał raka trzustki i zostało mu tylko kilka miesięcy życia.

- Raka? - Donovan był zdumiony, ale tylko przez moment. Po chwili powiedział: - Wiesz, właściwie nie jestem zaskoczony. Sam wyglądał na zmęczonego i bardzo schudł. Robota w biurze się nie kleiła, a to nie było w jego stylu. Myślałem, że po prostu jest przepracowany i zły na Nicka, ale że wkrótce się z tym upora. Może i dobrze, że wariat, który spowodował wypadek, wybrał akurat ten moment.

- Julia jest przekonana, że to Sam spowodował wybuch.

- On by się nie zabił - powiedział Donovan stanowczo.

- Nie? A mnie się wydaje, że to całkiem w jego stylu. Nikt inny nie ucierpiał, a w gazetach pisano o wielkim pożegnaniu.

- Ty i Julia jesteście protestantkami. Nie wychowywano was w doktrynie katolickiej, zgodnie z którą samobójstwo to grzech śmiertelny. Bilet do piekła. Sam był żarliwym katolikiem i na pewno nie zabiłby się. Jestem tego pewien.

- Chcesz powiedzieć, że żaden katolik nie przyśpieszyłby końca, gdyby umierał w męczarniach?

- Może kiedy koniec jest bliski, a ból nie do zniesienia - przyznał. - Ale z Samem było jeszcze całkiem dobrze. Poza tym, on lubił walczyć. Nie odpuściłby, wiedząc, że ma jeszcze kilka tygodni czy miesięcy życia. Nawet gdyby lekarze powiedzieli mu, że wszyscy z rakiem trzustki umierają w ciągu trzech miesięcy, wierzyłby, że będzie pierwszym wyjątkiem.

- Masz rację, ale wyrok śmierci może wszystko zmienić. Trudno przewidzieć, co człowiek zrobi w ekstremalnych okolicznościach.

- Mimo wszystko sądzę, że jego śmierć była zbyt nagła. Na pewno chciałby zobaczyć cię po raz ostatni, nawet gdyby ci nie powiedział, dlaczego. Poza tym tuż przed wypadkiem powiedział mi, że zamierza zadzwonić do Toma. Jestem pewien, że chciał się z nim pogodzić przed śmiercią.

- Tak myślisz?

- Oczywiście. Powiedziałem to Tomowi w San Francisco. Kiedy Sam dowiedział się, że jest śmiertelnie chory, uznał, że czas schować dumę do kieszeni.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. Ale nadal nie jestem pewna, czy to nie Sam wysadził budynek.

- Więc podam ci powód, który powinien rozwiać twoje wątpliwości. Sam nie zrobiłby niczego, co osłabiłoby firmę. Był dumny z tego, że PDI nigdy nie zdarzył się wypadek. Nie zniweczyłby tego, zabijając się w pracy. Może popełnił błąd i odpalił ładunek. Ale na pewno nie zrobił tego celowo.

- To brzmi sensownie - przyznała Kate - ale istnieje jeszcze inna możliwość. Może to nie wariat wysadził Jefferson Arms? Może ktoś bliski dowiedział się o chorobie Sama i miłosiernie postanowił dać mu możliwość szybkiej śmierci, tak żeby nie miał na sumieniu grzechu samobójstwa?

Donovan zastanawiał się przez chwilę, a potem potrząsnął przecząco głową.

- Bardzo w to wątpię. Nawet jeśli ktoś z PDI wiedział, że Sam jest chory, nikt nie byłby tak bezczelny, żeby grać rolę Pana Boga i decydować o jego życiu. Na pewno nie ja. Mam nadzieję, że mi wierzysz.

Ich oczy spotkały się. Wiedział, że powinien odejść, ale nie mógł. Erotyzm, który zawsze pomiędzy nimi pulsował, teraz zmienił się w zmysłową powódź. Wystarczyłoby, żeby się pochylił i ją pocałował. Tym razem nie myślała o innym mężczyźnie. Jeżeli odwzajemni pocałunek, zrobi to świadomie, a nie powodowana rozpaczą...

- Zapowiadali śnieżycę, więc jedźmy już do domu - powiedziała Kate.

Zacisnęła dłonie, opierając się pragnieniu dotknięcia jej.

- Podwieźć cię? Bezpieczniej jechać jeepem, gdy na drogach są złe warunki.

Wyjrzała przez okno.

- Jeszcze nie pada. Pojadę samochodem Sama. Lepiej schować go w garażu niż zostawić tutaj, żeby zamienił się w bryłę lodu.

Wyszła z gabinetu, a Donovan wyglądał przez okno, marząc o tym, żeby krew w jego żyłach też zamieniła się w lód.

Po lunchu z Kate Julia poszła jeszcze na spotkanie komitetu, ale w końcu musiała wrócić do pustego domu. Kiedy żył Sam, dom nigdy nie wydawał jej się pusty. Choć mąż pracował w biurze do późna i czasami wyjeżdżał na dłużej, wiedziała, że wróci. Ale teraz on już nigdy nie wróci. Bardzo za nim tęskniła. Jednocześnie dręczyły ją wyrzuty sumienia. Nadal nie potrafiła zrozumieć, jak to się stało, że umiała odpowiedzieć na czułość i namiętność Charlesa, choć tak dotkliwie przeżywała śmierć Sama. Dzięki Bogu, Charles to

rozumiał i nie miał jej za złe.

Zastanawiała się, czy zrobić sobie coś do jedzenia, kiedy zobaczyła, że w salonie pali się światło. Poszła sprawdzić, kto jest w pokoju. Przeraziła się, widząc wysokiego ciemnowłosego mężczyznę klęczącego przy kominku plecami do niej. Klucz do domu miał Donovan, ale to nie był on. To był...

- Tom!

Wstał i odwrócił się do niej.

- Przepraszam, że cię zaskoczyłem, mamo. Dzwoniłem z lotniska, ale odpowiedziała mi tylko automatyczna sekretarka. Dobrze, że nie zmieniłaś zamków od czasu, gdy tutaj mieszkałem.

- Kochanie! Cudownie, że przyjechałeś - Julia uściskała syna. Choć nie zerwali kontaktów, mogła na palcach jednej ręki policzyć, ile razy widziała się z nim w ciągu ostatnich dziesięciu lat. - Po tym, jak cię zawiodłam, nie przypuszczałam, że jeszcze cię zobaczę w tym domu. Przepraszam. Za wszystko.

Przytulił ją mocno.

- To ja powinienem przeprosić - odparł. - Jakaś część mnie pragnęła, żebyś zachowała się inaczej, ale tak naprawdę nigdy tego nie chciałem. Wspierałaś mnie, kiedy tego potrzebowałem. Gdybyś zrobiła więcej, zniszczyłabyś swoje małżeństwo.

- Nie wierzę, że nie masz do mnie żalu.

- Kiedyś miałem, ale to już przeszłość. - Tom znowu uklęknął przy kominku. - Powinienem był przyjechać wcześniej. Kiedy tłumaczyłem, że nie mogę przyjechać na pogrzeb ojca, bo mój przyjaciel jest umierający, nie powiedziałem całej prawdy. Szczerze mówiąc, byłem śmiertelnie przerażony perspektywą powrotu. Obawiałem się złych wspomnień. Dopiero Donovan uświadomił mi, że źle postępuję.

- Jesteś dla siebie zbyt surowy. Przypuszczam, że masz to po mnie. Wciąż nie przestaję się zastanawiać, czy mogłam wtedy lepiej się zachować.

- Co się stało, kiedy wyjechałem?

- Powiedziałam Samowi, że może się ciebie wyprzeć, ale ja tego nie zrobię, a jeżeli będzie się sprzeciwiał, żebym utrzymywała z tobą kontakt, wystąpię o rozwód.

Tom podpalił drewno w kominku.

- Domyślałam się, że ustąpił.

- Myślę, że cieszył się, że się z nim nie zgodziłam. To... było tak, jakby miał kontakt z tobą z drugiej ręki. Nie mógł się pozbyć od uprzedzeń, ale kochał cię zbyt mocno, aby całkiem cię stracić. Nigdy nie chciał zdjąć ze ścian twoich zdjęć.

Tom wpatrywał się w płomienie.

- Skomplikowane i typowe dla Sama.

- Czy w Baltimore jest tak źle, jak się spodziewałeś?

Wstał i rozejrzał się po salonie. Spojrzał na sofę, gdzie bawił się z siostrą i ich przyjaciółmi, na wygodny bujany fotel, który uwielbiali Kate i Sam, i na róg, w którym w każde Boże Narodzenie stała choinka.

- Nie. Pamiętam więcej dobrych niż złych rzeczy - odparł z uśmiechem.

- Cieszę się. - Wsunęła rękę pod jego ramię. - Zjadłbyś *coq au vin* na kolację?

Zadziwiająco, jak szybko powrócił jej apetyt.

Gdy następnego ranka Kate przeglądała prasę, przekonała się, że Burke się nie mylił. Słusznie przewidział, iż manifestacja przed zabytkową siedzibą PDI zainteresuje dziennikarzy. Zdjęcie z demonstracji w sprawie placu Concord ukazało się na pierwszej stronie dodatku lokalnego gazety „The Sun”. Przedstawiała Burke’a i jego przyjaciela Joe Beekmana. Kate cieszyła się, że nie sfotografowano jej ani Donovan. Sięgnęła po telefon i wykręciła numer do biura Val Covington.

- Cześć, Kate - przywitała ją Val. - Właśnie miałam do ciebie dzwonić. Możemy umówić się na lunch w sobotę za dwa tygodnie? Przyjedzie Rachel z Australii. Pomyślałam, że byłoby miło spotkać się w Morgan Miliard.

- Wspaniale. - Ustaliły godzinę spotkania. - Jesteś prawnikiem i na pewno wiesz wszystko o dochodzeniu. Sprawdź mi kilku facetów?

- Mogę spróbować - powiedziała ostrożnie Val. - Są tutejsi?

- Protestują przeciwko wyburzaniu placu Concord. Prawdopodobnie robią tylko dużo hałasu, ale chciałabym wiedzieć, czy mogą być niebezpieczni.

- Masz rację, warto to sprawdzić. Podaj mi nazwiska.

Kate przeliterowała nazwiska i podziękowała Val. Pewnie żaden z nich nie ma nic wspólnego ze śmiercią Sama, ale nie zaszkodzi dowiedzieć się o nich czegoś więcej.

- Do zobaczenia wieczorem - krzyknął Donovan od drzwi garażu. Kate podniosła wzrok znad gazety, w której czytała artykuł o trzęsieniu ziemi.

- Miłej zabawy. Pozdrów ode mnie Connie i Franka.

- Jasne. - Drzwi się zamknęły i Donovan pojechał. Pomagał wujowi w przebudowie łazienki. Frank sam przygotował projekt i był z niego bardzo dumny.

Connie zachęcała męża do takich przedsięwzięć. Ich dom niewątpliwie na tym zyskiwał. W poprzedni weekend zaprosiła Kate i Donovana na kolację. Miło było znowu zobaczyć państwa Russo, choć Kate zdawała sobie sprawę, że jest bacznie obserwowana i osądzana za grzech opuszczenia Donovana. Jednak nim wieczór dobiegł końca, miała wrażenie, że ponownie ją zaakceptowali.

Skończyła czytać gazetę, wstała i umyła kubek. Mieszkała na Brandy Lane od trzech tygodni i poza pierwszym burzliwym dniem życie płynęło spokojnie. Donovan wspominał coś parę razy o niezwykle wysokim wskaźniku tajemniczych wypadków w różnych miejscach pracy PDI, ale poza tym w firmie nie działo się nic niezwykłego.

Kate przyzwyczaiła się do rutynowej pracy biurowej, choć wołała praktykę w terenie na placu Concorde pod nadzorem Luthera. Przygotowania do wyburzenia posuwały się naprzód, a protesty ustały, gdyż władze miasta znalazły mieszkania dla wszystkich eksmitowanych.

W lesie pojawiły się już pierwsze oznaki wiosny. Poprzedniego dnia Kate oficjalnie otworzyła nową jadalnię dla pracowników. Zastawiła cały bufet różnymi smakołykami. Kiedy ludzie doszli do szarlotki, fakt, że pokój ten należał wcześniej do Sama, poszedł na dobre w niepamięć.

No, czas się ruszyć, pomyślała Kate. Była umówiona na lunch z Val i Rachel. Szkoda, że Tom już wrócił do Kalifornii, bo dołączyłby do nich. Cudownie było mieć go obok siebie przez kilka dni. Julia odżyła, a ciotki i wujowie powitali go z otwartymi ramionami i furami makaronu. Nawet jeśli komuś przeszkadzało, że jest gejem, nie dał tego po sobie poznać.

Przed spotkaniem z przyjaciółkami Kate miała wpaść do weterynarza zaszczepić kotkę.

- Dinah, chodź do mamy - zawołała.

Kotka o imieniu Dynamit spała smacznie, ale kiedy usłyszała głos Kate, stwierdziła, że widocznie nadszedł czas na zabawę. Dinah uznawała tylko dwa stany - życie na pełnych obrotach i sen. Teraz wkraczała w fazę aktywności. Przemknęła przez korytarz i wskoczyła

pod ogromne łóżko w sypialni.

Kate przystanąła w drzwiach. Pokój Donovana. Czuła się, jakby naruszała jego prywatność, ale kota trzeba było złapać.

- Dinah, ty mały diable, gdzie jesteś? - Zajrzała pod łóżko. Kotka leżała na podłodze, gotowa do zabawy. Przesuwała się przy ścianie, uciekając przed wyciągniętą ręką Kate. Kiedy znalazła się w rogu między ścianą i nogą łóżka, Kate ją złapała. Dinah wyrwała się, a Kate skaleczyła się czymś ostrym w środkowy palec.

Zobaczyła, że przy nodze łóżka leży kolczyk. Ostrożnie go wyjęła. Był długi, wykonany z paciorków i bursztynu. Musiał należeć do kobiety o dość specyficznym guście. Do dziewczyny Donovana, pomyślała Kate. Miała ochotę roztrzaskać kolczyk o podłogę.

Zacisnęła zęby i wstała. Dlaczego jawny dowód kobiecej obecności był o wiele bardziej denerwujący niż abstrakcyjna świadomość?

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki u boku Kate pojawiła się Dinah i przytuliła małą główkę do nogi swojej pani, jakby wiedziała, że jej przybrana mama potrzebuje pocieszenia. Kate wzięła kociaka na ręce i pogłaskała miękkie futerko. Nic dziwnego, że samotne kobiety zwykle mają koty. Można na nich polegać o wiele bardziej niż na mężczyznach.

Kiedy Kate weszła do restauracji, przyjaciółki już na nią czekały. Lubiła Morgan Miliard. Panowała tu przyjemna atmosfera, wystrój był ładny i gustowny, a jedzenie bardzo smaczne.

Podeszła do stolika. Val Covington wstała, żeby się z nią przywitać.

- Świetnie wyglądasz, Kate - powiedziała. - Maryland ci służy.

- O tobie można powiedzieć to samo. Musisz mieć bujne życie uczuciowe.

- Jeżeli można to tak określić. Teraz żyję w celibacie, a to dodaje sił, jak twierdzą wszyscy teoretycy feminizmu.

- Celibat? Nie wierzę. - Kate odwróciła się do stolika, żeby przywitać się z Rachel, i dostrzegła jeszcze jedną dawną przyjaciółkę. - Laurel, co za niespodzianka!

Laurel Clark miała na sobie spodnie i czarny wełniany sweter. Proste ciemne włosy związała w kucyk, który opadał jej na plecy. Wyglądała jak typowa mieszkanka Nowego Jorku. Trudno było ją sobie wyobrazić w falbaniastej białej sukience debutantki.

- Val namówiła mnie, żebym przyjechała na jeden dzień.

Kate objęła ją z radością. Dziewczęta z Kółka Przyjaciółek kiedyś były sobie bliskie jak siostry. Później ich drogi się rozeszły, ale nawet teraz po latach, jeżeli któraś potrzebowała wysłuchania i współczucia, wiedziała, że wystarczy zadzwonić do jednej z przyjaciółek.

Gdy się spotykały, przestawały się liczyć miesiące czy lata niewidzenia, bo znów stawały się sobie bliskie. Kate sądziła, że kiedy spotkają się po raz pierwszy jako dorosłe kobiety, nie będą rozumiały się na tyle, aby nadal się przyjaźnić. Jednak łącząca je więź okazała się trwała.

- Jak było w Australii? - Kate zwróciła się do Rachel. Ciemnowłosa, emanująca spokojem kobieta budziła zaufanie. Na pewno jest znakomitym lekarzem. Od zawsze chciała iść na medycynę i dążyła do celu z godnym podziwu uporem.

- Dużo roboty - odrzekła. - I okropnie gorąco. Powinam zostać parę tygodni dłużej i poczekać, aż na naszej półkuli zrobiła się wiosna. - Ściszyła głos. - Przykro mi z powodu twojego ojca.

- Dostałam twój list. Dziękuję. - Oprócz kondolencji pisała w nim o tym, co czuła po nagłej stracie matki. Okazała tyle zrozumienia, że Kate się rozplakała. Śmierć Sama była stratą również dla Rachel, podobnie jak odejście Barbary Hamilton dla Kate.

Choć każda z przyjaciółek odwiedziła Kate w San Francisco, spotkanie w Baltimore przywołało wspomnienia szkolnych czasów. Poczuli się młodo i beztrosko. Sięgnęła po szklankę z wodą i wzniosła toast:

- Za Reiney, której tutaj nie ma. Oby dołączyła do nas następnym razem!

- Oby, oby. - Stuknęły się szklankami.

- No, dziewczyny do rzeczy. Jakieś nowe wieści? Zdjęcia? - rzuciła Val.

- Mam fotografię Sandy i jej rodziny. - Rachel położyła zdjęcie na stoliku.

- Jesteś szczęśliwą ciocią. Ależ urocze dzieciaki - powiedziała Laurel. Rachel zaczęła opowiadać o miesiącach spędzonych w Australii. Było to interesujące, ale Kate nie mogła uwolnić się od myśli, że choć wszystkie odniosły sukces zawodowy, nie powiodło im się w życiu prywatnym. Żadna nie założyła rodziny.

Rachel przez lata spotykała się z Tomem. Nadal byli dobrymi przyjaciółmi, ale, niestety, tylko przyjaciółmi. Val uwielbiała mężczyzn, a oni kochali jej rudą czuprynę i entuzjazm. Miała jednak pecha do nieudaczników. Laurel, mimo nowojorskiego sznytu, była bardzo nieśmiała i chyba jeszcze nie trafiła na odpowiedniego mężczyznę. Dobrze, że przynajmniej Reiney się udało. Kenzie wyglądał na miłego faceta, choć był supergwiazdą. Na pewno byli w sobie zakochani. Może jest nadzieja dla każdej z nich?

- Co teraz porabiasz, Laurel? Opowiadaj - odezwała się Kate.

- Nic szczególnego. Wydawnictwo, dla którego pracuję, przeniosło się niedawno do Decatur Building, starego drapacza chmur. Musisz go zobaczyć, Kate. To chyba bardzo interesujący obiekt dla architekta.

- Uczyłam się o tym budynku w szkole. Bardzo bym chciała obejrzeć go z bliska. Może wiosną uda mi się wyskoczyć na jeden dzień do Nowego Jorku. A co z mężczyznami? Pojawił się ktoś szczególny?

- W Nowym Jorku? Niemożliwe. Jeżeli chodzi o randki, jest w czym wybierać - wiele interesujących okazów. Ale z żadnym z nich nie warto się wiązać. Szukam faceta z głosem Seana Connery'ego.

- Sean Connery - powtórzyła Val, wzdychając. - Jeżeli znajdziesz kogoś takiego i nie będziesz chciała go zatrzymać, przedstaw go mnie.

- Myślałam, że jesteś za celibatem. Podobno daje siłę?

- Gdyby pojawił się facet z głosem Seana Connery'ego, pokazałabym ci, ile mam siły. Nie opierałby się jej nawet przez sekundę.

Nadeszła kolej na Kate. Opowiedziała o Kenziem Scotcie, który - jak zapewniła - ma głos jak Sean Connery.

Kiedy Rachel i Laurel poszły do toalety, Val wyciągnęła z przepastnej torby plik kartek.

- To informacje, o które prosiłaś. Przepraszam, że trwało to tak długo. Moim zdaniem każdy z tych pajaców byłby zdolny posunąć się do wandalizmu, gdyby poczuł się sprowokowany.

Kate zmarszczyła czoło, czytając notatki. Burkę był aktywistą politycznym już od czasów szkolnych, czyli od późnych lat sześćdziesiątych. W dodatku należał do studenckiej grupy protestacyjnej oskarżonej o podłożenie bomby w uniwersyteckim laboratorium, chociaż jemu nie postawiono wtedy zarzutów.

Joe Beekman, weteran wojny w Wietnamie, bez wątpienia znał się na materiałach wybuchowych i broni. Teraz prowadził ośrodek odwykowy dla narkomanów. Wartościowy człowiek, ale złość z powodu eksmisji matki mogła popchnąć go do przemocy?

Prowadzący śledztwo w sprawie śmierci Sama pewnie zajęli się demonstrantami, ale nie zaszkodzi przekazać im te informacje, uznała Kate.

- Dzięki, Val - powiedziała. - Na placu Concord jest już spokojnie, ale jeżeli znowu pojawią się kłopoty, będziemy wiedzieli, gdzie szukać ich przyczyny.

- Polecam się na przyszłość.

Kate zwróciła uwagę na biżuterię Val.

- Podobają mi się te trzy złote kolczyki. Masz kolczyki w jakimś mniej widocznym miejscu?

- Zastanawiałam się nad tym - przyznała Val - ale zrezygnowałam, gdy wyobraziłam

sobie, co by się stało, gdyby kolczyk zahaczył o zamek w spodniach.

Wzrok Kate padł na jeden z naszyjników przyjaciółki. Paciorki z bursztynem, dobrze znajome.

- Ładny, prawda? - spytała Val. - Właściwie były to kolczyki, ale jeden mi zginął, więc ten noszę jako wisiorek.

Kobieta o specyficznym guście. Donovan i Val, razem w tamtym łóżku. Kate poczuła się, jakby dostała kopniaka. Miała ochotę krzyknąć: Przecież byłaś moją przyjaciółką! Policzyła do dziesięciu, żeby ochłonąć.

- To twój szczęśliwy dzień - powiedziała spokojnie. - Znalazłam ten kolczyk rano. Pod łóżkiem Donovana.

Mięśnie twarzy Val napięły się.

- Chyba... nie przekonam cię żadnymi wykrętami, że to nie tak, jak myślisz.

- Nie musisz. To nie moja sprawa, z kim sypialiście.

- Może i nie, ale na pewno cię to ruszyło. Cholera, wszyscy jesteśmy za bardzo ludzcy. Złamałam kodeks przyjaciółek, sypiając z twoim byłym mężem.

- Nie. Nie zwracałam na niego uwagi przez dziesięć lat. Był wolny. Jak długo byliście ze sobą? - spytała, nienawidząc się za swoją ciekawość.

- Półtora roku. Wpadliśmy na siebie któregoś dnia, zaczęliśmy gadać i jakoś tak wyszło... - Val wzruszyła ramionami.

- Do niedawna?

Val przeczesła palcami niesforne loki. Wyglądała jak Ania z Zielonego Wzgórza pogrążona w otchłani rozpaczy.

- Tak. Przyszedł, gdy dowiedział się o testamencie Sama.

Kate zastanawiała się, czy było to tego samego dnia, kiedy zabrał ją na Brandy Lane i przekonywał, żeby została w Baltimore. Oblizła suche usta.

- Musi bardzo chcieć PDI, skoro zerwał z tobą, żeby je dostać.

- Między nami nie było nic wielkiego, Kate. Po prostu zabawa. Towarzystwo. Donovan to cholernie fajny facet. Traktował mnie tak dobrze, że nie mogę zrozumieć, dlaczego przez tyle lat użerałam się z chamami. Ale nie było w nas pasji.

Kate powiedziała sobie, że powinna zachować się dojrzałe.

- Przykro mi, że mój powrót zamieszał ci w życiu. Ale za rok wyjeżdżam. Nawet szybciej.

- Twój przyjazd niewiele zmienił. - Val zaczęła owijać sobie kosmyk włosów wokół palca. - Przyznaję, że nie miałabym nic przeciwko temu, aby sprawy posunęły się dalej, ale

Donovan nie chciał nic więcej. A jeżeli czegoś się nauczyłam w mojej karierze z facetami, to rozpoznawanie mężczyzn, którym nie zależy na głębszym związku. Jeśli ktokolwiek ma klucz do jego serca, to właśnie ty.

- Jeżeli nawet miałam, to go straciłam. - Kate starała się odzyskać promienny wygląd, bo właśnie wracały Rachel i Laurel. - I prawdę mówiąc, wcale nie chcę go odnaleźć.

- Jeśli to prawda, to jesteś straszną idiotką, Kate. Posłuchaj fachowca - dobrego faceta trudno znaleźć - odparła Val. - Jesteśmy nadal przyjaciółkami? Nie mogę sobie wybaczyć, że to zepsułam.

Kate popatrzyła na Val. Zmartwiona twarz przyjaciółki mówiła wszystko. To była Val, z którą łączyło ją tyle wspomnień. I miała prawo umawiać się z Donovanem. Kate uściskała przyjaciółkę.

- Oczywiście, że tak - zapewniła ją. - Nie masz za co przeproszać. Pamiętasz nasze szkolne motto?

- Mężczyźni przychodzą i odchodzą, ale przyjaciółki są na zawsze - wyrecytowały. Wymyśliły to hasło w liceum, ale nadal nie straciło na znaczeniu.

Zaczęły się rozmowy przy deserze, ale Kate nie brała udziału w kolejnych rundach. Myślała o Donovanie. Wszyscy mieli ją za idiotkę, kiedy od niego odeszła.

Wszyscy z wyjątkiem dwóch osób, które znały całą prawdę: Toma i Rachel Hamilton.

Kate dobrze pamiętała dzień, w którym rozpadła się jej rodzina. Była niedziela i jak zwykle zjawili się z Donovanem na kolacji u rodziców.

Często wpadali również Tom i Rachel. Tego dnia Tom przyszedł sam. Przyjechał z San Francisco, gdzie odwiedził przyjaciół.

Na kolację był makaron, za którym Kate przepadała, lecz tym razem nawet makaron nie mógł poprawić jej nastroju. Wprawdzie zdołała ukończyć letni semestr, ale ostatnie miesiące były bardzo trudne, bo jej małżeństwo się waliło.

Donovan siedział po jej prawej stronie. Miał na sobie granatowy sweter i wyglądał bardzo poważnie. Pił dzin z tonikiem, który nalał sobie przed kolacją. Wiedziała, że martwi się tak samo jak ona, ale nie potrafiła zaakceptować sposobu, w jaki to okazywał. Stał się niewiarygodnie zaborczy, wypytywał, gdzie była, jeśli spóźniła się choćby o dziesięć minut. Straciła kontakt z przyjaciółmi, bo nie lubił, kiedy się z nimi spotykała ani kiedy do nich dzwoniła. Rozumiała, dlaczego - w ciągu roku akademickiego prawie nie miała dla niego czasu, więc czuł się zaniedbywany.

Kilka razy zdarzyło się, że Donovan szarpał ją mocno albo przycisnął do ściany, kiedy go poniosło. Zawsze ją przeproszał, gdy ochłonął. Nigdy jej poważnie nie skrzywdził. Jednak była na skraju wytrzymałości nerwowej, bo nie wiedziała, co może wyprowadzić go z równowagi.

Donovan dostrzegł, że Kate na niego patrzy, i uśmiechnął się do niej czule. Tak, przeżywają ciężkie chwile, ale kochają się tak bardzo, że przewyciężą problemy.

- Gdzie jest Rachel? - zwrócił się do syna Sam.

- Uczy się - odpowiedział Tom. - Ma w tym tygodniu egzaminy końcowe. Przyszli lekarze nie umieją odpoczywać.

- Najwyższa pora, żebyś się z nią ożenił. Studia może dokończyć później. Dzieci najlepiej mieć, kiedy jest się młodym i tryska się energią.

Kate często słyszała te gadki o dzieciach. Trzy lata po ślubie i jeszcze nie w ciąży? Ona nie skończyła jeszcze studiów, ale Donovan tak. Może więc utrzymywać rodzinę. Cierpliwie znosiła komentarze różnych ciotek, wujów i kuzynów, zapewniając, że dziecko pojawi się w odpowiednim czasie.

Ale Tom był w innej sytuacji. Spojrzał na Kate i dostrzegł przerażenie w jej oczach.

- Tato, mam, muszę wam coś powiedzieć.

Julia odłożyła sztuce. Miała niewyraźny wyraz twarzy.

- Tak, kochanie?

- Rachel jest moją najlepszą przyjaciółką, ale nigdy się nie pobierzemy. - Drgnął mu mięsień policzkowy. - Zdałem... sobie sprawę, że jestem gejem.

- Nie! - Sam, posiniały na twarzy, zerwał się na równe nogi. - Żartujesz, prawda? Boże, co za kretyński kawał!

- To nie żarty, tato. Uwierz mi, byłbym inny, gdybym mógł. Ale Bóg takim mnie stworzył i nigdy tego nie zmienię.

- Nie! - wrzasnął znowu Sam. - Nie wciągaj w to Boga! Jesteś zboczony. Zaprowadzimy cię do lekarza, do kogoś, kto cię wyleczy.

Twarz Julii wykrzywił spazm bólu.

- Nie... nie tego dla ciebie chciałam, Tom - powiedziała. - Ale jesteś moim synem. I nic tego nie zmieni.

Sam wpatrywał się w żonę, zszokowany jej reakcją.

- Jak możesz? - wycodził. - Zachowujesz się, jakby ten jego odrażający pomysł był... normalny?

- Tom nie jest chory - odparła Julia spokojnie. - Od dawna przypuszczałam, że tak jest, ale miałam nadzieję, że się mylę.

- Bo nie mogłaś znieść myśli, że twój syn jest gejem? - spytał Tom.

- Nie. Bo wiem, że ci, którzy są inni, mają cięższe życie. A która matka chce, aby jej dziecko miało problemy? - Położyła rękę na dłoni syna i dodała: - Ale czasami trudna droga jest jedyną, jaka istnieje.

Tom wydawał się zagubiony i straszliwie samotny. Kate wstała, podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu.

- Wiem, że to dla ciebie szok, tato - zwróciła się do ojca. - Ja też to przeżyłam, kiedy się dowiedziałam. Ale przecież Tom się nie zmienił. Cały czas jest tym samym chłopakiem, z którego byłeś dumny.

- Cholera, Kate, nie pocieszaj go! - warknął Sam.

- Wiedziałaś o tym i nic mi nie powiedziałaś? - wykrztusił Donovan.

- Nie miałam prawa mówić, dopóki Tom nie był gotowy.

- Myślę, że będzie najlepiej, jeśli wyjadę - oznajmił Tom. - Zaproponowano mi pracę w San Francisco. To najlepsze miejsce dla osób zajmujących się komputerami.

Sam zaklął.

- To również amerykańska stolica perwersji. Jedziesz tam, żeby... móc... - przerwał. Nie był w stanie wypowiedzieć tego, o czym myślał.

- Przeprowadzam się z wielu powodów - wyjaśnił Tom. - Między innymi po to, by mieć więcej wolności w miejscu, gdzie moje... preferencje nie będą was zawstydzają.

- Zostań, Tom. Załatwię ci leczenie - błagał Sam. - Nie obchodzi mnie, ile to będzie kosztowało ani jak długo potrwa. Bylebyś tylko postarał się przezwyciężyć te chore ciągoty...

- Nie pójdę do terapeuty. Dobry powie, że jestem, jaki jestem. Zły da ci fałszywą nadzieję i będzie próbował mnie przekonać, że jestem odrażającym zbrojcem. A nie jestem. Jestem po prostu... inny pod pewnym względem.

- Może jednak spróbujesz, dopóki tata nie pogodzi się z faktami - bąknęła Kate pod nosem.

- On się nigdy z tym nie pogodzi - odparł Tom. - A jeżeli teraz ulegnę, mogę na zawsze przestać być sobą.

- Skoro nie chcesz się zmienić, to natychmiast wyjdź z mojego domu. I nigdy nie wracaj! - Sam był siny ze złości.

- To również mój dom - wtrąciła Julia ostrym tonem. - Moje dzieci zawsze będą tu mile widziane.

Sam walnął pięścią w stół, tak że rozbiły się kieliszki, a na obrusie pojawiły się krwistoczerwone strugi.

- Do diabła, Julio, jeżeli wpuścisz tego... degenerata do mojego domu, przysięgam na Boga, że odejdę na dobre.

- Na dobre? Nie sądzę, Sam. Może z dumy i fanatyzmu, ale nic w tym dobrego - odpowiedziała spokojnie, choć twarz miała poszarzałą.

Dobry Boże, czyżby matka musiała wybierać pomiędzy mężem i synem? Kate zdała sobie sprawę, że jej rodzina nigdy już nie będzie taka sama.

- W porządku, mamó. Dam sobie radę - odezwał się Tom.

- Nie musisz się martwić, że skalam twój cenny dom. Obiecuję, że moja noga nigdy więcej tu nie postanie - zwrócił się do ojca.

Podszedł do Kate i mocno ją przytulił.

- Dzięki, Kate. Nie wiesz, ile dla mnie znaczy twoje wsparcie - powiedział cicho. - W tym tygodniu wyjeżdżam do San Francisco.

Domyśliła się, że musiał to planować już od jakiegoś czasu. Nie mogła winić go za to, że chciał uciec.

- Do diabła czy do San Francisco - dla mnie to bez różnicy. - Nie jesteś już moim synem - wy sapał Sam i wyszedł z pokoju.

Julia z rozpaczą na twarzy przypatrywała się, jak odchodzi.

- Przykro mi, że musiałeś uczestniczyć w rodzinnej kłótni Corsich - powiedział Tom do szwagra. - Nic miłego.

- Jak mogłeś to zrobić Samowi? - spytał z wściekłością Donovan. - Dał ci wszystko, a ty zamiast okazać wdzięczność, łamiesz mu serce. - Odsunął krzesło i wstał. - Trzymaj się z daleka od Kate.

- Nie masz prawa tak się odzywać do Toma! I nie masz prawa zakazywać mi spotykać się z bratem.

- Właśnie, że mam prawo! - Chwytał Kate za rękę. - Julio, przepraszam, że wychodzimy w środku obiadu, ale to najlepsze, co możemy zrobić.

Kate spojrzała na Toma. Lekko skinęła głową i szepnęła:

- Zadzwońię.

Potykała się, żeby nadażyć za wściekłym mężem, który ciągnął ją na zewnątrz. Wepchnął ją do samochodu, zatrzasnął drzwi i klnąc głośno, wsiadł z drugiej strony.

- Wykręciłeś mi rękę - stwierdziła chłodno.

Donovan uruchomił silnik i wyjechał na trzypasmową jezdnię.

- Masz szczęście, że na tym się skończyło! - warknął.

Chciała mu odpysknąć, ale nauczyła się, żeby uważać. Kiedy Donovan wpada we wściekłość, trudno przewidzieć, co zrobi. Mądrzej i bezpieczniej było poczekać, aż się uspokoi.

Milczeli przez całą drogę. Gdy dotarli na miejsce, Kate wysiadła i nie czekając na Donovana, poszła do domu. Dogonił ją, kiedy szukała kluczy w torebce.

- Ja to zrobię. - Otworzył drzwi i przepuścił ją przodem. Przeszła obok niego bez słowa i skierowała się do kuchni. Wyjęła z lodówki kawałek żółtego sera i sięgnęła do szuflady po nóż. Nie jadła nic od śniadania, a z doświadczenia wiedziała, że jeżeli nie wyrówna poziomu cukru we krwi, przestanie nad sobą panować. I jeden Bóg wie, co się wtedy może stać.

Donovan stanął w drzwiach kuchni.

- Sam nie chce mieć z Tomem do czynienia i przyrzekam, że ty również nie będziesz miała - oznajmił. - Twój ojciec ma dosyć zmartwień, żeby musiał jeszcze znosić nielojalność z twojej strony.

- Nielojalność! - Kate rzuciła nóż na blat. - To Sam jest nielojalny. Jak można wyrzec się własnego syna za coś, czemu on nie jest winny?

- Jeśli Tom nie może nad sobą zapanować, to powinien mieć na tyle przyzwoitości, aby się do tego nie przyznawać. Ja na pewno byłbym szczęśliwszy, nie wiedząc o tym, co go

podnieca!

- Nikt nie powinien żyć w kłamstwie. - Kate wzięła głęboki oddech, starając się uspokoić. - Nie odwrócę się od Toma, moja matka też nie. Szczerze mówiąc, spodziewałam się, że Sam tak zareaguje, ale od ciebie oczekiwałam czegoś innego. Jak mogłeś być tak podły?

Donovan walnął pięścią w blat.

- Nie będziesz mnie pouczać, jak mam się zachowywać! Boże, Kate, jak mogłaś mnie okłamać? Co jeszcze ukrywasz?

- Jest ogromna różnica pomiędzy kłamstwem a dotrzymywaniem czyjejś tajemnicy. Nie mogłam powiedzieć ci o Tomie, skoro poprosił mnie, żebym tego nie robiła. Wiedział lepiej ode mnie, jakim potrafisz być padalcem.

- Nie mów do mnie w ten sposób! - wrzasnął Donovan. - Jesteś moją żoną i nie pozwolę ci zranić Sama ani włóczyć się ze zgrają pedałów!

- Dlaczego? Myślisz, że homoseksualizm jest zaraźliwy? - krzyknęła, szukając słów, którymi zraniłaby go równie mocno jak on ją. - Obawiasz się, że tak naprawdę nie jesteś Patrickiem, tylko Patrycją?

Uderzył ją pięścią w szczękę, tak że poleciała do tyłu i uderzyła w blat. Zamroczona, chwyciła się szafki. Bolało ją, ale była zbyt wściekła, żeby się bać.

- Jezu, Kate, nie powinnaś mnie prowokować do takich rzeczy - odezwał się Donovan po chwili grobowej ciszy.

Jego słowa zabolaly ją mocniej niż uderzenie.

- Ty bydlaku! Nie waż się zrzucać na mnie winy! Zawsze byłam pokorna i pełna wyrozumiałości dla twojego podłego charakteru, próbowałam łagodzić spory. Ale mam tego dość! To ty masz problem, nie ja. Nie zamierzam zostać tu ani chwili dłużej i czekać, żebyś znowu mnie uderzył.

Donovan wpatrywał się w nią przerażony.

- Nie, Kate, nie możesz mnie zostawić.

Dotknęła spuchniętej szczęki. Była pewna, że jeżeli nie odejdzie, ich małżeństwo stoczy się po spirali strachu i przemocy. Stopniowo podważył jej zaufanie, odciął ją od przyjaciół, coraz bardziej ją izolował. Jeżeli zostanie, będzie przegraną kobietą.

- Muszę odejść - powiedziała. - Nie zostanę w tym domu ani chwili dłużej.

Chciała wziąć torebkę, ale Donovan chwycił ją za rękę.

- Nie możesz odejść! Jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Przysięgam na Boga, że nigdy więcej cię nie skrzywdzę.

Wyrwała rękę z jego uścisku.

- Już to mówiłeś. I wiesz co? Ja ci już nie wierzę.

- Tyle mamy! Nie zaprzeczaj tego. Po prostu jesteś zdenerwowana. - Chwyił ją za ramiona. - Nie... nie mogę bez ciebie żyć.

Widziała, że rozpaczliwie boi się ją stracić, ale tym razem ona też była zrozpaczona.

- Puść mnie!

Pogrążony we własnym piekle, nie usłyszał jej błagania. Zanurzył dłonie w jej włosach, objął ją mocno w talii i pocałował z zapierającą dech w piersiach pasją.

Wcześniej wiele razy godziła ich namiętność. Ale teraz Kate czuła tylko odrazę i narastającą panikę. Była bezradna wobec jego siły, zdana na jego łaskę.

- Nie rób tego. Boże, proszę cię, nie rób tego! - szlochała bliska hysterii.

Pchnął ją na blat.

- Jesteś moja, Kate. Moja. Tak bardzo cię kocham. Nie pozwolę, żeby miał cię ktoś inny.

Zacisnął wokół niej ręce w bolesnym uścisku i pocałował znowu. Wyciągnęła dłoń i gorączkowo szukała na blacie broni. Namacała znajomy długi, wąski kształt. Chwyliła. Podniosła.

Wbiła.

Donovan krzyknął i puścił ją. Z rany na lewym przedramieniu tryskała krew. W milczeniu przyglądał się purpurowym strugom.

Kate niemal zemdląca na widok krwi. Boże drogi, mogła go zabić!

Spojrzał na nią. Nigdy nie zapomni wyrazu jego twarzy. Uświadomiła sobie, że ostatnie łączące ich więzi zostały zerwane.

Ale Donovan nie chciał się pogodzić z zatrważającą prawdą.

- Nie martw się, Kate - powiedział. - Rana nie jest głęboka. Gorzej się skaleczyłem, pracując przy samochodzie. Nic mi nie będzie. Po prostu... usiądźmy i dajmy sobie jeszcze jedną szansę. Na pewno uda nam się z tego wyplątać.

Kate wpatrywała się tępo w nóż, który trzymała w dłoni.

- Za późno, Patrick - wyszeptwała.

- Nie! Nie może być za późno.

Potrząsnęła w milczeniu głową. Chciała umrzeć. Donovaną ogarnęła rezygnacja, jakby nagle pojął, że dalsza walka jest bezsensowna. Oparł się o lodówkę i powoli osunął na podłogę.

- To wszystko moja wina. Przepraszam, Kate. Tak bardzo żałuję... Spojrzała na niego

po raz ostatni, na twarz, którą kochała, na silne ciało, które dawało jej tyle rozkoszy.

Na krew, która ciekła mu między palcami.

To był mężczyzna, któremu przyrzekła, że nie opuści go aż do śmierci. Jak może od niego odejść?

- Jeżeli chcesz odejść, zrób to szybko, Kate. Dla dobra nas obojga. - Jego głos był pełen cierpienia.

Odłożyła zakrwawiony nóż na blat, wzięła torebkę i wyszła z domu, w którym zaznała największego szczęścia i najczarniejszego smutku.

Nie widziała mężczyzny, za którego wyszła, przez dziesięć długich lat.

Kate, jesteś jeszcze z nami? - Głos Val wyrwał Kate z zamyślenia. - Nie mogę się zdecydować, czy chcę przekładaniec brzoskwiniowy czy ciasto „Śmierć tysiąca czekolad” - ciągnęła Val - a to poważna sprawa i wymaga skupienia.

- Zamów przekładaniec - doradziła Laurel. - Ja mam czekoladowe, więc możemy się podzielić. Dzięki temu obie przeżyjemy.

- Kate, Rachel, chcecie iść ze mną i z Val na wystawę rzemiosła? - spytała Laurel, kiedy skończyły deser.

- Byłam tam wczoraj i wszystko wykupiłam - odpowiedziała Kate. - Już nic dla was nie zostało.

- Masz ochotę się przejść? - zaproponowała Rachel. - Ja chętnie zażyłabym świeżego powietrza.

Kate wiedziała, że chodzi o coś więcej niż spacer.

- Jasne - odparła. - Możemy poszukać krokusów.

- *Croci*. Dziewczyny, pamiętajcie, że miałyście lekcje łaciny.

Zapłaciły rachunek, zostawiając napiwek dwa razy większy niż dzienny zarobek kelnerki, i wyszły na blade wiosenne słońce. Laurel wsiadła do starej toyoty Val i pojechały w stronę centrum.

Kate i Rachel wyszły z parkingu na ulicę.

- Obok mojej hondy stoi taka sama, srebrna - zauważyła Kate.

- Ta wiśniowa jest twoja? Srebrna jest moja.

- Zawsze miałyśmy podobny gust. Kiedy moja honda dotarła do Baltimore, dzięki parze byłych studentów ze Wschodniego Wybrzeża, Donovan powiedział, że w kwestii samochodów jestem jak leming bez wyobraźni.

- Mężczyźni... I co odpowiedziałś?

- Że jeśli lemingi lubią dobre, solidne samochody, to może mnie zaprowadzić na najbliższe urwisko. On, oczywiście, woli pojazdy z klasą, jak jego harley i klasyczna corvetta.

Rachel skręciła w lewo na Roland Avenue, trzypasmową aleję, która przecinała Roland Park.

- Przez chwilę miałam wrażenie, że bujasz w obłokach - powiedziała.

- O ile można to nazwać obłokami - odparła Kate. - Myślałam o bardzo przyziemnych rzeczach.

- Pewnie o tym dniu, kiedy odeszłaś od Donovana?

Kate jeździła wtedy kilka godzin bez celu i wreszcie wylądowała u Rachel. Opowiedziała jej o wszystkim. Przerazona przyjaciółka stwierdziła, że Donovaną trzeba natychmiast aresztować i wtrącić do więzienia, ale Kate kategorycznie zabroniła dzwonić jej do kogokolwiek poza Tomem. Instynktownie wiedziała, że powinna przemyśleć to, co się stało, zanim uruchomi lawinę zdarzeń, nad którymi nie będzie miała kontroli.

- Nadal myślę, że milczenie było najlepszym rozwiązaniem. Ojciec był zdruzgotany wyznaniem Toma, a moje wystąpienie o rozwód zupełnie go dobiło. Donovan był synem, jakiego zawsze pragnął, dał mu więcej radości niż rodzone dzieci. Złamałabym Samowi serce, gdybym mu powiedziała, że Donovan mnie bił. Poza tym policja mogłaby aresztować mnie. Przecież to Donovan miał ranę po nożu.

- Gdybyś powiedziała ojcu prawdę, straciłby Donovaną, ale miałby ciebie. A ty byłaś jego oczkiem w głowie.

- Musiałam wyjechać z Maryland, więc i mnie by stracił. A tak miał Donovaną i był przekonany, że są dla siebie ratunkiem.

Kate była o tym święcie przekonana. Tom przyjechał do niej natychmiast po telefonie Rachel. Nie zdołał jej przekonać, żeby zadzwoniła na policję, więc zaproponował, aby pojechała z nim do Kalifornii. Tam, z dala od Donovaną, będzie mogła zacząć nowe życie. Spodobał jej się ten pomysł.

Następnego ranka zadzwoniła do rodziców i powiedziała im, że występuje o rozwód. Rozpętało się istne piekło. Sam znowu wpadł w szal. Może zrozumiałby, że Kate ma podstawy do rozwodu, gdyby znał prawdę, ale ona nie chciała jej wyjawiać. Julia próbowała ich pogodzić, lecz i z nią Kate nie chciała rozmawiać. W rezultacie dwadzieścia cztery godziny po tym, jak opuściła męża, odrzucił ją ojciec, zadając ranę, która nigdy do końca się nie zablżyła. Później Kate zdała sobie sprawę, że za rozwód ojciec winił Toma. Na niego rzucił całą odpowiedzialność za rozpad rodziny.

Rachel przerwała jej rozmyślenia.

- Czy Donovan wie, jakie ma szczęście, że dałaś mu spokój?

- Wie. Prawdę mówiąc, pewnie by wolał, żebym go ukrzyżowała. Ale co bym zyskała, niszcząc mu życie? - Kate kopnęła kamyk. - Nawiasem mówiąc, niedawno powiedział mi, że jego ojciec był alkoholikiem. Kiedyś nie potrafił o tym mówić.

- To wiele wyjaśnia. Stosujący przemoc często sami byli maltretowani w dzieciństwie. Rodzina Donovaną mogła tkwić w błędnym kole przemocy przez pokolenia - powiedziała Rachel. - Ale, jak widzę, teraz dobrze się wam układa.

- Nadspodziewanie dobrze. Jako współlokatorzy dogadujemy się bez problemów. Nie

wchodzimy sobie w paradę.

- Właściwie to niezły sposób na małżeństwo.

- To nie jest tak jak w małżeństwie.

- Wygląda na to, że rany ciągle krwawią? Kate westchnęła.

- Dlaczego mężowie biją swoje żony, pani doktor? - spytała.

- Niektórzy lubią zadawać ból, ale przemoc jest zwykle sposobem okazywania, kto ma władzę i kto jest szefem. Niektórzy chcą mieć kontrolę nad wszystkim. Inni to nieudacznicy, którzy niewiele mają do powiedzenia w życiu, więc wyzywają się na żonie i dzieciach. Kolejny powód to strach przed utratą partnera. Pilnuj żony i nie pozwól jej na normalne więzi z innymi. Niech będzie zależna tylko od ciebie, żeby się nie wymknęła.

Donovana zawsze przerażały własne gwałtowne reakcje. Był dobrze zorganizowany i precyzyjny, ale nie był potworem, który wszystko musiał kontrolować. Najwidoczniej należał do tych, którzy bili ze strachu przed utratą żony.

- Każdy mężczyzna zabija to, co kocha najbardziej - zacytowała Kate.

- Nie zawsze, ale bardzo często. Jeżeli masz co do tego wątpliwości, wpadnij w sobotni wieczór do izby przyjęć pogotowia - odparła Rachel i dodała: - Jeśli w rodzinie Donovana pojawiał się alkoholizm, to pewnie i on miał problemy z piciem.

- Sam mi o tym powiedział. Nie wpadłam na to, bo nigdy nie sprawiał wrażenia, by alkohol miał na niego jakiś wpływ. Boże, ależ byłam głupia. Myślałam, że miłość wystarczy, jednak nie wystarczyła. Czy tacy ludzie mogą się zmienić?

- Czasami, jeżeli mają dostateczną motywację. Ale częściej znajdują inną kobietę, nad którą się znechęją. Może tak właśnie zrobił Donovan.

- Powiedział mi, że byłam jedyną kobietą, którą uderzył. Swoisty zaszczyt, nie sądzisz?

- Zakładając, że mówi prawdę.

- Raczej tak. Zupełnie przestał pić, co chyba mu pomogło. - Kate obserwowała dwie wiewiórki igrające ze sobą czule na gałęzi. - Dopóki nie przyjechałam, był z Val. Powiedziała mi, że cudowny z niego facet, więc przypuszczam, że nie rzucał nią o ściany.

- Val? - Rachel była zdziwiona. - Ale numer.

- Wszystko jest w porządku. Byliśmy wobec siebie bardzo kulturalne i zapewniliśmy się, że między nami nic się nie zmieni.

- Niech żyje przyjaźń. Jest trwalsza niż namiętność. Spacerowały ulicami, które znały z czasów dzieciństwa. Kate się odprężyła, częściowo dzięki znajomym krajobrazom, a częściowo dzięki kojącej obecności przyjaciółki.

- Ale czasami się zmieniają? - spytała po długiej chwili.

- Czasami. Jeżeli są młodzi, szanse na zmianę są większe. A Donovan był młody i na tyle mądry, by rzucić alkohol. Jednak większość maltretujących się nie zmienia. - Rachel spojrzała jej w oczy. - Czy poważnie myślisz o tym, żeby do niego wrócić, czy to tylko teoretyczne rozważania?

- Oczywiście, że nie chcę do niego wrócić! A nawet gdybym chciała, nie wiem czy on również tego chce - przerwała na chwilę. - Chociaż, szczerze mówiąc, nie jestem pewna. Donovan bardzo dojrzał przez te dziesięć lat. Dobrze się z nim żyje. Cały czas ma ogromny temperament, ale teraz chyba nad nim panuje.

Rachel potrząsnęła głową. Idealnie przycięte krótkie czarne włosy opadły lekko na twarz.

- Co cię bardziej przeraża? Obawa przed zranieniem fizycznym czy strach przed zranieniem emocjonalnym?

Kate nie musiała zastanawiać się nad odpowiedzią. Kiedy dotarła do Rachel tamtej pamiętnej nocy, była posiniaczona i umazana krwią męża, ale te urazy były niczym w porównaniu z urazami psychicznymi.

- O wiele bardziej obawiam się o uczucia.

- Skoro wiesz, czego najbardziej się boisz, uporaj się z tym.

- Jesteś twarda, Hamilton.

- Ano jestem. Jeżeli istnieje choćby nikła szansa na to, że znowu zakochasz się w Donovanie, powinnaś wiedzieć, czym ryzykujesz.

- Muszę to przemyśleć. Czuję się przy nim dziwnie. Pociąga mnie, ale i przeraża. Nie podoba mi się moje zachowanie.

- Nikt nie jest doskonały, Kate. Nawet ty.

- Co to ma znaczyć?

- Kiedy dorastałyśmy, zawsze myślałam, że jesteś najfajniejszą osobą, jaką znam. Promienna ekstrawertyczka, która radzi sobie we wszystkich okolicznościach. Cieszyłam się, że zdecydowałaś się zaprzyjaźnić ze mną, zanim poszłaś do szkoły i przekonałaś się, że jestem matolem, nie pasującym do ciebie.

Kate zamurowało. Jak można przyjaźnić się z kimś przez całe życie i tak mało o nim wiedzieć?

- Matolem? Co za bzdura! Taka sama jak ta, że ja byłam cudownym dzieckiem.

- Byłam nieśmiała, krótkowzroczna i mądra w przykrym sensie - ciągnął Rachel. - Ty byłaś błyskotliwa, ale nie przemądrzała. Wiele się od ciebie nauczyłam.

- To bardzo dziwna rozmowa. Skoro byłam taka wspaniała, jak to możliwe, że stałam się maltretowaną żoną i uciekam przed związkami?

- Bo początkowo wszystko układało ci się samo, bez większego wysiłku z twojej strony - wyjaśniła spokojnie Rachel. - Potem Donovan zniszczył twoje wewnętrzne poczucie bezpieczeństwa, a ty nie masz zdolności odtwórczych. Dość dobrze to znosiłaś, ale za cenę unikania prawdziwej bliskości. Dopóki nie pozbierasz się po tym, co on ci zrobił, nie będziesz w stanie ponownie wystawić się na ryzyko. I nie chodzi tu tylko o to, abyś stawiała czoło prawdzie, że byłaś maltretowaną żoną. Musisz zastanowić się również nad tym, jak wpłynął na ciebie fakt, że sama uciekłaś się do przemocy.

Rachel spojrzała na znak na rogu ulicy.

- Doszliśmy prawie do domu twojej mamy. Myślisz, że miałyby coś przeciwko, gdybyśmy do niej wpadły?

- Byłaby zachwycona, a Oscar Wilde oszalałby z radości. Skręciły i przeszły krótką uliczką do domu Corsich. Kate próbowała sobie uświadomić, czego oczekuje od Donovana. Pokuty? Bliskości? Wspólnej pracy w PDI?

A może czegoś innego, o wiele bardziej niebezpiecznego?

Kiedy Donovan badał zawartość lodówki, pojawiła się Dinah i zaczęła się ocierać o jego nogi. Wziął kotkę na ręce. Dinah była najszcześliwszym kotem, jakiego widział. Cieszyło ją dosłownie wszystko. Nie chodziła jak normalne koty, ale prężyła się przy każdym kroku, jakby tańczyła.

Wbiła pazurki w jego pierś, odchyliła łepkę i mruczała z zadowolenia, kiedy drapał ją pod brodą. Zupełnie jak Kate, uświadomił sobie. Osiemnastoletnia Kate, pełna niecierpliwego oczekiwania, pewna, że świat jest miejscem cudów. Szkoda, że ludzie, którzy stracili ufność i niewinność, nigdy nie będą w stanie jej odzyskać.

Utrata niewinności...

Jego wzrok bezwiednie spoczął tam, gdzie wydarzyła się ich ostatnia kłótnia. Od tamtej pory kuchnia została niemal całkowicie przebudowana, ale on nadal pamiętał każdy szczegół poprzedniego wystroju. Chciałby wymazać te wspomnienia, wiedział jednak, że musi pamiętać, bo przeszłość jest kluczem do przyszłości.

Był spięty, kiedy poszli na kolację do Corsich. Zdawał sobie sprawę, że między nim i Kate jest źle, ale nie wiedział, jak to zmienić. Gdy robił sobie drinka, wlał podwójną porcję dżinu w nadziei, że dzięki temu się rozluźni.

A później wyznanie Toma, które spadło jak bomba. Wszystko diabli wzięli. W pierwszej chwili Donovan był zdumiony i zbity z tropu, ale widok cierpiącego Sama doprowadził go do furii. Dlaczego Tom nie mógł zachować swoich upodobań dla siebie? To, co zrobił Samowi, było nie do wybaczenia.

Co gorsza, widok Kate opowiadającej się za bratem przeciwko ojcu dotknął go do żywego. Kiedy zbuntuje się przeciwko mężowi?

Przez następną godzinę miał zamęt w głowie, szczegóły stopiły się pod wpływem dżinu, złości i niepokoju. Zabrał Kate do domu, czując w sercu narastające przerażenie i strach przed tym, że ją straci. Kiedy dotarli do domu, jego obawy się potwierdziły. Po kłótni oznajmiła, że od niego odchodzi.

Nie wytrzymał. Chwycił ją, próbując udowodnić, jak bardzo ją kocha, i sprawić, aby wydarzenia tego dnia odeszły w zapomnienie. Nie zauważył, że się opiera, dopóki nie skaleczyła go nożem.

Ból i szok otrzeźwiły go. Uświadomił sobie, że klamka zapadła. Zrobił, co mógł, by Kate zmieniła zdanie, ale było za późno. O wiele za późno. Odeszła, a on wiedział, że miała do tego prawo.

Małe spiczaste uszka Dinah nagle zadrżały. Kate wyskoczyła z ramion Donovan a i popędziła do drzwi garażu, żeby powitać Kate. Koci system wczesnego ostrzegania.

- Cześć. - Otrząsnął się z zamyślenia. - Jak tam stary gang?

- Fajnie. - Kate zamknęła drzwi. Dinah kręciła się wokół niej jak oszalała.

Dopiero po chwili Donovan zorientował się, że wpatruje się w byłą żonę, tak jakby chciał zaspokoić głód tylu lat tęsknoty. Złote włosy opadły jej na twarz. Miała wspaniałą figurę, szczupłą, ale niepozbawioną uroczych krągłości.

- Pomyśl, co za szczęście. Dziś rano szukałam Dinah pod twoim łóżkiem i znalazłam kolczyk, który zgubiła Val - rzuciła, wieszając marynarkę.

Cholera, zaklął w myślach.

- Na pewno była zachwycona - powiedział na głos.

- Bardziej winna niż zadowolona.

Poczuł niespodziewany przyływ nostalgii na myśl o związku z Val. Prosty, dający radość, bez bólu i poczucia winy. Dlaczego mu to nie wystarczyło? Czemu tęsknił za skomplikowanym związkiem z Kate?

Znał odpowiedź, kiedy tylko w jego umyśle zrodziły się te pytania. Aby zdobyć najwyższy szczyt, trzeba ryzykować upadkiem w najgłębszą przepaść. Tylko z Kate zaznał tej radości. Tylko przy niej doświadczał pełni.

- Może powinniśmy przedstawić Val twojemu przyjacielowi Alecowi? Na twarzy Kate zagościło rozbawienie.

- Pewnie by się polubili. Szkoda, że dzieli ich cały kontynent. - Schyliła się, żeby wziąć Dinah na ręce. - Niestety, przypomniał mi się... dzień, kiedy od ciebie odeszłam.

- Oddałbym wszystko, żeby wymazać to wspomnienie z naszych myśli.

- To niemożliwe. To był jeden z kluczowych momentów w moim życiu. Gdybym o tym zapomniała, to nic, co działo się później, nie miałoby sensu.

- To dla mnie za bardzo metafizyczne. Ja wolałbym zapomnieć. - Wiedział jednak, że są rzeczy, których nie wolno przemilczeć. - Podczas naszej ostatniej kłótni spytałaś, czy boję się, że nie jestem Patrickiem, tylko Patrycją. Mój ojciec uważał, że nie jestem wystarczająco twardy. A twierdził, że mężczyzna, który nie jest twardy, jest pedałem. Gdy był pijany, wołał na mnie Patsy i straszyl, że będzie mi kazał nosić ubrania siostry.

Kate skrzywiła się.

- A ja, chcąc cię zranić tak samo, jak ty mnie, powiedziałam najgorszą z możliwych rzeczy w najgorszym możliwym czasie.

- Nieważne, jak wściekli byliśmy. Nic nie usprawiedliwia mojego zachowania. Boże,

Kate, jak możesz wytrzymać ze mną w jednym pokoju?

- To ja powinnam cię o to zapytać. Zwłaszcza w kuchni, gdzie jest tyle noży w zasięgu ręki. - Miała kpiący ton głosu, ale w oczach powagę.

Przez wiele lat przechowywał nóż, którym go zraniła. W końcu, wiedząc, że to chora pamiątka ich małżeństwa, wrzucił go do zatoki Chesapeake.

- Nie jesteś morderczynią, Kate. To moja przemoc popchnęła cię do tego.

- Joseph Campbell powiedział, że miłość to stan zapalny - im silniejsza miłość, tym silniejszy ból. Jeśli ma rację, może lepiej nam bez niej.

- Nie! Różne są oblicza miłości. Nie pozwól, aby fakt, że moje uczucie do ciebie zmieniło się w szaleństwo, zraził cię do miłości.

Przez długą chwilę bez słowa patrzyła mu w oczy. Poczuli ulgę, gdy zadzwonił telefon. Ale informacje, które usłyszał, sprawiły, że Donovan spochmurniał i zapomniał o osobistych problemach.

- Departament Stanu - poinformował Kate, gdy odłożył słuchawkę. - Mam nadzieję, że masz ważny paszport, bo jedziemy do Meksyku.

- Do Meksyku? - Dinah podniosła łepkę, słysząc drżący głos Kate.

- Czytałaś o trzęsieniu ziemi w mieście Meksyk?

- Tak, ale myślałam, że to nic poważnego.

- Nie można go porównać z trzęsieniem sprzed kilku lat. Tamto było naprawdę straszne. - Czasami śnili mu się ludzie rozpaczliwie szukający w ruinach swoich bliskich. - Wyburzyliśmy wtedy dwadzieścia sześć zniszczonych budynków. To trzęsienie nie było aż tak silne, ale epicentrum znajdowało się pod nieukończonym osiedlem mieszkaniowym. Okazało się, że wybrano złe miejsce. Ziemia trzęsła się jak galareta.

- To te zniszczone budynki, których zdjęcia zamieściła dzisiejsza prasa?

- Tak. - Znalazł jakąś kartkę i zaczął notować. - Prawie wszystkie ofiary były właśnie tam, w La Casa Miranda. Rząd meksykański chce wyburzyć budynki, zanim będzie więcej uszkodzonych.

- Rozumiem. A ponieważ PDI pracował już dla nich wcześniej, chcą ciebie.

- Właśnie. Rząd meksykański zwrócił się do naszego rządu i połowa pracowników PDI jest już w drodze na lotnisko.

- Świetna organizacja. Jestem pod wrażeniem.

- Jeszcze większe wrażenie robią pochwały rządu za profesjonalną pracę, o których nie wypada mówić.

- Dinah, znowu będziesz musiała zostać z babcią i z wujkiem Oscarem. Kiedy

wyjeżdżamy?

- Jeżeli się da, to jutro. Jeśli nie, to w poniedziałek rano. Przyda się twój hiszpański.

- I umiem już tyle, że mogę być użyteczna w pracy.

- Kate, nie chcę, żebyś pracowała przy tych budynkach. Po trzęsieniach ziemi budynki są bardzo niestabilne. Trudno przewidzieć, w jaki sposób się zawałą. Sam zwykle wyczuwał to instynktownie, jednak nawet on nie zawsze miał rację. A teraz, bez niego, ta praca będzie wyjątkowo niebezpieczna.

- Sprawdźmy, czy dobrze zrozumiałam. Chcesz powiedzieć, że jestem tak niekompetentna, iż mogłabym przypadkowo spowodować zawalenie się budynku, gdybym weszła do środka?

- Kate...

Spojrzała na niego z udanym zdziwieniem.

- Ach, już wiem. Coś w stylu: kobiety i dzieci do łodzi ratunkowych. Innymi słowy, moje życie jest cenniejsze niż twoje, Luthera, Jima czy Teda. Ciekawe, co by na to powiedziały ich żony i dzieci?

- Sarkazm niczego nie zmieni. To wredna praca i nie chcę, żebyś była w miejscu, które w każdej chwili może się zawalić. Wierz mi, i tak się napracujesz. Będzie mnóstwo roboty dla ciebie, ale nie przy zakładaniu ładunków.

- Czy gdybym była mężczyzną, też kazałbyś mi się trzymać z daleka od zniszczonych budynków? Na pewno nie.

Ale nie była mężczyzną. Była Kate.

- Możliwe, gdybyś była praktykantem - powiedział niepewnie.

- Bardzo wątpię. Chęć chronienia mnie jest normalna i zrozumiała, ale w pracy nie mogę się na to zgodzić - stwierdziła wyniośle. - Nie marzę o tym, żeby zawalił mi się na głowę dom. Ale jeżeli mam zajmować się tą pracą, chcę mieć udział we wszystkim. Inaczej lepiej będzie, jeśli wrócę do San Francisco.

Kiedyś zrobiłby wszystko, żeby postawić na swoim. Przecież mało brakowało, by wpadła do szybu po windzie, a to zadanie było znacznie bardziej niebezpieczne. Jeśli jednak pragnie przyszłości z Kate, musi ją budować na nowych fundamentach. Musi traktować Kate jak równą sobie i tak samo jak innych.

- W porządku, Kate, wygrałaś. Pracujesz na tych samych zasadach, co wszyscy. Tylko nie ryzykuj głupio, kobieto - macho.

- Tak jest, sir.

Jej uśmiech prawie wart był świadomości, że ryzykuje głową.

Prawie.

Potężny wstrząs wtórny. Budynek zachwiał się i Kate straciła równowagę. Upadła na podłogę. Kawałki gipsu posypały się na jej kask, oprószyły jej tułów i ramiona. Boże drogi, wali się na nią budynek! Czy tak właśnie czuł się Sam na chwilę przed śmiercią?

Kate obudziła się zrana potem. Przez moment nie wiedziała, co się dzieje. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że jest w domu, w Maryland. Bezpieczna, po tygodniu wyętej pracy w Meksyku. Przy każdym wstrząsie wtórnym zastanawiała się, dlaczego tak się uparła, by udowodnić, że musi uczestniczyć we wszystkim. Tylko ostatni kretyn z własnej woli wchodziłby do walących się ruin La Casa Miranda.

Większość czasu spędziła, pocąc się ze strachu, i zawierała w myśli układy z Bogiem. Wieczorami ślaniała się ze zmęczenia. Była w stanie tylko dotrzeć do hotelu, wziąć prysznic i iść spać.

Jednak teraz była już pewna, że nie zamieniłaby tej pracy na żadną inną. Nauczyła się panować nad strachem, a nim tydzień dobiegł końca, czuła, że bardzo zżyła się ze swoimi współpracownikami. Podobna więź może się zrodzić tylko podczas wspólnego siedzenia w okopach.

Okazało się, że Kate odziedziczyła po ojcu dar przewidywania, jak upadną niszczone konstrukcje. Poznała również uzdrawiającą moc katharsis w wyburzaniu budynków, które były świadkiem wielkiej tragedii.

A teraz była w domu, w słoneczną sobotę, i czekała ją sterta prania. Pogwizdując cicho, wyskoczyła z łóżka i poszła do łazienki.

Wzięła prysznic, ubrała się i pomaszerowała do kuchni. Donovan, ubrany w dzinsy i błękitną koszulę, mełł kawę.

Zatrzymała się w drzwiach i patrzyła na jego naprężone plecy i kark. Kiedyś tak dobrze знаła jego ciało - twarde, wystające łopatki, szerokie ramiona, wąskie biodra, słony smak ciepłej, gładkiej skóry. Przez chwilę zastanawiała się, co by było, gdyby podeszła do niego i objęła go w pasie, jak to robiła za czasów małżeństwa. Niech diabli wezmą Sama! Wiedział, że mieszkanie razem to coś zupełnie innego niż wspólna praca.

Donovan obejrzał się przez ramię.

- Wyszedłem po gazetę i zobaczyłem, że kiedy byliśmy w Meksyku, nadeszła wiosna. Krzewy forsycji szaleją w całym Ruxton, a żonkile kwitną co sekundę.

- Wiosny w Maryland są cudowne. W Kalifornii brakowało mi wyraźnych zmian pór roku. - Podeszła do lodówki. - Praca w Meksyku była naprawdę interesująca, ale im więcej podróżuję, tym bardziej doceniam dom.

- Rozkoszuj się więc weekendem. We wtorek jedziemy na trzy dni do Atlanty.

Jęknęła teatralnie, otwierając lodówkę.

- Co powiesz na jajecznicę z kiełbaskami i jedną mizerną papryczką, która przetrwała od zeszłego tygodnia?

- Brzmi nieźle. A później, *cara mia*, będziemy leniuchować.

- Słucham?

Podstawił czajnik pod kran i odkręcił kurek z zimną wodą.

- To będzie jeden z cudownych wiosennych dni, kiedy temperatura podskoczy do dwudziestu pięciu stopni. Wszyscy zrzucą swetry, a dziennikarze będą się tłoczyli w porcie, żeby porobić zdjęcia przystojniakom w mundurach.

- A więc nadal to robią?

- To przecież dziennikarski zwyczaj witania wiosny. A po dwóch dniach znowu zrobi się zimno, ludzie wyciągną swetry i będą straszliwie narzekać, że to jednak jeszcze nie lato.

- Cieszę się, że ten zwyczaj przetrwał. Ale wiosna będzie się musiała dzisiaj obejść beze mnie. Mam mnóstwo rzeczy do zrobienia.

- Pranie może poczekać. W zeszłym tygodniu przepracowałam osiemdziesiąt albo nawet sto godzin. Potrzebujesz trochę rozrywki, a to jest dzień wprost stworzony do leniuchowania.

- Patrząc na to od tej strony... - Zaczęła rozbijać jajka. - Masz coś konkretnego na myśli?

- Wyciągnę motor i możemy pojechać do Annapolis.

Kate dobrze pamiętała, co to znaczy mknąć przez wzgórza, ciało przy ciele. Donovan miał motor od zawsze. W dobrych czasach uwielbiali jeździć na nim razem. Każda taka wycieczka kończyła się seksem. Zawahała się, a niepewność odmalowała się na jej twarzy.

- Ustawodawcy stanowi w końcu przeforsowali obowiązek jazdy w kasku. Pamiętasz, myśleliśmy, że to nigdy nie przejdzie?

- Ty zawsze wiesz, jak zarzucić haczyk, szefie. Dobra, wykorzystamy ten piękny dzień i przystąpimy do ataku zgodnie z młodzieńczymi fantazjami.

Praca w Meksyku nauczyła ją, że warto podejmować ryzyko. Może czas podjąć je także w życiu prywatnym?

To był naprawdę piękny dzień. Kate odchyliła głowę do tyłu i śmiała się w głos. Pędzili boczną drogą w stronę Annapolis. Jeszcze tydzień temu za nic w świecie nie wsiadłaby na motor z Donovanem, ale teraz wydawało jej się to najnormalniejszą rzeczą pod słońcem.

W pewnym sensie niewiele się zmieniło. Na przykład twardy tułów Donovana, który obejmowała. Albo zmysłowa bliskość ich dwojga na wietrze. Łatwo było sobie wyobrazić, że są nowożeńcami, bez jednej chmurki na ich życiowym niebie.

Wjechali do zabytkowej dzielnicy, serca kolonialnego Annapolis o trzywiekowej historii. Zostawili harleya na parkingu. Kate, widząc wąskie uliczki i stare budynki, poczuła się jak w domu. Wzięła głęboki oddech, delektując się wiosennym powietrzem.

- Miałeś świetny pomysł, Donovan. Kocham Annapolis.

- Jak można go nie kochać? Jest ładne, ma styl i pełno tu wspaniałych sklepów i restauracji. Każdy znajdzie coś dla siebie.

- Ale jest małe. - Weszli na State Circle, plac, z którego rozchodziły się ulice i na którym wznosił się budynek stanowy. - Jak makieta stolicy.

- Zwycięstwo jakości nad ilością. Właśnie w tym budynku urzędował George Waszyngton, gdy pełnił funkcję dowódcy armii.

- Mówisz jak rodowity mieszkaniec Maryland - zauważyła z uśmiechem.

Pomyślała, że ona również czuje się jak rodowita mieszkanka Maryland. Kiedy przeprowadzała się do Kalifornii, sądziła, że to zmiana na stałe. Teraz, gdy była starsza i mądrzejsza, rozumiała, że swoje korzenie zapuściła bardzo głęboko w tym małym zakątku świata. Rodzina matki mieszkała w Maryland od wieków. Rodzice ojca przyjechali z Włoch i tutaj znaleźli nowy dom.

Minęło ich dwóch podchorążych akademii w czystych, idealnie dopasowanych granatowych mundurach.

- Wyglądają tak młodo - zauważyła Kate. - Ja już młoda nie jestem.

- A propos młodości: wiesz, kiedy po raz pierwszy byłem w Annapolis?

- Chyba nigdy mi nie mówiłeś. Pewnie rodzice cię przywieźli, kiedy byłeś niemowlakiem. A może byłeś tu ze szkolną wycieczką?

- Byłem tu z tobą.

Przystanąła i wpatrywała się w niego. Grupa turystów, która za nimi szła, gwałtownie się zatrzymała. Kate bardzo dobrze pamiętała ten dzień. Kilka miesięcy przed ślubem

przyjechali do Annapolis na motorze, pospacerowali, zjedli obiad. Tak jak dziś.

- Nigdy wcześniej nie byłeś w stolicy stanu, która znajduje się zaledwie godzinę drogi od twojego domu?

- Dziwne, ale prawdziwe. - Delikatnie chwycił ją pod ramię i poprowadził na Main Street do fontanny. - Annapolis to miasto bogaczy. Pomyśl, z czego jest znane. Z polityki, żeglarstwa, akademii marynarki i zabytków. Fascynacje klas wyższych, może z wyjątkiem polityki. Annapolis nie mieściło się na mapie zainteresowań moich rodziców. Przejżdżaliśmy obok po drodze do Ocean City.

- Kiedy się pobieraliśmy, myślałam, że dobrze cię znam. Teraz nieustannie się przekonuję, jak mało o tobie wiedziałam. Gdy po raz pierwszy byliśmy razem w Annapolis, nie przyszło mi do głowy, że nie znasz miasta. Nie dałeś tego po sobie poznać.

- Kiedy zaproponowałaś tę wycieczkę, cały wieczór studiowałem plan miasta i rozmawiałem z przyjacielem, który wiódł mniej zaściankowe życie. Bałem się, że uznasz, że nie dorastam ci do pięt i odwołasz ślub. Z tego samego powodu tyle wysiłku włożyłem w to, by wyglądać i mówić jak osoba wykształcona.

- Czasem byłam zaskoczona, że nie wiedziałeś pewnych rzeczy, ale z kolei ty znałeś się na wielu rzeczach, o których ja nie miałam pojęcia. Przypuszczam, że bariery społeczne nie są tak ważne dla osoby, która nigdy nie musiała się nimi przejmować. Mam wrażenie, że uporałeś się z tym swoistym kompleksem. Jak?

- Wiele zawdzięczam Samowi. Przy nim nigdy nie musiałem udawać kogoś innego niż w rzeczywistości. Stopniowo zdobywałem doświadczenie zawodowe i czułem się coraz pewniej. Po kilku latach rozmowy z generałami z Pentagonu i szefami ważnych firm nie przyprawiały mnie o panikę.

- Nabrałeś ogłady. Już nie widać, żebyś był robotnikiem z Baltimore. - Nigdy jej nie przeszkadzało, że nim był, a nawet w pewien sposób brakowało jej Anioła Piekła. Rozumiała jednak, że musiał dostosować się do świata, w który wkroczył, żeniąc się z nią. Miała szczęście. Dzięki temu, że płynęła w niej krew Corsich i Carrollów, wszędzie czuła się swobodnie.

- W światku wyburzania wybuchowego jestem ekspertem. Bardzo dobrze to wpływa na moje robotnicze ego. W ogóle raczej dobrze mi ze sobą. Z wyjątkiem sytuacji, kiedy ty wchodzisz w rachubę.

- Z powodu różnicy klas czy poczucia winy?

- Oczywiście, że poczucia winy. Statusem społecznym od dawna się nie przejmuję.

- Gdyby można było sprzedać poczucie winy, wszyscy bylibyśmy bogaczami. Ale

każdy chciałby je sprzedać, kupców nie ma.

- O co się obwiniasz, Kate?

- Że byłam tchórzem. Że uciekłam od trudnej rzeczywistości.

- Nigdy nie uważałam, że wybrałaś łatwiejszą drogę. To ty podeszłaś przywitać się ze mną na pogrzebie Sama. To ty upierałaś się, żeby wejść do budynków, które w każdej chwili mogły się zawalić.

- Ze strachu odchodziłam od zmysłów.

- Dzięki temu działałaś szybko. Chyba jednak unikasz odpowiedzi na pytanie. Chciałbym wiedzieć, co naprawdę cię dręczy.

- Zdobywasz punkty, odsłaniając swoje ciemne strony. Podziwiam to, ale ani nie chcę, ani nie mam zamiaru robić tego samego.

- Przynajmniej szczerze - stwierdził oschle.

Dotarli na rynek przy Main Street. Donovan zaproponował, żeby weszli do restauracji na piętrze, skąd będą mieli widok na cały port. Kate wrócił dobry nastrój, kiedy śmiali się, rozmawiali i obserwowali jachty i tłumy ludzi rozkoszujących się wiosną. Donovanem był naprawdę świetnym kompanem - dowcipnym, mądrym i obeznanym z rzeczywistością.

Zaczęła się zastanawiać, jak by to było, gdyby poznała go dopiero teraz, kiedy zaczęła pracę w PDI. Nie istniałaby ich trudna przeszłość, a on byłby dla niej po prostu szefem, który uczy ją trudnego, nowego, ekscytującego zawodu.

Boże drogi, na pewno by się w nim zakochała. Ścisnęło ją w żołądku, kiedy sobie to uświadomiła. Nadal był najbardziej atrakcyjnym mężczyzną, jakiego знаła. Gdyby naprawdę spotkali się niedawno, zadzwoniłaby do swoich przyjaciółek, opisała im psychiczne i fizyczne walory Donovana i zastanawiałyby się bez końca, czy spotkała mężczyznę swego życia. Zdziwiła się, kiedy zdała sobie sprawę, że w głębi duszy jest niepoprawną romantyczką.

Rzucali monetą o przywilej zapłacenia rachunku. Wygrała, a on nawet nie próbował protestować. Człowiek pierwotny został ujarzmiony.

Wyszli znów na słońce i minęli bramę prowadzącą na teren akademii marynarki. Zawsze tędy chodzili, gdy byli w Annapolis. Teren akademii z trzech stron otaczała woda, więc spacerowali wzdłuż nabrzeża. Kate przysłoniła oczy dłonią, żeby przyjrzeć się pływającym w dali jachtom. Cieszyła się, że miasto prawie się nie zmieniło od czasu jej ostatniej wizyty.

Doszli do końca zatoki i skręcili w lewo. Nad brzegiem rzeki Severn spacerowało wielu ludzi, ale Kate czuła się bardzo swobodnie. Zimny wiatr i krzyk mew oddziały ją od reszty świata. Miała wrażenie, że znów ma osiemnaście lat.

Donovan przerwał jej rozmyślania.

- Myślisz czasem o przyszłości, Kate? - spytał.

- Bardzo rzadko.

- Nie masz żadnych planów?

Zaskoczyło ją, kiedy uświadomiła sobie, jak niewiele planów miała w ciągu ostatnich lat. Chciała zdobyć kwalifikacje architekta i w końcu udało jej się otworzyć własne biuro projektowe, ale to była raczej troska o byt, a nie realizacja życiowych planów. Praca w PDI była marzeniem, które spełniło się przez przypadek, a nie dzięki jej dążeniom.

- Moim głównym celem w tej chwili jest przeżyć ten rok - odpowiedziała.

- To szczyt twoich ambicji? Przetrwąć?

Przemknął jej przez myśl obraz dzieci, które chciała mieć z Donovanem. Niemal czuła delikatny ciężar niemowlaka w swoich ramionach, słyszała rozkoszne gaworzenie. Z trudem powściągnęła wyobraźnię. Cel, jakim było zbudowanie życia i pracy z człowiekiem, którego kochała, został zaprzepaszczonej w ruinach ich małżeństwa.

- Nie bagatelizuj przetrwania. Czasami można się zdobyć tylko na to. Ujął jej dłoń w swoje dłonie i delikatnie pogłaskał.

- Obiecałem, że cię nie dotknę. Nie dotrzymałem słowa - rzekł cicho. Poczowała się, jakby miała czternaście lat i po raz pierwszy w życiu chłopak wziął ją za rękę. Kiedy gładził jej dłoń, przenikała ją świadomość jego dotyku.

Chciała się odsunąć, ale bardziej pragnęła wtulić się w jego ramiona.

- Po raz pierwszy złamałeś dane słowo, kiedy wpadłam do szybu po windzie, więc bez trudu mogę ci to wybaczyć.

- Powoli mur między nami się sypie - powiedział, nie przestając pieścić jej dłoni.

To było jawne uwodzenie. Krew wrzała jej w żyłach z podniecenia i przerażenia.

Nagle ręce Donovana zamarły.

- Powiem ci coś szczerze, Kate. Mamy za sobą wiele ciężkich doświadczeń, może jednak udałoby się nam zbudować wspólną przyszłość. Dla mnie zawsze istniałaś tylko ty. Nie mogę pozwolić ci odejść, jeżeli przynajmniej nie spróbujesz zmienić zdania.

Kate była onieśmiewiona intensywnością jego spojrzenia. Na myśl o tym, że miałyby znowu dać mu swoje życie, ciało i duszę, ogarnęła ją panika. Ale nie uciekła. Może dlatego, że obdarzył ją zaufaniem.

- Przyjęłam do wiadomości. Ale pamiętaj, że oboje się zmieniliśmy. Czy jesteś zainteresowany mną, czy wspomnieniami z przeszłości?

Zacieśnił uścisk.

- Tobą, Kate. Wiele przeszłaś, ale w głębi duszy nadal jesteś dziewczyną, w której się zakochałem, kiedy miałem dziewiętnaście lat. Przeżyję bez ciebie, ale wolałbym nie musieć.

Wcześniej zastanawiała się, jak zareagowałyby na niego, gdyby się wcześniej nie znali. Nie, to niemożliwe. Przeszłość i jej cień zawsze będzie nad nimi. Pomiedzy nimi.

- Nie... nie ponaglaj mnie. Nie wiem, czy mogę dać to, czego ode mnie oczekujesz.

- Ale nie wykluczasz tego? Boże, Kate, jeśli tylko dasz mi szansę... - Uniósł jej dłoń i delikatnie pocałował czubki palców.

- Nie wiem, czy jest szansa, Patrick. Może nigdy nie będę w stanie uwolnić się od przeszłości!

Splótł swoje palce z jej palcami, a drugą dłonią dotknął jej policzka.

- Nawet w rozpadlinie skalnej może wyrosnąć drzewo - powiedział.

Julia wkładała do piekarnika półmisek z kurczakiem, kiedy odezwał się dzwonek u drzwi. Zamknęła piekarnik i wyszła na korytarz. Zastanawiała się, kto mógł przyjść z wizytą w sobotnie popołudnie. Czyżby już się zaczął sezon roznoszenia ciasteczek przez dziewczęcy zastęp skautów?

Nie. Na schodach stał Charles Hamilton z bukietem różnokolorowych goździków i dwoma psami.

- Przyszedłeś godzinę za wcześnie. Kolacja dopiero w piekarniku, a ja nie zdążyłam wziąć prysznic.

- Wiem, że to nieładnie. Ale skończyłem pracę w ogrodzie, więc postanowiłem być samolubny i, nie zważając na zasady, promować spontaniczność.

Ukryła uśmiech w pachnących kwiatkach.

- A jaką wymówkę mają psy?

- Chciały odwiedzić Oskara.

- No tak. W porządku. Tort i Retort, wchodźcie.

Psy weszły do środka, zachowując nienaganne maniery. Z pokoju wyłonił się Oscar Wilde i zaczęła się procedura rytualnego obwąchiwania. Psy przyjaźniły się od dawna. Julię zadziwiał fakt, że to mały Oscar był przywódcą stada.

Wyprowadziła psy tylnymi drzwiami, żeby mogły bawić się w ogrodzie. Kiedy wróciła do kuchni, Charles podszedł do niej i pocałował ją gorąco.

- Pomyślałem, że skoro zakłóciłem ci plan zajęć, wyjdę z psami na spacer, a ty przez ten czas weźmiesz prysznic.

- Niezła myśl. Tylko włożę kwiaty do wody. - Wstawiła goździki do wazonu. Myślała nad tym, jak szybko jej i Charlesowi udało się wypracować dogodny układ. Jedli razem kolacje kilka razy w tygodniu, czasem u niej w domu, czasami u niego. Ich związek nie zagłuszył żalu po stracie Sama, ale pomógł jej przetrwać dni i noce. Zwłaszcza noce.

Postawiła kwiaty na stole.

- Może dołączę do ciebie i psów. Jeszcze długo do kolacji. Zaprowadził ją do salonu i posadził obok siebie na kanapie.

- Mam lepszy pomysł. Popieścimy się.

Ze śmiechem wyswobodziła się z jego uścisku.

- Charles, w naszym wieku?

- A czy tylko dzieciaki mogą mieć zabawę?

- Racja, ale chyba w czasach rewolucji seksualnej pieszczoty są zakazane.

- To całkiem miły stary zwyczaj i warto go wskrzesić. - Zaczął bawić się guzikiem jej bluzki. - Pieszczoty. Pamiętasz, jakie podniecenie wywoływał jeden guzik w czasach naszej młodości?

Pamiętała.

- Czy ty zawsze byłeś taki rubaszny, a ja tego nie widziałam? - spytała bez tchu.

- Nie, to Barbara sprawiła, że przestałem być drętwy. Nie czujesz się niezręcznie, kiedy ją wspominam?

- Mogę traktować nasz związek jako swego rodzaju odskocznnię od prawdziwego świata, ale rozmowa o Barbarze, Samie czy naszych dzieciach sprowadza mnie na ziemię. Kiedy był tutaj Tom i kiedy niespodziewanie wpadły Kate i Rachel, czułem się tak, jakbym miała purpurowy znak na czole.

- Więc wróćmy do pieszczot i udawajmy, że jesteśmy nastolatkami. - Podniósł ją i położył na dywanie, a potem pocałował. - Gdybyśmy mieli po szesnaście lat, bylibyśmy tak podnieceni, że nawet nie zauważylibyśmy, gdybyśmy spadli z kanapy.

- A teraz musimy uważać, żeby nie nadwerekować naszych starych stawów. - Objęła go. - Mam wrażenie, że nie cały się zestarzałeś.

Zmarszczył szerokie brwi.

- Nie jestem tak dobry jak kiedyś, ale na jeden raz jestem najlepszy.

- To stare - jęknęła.

- Stare, ale jare. W tym cała rzecz. - Znow zajął się guzikami jej bluzki. - Zastanawiam się, czy przed kolacją zdążę przejść do drugiej części.

Zawsze lubiła poczucie humoru Charlesa, ale ta skrywana rubaszna część jego osobowości była dla niej całkiem nowa. Było jej miło, że mężczyzna, którego zna całe życie, potrafi ją zaskoczyć.

- Jestem porządną dziewczynką - oznajmiła drżącym, dziecinnym głosem. - Moja mama mówi, że jeśli pozwolę, aby mężczyzna dotykał mnie w ten sposób, to rano nie będzie mnie szanował.

Charles znowu zmarszczył brwi.

- Uwierz mi, mała dziewczynko, że im więcej będę dotykał cię dziś w nocy, tym bardziej jutro będę cię szanował.

Julia chichotała, a Charles rozpiął ostatni guzik u jej bluzki. Nagle drzwi się otworzyły i do domu weszli Kate i Donovan, w dżinsach, z rozwianymi włosami i z kaskami w rękach. Wszyscy zamarli. Kate aż otworzyła usta ze zdumienia, Donovan wyglądał jak

rażony gromem, a Julia marzyła, żeby zapaść się pod ziemię.

Pierwszy ocknął się Charles. Szybko zaplął kilka guzików Julii, tak że wyglądała przyzwoicie, a potem wstał i pomógł jej podnieść się z podłogi.

- Nie ma sensu udawać, że jest inaczej, niż się wydaje.

- Kate, przepraszam, że... że... - wymamrotała Julia.

- Nie, to my powinniśmy przeprosić - powiedziała Kate blada jak ściana. - Wracaliśmy z Annapolis i pomyśleliśmy, że wpadniemy, żeby zaprosić cię na kolację. Nie powinniśmy byli... to znaczy nie przyszłoby mi do głowy, że...

- Że dorosłe dziecko, mimo iż ma klucz, nie powinno pojawiać się niezapowiedziane w domu, w którym się wychowało - wyłożył Charles. - Zrozumiałe podejście. To ja popełniłem błąd w założeniach.

Donovan już miał się odezwać, ale Kate chwyciła go za rękę i pociągnęła w stronę drzwi.

- Dobranoc. Mam nadzieję, że będziecie mieć miły wieczór. Drzwi zamknęły się, a Julia opadła na kanapę i ukryła twarz w dłoniach. Charles usiadł obok i położył rękę na jej ramieniu.

- Przykro mi, Julio. Chyba gorzej, gdy przyłapie cię dziecko, niż gdy nakryje cię rodzic. To wszystko moja wina.

- Tyle samo w tym mojej winy, co twojej. Mogłam powiedzieć: nie. Nie zrobiłam tego, ale zrobię teraz. Lepiej późno niż wcale.

Zamarł.

- Chcesz skończyć to, co jest między nami?

- Lube spędzać z tobą czas, ale...

- Wstydzisz się, że widzieli cię ze mną?

W pewnym sensie była to prawda. Kiedy Donovan i Kate przyłapali ją z Charlesem, miała wrażenie, że zaparła się małżeństwa, które przez prawie czterdzieści lat stanowiło treść jej życia.

- Przepraszam, Charles. Prawda jest taka, że w tej chwili jestem za bardzo... za bardzo uwikłana w przeszłość, żeby być dla kogokolwiek odpowiednią partnerką.

Cała rubasność Charlesa zniknęła. Wyglądał dokładnie na swój wiek.

- Myślałem, że jeżeli będziemy ze sobą, zrobi to dobrze nam obojgu. Wiem, że dla mnie było to dobre. Ale ja miałem kilka lat, w ciągu których oswoiłem się z samotnością. Miałem czas, żeby zapragnąć czegoś innego. - Wstał. - Ty nie miałaś takiej możliwości. Z twojego punktu widzenia najważniejsze jest to, że ja nie jestem Samem. Nie mogę tego

zmienić i nie zrobiłbym tego, nawet gdybym mógł.

Gdyby powiedziała choć jedno słowo, zostałaby, ale ona milczała. Odezwała się dopiero po długiej chwili.

- Dziękuję, że chciałeś mi pomóc. Żałuję... że nie potrafiłam przyjąć twojej pomocy.

- Ludzie dochodzą do siebie w swoim czasie i na swój sposób. Chyba najlepiej będzie, jeżeli w ogóle nie będziemy się widywać. Do widzenia, Julio.

Poszedł do ogrodu po psy, a Julia zwinęła się w rogu kanapy i ukryła twarz w dłoniach. Czy kiedykolwiek przezwycięży huśtawki nastrojów i swoją rozpaczliwą samotność, która wyczerpałaby świętego? Może...

Ale w tej chwili nie była w stanie uwierzyć, że to kiedyś nastąpi.

Kiedy wyszli na zewnątrz, Donovan był o krok od wybuchu.

- Boże, Kate, jak ona mogła! - Zawołał. - Jak Charles mógł? Nigdy bym nie przypuszczał, że jest typem faceta, który poluje na wdowy w żałobie.

Załóżył kask, podniósł nóżkę harleya i przekręcił kluczyk w stacyjce.

- Wsiadaj - rzucił i z furją wcisnął pedał zapłonu.

Kate przypomniał się dzień, kiedy Tom wyjawiał prawdę o sobie. Choć wtedy to Donovan wyciągnął ją na zewnątrz, a nie odwrotnie, był tak samo zirytowany.

Jest wściekły jak diabli, a ja nie zamierzam tego znosić, pomyślała. Wychyliła się, wyłączyła silnik i wyciągnęła kluczyki ze stacyjki.

- Nigdzie nie pojedziemy dopóki się nie uspokoisz - powiedziała. - W tym stanie możesz nas zabić, zanim znajdziemy się w połowie drogi do Ruxton.

- Daj mi kluczyki!

- O co się pieklisz? Przecież to ja zastałam moją matkę półnągą z prawnikiem rodziny. Masz jakiś dziwny kompleks Edypa?

Uderzył pięścią w rączkę motocykla.

- Cholera, Kate, nie baw się w psychoanalitka.

Zadrzała. Przerazająca niepewność tego, co może się stać za chwilę była gorsza niż wszelkie bolesne wspomnienia. Czas zmienić scenariusz.

- Patrick, powiedziałeś mi dzisiaj, że myślisz o wspólnej przyszłości. Dopóki nie zapanujesz nad swoim temperamentem, nic z tego nie będzie. Złość to normalna sprawa, ale wyżywanie się i poniżanie siebie do przyjęcia.

Donovan zbladł i przez chwilę Kate nie miała pojęcia, co zrobi.

- Jezu. - Spuścił głowę i zdjął kask. Drżącymi palcami przeczesał włosy. - Kate, ty naprawdę umiesz człowiekowi dowalić.

- To nie jest bójka. Raczej długa podróż, która zaczyna się od pierwszego małego kroku. Jeżeli chcesz tę podróż odbyć ze mną, musisz udowodnić, że się zmieniłeś.

Pomału opuszczało go napięcie.

- Przepraszam, Kate - odetchnął ciężko. - Cały czas myślę, że zrobiłem postępy w panowaniu nad sobą. A potem dzieje się coś takiego jak teraz.

- Wszystko, co dotyczy seksu i kobiet z twojej rodziny, wyzwala w tobie pierwotne instynkty.

- Niezupełnie pierwotne. Moje uczucie do Julii nie ma nic wspólnego z kompleksem Edypa. Jest raczej synowskie. Sam nie może już chronić żony, więc mam wrażenie, że ja powinienem to robić. Idiocyzm, tak?

- Tak. Nie winię cię o to, że byłeś zszokowany. Ja też jestem. To moja matka, a wszyscy dorastamy w przekonaniu, że rodzice znaleźli nas w kapuście i że zanim my dorośliśmy, seks nie istniał. Ale życie uczuciowe Julii to jej sprawa, nie nasza. Charles nie jest brutalem ani seksualnym drapieżcą. Przyjaźnią się od zawsze. Charles to naprawdę miły mężczyzna, wdowiec i całkiem niezła partia. Potrafię zrozumieć, co ich połączyło.

- Ale Sam zginął zaledwie kilka miesięcy temu!

- Ludzie reagują na żal w różny sposób. Jakie mam prawo krytykować matkę, która zawsze stała po mojej stronie? - Kate zdała sobie sprawę, że zawsze traktowała cichą miłość i wsparcie matki jako rzecz oczywistą. U ojca, który często wyjeżdżał w delegacje, szukała akceptacji. Dopiero teraz, po śmierci Sama, Kate zaczynała rozumieć uczucia Julii. Jedyne, co mogła zrobić, to zaakceptować wybory matki.

- Kiedy ode mnie odeszłaś... Ile czasu upłynęło, zanim związałaś się z innym mężczyzną?

- Naprawdę chcesz wiedzieć? Odwrócił wzrok.

- Pewnie nie.

- Dopiero po dwóch latach umówiłam się na randkę. A po ponad czterech stwierdziłam, że poznałam kogoś, z kim chcę sypiać. Lepiej się czujesz, wiedząc, że nie wskoczyłam od razu w nowy związek?

- Niezupełnie. To tylko mi uświadamia, jak bardzo cię zraniłem. Poklepała go po plecach.

- Dobra, Romeo, teraz ty powiedz, ile trwało, zanim włączyłeś się w obieg.

- Ponad rok i mniej niż cztery lata. Dobrze, że nie miałem pojęcia, gdzie cię szukać. Popadłbym w obłęd, gdybyś była blisko. Bardzo długo wydawało mi się, że gdybym tylko mógł z tobą porozmawiać, przekonałbym cię, byś wróciła do domu.

- Dlatego zdecydowałam się na rozwód na odległość. Bałam się, że jeśli znajdziemy się w jednym pomieszczeniu, nawet gdyby to była kancelaria prawnicza, przebywanie z tobą wyda mi się tak naturalne, że znowu wskoczę w ogień. A gdyby tak się stało, to nie wiem, czy miałabym siłę uciec po raz drugi.

Zacisnął palce na rączce motocykla.

- Nie mogę znieść myśli, że gdybyś wtedy... Wiem, że cię sprowokowałem, ale przecież mogłaś mnie... Boże, nawet nie potrafię wypowiedzieć tego słowa.

Dopadła ją koszmarna wizja noża, który trzyma w ręce, ostrza splamionego krwią.

- Na szczęście nie doszło do najgorszego - powiedziała i zapięła kurtkę. - Już ochłonęłaś? Zimno mi i jestem głodna.

- Tak, już. - Zapewnił i znowu wyciągnął rękę. Zawahała się, a wtedy dodał: - Bóg mi świadkiem, że nigdy więcej nie dotknę cię w złości. Nie oczekuję, że od razu w to uwierzysz, ale mam nadzieję, że kiedyś zdołasz.

Oddała mu kluczyki i wsiadła na motor. Dzisiaj, dzięki Bogu, nawet nie zbliżyli się do wybuchu, który zniszczył ich małżeństwo. Donovan zapanował nad emocjami, a ona starała się spokojnie wyjaśnić sytuację. Zdecydowanie robili postępy.

Objęła go ramionami w pasie. Nie można gasić małego płomyczka nadziei, myślała.

Kolejny dzień, kolejne miasto. Tym razem Atlanta. Donovan dokończył kanapkę i wyrzucił papier do kosza na śmieci. Jedzenie lunchu przy biurku było rzeczą bardzo niekulturalną. Jednak kiedy spojrzał na Kate, pałaszującą ze smakiem sałatkę makaronową, uznał, że wcale nie wygląda jak ktoś niekulturalny.

Zadzwoił telefon. Donovan odebrał i usłyszał głos Briana, brygadzysty PDI, który pracował w Honolulu. Przez chwilę słuchał w milczeniu, a potem zaklął pod nosem.

- Pracuj dalej - powiedział. - Wynajmij nowy sprzęt, nie zważaj na cenę. Nie możemy sobie odpuścić tej roboty. I... bądź ostrożny.

- Kłopoty? - spytała Kate, kiedy odłożył słuchawkę.

- Podpalenie w Honolulu. Podnośnik i ładowarka zniszczone. Niesłychane, że przy wszystkich zleceniach mamy takiego pecha. Podpalenie, wypadki, problemy z ludźmi, wszystko, co tylko możliwe.

- Ktoś został ranny?

- Dzięki Bogu nie.

Kate włożyła plastikowy pojemnik po sałatce i serwetki do papierowej torby, a potem wyrzuciła wszystko do kosza na śmieci.

- To dobrze - powiedziała. - Nieszczęścia zwykle chodzą parami. Ale niedługo los się do nas uśmiechnie.

- Mam nadzieję. - Donovan nie był przesądny, ale w ostatnich tygodniach, gdy problemy pojawiały się jeden za drugim, zastanawiał się, czy przypadkiem Bóg nie mówi mu, że powinien zrezygnować z kierowania PDI. Zawsze jednak dochodził do wniosku, iż ta plaga nieszczęść to żaden znak, lecz po prostu zwykły zbieg okoliczności.

- Zrobiłam wszystko, co mi poleciłeś - odezwała się Kate. - Masz dla mnie jeszcze jakąś biurową robotę czy mogę po południu pojechać w teren?

- Możesz. Pojechałbym z tobą, ale za pół godziny zjawi się tu klient, Bob Glazer.

Kate wzięła kask i wstała.

- To na razie.

Zanim wyszła, drzwi otworzyły się i w progu stanął starszy pan w skromnym garniturze i staromodnym kapeluszu.

- Przepraszam - powiedział z południowym akcentem. - Czy państwo są właścicielami PDI?

- Tak - odpowiedziała Kate. - Proszę.

Wszedł, a za nim starsza kobieta o poczciwej twarzy, w sukni w kwiaty i z torbą podróżną.

- Mam prośbę - odezwał się mężczyzna. - Na pewno państwo pomyślą, że głupią.

- Wątpię - uspokoił go Donovan. - Lubię nietypowe prośby.

- Nazywam się Wilfred Bowen, a to moja żona, Essie. Pięćdziesiąt lat temu wzięliśmy ślub, a wesele odbyło się właśnie tutaj, w hotelu St. Cyr.

- Tak? - odezwała się Kate ośmielając.

- Wilfred mnie rozpieszcza, kochanie - powiedziała pani Bowen. - Kiedy usłyszałam, że macie zamiar wyburzyć hotel, poprosiłam go, żeby mnie tu zabrał po raz ostatni.

- Przykro mi, pani Bowen, ale zaczęliśmy już rozbiórkę - wyjaśnił Donovan. - Hotel nie wygląda już tak, jak go państwo zapamiętali.

- Nic nie trwa wiecznie. Czy sala balowa jest już rozbierana?

- Nie, to jedno z pomieszczeń na razie nietkniętych - odparła Kate. - Mogę tam państwa zaprowadzić, ale musieliby państwo założyć kaski.

- Kaski! Ojej, ale fajnie - pani Bowen była uszczęśliwiona. - Możemy iść od razu?

Donovan spojrział na zegarek. Miał jeszcze trochę czasu do przyjścia Glazera.

- Właściwie to dobra pora. Załoga ma przerwę na lunch, więc w budynku jest cicho. Kiedy wrócą do pracy, zrobi się taki hałas, że nie będzie można nawet myśleć.

Kate wyjęła dwa kaski z pudła i podała je państwu Bowen. Potem poprowadziła ich przez niewielki plac do hotelu St. Cyr. Minęli zawałone gruzem korytarze i dotarli do sali balowej. Była zapuszczona i brudna, ale nienaruszona. Essie powoli obeszała salę, przyglądając się gipsowemu sufitowi.

- Pamiętasz nasze przyjęcie weselne, kochanie? - zwróciła się do męża.

- O, tak, Essie Mae, pamiętam.

Pani Bowen wyjęła z torby duży przenośny radiomagnetofon.

- Młodszy wnuk pożyczył mi tego swojego grzmota - ryczało, jak on to nazywa - a córka dała mi kasetę. Przeszkadzałoby państwu, gdybyśmy tu zatańczyli po raz ostatni?

- Oczywiście, że nie.

- Wilfred, mój drogi, mógłbyś to uruchomić?

Mężczyzna przez chwilę pochylał się nad guzikami magnetofonu, po czym wcisnął „play”. Salę wypełniły dźwięki tanecznej muzyki. Essie podała Kate mały aparat fotograficzny.

- Mogłaby pani zrobić nam kilka zdjęć? Mielibyśmy co pokazać rodzinie na rocznicowym przyjęciu w ten weekend.

Kate robiła zdjęcia, a Essie i jej mąż tańczyli. Poruszali się płynnie jak przystało na parę, która przez pięćdziesiąt lat posuwała się razem przez życie. W przyciemnionym świetle nietrudno było sobie wyobrazić, jak wyglądali w dniu ślubu.

Donovan zastanawiał się, jak za czterdzieści czy pięćdziesiąt lat będzie wyglądała Kate. Będzie miała srebrne włosy i twarz poraną zmarszczkami. Ale nadal będzie piękna.

Kate skończyła robić zdjęcia i położyła aparat przy magnetofonie.

- Panno Corsi, czy ma pani zajęty ten taniec? Spojrzała na niego z uśmiechem.

- Czy my się znamy? - spytała.

- Nie. Nie byłem zaproszony. Jestem złym chłopcem.

- To wspaniale. Mam słabość do złych chłopców.

Ujął jej prawą dłoń w swoją lewą, drugą rękę położył na jej gibkiej talii, tuż nad ciężkim paskiem. Kate w kasku, flanelowej koszuli roboczej i džinsach wyglądała tak uroczo, jak kiedyś na balu debutantek. Donovan zazdrościł młodemu mężczyznom, którzy tańczyli z nią tamtej nocy, kiedy się poznali. Ale wieczór zakończyła z nim, więc to on był szczęściarzem.

Wirowali w milczeniu po sali. Gdyby byli na prawdziwej randce, przyciągnąłby ją do siebie tak blisko, że położyłaby głowę na jego ramieniu, a on czułby, jak jej ciało kołysze się rytmicznie. Cholera, była mądra, że nie pozwoliła mu się dotykać. W ten sposób sprawiła, że jeszcze bardziej jej pragnął. Może namiętnością zdołałby wynagrodzić jej przeszłość. Powiedzieć to, czego nie da się wyrazić słowami. Szkoda, że to tylko nietypowa przerwa w pracy, a nie randka.

Muzyka zamilkła. Kate opuściła ręce, ale nie odsunęła się. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

Ryk piły na piętrze sprawił, że nastrój prysł.

- Zdążyli państwo w ostatniej chwili - odezwała się Kate do Bowenów.

- Dziękujemy, że pozwolili nam państwo tu przyjść. - Essie uśmiechnęła się i spakowała aparat fotograficzny i magnetofon. - Niech pani i pani młodemu mężczyźnie nigdy nie braknie czasu na romantyzm. To pozwala przetrwać ciężkie chwile.

Kate oblała się rumieńcem.

- Essie, przy tobie nigdy nie miałem ciężkich chwil - powiedział Wilfred. - Zawsze byłaś najśladszą kobietą na świecie.

- Już rozumiecie, dlaczego jestem z nim od tylu lat? - spytała Essie z uśmiechem.

- Odprowadzę państwa do biura - rzekł Donovan. - Za kilka minut mam się tam spotkać z klientem.

- Czas wracać do pracy - stwierdziła Kate.

Gdy szli do biura, Donovan rozważał to, co Essie Bowen powiedziała o romantyzmie. Bardzo mu się podobały jej słowa.

Kolejne miasto, kolejny budynek do wyburzenia. Kate nigdy nie nudziła się, pracując dla PDI. Nie była już praktykantką, ale znającym się na rzeczy pracownikiem. I kochała swoje zajęcie. Mimo najszczerzych wysiłków rodziców, którzy chcieli wychować ją na kulturalną panienkę, swobodniej czuła się, pracując w terenie niż tańcząc na balu kotyliowym.

Hotel St. Cyr był solidną konstrukcją i otaczały go drapacze chmur, toteż przygotowanie planu wyburzenia wymagało wielu precyzyjnych obliczeń. A że zleceniem tym zajmował się wcześniej Sam, Donovan musiał rozpocząć od dokładnego obejrzenia budynku i ustalenia harmonogramu wstępnych prac. Dalsze prace przygotowawcze miał nadzorować brygadzysta.

Przed wyjazdem do Atlanty Kate zaniósła Julii Dinah, miała więc sposobność załagodzić wspomnienie niespodziewanej sobotniej sceny, kiedy wybrali z Donovanem nieodpowiedni moment na odwiedzinach. Zwyciężyło jednak protestanckie wychowanie - nie rozmawiały na ten temat otwarcie. Kate dała matce do zrozumienia, że nie zamierza jej osądzać, a Julia wspomniała, że romans z Charlesem jest zakończony.

Kate poczuła ulgę, usłyszawszy tę wiadomość, zastanawiała się jednak, czy powinna cieszyć się z tego, iż Julia straciła źródło pocieszenia w najtrudniejszym dla niej czasie. Uznała, że po powrocie do Baltimore porozmawia z matką.

Zeszła do piwnicy, gdzie pracowała koparka, odrywająca ogromne fragmenty ścian działowych. Kilka minut rozmawiała z miejscowym brygadzystą Gilem Brownem, omawiając, co trzeba zrobić przed wyburzeniem. Na szczęście Brown był szybki i pracował już wcześniej dla PDI. Jak dotąd nie było żadnych problemów przy tym zleceniu.

Brown poszedł na górę, a Kate została w piwnicy. Obeszła pomieszczenie, gdyż wcześniej go nie widziała. Ładowarka usunęła już ponad połowę ścian działowych.

Kate zajrzała do jednego z pomieszczeń gospodarczych i zatrzymała się tam na dłuższe oględziny, bo jej uwagę przykuło pęknięcie w suficie. Wyglądało na to, że był tam duży prześwit. Właśnie takie anomalie mogą zakłócić plany wyburzenia.

Przy jednej ze ścian stała masywna drewniana skrzynia. Kate zaciągnęła ją pod uskok i weszła na nią, żeby przyjrzeć się dokładniej sufitowi. Śrubokrętem, który wyjęła z pasa z narzędziami, zdrapała tynk, by móc zbadać prześwit.

Koparka tak mocno uderzyła w masywną kolumnę wspierającą, że Kate poczuła

wibracje, stojąc na drewnianej skrzynce. Operatorem urządzenia był blady rudzielec, któremu chyba się wydawało, że cały budynek może rozwalić sam. Musi z nim porozmawiać zanim wróci na górę.

Koparka uderzyła w następną kolumnę. Tym razem zadrżał sufit. Nie tylko zadrżał. Boże, on zaczynał się na nią walić...

Nie zdążyła nawet krzyknąć. Upadła nieprzytomna.

Do Kate powoli docierało, że jest uwięziona pod gruzami. Chciała się poruszyć, ale nie mogła. Czyżby była sparaliżowana? Nie, przygniatał ją taki ciężar, że ledwie mogła oddychać. Spróbowała zawołać po pomoc, lecz ciężar natychmiast przygniótł ją mocniej.

Wpadła w panikę, ale zdołała wziąć się w garść. Gdy nieco odetchnęła i odzyskała trzeźwość myślenia, oceniła sytuację. Upadła na plecy i leżała na zimnej betonowej podłodze, przygnieciona masą gruzu. Spłaszczona jak okaz laboratoryjny.

Chociaż była pokaleczona, nie czuła bólu. Zaczynając od palców nóg, ostrożnie rozluźniła mięśnie kolejnych części ciała. Wyglądało na to, że nie odniosła poważniejszych obrażeń. Ostry ryk koparki brzmiał niemal tak samo jak wtedy, gdy zawalił się sufit, więc pewnie nie upłynęło wiele czasu od tamtej pory. Kate bardziej była zamroczona z powodu szoku niż urazów głowy.

Nacisk przygniatającego ją materiału był silniejszy z lewej strony. Lewa strona jej ciała i mostek były tak ściśnięte, że niedługo zdrętwieją.

Mogła jednak poruszać rękami, zwłaszcza prawą. I nie spowijała jej całkowita ciemność. Spomiędzy kawałków gruzu sączyło się nikłe światło. Bóg jeden wie, gdzie wylądowała jej latarka.

Czy ma szansę wydostać się stąd o własnych siłach? Spróbowała odgarnąć gruz. Kilka odłamków spadło z masy, która ją więziła, ale nie zdołała pozbyć się ciężaru ze swojego ciała. Czuła, że nawet gdyby włożyła więcej wysiłku, materiał i tak jest zbyt ciężki, aby go poruszyć.

Po omacku poruszyła prawą ręką. Palce natrafiły na kawałki drewna. Pod gruzami znalazła się więc skrzynia, na której stała. To na niej zatrzymał się gruz. Gdyby nie wąska przestrzeń, którą miała dzięki skrzyni, sufit by ją zmiażdżył. Zmówiła modlitwę dziękczynną za stare dobre skrzynie.

Koparkę było słychać coraz bliżej. Kate, nagle zdała sobie sprawę z tego, że kiedy maszyna dotrze do tego pomieszczenia, operator po prostu załaduje tę stertę gruzu na chwytak koparki i przetnie ją na pół.

Zastanawiała się, czy krzyknąć, ale nawet gdyby zdołała nabrać do płuc tyle

powietrza, żeby starczyło na krzyk, nie byłaby w stanie przekrzyknąć warkotu koparki. Nie mogła więc się ruszyć, nie mogła wrzasnąć. Czy ktoś się zorientuje, że jej nie ma, zanim ta cholerna koparka dotrze do tego kąta piwnicy? Marne szanse.

Podłoga zadrżała, kiedy koparka uderzyła w kolejną kolumnę. Gruz osiadł jeszcze mocniej, jeszcze bardziej ograniczając jej możliwość oddychania. Ogarnęła ją panika, kiedy uświadomiła sobie, że od śmierci dzieli ją zaledwie kilka minut. Nigdy w życiu nie była tak przerażona, nawet kiedy w Las Vegas wisiała nad szybem po windzie.

Stojąc twarzą w twarz ze śmiercią, spojrzała na swoje życie z uderzającą prostotą. Niewielu rzeczy żałowała, ale wszystkie wiązały się z ludźmi. Powinna włożyć więcej wysiłku w to, żeby załagodzić napięcie w stosunkach z ojcem i utrzymywać kontakt z matką, kiedy mieszkała w Kalifornii.

I powinna była zaryzykować z Donovanem, kiedy miała możliwość. Jej obawy i wątpliwości były uzasadnione, ale Rachel miała rację: Kate unikała bliskości. Jedynym sposobem na to, żeby się uwolnić, było otrząsnąć się z popiołów nieudanego małżeństwa. Teraz już pewnie za późno. Gdyby tylko mogła zawołać Patricka, przeprosić go za swoje tchórzliwe uniki...

Zawołać! Przypomniało jej się, że ma przy sobie radiostację. Pomacała wokół prawą ręką i znalazła radio przy pasku. Wyglądało na nieuszkodzone.

Zakłęła, bo uświadomiła sobie, że nie może przysunąć radiostacji do ust. Przez chwilę chciała szlochać z rozpaczą a może z wściekłości. Jeżeli operator koparki nie zrobi sobie przerwy i nie wyłączy maszyny, zanim dotrze do tego pomieszczenia, będzie martwa. Tato, czy właśnie tego się bałeś? Że zginę tak jak ty?

Ogarnął ją dziwny spokój, zupełnie jakby był przy niej Sam i tulił ją do snu jak wtedy, gdy była małą dziewczynką. Jeżeli umrze tu i teraz, przekona się w końcu, czy naprawdę istnieje jasny tunel z duszami ludzi, których kochała, czekającymi po drugiej stronie. Jeśli to prawda, to na pewno wśród niech będzie Sam.

Ale ona nie jest jeszcze gotowa na śmierć! Ponownie spróbowała wydostać się spod gruzu. Tym razem skrzynka zaskrzypiała złowieszczo i rumowisko przygniotło ją boleśnie. Zimny pot wystąpił jej na czoło, kiedy uświadomiła sobie, że jeśli skrzynia pęknie, będzie to oznaczało koniec.

Raz jeszcze dotknęła radiostacji. Tak blisko, a tak daleko.

Nagle dotarło do niej, że przycisk nadawania znajduje się pod jej kciukiem. Nie mogła wprawdzie przysunąć radiostacji do ust, ale mogła ją włączyć. Pozostałe radiostacje włączą się na odbiór. Ludzie pracujący w budynku nie usłyszą sygnału z powodu hałasu, ale w biurze

ktos uslyszy go na pewno.

Zaczela naciskac przycisk, nadajac jedyną znaną jej wiadomością w alfabecie Morse'a.

Proszę, Boże, niech mnie ktos uslyszy.

Donovan pożegnał się z Bowenami. Zanim przyszedł Bob Glazer, zdążył zaparzyć dzbanek kawy i przejrzeć notatki. Glazer, inteligentny i kulturalny mężczyzna, był poważnym przedsiębiorcą z Południa. Jeżeli spodoba mu się praca PDI, będą mieli następne zlecenia.

Glazerowi zależało na tym, by budynek wyburzono jak najszybciej, bo chciał zacząć pracę nad biurowcem, który miał stanąć na jego miejscu. Donovan zbadał już konstrukcję, mógł więc określić, jak długo potrwa każdy etap wyburzenia. Omawiali plan, kiedy zorientował się, że z radiostacji dobiegają dziwne odgłosy. Pomyślał, żeby sprawdzić to później.

Ale odgłosy nie ustawały.

- Przepraszam - zwrócił się do Glazera. - Słyszysz pan te dźwięki?

- Tak. Co to znaczy? - Glazer przysłuchiwał się. - Trzy szybkie kliknięcia. Trzy wolne.

I znowu trzy szybkie.

Ich oczy spotkały się.

- SOS.

Donovan zaklął. Sięgnął po mikrofon.

- Uwaga! Kontrola radiostacji! Proszę podać swój numer i lokalizację.

- Tu jednostka pierwsza, czwarte piętro - odezwał się po chwili Gil Brown.

- Jednostka druga, trzecie piętro - zagrzemiał głos jednego z kierowników robot.

- Jednostka trzecia, na pierwszym piętrze - zgłosił się drugi. Jednostką czwartą była

Kate, ale nie zgłosiła się.

Kate, do cholery, gdzie jesteś? - zastanawiał się Donovan.

- Jednostka czwarta, zgłoś się natychmiast! - krzyknął do mikrofonu.

W odpowiedzi usłyszał szybkie kliknięcia.

- Kate, zepsuła ci się radiostacja?

Znów odpowiedziały mu sygnały. W przerwach, kiedy włączony był przycisk nadawania, usłyszał odgłos maszyny w tle. Więc radiostacja pracuje prawidłowo. Tylko dlaczego Kate się nie odzywa?

Bo nie może, uświadomił sobie.

- Jedno kliknięcie oznacza tak, dwa - nie. Masz kłopoty? Jeden odgłos.

- Skontaktuję się z panem - zwrócił się Donovan do klienta. - Teraz muszę iść do hotelu. Mój współpracownik ma problemy.

- W porządku. Proszę robić to, co najważniejsze. Mogę w czymś pomóc?

- Jeżeli zna pan jakieś modlitwy, proszę zmówić kilka do świętego Cyryła.

Biegając, Donovan włączył radiostację i ryknął:

- Czy ktoś wie, gdzie jest Kate?!

Trzy głosy odezwały się naraz i poinformowały, że nie ma jej na ich piętrach.

- Czy ktoś widział japo lunchu? - dopytywał się.

- Rozmawiałem z nią w piwnicy - odpowiedział Gil Brown. - Była na dole, kiedy stamtąd wychodziłem.

Donovan wszedł do hotelu.

- Kate, jesteś w piwnicy? Jedno kliknięcie.

Boże, przecież tam koparka wyburza ściany! Zbiegł na dół, przeskakując po kilka stopni. Serce łomotało mu ze strachu.

W piwnicy nie było już większość ścian. Wszędzie leżał gruz. Po jego lewej stronie koparka stalowymi szczękami miażdżyła kolejne ścianki działowe. Donovan wszedł w pole widzenia operatora i zaczął machać rękami. Rudzielec zauważył go dopiero w ostatniej chwili. Niewiele brakowało, żeby na niego wjechał. Zatrzymał maszynę.

- Wyłącz to! - krzyknął Donovan. Operator posłusznie wyłączył koparkę.

- Czy jest tutaj Kate? - W ciszy, która nagle zapadła, głos Donovana brzmiał bardzo donośnie.

- Widziałem ją, ale wcześniej. Chyba poszła na górę.

- Zrób sobie przerwę - polecił Donovan i znów włączył radio. - Zaginął jeden pracownik - powiedział. - Zatrzymać wszystkie maszyny.

Na górze wyłączył się jeden dźwig, a po nim drugi. W hotelu zrobiło się zupełnie cicho. Ta cisza była złowieszcza. Donovan rozejrzał się powoli. W całej piwnicy leżały sterty gruzu po wyburzonych ścianach. Miał nadzieję, że pod jedną z nich nie leży Kate. Jeżeli przejechała po niej koparka...

- Kate, jesteś w części piwnicy, która jeszcze nie była wyburzana? Jedno kliknięcie.

- Północno - zachodni róg? Cisza, a potem dwa kliknięcia.

Odwrócił się i skierował się do południowo - zachodniego kąta piwnicy.

- Słyszysz mnie? - krzyknął nie używając radiostacji. Jedno kliknięcie.

Pobiegł korytarzem łączącym pomieszczenia w tej części.

- Teraz wyraźniej? - zawołał. Jedno kliknięcie.

Wokół leżały sterty gruzu, ale nie na tyle duże, żeby mógł się pod nimi zmieścić człowiek. Dopiero kiedy wszedł do magazynu, zobaczył, że zawaliło się tam pół sufitu. Dobry Boże, czy pod czymś takim może znajdować się ktoś żywy?

- Jesteś tam, Kate?

Tym razem w odpowiedzi usłyszał jej stłumiony głos:

- Tak, cała i zdrowa. Nie jest tak źle, jak się wydaje. Większość ciężaru trzyma się na skrzyni.

Donovan był zbyt przejęty, żeby analizować, w jaki sposób najlepiej ją wydostać. Wsunął ręce pod płytę, podniósł z wysiłkiem i odsunął, opierając krawędź o podłogę.

Płyta uderzyła w ścianę i rozpadła się na nieregularne kawałki. Donovan uklęknął przy Kate.

- Już dobrze - powiedział.

Zaniosła się kaszlem, bo razem z powietrzem do jej płuc dostał się pył. Objął ją i przytulił.

Trzęsła się gwałtownie, przemarznięta od leżenia na nagiej betonowej podłodze. Pomógł jej usiąść.

- Dzięki - wykrztusiła.

Ułga, którą poczuł Donovan, zmieniła się we wściekłość. Dlaczego Kate się upiera, żeby wykonywać tak ryzykowną pracę? Chciał nią potrząsnąć, mocno, z całej siły...

Opanował się jednak. Przypomniało mu się wydarzenie z dzieciństwa. Wszedł na dach, żeby zdjąć kota sąsiadów, ale ześlizgnął się i spadł na ziemię. Leżał przerażony, gdy z domu wybiegli rodzice. Matka zaczęła szlochać, kiedy zobaczyła, że nic mu się nie stało, a ojciec wpadł we wściekłość. Trzęsąc Donovanem bez pamięci, zagroził, że jeśli jeszcze raz zrobi coś tak głupiego, zleje go tak, że może tego nie przeżyć.

Właśnie w takim chorym przekonaniu wychował się Donovan - że mężczyzna ma prawo wpadać we wściekłość, ale nie wolno mu okazywać uczuć. Mimo starań matki i jego własnych wysiłków, prawda wyglądała tak, że był bardzo podobny do ojca. Ilekroć czuł, że emocje wymykają mu się spod kontroli, co przy Kate zdarzało się dość często, reagował złością, bo wydawało mu się to o wiele bardziej męskie niż łzy czy strach.

- O kurczę, widziałeś, jak to ruszył? - usłyszał za plecami męski głos.

- Musiało ważyć z trzysta kilo - powiedział drugi mężczyzna. Donovan zdał sobie sprawę, że zebrała się widownia - mężczyźni z radiostacjami, operator koparki i kilku robotników z pierwszego piętra. Przyszedł nawet Bob Glazer.

Spojrzał na płytę, którą odepchnął. Dobry Boże, nic dziwnego, że ludzie oniemieli. Zwycięstwo adrenaliny.

Żeby uratować Kate, przesunąłby nawet Mount Everest.

- Jak się czujesz? - spytał.

We włosach miała pełno kurzu, a twarz całą brudną, ale uśmiechnęła się blado.

- Dobrze. Naprawdę. Miałam szczęście. Trochę zdrętwiałam, ale już mi przechodzi, bo krew zaczyna normalnie krążyć.

Pomógł jej wstać.

- Gdybyś miała szczęście, to nie dałabyś się przygnieść - odparł. Zachwiała się lekko, kiedy oparła ciężar ciała na lewej nodze, ale poruszała się bez widocznego bólu.

- Przyciągasz kłopoty jak magnes - powiedział, biorąc ją pod rękę.

- Niektórzy mają do tego szczególny talent. Wiedziałam, że praca mnie przytłoczy.

Ta uwaga wywołała salwy śmiechu. Ci mężczyźni zdawali sobie sprawę, jak niewiele brakowało, by stało się nieszczęście.

- Wiem, że dla ciebie to chleb powszedni, ale zabiorę cię do szpitala na kontrolę.

- Nie potrzeba. Poza tym nie mamy czasu. Plan jest zbyt napięty. Podeszedł do nich Glazer.

- O takiej kobiecie marzę - zwrócił się do Kate. - Ale żeby uspokoić mnie i moje towarzystwo ubezpieczeniowe, pozwoli pani, że zabiorę ją na pogotowie. Trzeba sprawdzić, czy wszystko w porządku. Później odwiozę panią do hotelu. Komuś, kto został żywcem pogrzebany, należy się wolne popołudnie.

Kate westchnęła.

- Muszę przyznać, że na dziś mam dosyć.

Donovan wolałby zawieźć ją sam, ale powiedział tylko:

- Zadzwoń, gdyby się okazało, że są jakieś komplikacje.

- Nie będzie żadnych komplikacji. Nawiasem mówiąc, sprawdzałam prześwit w suficie, kiedy się zawalił. Ma podwójną szerokość, co powinienes uwzględnić w obliczeniach.

Skierował strumień światła latarki na sufit i przekonał się, że Kate ma rację.

- Sprawdzę pozostałe. - Musiał się uśmiechnąć. Kate była nieodrodną córką Sama.

Wszyscy wyszli, ale Gil Brown zatrzymał się jeszcze na chwilę przy Donovanie.

- To twoja dziewczyna? - spytał.

- Była żona.

- Może powinienes zrobić coś z tym: była?

Donovan zdjął kask i zeszytymi palcami przeczesał włosy.

- Tak. Może powinienem.

Glazer zadzwonił z telefonu w samochodzie, aby zawiadomić Donovaną, że u Kate nie stwierdzono żadnych poważnych obrażeń. Odwioził ją do hotelu, gdzie miała zamiar wziąć kąpiel i się zdrzemnąć, niekoniecznie w tej kolejności. Donovan nie musiał się już o nią

martwić.

Mimo to skończył pracę najszybciej, jak mógł. Atlanta pękała w szwach od przyjezdnych, bo odbywały się targi budowlane. Wylądowali więc w apartamencie małżeńskim w małym luksusowym hotelu, który był tak drogi, że Donovan wolał za niego zapłacić z własnej kieszeni niż obciążać kosztami PDI. Jak na apartament małżeński przystało, miał jedną sypialnię. Na szczęście w salonie stała rozkładana kanapa. Spał na niej zeszłej nocy, a Kate zajęła sypialnię.

Donovan na palcach wszedł do salonu. Nie było tam Kate, więc cichutko otworzył drzwi do sypialni, przekonany, że śpi.

Łóżko było puste. Zmarszczył brwi i rozejrzał się po pokoju. Zza drzwi łazienki dochodził cichy szum. Zastukał.

- Wróciłem - powiedział. - Korzystasz z jacuzzi? Szum ustał.

- Zgadłeś. Bardzo dobrze robi zmęczonym mięśniom. Możesz coś dla mnie zrobić?

- Jasne. Czego ci potrzeba?

- W barku jest butelka czerwonego wina. Możesz ją otworzyć i przynieść? Nie jestem nago, to znaczy niezupełnie - dodała, zanim jego wyobraźnia zdążyła się rozszaleć.

Zastanawiając się, co to wszystko znaczy, poszedł do barku po wino. Potem wrócił do łazienki i otworzył drzwi.

Owionął go miły zapach, ale nie to sprawiło, że stanął jak wryty. Kate leżała na plecach w różowej wannie, zanurzona w pianie. Włosy miała spięte na czubku głowy. Choć było ją widać tylko od ramion w górę, świadomość, że jedynym jej okryciem jest warstwa piany, sprawiła, iż zaschło mu w gardle.

Miała sińce pod oczami, ale wyglądała rozkosznie.

- Nie wiedziałam, że w jacuzzi tak szybko robi się piana, jeżeli się doda płynu do kąpieli. Mogę włączać kurki tylko na parę minut.

- Warto tu przyjechać w podróż poślubną.

- Przypuszczam, że gośćmi są raczej rodzice, którzy wynajmują na noc niańkę i przyjeżdżają spędzić tu romantyczne chwile.

Skupił się na nalewaniu wina do kieliszka. Przyglądanie się Kate zanurzonej w pianie byłoby czystym masochizmem.

Miał już wyjść, kiedy zobaczył skaleczenie na jej prawym policzku.

- Myślałem, że nic ci się nie stało.

- To tylko zadrapanie. Mam jeszcze kilka siniaków, ale to wszystkie moje obrażenia. Zdziwiałą. - Sięgnęła po kieliszek.

Starał się nie zwracać uwagi na to, że ponad pianą znalazło się pół jej prawej piersi.

- Czy w szpitalu dali ci środek przeciwbólowy? Jeżeli tak, to nie powinnaś pić.

- Kazali mi wziąć ibuprofen. Bardzo łagodny.

- Dobrze. Tylko tutaj nie zaśnij.

- A może też byś się napił i dołączył do mnie? - zaproponowała, kiedy położył rękę na kłamce.

Chciała rozładować stres po wypadku. Cóż, przeżyje to jakoś.

- Wezmę sobie wodę sodową.

Kiedy był już bezpieczny poza łazienką, zdjął koszulę i otarł nią pot z twarzy. Czuł się, jakby spędził noc w tropiku.

Zdjął buty i kopnął je na bok. Za butami poleciały skarpety. Napelnił szklanek lodem, nalał piwa imbirowego i wrócił do łazienki.

Kate pociągnęła łyk wina.

- Domyślasz się, dlaczego sufit się zawalił? Nie mam pojęcia, jak to się mogło stać.

Usiadł na podłodze i oparł się plecami o drzwi.

- Przyjrzałem się temu, kiedy pojechałaś. Stare uszkodzenie po termitach osłabiło krokwie. Fala uderzeniowa po koparce dołała oliwy do ognia. Pech chciał, że ty byłaś pod spodem, kiedy grawitacja zwyciężyła.

- Wypadku, z którego wychodzi się cało, nie nazywa się pechem.

- Już dawno przekroczyłaś limit wypadków, jakie na ciebie statystycznie przypadają. Powinienem cię trzymać z dala od prac terenowych.

Nie zaprotestowała, lecz powiedziała spokojnie:

- Ty też miałeś mnóstwo wypadków, prawda? Sama pamiętam kilka z czasów, kiedy jeszcze byliśmy małżeństwem. A podejrzewam, że wszystkiego mi nie powiedziałaś, bo nie chciałaś mnie martwić.

- Powinienem był wiedzieć, że ciebie nie da się oszukać.

- Który był najbardziej niebezpieczny?

Piana opadła tuż nad linię brodawek piersi. Odwrócił wzrok.

- Odkręć kran, żeby zrobiło się więcej piany, to ci opowiem.

Zaczerwieniła się i wcisnęła guzik, który uruchamiał jacuzzi. Donovan powtarzał sobie tabliczkę mnożenia, czekając, aż znów przykryje ją warstwa piany. Kiedy zobaczył, że bąbelki sięgają do obojczyków, znowu spojrzał na Kate.

- Gdy kiedyś zbierałem dynamit pozostały po wybuchu, który mieliśmy odpalić na zewnątrz, napatoczył się szaleniec z pistoletem i zaczął strzelać do ładunków.

- Mój Boże, i co?

- Jedna wielka eksplozja. Klęczałem, więc większa część ładunku poleciała nade mną. Ale i tak odrzuciło mnie na dwa metry. Złamałem sobie kilka żeber i przestałem słyszeć na jedno ucho.

- A co się stało z człowiekiem, który odpalił ładunki?

- Zginął. Sfrustrowany szaleniec. - Przytknął sobie do czoła zimną szklanę. - Chciał zabić kogoś z PDI, bo nasi strażnicy udaremnili mu kradzież materiałów wybuchowych. Nie przeszkadzało mu, że przy okazji może zostać rozerwany na strzępy.

- I ty mówisz, że to mnie się trzymają kłopoty! Ja tylko wpadłam do szybu po windzie i przygniótł mnie sufit. A ciebie ktoś próbował wysadzić w powietrze.

- Wygrałaś.

Kate położyła ręce na brzegu wanny.

- Kiedy stanąłeś twarzą w twarz ze śmiercią, przemknęło ci przed oczami całe twoje życie? Pomyślałeś o niedokończonych jeszcze sprawach?

- Szczerze mówiąc, nie. Wszystko stało się tak szybko, że nie miałem czasu pomyśleć o czymkolwiek. A ty miałaś dziś takie myśli?

- Tak. - Postawiła pusty kieliszek na półce przy ścianie. - Chyba chciałbyś zmyć z siebie pot i kurz dzisiejszego dnia. Przyłączysz się do mnie? W tej wannie jest dość miejsca dla dwojga.

Zamurowało go.

- Boże, Kate. Ile wypiałś?

- Tylko dwa kieliszki wina. Nie jestem pijana. - Wzięła głęboki oddech. - Nabrałam tylko odwagi, żeby... złożyć ci taką propozycję.

Jej słowa sprawiły, że zalała go fala gorąca.

- Nie zaczynaj czegoś, czego nie będziesz chciała dokończyć. Zamknęła na chwilę oczy.

- Kiedy leżałam pod tą płytą i zastanawiałam się, czy się uduszę, czy zgniecie mnie koparka, uświadomiłam sobie, że najbardziej żałuję tego, że bałam się... być z tobą. Nadal się boję i Bóg jeden wie, co z tego wyniknie. Ale muszę podjąć to ryzyko, bo inaczej nigdy sobie nie wybaczę.

- Jesteś pewna? - Tak.

Zdjął koszulę i odrzucił ją na bok.

- Więc miejmy nadzieję, *cara mia*, że w tej wannie jest dość wody, aby zmyć dwanaście trudnych lat.

Woda była ciepła, jednak Kate drżała, patrząc, jak Donovan się rozbiera. Lata pracy na budowie sprawiły, że miał dobrze umięśnioną klatkę piersiową i ramiona. Dorobił się też kilku blizn.

Kate sama nie mogła uwierzyć, że po wielu tygodniach tłumienia pożądania w końcu zdobyła się na odwagę i odrzuciła obawy.

Donovan pochylił się nad wanną i delikatnie dotknął ustami zadrapania na policzku Kate, a potem zaczął rozbierać się dalej.

- Jeszcze nie jest za późno, jeżeli chcesz zmienić zdanie - powiedział. - Ale wkrótce będzie.

Zarzuciła mu ręce na szyję i uniosła głowę. Ich usta spotkały się. Patrick, Patrick. Jego usta i pocałunek poznałaby nawet na końcu świata. Ciepły, pewny, znajomy. Kiedyś całowali się bardzo często. Czasem gorąco, namiętnie, czasami czule i delikatnie.

To był nieśmiały, delikatny pocałunek powitania i poznania na nowo.

- Nie zmienię zdania. Obiecuję - wyszeptała Kate.

Zmusiła się, żeby spojrzeć na cienką, prawie niewidoczną bliznę, biegnącą od ramienia do łokcia. Przejechała po niej palcem.

- A ty, Patrick? Jesteś pewien, że chcesz zbliżyć się do kogoś, kto ranił cię nożem?

Ujął jej dłoń i przyłożył ją sobie do serca.

- Tylko raz zrobiłaś mi krzywdę i to ja cię do tego doprowadziłem. Przez lata nauczyłem się cierpliwości. Wszedł do wanny naprzeciwko Kate.

- Myślę, że do tego projektu należy się starannie przygotować. - Pogłaskał jej biodro stopą.

- Wanna wydaje się teraz o wiele mniejsza niż przed chwilą. - Położyła dłoń na jego kostce, a potem przesunęła ją w górę łydki.

- Bycie razem to wielka rzecz. A jeśli już o tym mowa, to nie żyłem w celibacie przez ostatnie dziesięć lat, ale niedawno robiłem badania krwi i nie mam żadnego strasznego wirusa.

- Ja też nie. Antykoncepcja również załatwiona. - Zarumieniła się lekko. Nowoczesna kobieta nie powinna wierzyć w to, co mówi mężczyzna pod wpływem szalejących hormonów, ale to był Patrick. Wiedziała, że może mu ufać, bo nie igrałby z jej zdrowiem.

Wzięła gąbkę, która pływała w wannie, i lekko go potarła. Pomyślała, że może ma ochotę na jacuzzi, włączyła kurki.

Donovan oparł się o krawędź wanny. Strumienie wody pieściły jego ciało.

- Ale miło. Powiniennem częściej zażywać kąpieli. Zwykle biorę prysznic. - Przesunął ręką po jej nodze. Leniwie pieścił wewnętrzną stronę jej uda.

Wezbrało w niej podniecenie. Tak niewiele było trzeba, by ją pobudził.

- Prysznice są dobre do mycia włosów. Do prawdziwego relaksu służą kąpiele.

- Bardzo chcę się zrelaksować.

- To dziwne, że kiedy po raz pierwszy byliśmy razem, seks wydawał się taki łatwy i naturalny. Teraz jestem straszliwie spięta.

- Wcale nie jest dziwne. - Dłoń Donovana przesuwiała się po jej łydce. - Wtedy oboje działaliśmy pod wpływem instynktu, wiedzieliśmy, że powinniśmy być razem. Ale od tamtego czasu wiele się wydarzyło. Wcale mnie nie dziwi, że masz poważne obawy.

- Po prostu za dużo myślę. Zawsze mi to powtarzałeś i miałaś rację.

- Myślenie może mieć dobre albo złe skutki. - Westchnął. - Nie mogę winić cię za to, że utożsamiasz mnie z kłopotami. Zniszczyłem związek, który był darem niebios.

- Winę można rozdzielić po równo, Patrick. Od samego początku źle reagowałam na to, co się działo. Usprawiedliwiałam cię, mówiłam sobie, że jestem za mało wyrozumiała i powinnam bardziej się starać. I... i może nie potraktowałam sprawy poważnie, bo zawsze godziliśmy się w tak niesamowity sposób...

- Wspaniały seks był tylko ucieczką od problemów. Wydawało mi się, że skoro wciąż tak bardzo się pragniemy, wszystko jest w porządku i nie muszę zastanawiać się nad swoim zachowaniem. Zaspokajałem moją kobietę, więc musiałem być prawdziwym mężczyzną.

Ona również sądziła, że namiętność była oznaką stabilności ich związku.

- Kiedy zaczęło dziać się naprawdę źle, uciekłam. Gdybym była mądrzejsza i odważniejsza, zostałabym w Maryland i przynajmniej spróbowała ratować nasze małżeństwo. Ale wtedy istniało dla mnie tylko tak i nie. Tak, to małżeństwo ma sens, albo: nie, jest beznadziejne. W moim słowniku nie było słowa: może.

- Nie roztrząsaj tego, Kate. Może wtedy nie udałoby się nic zmienić. Może potrzebowaliśmy tych lat, żeby dorosnąć i nauczyć się żyć. Wolę tak o tym myśleć.

Nabrała w dłonie piany i przyglądała się, jak cieknie jej po rękach. Tysiące małych bąbelków, mieniących się nieprawdopodobnie. Może Donovan ma rację, że nic nie stało się bez powodu?

- Ja też chciałabym w to wierzyć - powiedziała.

- Kate, nie chcę, żeby dzisiejszy wieczór przypominał ci o... o ostatnim razie. Dlatego tobie zostawiam inicjatywę. Rób, co chcesz i kiedy chcesz. Ty dowodzisz.

Zaskoczona, uświadomiła sobie, że dotknął tego, co najbardziej ją niepokoiło. Ich małżeństwo rozpadło się, miłość Donovana stała się zbyt zaborcza.

- Dowodzę. To mi się podoba.

Zakręciła kran i przysunęła się do niego. - To o wiele lepsze niż być ofiarą.

Przytuliła twarz do jego twarzy, całowała jego usta i szyję, wodziła dłońmi po jego szerokich ramionach i ciemnych włosach na klatce piersiowej. W oszalamiającym zapachu róż wyczuła zapach jego ciała. Niepowtarzalny, pobudzający.

- Pamiętasz noc na plaży w Antigua podczas naszej podróży poślubnej? - szepnęła.

- Pewnie. Blask księżyca i szaleństwo. - Jego ciało obudziło się. Delikatnie przesunął dłonie po jej plecach.

Wsunęła się na niego, smakowała go i dotykała, a każdy centymetr rozpalonego ciała budził w niej wspomnienia z przeszłości.

- Staralam się zapomnieć, ale nie mogłam.

Poczuła na brzuchu jego wezbraną męskość. Ocierała się o nią, podniecając go tak samo, jak i siebie. Chwycił ją w biodrach i przyciągnął bliżej do siebie.

- Och, *cara mia*. Słowo daję, że wspomnienia tego, co ze mną robiłaś, są wyryte w moim DNA.

Chciała władzy i miała ją. Nie władzy wynikającej z siły, ale z pożądania, od którego wrzała krew. Ledwie mogła uwierzyć, że po tylu latach znów są razem.

Uniosła biodra i przyjęła go w siebie. Jęknął i wygiął się w łuk. Cały zesztyniał wszedł w nią głębiej.

Czuła go w sobie i było jej tak dobrze, tak cudownie. Zanurzyła jedną dłoń w jego włosach, a drugą objęła go w pasie. Nie wiedziała, gdzie kończy się jej ciało, a zaczyna jego. Wiedziała tylko, że są jednym, połączeni namiętnością i niewyobrażalną rozkoszą. Czas się zatrzymał. Zwyciężyła go idealna harmonia, kiedy Donovan chwycił dokładnie jej rytm. Z nikim nie było jej tak dobrze, z nikim, z nikim...

Czas zaczął znów płynąć, kiedy wstrząsnął nią spazm rozkoszy. Straciła zupełnie kontrolę. Donovan eksplodował w niej, obejmując ją rękami w uścisku tak silnym jak uścisk imadła. Jęknął przeciągle w dzikiej ekstazie. Kulminacja i spełnienie, jakiego nie zaznała przez prawie dziesięć lat.

Oszołomiona, oparła się o jego pierś.

- Boże, Patrick, tak bardzo za tobą tęskniłam. Tak straszliwie...

- *Cara*. - Pocałował ją w skroń, w policzek, w ucho. - *Carissima*.

Najdroższa. Zawsze zachowywał ten czuły zwrot na chwile największej intymności.

Przez kilka chwil rozkoszowała się tym, co się stało.

Euforia powoli opadała. Wiedziała już, że namiętność się nie zmieniła. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę seksualne napięcie, jakie między nimi tętniło.

Ale znów przekonała się, że samo pożądanie to za mało. Jeśli będzie miała odwagę, żeby stać się uległą, obawy w magiczny sposób znikną, a oni będą mogli żyć razem tak jak teraz, bez cieni przeszłości. Wciąż jednak bała się, że balansuje nad przepaścią. Że za miłość do niego przyjdzie jej zapłacić duszą.

Dokąd może ich to zaprowadzić? Kate nie potrafiłaby mieszkać pod jednym dachem z Donovanem, nie kochając się z nim, jednak nie mogła sobie wyobrazić, że dawne obawy znikną, a ona odważy się na stały związek.

Przypomniała sobie, że on wcale o to nie prosił. Chciał się tylko przekonać, co między nimi jest, ale wspianały seks nie oznacza, że myśli o powtórnym małżeństwie. Zawsze pasowali do siebie pod względem fizycznym. Nie wystarczyło to wtedy, więc może Donovan sądzi, że teraz również nie wystarczy.

Ta myśl przyniosła jej ogromną ulgę.

Donovan delikatnie pogłaskał Kate. Trudno uwierzyć, że tyle lat minęło, odkąd ostatnio się kochali. Jak on bez niej żył? Bardzo źle.

Zadzwoił telefon. Donovan jęknął, kiedy Kate podniosła się i wyszła z wanny.

- Nie odchodź - zaprotestował. - Ktokolwiek to jest, niech zostawi wiadomość na automatycznej sekretarce.

- Nie możemy w nieskończoność siedzieć w wannie. Będziemy pomarszczeni jak suszone śliwki.

- Wyglądałabyś całkiem ładnie. Odebrała telefon po trzecim sygnale.

- Halo? Ach, dobry wieczór, panie Glazer. Bardzo miło, że pan dzwoni. Czuję się dobrze. - Mrugnęła porozumiewawczo do Donovana. - Właśnie wzięłam bardzo relaksującą kąpiel. Jutro będę jak nowo narodzona.

Donovana nie bawiło samotne siedzenie w wannie, więc wyszedł i owinał się ręcznikiem wokół bioder. Wziął drugi i zaczął nim wycierać plecy Kate. Zawsze podobał mu się widok jej lśniących włosów na ramionach, ale musiał przyznać, że kiedy upięła je na czubku głowy, wyeksponowała delikatny kontur karku.

Westchnęła, kiedy zaczął przesuwać ręcznikiem po jej udzie.

- Tak, Donovan wpadł, żeby zobaczyć, jak się czuję - powiedziała do słuchawki. - Bardzo... mi współczuje.

Badał każdy szczegół jej ciała. Miała nieco pełniejsze kształty. Była bardziej

zmysłowa. Zmarszczył brwi, widząc paskudne siniaki, których się dzisiaj dorobiła. Delikatnie pocałował każdy, żałując, że nie może sprawić, by zniknęły.

Później dotknął językiem brodawki jej piersi. Kate zaczęła szybciej oddychać. Szybko pożegnała się z Glazerem i odłożyła słuchawkę.

- To zagrywka nie fair, Donovan.

- Tak? - Skupił się na drugiej piersi.

- Tak. Powiedziałeś, że dzisiaj to ja dowodzę.

- Ja i mój beztrouski język. - Westchnął, a jego ciepły oddech zsunął się po jej ciele.

- Cóż... Właściwie nie mam nic przeciwko twojemu językowi. Ale teraz na mnie kolej, żeby cię wytrzeć.

- Chyba to przeżyję. - Zdjął zapinkę z jej włosów, które opadły kaskadą na ramiona.

Zanim zdążył posunąć się dalej, sięgnęła po ręcznik. Kate była bardzo dokładna. Kiedy kończyła go wycierać, dbając o to, by nie pominąć żadnej części ciała, Donovan był gotów przenieść się do sypialni.

Już kładła rękę na klamce, gdy przyciągnął ją do siebie i pocałował. Odwzajemniła pocałunek, lecz po chwili odsunęła się.

- Ale masz dzisiaj nastrój!

- Jeszcze odrobina seksu? - spytał z nadzieją w głosie. Rzuciła mu szlafrok.

- Najpierw zamówimy coś do jedzenia.

Cóż mogło być lepszego niż świadomość, że czeka na nich łóżko?

Później w ogóle nie pamiętał, o czym rozmawiali w trakcie kolacji. Wiedział jedynie, że dawno nie czuł się tak szczęśliwy.

Powoli dotarło do niego, że Kate nie w pełni podzielała jego nastrój. Była miła i nie unikała jego pieszczot, ale mówiła niewiele, a w jej ciemnych oczach pojawił się smutek. Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Pani decyzja jest nadal aktualna? Dotknęła jego twarzy.

- Teraz twoja kolej.

Wzdychając, rozwiązał pasek jej szlafroka.

- Wiesz, co chciałbym zacząć?

- W pewnym sensie w ogóle się nie zmieniłeś. - Poruszyła rękami i szlafrok zsunął jej się z ramion. Cała jedna ściana była wyłożona lustrami, więc w pokoju były dwie Kate, całe mnóstwo Kate.

Pożądanie zmieniło się w płomień nie do zniesienia. Donovan miał wrażenie, że przez dziesięć lat umierał na pustyni, a pragnienia Kate nie był w stanie niczym ugasić. Ujął jej

twarz w dłonie i całował namiętnie, aż ogień zapłonął w obojgu.

Wziął ją w ramiona, zaniósł do sypialni i położył na ozdobionym koronkami łóżku. W ciemności rozświetlonej tylko blaskiem świec umiejętnie, cierpliwie utrzymywał ją na granicy szczytowania, aż w końcu jęczała z podniecenia.

Eksplodowali razem, zatracając się w rozkoszy, a potem wyczerpani i zdyszani leżeli obok siebie. Choć jego ciało było zaspokojone, wewnątrz czuł ból, którego nie mógł się pozbyć.

Odwrócił się na bok i spojrzał na Kate. Było mu z nią tak dobrze, że wolałby nie przyznawać się do tego, co mówił mu instynkt. Ale przyszłości nie da się budować, uciekając od prawdy.

- Tak naprawdę jesteś gdzie indziej, prawda? - spytał łagodnie.

- Może... Jestem tu na tyle, na ile mogę. Czegoś na pewno brakuje.

Miłości? Wtulił twarz w jej jedwabiste włosy i rozkoszował się zapachem róż.

- Nadal się mnie boisz?

- Właściwie nie boję się ciebie. Jestem raczej... onieśmielona.

Odpowiedziała taktownie, ale Donovan dobrze wiedział, że czuje strach. Nie mógł jej za to winić.

- Chciałbym przysiąc, że wyrosłem z niebezpiecznych wybuchów złości. Ale chyba nie mogę. Mogę tylko obiecać, że nie będę cię bił. Wiem jednak, że to nie fizyczne rany były najgorsze.

- Fakt. Zaufanie to bardzo krucha rzecz. Łatwo je zniszczyć, a nie można go odzyskać.

Jej ciche słowa brzmiały jak stuk gwoździ wbijanych do trumny. Przez kilka godzin wydawało mu się, że przezwyciężyli przeszłość i muszą jedynie na nowo dopracować szczegóły.

Jego nadzieje zostały rozwiane. Objął ją mocniej.

- Kocham cię, Kate - wyszeptał. - I to się nigdy nie zmieni.

Ukryła twarz w poduszce i Donovan zrozumiał, że płacze. Delikatnie pogładził ją po brzuchu wolnym, okrężnym ruchem, chcąc uwolnić ją od napięcia.

- Jest aż tak źle, *cara*? Na pewno nie.

- Jestem tchórzem, Patrick. Stałeś się częścią mnie, więc kiedy jesteśmy oddzieleni, krwawię. Ale gdybym miała z tobą zostać, to by mnie zniszczyło. Nie mogę sobie wyobrazić, że do końca tego roku będziemy kochankami, a potem się rozstaniemy. Po tym, co się dziś stało, wiem, że nie będziemy w stanie mieszkać pod jednym dachem i nie robić tego więcej. Chyba... powinnam wrócić do Kalifornii, zanim zabrniemy jeszcze dalej.

Nie mógł jej znów stracić. Nie zniósłby tego. - Nie działaj pośpiesznie - poprosił. -
Osiągnęliśmy już bardzo dużo, a minęły dopiero dwa miesiące. Daj nam jeszcze trochę czasu.
Nie odpowiedziała, ale nie odwróciła się.

Wtuloną w ciepłe, silne ciało Kate obudził dźwięk telefonu. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, gdzie jest i dotarło do niej, że to nie sen.

Drrryń! Chwyciła słuchawkę.

- Halo?

- Czy jest Donovan, Kate? - spytał Luther Hairstone.

Nie było jeszcze piątej, a Luther znajdował się w tej samej strefie czasowej co oni. Musiało się coś stać.

- Tak - odparła Kate - ale jeśli chodzi o firmę, to ja również chciałabym wiedzieć.

- Nastąpił potężny wybuch gazu na placu Concord.

- Cholera! Już daję Donovana.

Włączyła nocną lampkę. Przycisnęła słuchawkę do poduszki i obudziła Donovana.

- To Luther - powiedziała. - Wybuchł gaz na placu Concord. Przejdę do drugiego aparatu.

Podniosła leżący na ziemi szlafrok i włożyła go po drodze do pokoju. Donovan zaklął pod nosem i podniósł słuchawkę.

- Są ranni? - spytał.

- Nie, dzięki Bogu - odpowiedział Luther. - Ale budynek czwarty jest mocno zniszczony. Jedna trzecia zawaliła się, a reszta się ledwo trzyma, jak domek z kart. Trzeba go natychmiast wyburzyć.

- Czy wybuch był przypadkowy?

- Biuro komendanta straży pożarnej dopiero zaczęło śledztwo, więc nic nie wiadomo.

Instalacje gazowe czasem wybuchają.

- Ale ty jesteś innego zdania, biorąc pod uwagę trudności, jakie mamy przy tym zleceniu.

- Zbieg okoliczności wydaje się mało prawdopodobny. Gazownia przestała wprawdzie obsługiwać budynek, kiedy mieszkańcy się wyprowadzili, ale nie tak znów trudno na nowo podłączyć gaz.

Czy wybuch mógł być w jakiś sposób związany z innymi problemami PDI? - zastanawiała się Kate, która słuchała rozmowy z telefonu na biurku. Manifestanci chcieli ocalić plac Concorde, więc żaden z nich raczej nie wysadziłby budynku w powietrze. Może to jakiś szaleniec, taki jak ten, który wysadził Jefferson Arms i zabił Sama.

- Kiedy możemy wejść do budynku numer cztery i zabrać się do pracy? - spytała.

- Pewnie dopiero jutro. Dostałem już wiadomość z biura burmistrza. Chcą wyburzyć go jak najszybciej. Burmistrzowi zależy, aby to zlecenie zostało dobrze odebrane przez mieszkańców, a nie stało się kością niezgody.

- Do wieczora uporam się z planem wyburzenia hotelu St. Cyr i jeszcze dziś będę mógł przylecieć do domu - powiedział Donovan. - Kate zostanie w Atlancie i będzie nadzorować prace przygotowawcze. O ile dobrze pamiętam, Ted jutro po południu kończy pracę w Chicago. Może tu przylecieć i zająć się hotelem, a wtedy Kate wróci do Baltimore.

- Co za sztafeta. - Kate notowała wszystko na kartce. Na szczęście testament Sama zezwalał na czasowe rozstanie z przyczyn niezależnych, takich jak te. - Zostawię Janice wiadomość na automatycznej sekretarce, żeby zajęła się załatwianiem biletów na samolot, gdy tylko przyjdzie do pracy.

Rozmawiali jeszcze kilka minut, ustalając szczegóły.

- Chyba zanim zacząłem ustalać plan działania, powinienem był cię spytać, czy zostaniesz na Wschodnim Wybrzeżu - powiedział Donovan do Kate, gdy Luther odłożył słuchawkę.

Usiadła przy nim na łóżku.

- Kiedyś czytałam, że w każdym z nas drzemie instynkt ucieczki albo walki. I że dopóki nie grozi nam niebezpieczeństwo, nie wiemy, czy gdy się pojawi, uciekniemy czy będziemy walczyć. Ja, jak widać, zareagowałam ucieczką, i to tak szybko, że królik mogliby mi pozazdrościć. Ilekroć czegoś się boję, mam ochotę uciec, gdzie pieprz rośnie. Ale nie mogę dłużej uciekać i zostawiać nierozwiązanych problemów. Już nie.

- Dzięki Bogu. - Ujął jej dłonie.

- To, że zostaję, nie znaczy, że wszystko jest w porządku - powiedziała. - I, prawdę mówiąc... nie sądzę, że kiedykolwiek będzie w porządku.

- Chcesz powiedzieć, że nigdy nie będziesz mogła pokochać mnie na nowo?

Wzrok Kate spoczął na ich splecionych dłoniach. Jego była większa, bardziej szorstka i ciemniejsza niż jej. Ręka, która nieraz zadawała jej ból.

Jednak Donovan nauczył się radzić sobie z demonami, które prowokowały go do przemocy. Choć w ciągu ostatnich tygodni kilkakrotnie poniosły go nerwy, zawsze szybko się uspokajał i nie używał siły. Mimo wszystko...

- Nie wiem, czy jestem w stanie na tyle się wyluzować, żeby znów się zakochać. Miłość kojarzy mi się z cierpieniem. A nie chcę cierpieć.

- Miłość nie zawsze oznacza cierpienie. I czasami trwa wiecznie.

- Ale znacznie częściej nie trwa.

Nie kontynuował tematu, za co była mu wdzięczna. Gdyby powiedziała, że boi się otchłani, jaką ma w duszy, byłoby to jeszcze głupsze niż poprzednie wyznania.

Objął ją i przyciągnął do siebie.

- Śniadanie przyniosą o wpół do szóstej, więc mamy prawie pół godziny - wyszeptał.

Pocałował ją, rozwiązał szlafrok i zaczął pieścić jej nagie ciało. Nie mogą przecież zmarnować pół godziny.

Kate była spięta, kiedy wchodziła do hotelu St. Cyr, jednak po godzinie nie pamiętała już o wypadku z poprzedniego dnia. Wspomnienie nocy spędzonej z Donovanem było o wiele świeże i znacznie bardziej frapujące.

Donovan większość dnia spędził w biurze przy telefonie i komputerze, więc prawie się nie widzieli. Dopiero pod wieczór, gdy robotnicy już poszli, wezwał ją i Gila Browna do biura i przedstawił im plan wyburzenia.

Brown wyszedł, a Kate została w gabinecie, żeby pożegnać się z Donovanem.

- Tak bardzo bym chciał, żebyś poleciała ze mną do Baltimore - powiedział, obejmując ją.

Otarła się policzkiem o jego ramię, zupełnie jak Dinah.

- Pamiętaj, że wszystkie dni, których nie spędzimy razem, dodaje się na końcu.

- Nie chcę myśleć o końcu.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, przyjechała taksówka, która miała zawieźć Donovana na lotnisko. Pocałował Kate i wyszedł z walizką w jednej ręce, a laptopem w drugiej. Doskonały przykład *Homo modernsis*, wersja męska.

Kiedy Sam zabronił Kate pracować w rodzinnej firmie, postanowiła, że skończy studia, a potem będzie się kręcić po PDI, aż w końcu ojciec przywyknie, że jest stale pod ręką. Donovan, cwany lis, użył tego samego sposobu. Zachowywał się, jak gdyby byli parą, w nadziei, iż ona w końcu się z tym oswoi. Potrzebowali odpocząć od siebie chociaż jeden dzień, aby spowolnić niepokojący proces wślizgiwania się w dawne małżeństwo.

Choć Kate wiedziała, że krótkie rozstanie dobrze im zrobi, tej nocy pokój hotelowy wydawał jej się dziwnie pusty. Leżała w koronkowej pościeli i nie mogła zasnąć, bo jej ciało płonęło od wspomnień poprzedniej nocy. Ale jeszcze zanim zostali kochankami, przyzwyczaiła się do bliskości Donovana.

Nawet oddychanie tym samym powietrzem co on dodawało jej energii.

Całą drogę z Atlanty Kate przespała i żałowała, że lot nie trwał dłużej. Choć dzień w hotelu St. Cyr był męczący, czuła satysfakcję, bo to ona była szefem. Przez lata, kiedy pracowała jako architekt, przekonała się, że wydawanie poleceń jest o wiele miłsze niż ich

spełnianie.

Na lotnisku czekała na nią matka.

- Mamo, co za niespodzianka! - Objęła Julię. - Chciałam wziąć taksówkę.

- Donovan zadzwonił w sprawie kota i wspomniał, że przylatujesz wieczorem. Zaproponowałam więc, że po ciebie wyjadę. Możemy po drodze zabrać Dinah. - Julia wzięła od Kate torbę z komputerem i przewiesiła ją sobie przez ramię. - Musisz być bardzo zmęczona.

- Oj, tak. Przebrałam się na lotnisku w Atlancie, ale obawiam się, że śmierdę jak skunks.

- Damy nigdy nie śmierdzą jak skunks - odparła Julia z uśmiechem. Weszły do głównego terminalu z sali, w której Kate do tej pory nie była. Stała tam stała gigantyczna rzeźba kraba z zatoki Chesapeake wykonana z ciemnego szkła. Kate przyglądała jej się z zachwytem.

- Cudownie typowe dla Maryland - odrzekła.

- Mówią, że wszystkie lotniska są takie same, ale to nieprawda. Każde jest inne. Kiedy podróżowałam z Samem... - Julia przerwała.

- Jak sobie radzisz? - spytała Kate.

- Raz lepiej, raz gorzej.

Kate chciała zadać matce więcej pytań, ale Julia już zdążyła przywdziać stoicką maskę. Zgodnie z kodeksem protestanckich elit. Drogę do samochodu przebyły w milczeniu.

Kate wrzuciła walizkę do bagażnika, wsiadła do auta i pogrążyła się w zadumie. Kodeks protestanckich elit. Zaciśnięcie zębów i nie okazywanie emocji. Emocje są takie nieeleganckie. Są oznaką słabości. Tak ją uczono w dzieciństwie.

Kodeks miał swoje zalety, do których można było zaliczyć siłę, godność i lojalność. Ale czasem dławienie uczuć jest błędem. Może tak jest i tym razem. Siedzą obok siebie i obie są zmartwione. Nieco otwartości dobrze by im zrobiło. Kate potrzebowała mądrej matczynej rady. Ale jak zacząć?

- Donovan i ja znowu ze sobą sypiamy - powiedziała, kiedy skręciły na drogę I - 95.

- Jak... jak miło. Czy są jakieś szanse na coś więcej? - odezwała się matka po chwili.

- Raczej nie. - Kate szukała słów, którymi mogłaby opisać to, co czuje. Jeśli nie potrafi szczerze rozmawiać z własną matką, naprawdę jest z nią źle. - Pewnie nieraz się zastanawiałaś, dlaczego rozwiódłam się z Donovanem.

- Oczywiście. Przypuszczam, że stało się coś, co bardzo mocno cię zraniło. Może flirtował z inną dziewczyną albo miał przygodę na jedną noc w czasie delegacji - coś w tym

stylu.

- Patrick i zdrada? - Tego akurat nigdy się nie obawiała. Donovan zawsze dawał jej do zrozumienia, że jest jedyną kobietą w jego życiu. Szkoda, że towarzyszyła temu chorobliwa zazdrość.

Jeszcze miała czas, aby wycofać się z tej rozmowy. Uznała jednak, że ucieczka do niczego nie doprowadzi.

- Zostawiłam go, bo... uciekał się do przemocy. Na początku nie było to groźne, ale stopniowo robiło się coraz gorzej. A na końcu było... strasznie. Potwornie.

- Dobry Boże! Nie mogę uwierzyć, że Patrick mógłby... cię skrzywdzić.

- Uwierz. W końcu odwzajemniłam mu się, a potem uciekłam, gdzie pieprz rośnie.

- Jak Sam i ja mogliśmy tego nie zauważyć?! - krzyknęła Julia. - Wiem, że Patrickowi nie było łatwo zaraz po ślubie, ale tak bardzo cię kochał, był ci oddany całym sercem. Był takim... miłym, rozsądnym młodzieńcem.

- To prawda. Ale zdarzały mu się wybuchy złości. To znaczy, czasami nad sobą nie panował i zdarzało mu się mnie uderzyć.

Julia zagryzła dolną wargę.

- Więc uciekaś do Kalifornii. Nie chciałaś mówić o takich strasznych rzeczach, więc nie wyjaśniłaś nam, dlaczego wyjechałaś.

- Wydawało mi się, że tak będzie najlepiej dla wszystkich. Dla Donovana, dla Sama, dla mnie samej. Nie mogłabym znieść, gdyby wszyscy naokoło wiedzieli, w co się wpakowałam. Miłe dziewczyny z wyższych klas nie dają się poniżać. Łatwiej było uciec.

- Gdyby Sam wiedział, dlaczego wyjechałaś, nigdy nie napisałby takiego testamentu. I szczerze mówiąc, nie mogę pojąć, że zgodziłaś się spełnić jego warunki. Co cię do tego skłoniło?

- W głębi duszy chciałam wrócić. I zawsze pragnęłam pracować w PDI. Do tego doszedł jeszcze powód, który ty podałaś: że powinnam poradzić sobie z przeszłością. Bałam się Donovana, zwłaszcza na początku, ale wiedziałam, że jeśli coś będzie nie tak, w każdej chwili mogę odejść.

- A było coś nie tak?

- Jak dotąd nie. Ojciec Donovana był nałogowym alkoholikiem i to po nim odziedziczył skłonność do przemocy. Kiedy odeszłam, uświadomił sobie, że źle na niego wpływają nawet najmniejsze ilości alkoholu, więc przestał pić. Zastanawia mnie nie to, że był brutalny, ale że przez większość czasu był takim porządnym facetem.

- Może powstrzymanie się od alkoholu wystarczy? Czy dzięki temu, że wiesz, iż on

nie pije, czujesz się bezpieczniejsza?

- Niezupełnie. Nadal nie potrafię w pełni mu zaufać.

- Co z pewnością uniemożliwia pełne pojednanie. Czy oboje tego chcecie?

- Donovan pewnie tak, ale nie jestem pewna. Ilekroć podnosi głos, nie mogę pozbyć się wrażenia, że zaraz zobaczę pięść.

- Na samą myśl o tym, że cię bił, robi mi się niedobrze. Jesteś moją córką, a on jest dla mnie prawie jak syn. Jak mogło stać się coś tak strasznego? - Julia zagryzła wargę. - Dlatego mi nie powiedziałaś, tak? Nie chciałaś zмагаć się jeszcze z moimi emocjami?

Kate skinęła głową.

Dotarli do granicy miasta i wjechały na Aleję Martina Luthera Kinga Juniora.

- Co cię obciąża? - spytała Julia. - Strach? Gniew? A może wszystko naraz?

- Nie jestem pewna. Chyba wszystko.

- Najlepszym rozwiązaniem jest przebaczenie. Trzeba umieć wybaczyć, żeby utrzymać małżeństwo. - Zaczął padać deszcz, więc Julia włączyła wycieraczki. - Jeżeli potrafisz wybaczyć Patrickowi jego błędy, to może uśmierzy gniew. A potem może zniknąć strach.

- On nigdy nie skrzywdził mnie celowo. Ilekroć stało się coś złego, był tak samo przerażony jak ja. Wciąż ma poczucie winy.

Wycieraczki przesuwają się po szybie w wolnym, hipnotycznym rytmie.

- Może rozumiesz, dlaczego on się tak zachowywał, ale przyjmujesz to tylko umysłem - powiedziała Julia. - A przebaczenie to coś więcej niż zrozumienie i coś więcej niż pusczenie w niepamięć. Prawdziwe przebaczenie rodzi się w sercu. Warto, żebyś przebaczyła Patrickowi nie tylko ze względu na niego, ale również dla twojego dobra. To uwolni twoje serce.

- Myślałam, że w rodzinie Corsich teologią zajmuje się Tom.

- To naprawdę praktyczna rada, nie sucha teoria. Przekonałam się na własnej skórze, jak bardzo złość zatruwa duszę. Radzę ci, żebyś to przemyślała.

- Przekonałaś się o tym z powodu problemów z tatą?

- Tak. Nasze małżeństwo o mało się nie rozpadło, kiedy Tom był mały. Ale matka Sama dała mi dobrą radę - podobną do tej, którą ja dałam tobie. Wiesz, co jeszcze uratowało nasze małżeństwo? Mój upór i duma. Nie chciałam przyznać się do tego, że moi przyjaciele i rodzina mieli rację co do Sama. Dzięki temu miałam silniejszą motywację, aby wybaczyć i zapomnieć. Nasz związek nie tylko przetrwał, ale stał się silniejszy, niż kiedykolwiek wcześniej.

Dziwnie było uświadomić sobie, że mogłaby się nigdy nie urodzić, gdyby rodzice nie uporali się z tym, co niemal ich rozdzieliło. Więc jednak można odbudować zniszczone małżeństwo. Opowieść matki była najlepszym tego dowodem.

Czy ona jest w stanie zrobić to samo? Spojrzała w głąb siebie, na zranioną duszę, która skrywała najboleśniejse tajemnice, i dotarło do niej, że Julia ma rację. Nadal była zła ma Donovana. Rozumiała jego zachowanie, a nawet mu współczuła, lecz gdzieś głęboko w niej krył się gniew. Nie przebaczyła mu sercem, bo serce nadal krwawiło.

Przebaczenie rzeczywiście byłoby najlepszym rozwiązaniem. Jeżeli zdoła się na nie zdobyć. To nie będzie łatwe. Ale dzięki temu istnieje przynajmniej cień nadziei na przyszłość.

Zdała sobie sprawę, jak rozpaczliwie pragnie tej przyszłości.

Gdy zatrzymały się pod domem w Roland Park, Kate pochylili się i przytuliła Julię.

- Dziękuję, mam. Potrzebowałam mądrej rady.

- Cieszę się, że mogłam ci pomóc. Wsiadły z samochodu.

- Jadłaś coś? - spytała Julia, kiedy weszły do środka. - Mam nadziewane papryczki.

Kate wzięła na ręce Dinah i włożyła ją do klatki.

- Dziękuję, ale wołałabym jechać do domu. Przetarłam coś na lotnisku w Atlancie, kiedy czekałam na samolot.

Dostrzegła rozczarowanie w oczach matki, która pochylała się, żeby podrapać za uchem Oscara Wilde'a.

- Jak się sprawy mają między tobą i Charlesem Hamiltonem? - spytała Kate, kiedy znów znalazły się w samochodzie.

- To naprawdę nie twoje zmartwienie, kochanie.

- I tak, i nie. Oboje jesteście dorośli. Ale jestem twoją córką i martwię się o ciebie. - Dinah zachowywała się w samochodzie bardzo spokojnie, więc Kate otworzyła klatkę i pozwoliła kotu wskoczyć na kolana. - Kiedy widziałyśmy się ostatnio, powiedziałaś, że między Charlesem i tobą wszystko skończone. To prawda?

- Jeśli już koniecznie chcesz wiedzieć, to zdałam sobie sprawę, że nie powinnam flirtować z innym mężczyzną, skoro tak niedawno pochowałam męża. Oczywiście wiedziałam to od samego początku, ale wołałam o tym nie myśleć, dopóki nie zobaczyłam w twoich oczach oceny tego, co robię.

- Byłam zaskoczona. Właściwie zszokowana. Ale to nie znaczy, iż oczekiwałam, że przestaniesz spotykać się z Charlesem. On nie jest Casanovą. Ubiegłej nocy zadzwoniłam do Toma i wspomniałam mu o tym. Nie robił z tego problemu.

- Powiedziałaś bratu?! - wykrzyknęła Julia.

- Tom był zdziwiony, ale uznał, że to całkiem miła wiadomość. Zawsze lubił Charlesa. Jeśli przy Charlesie czujesz się lepiej, to żadne z nas nie ma nic przeciwko temu. Zastanów się, czy gdybyś to ty miała umrzeć, chciałabyś, żeby Sam spędził resztę życia samotnie?

- Pewnie, że nie. Sam potrzebował mieć kogoś u boku. Poza tym nie był stworzony do celibatu. Im szybciej ożeniłby się powtórnie, tym lepiej.

Kate milczała przez chwilę, a potem nagle się roześmiała.

- Jezu! Jeżeli ty i Charles się pobierzecie, Rachel i Sandy będą moimi przyrodnimi siostrami. To byłoby cudowne!

- Nie gadaj bzdur! Nie ma mowy o małżeństwie. Nawet ze sobą nie rozmawiamy.

- Dlaczego? Julia westchnęła.

- Chyba czujemy się winni.

- Val twierdzi, że wszystkie kobiety rodzą się z poczuciem winy. Ale przecież każdy, kto znał ciebie i Sama, wie, jak bardzo się kochaliście. A właśnie ludzie, którzy byli szczęśliwi w pierwszym małżeństwie, szybciej znajdują sobie kolejnego partnera. To, że jesteś gotowa na drugi związek, jest komplementem dla Sama.

- Zakładasz, że Charles jest mną poważnie zainteresowany. W zamieszaniu, jakie przeżywałam, kilka razy mocno go zraniłam. Nie sądzę, by chciał narażać się na to powtórnie. On chyba po prostu starał się być miły, a ja raczej niewłaściwie odpłacałam mu za jego wysiłki.

Kate czuła, że matka pragnie być z tym mężczyzną. Ale jak do tego doprowadzić? Charles był kulturalnym, zamożnym i atrakcyjnym wdowcem, który mógł mieć kobiet na pęczki. Mimo to, jak mówiła Rachel, opierał się sugestiom córek, by zainteresować się jakąś kobietą. Odmieniła to dopiero Julia. I było im razem dobrze, o czym Kate i Donovan mieli okazję się przekonać podczas swej niefortunnej wizyty. Przyjaźń jest podstawą udanego związku, a Julia i Charles przez całe życie byli przyjaciółmi.

Nie zanośliło się jednak na to, żeby Julia zrobiła pierwszy krok, a z tego, co mówiła, wynikało, że Charles też może się do tego nie kwapić. Potrzebowali swatki.

Kate sięgnęła po telefon matki, włączyła go i wybrała numer, który poznała, kiedy miała cztery lata.

- Do kogo dzwonisz? - spytała Julia.

- Do Charlesa, oczywiście.

- Katherine Carroll Corsi, ani się waż! Kate odsunęła telefon z zasięgu ręki matki.

- W tej chwili odłóż ten telefon! - irytowała się Julia.

- Za późno, już odebrał. - Przystawiła sobie słuchawkę do ucha i odpowiedziała na znajome powitanie radosnym: - Witaj, Charles, tu Kate Corsi.

- Dobry wieczór. Co słychać?

- Prawdę mówiąc, chcę się dowiedzieć, czy masz poważne zamiary wobec mojej mamy.

- Kate! - wrzasnęła Julia.

- Boże drogi, chyba nie masz zamiaru mnie atakować? - spytał Charles zdławionym głosem.

- Martwię się o moją matkę. Nie chcę, żeby wykorzystywali ją starzejący się

zboczeńcy, którzy mają ochotę się z nią pieprzyć. Więc jakie masz zamiary?

- Młoda damo, jesteś za duża, żeby cię strofować. - Wziął głęboki oddech. - Ale skoro pytasz, odpowiem. Jeżeli przez poważne zamiary rozumiesz to, czy chciałbym trwałego związku, odpowiedź brzmi: tak. Jednak sprawa jest czysto teoretyczna. Julia odprawiła mnie, bo wy zepsuliście wszystko, pojawiając się bez zapowiedzi.

- Bardzo mi przykro z tego powodu i właśnie staram się to naprawić. Pewnie słyszałeś przed chwilą krzyk. To była Julia. Dzwonię z jej telefonu w samochodzie, jesteśmy kilometr od twojego domu. Chciałbyś się z nią zobaczyć, kiedy mnie odwiezie?

- Niczego bardziej nie pragnę. Ale nie możesz zmusić jej do czegoś, na co nie ma ochoty.

- Chyba ochota nie jest tu największym problemem. - Kate zastanawiała się, czy podać telefon matce, uznała jednak, że to miałyby zgubne skutki. - Nie wiem, czy to dla ciebie ważne, ale nie miałabym nic przeciwko temu, żebyś został moim ojczymem.

- Co zdecydowanie da mi prawo do tego, żeby zwracać ci uwagę. Kate, dziękuję ci, jeśli to wypali. A jeżeli nie, to dzięki, że próbowałaś. - Odłożył słuchawkę.

Kate wyłączyła telefon i odłożyła go.

- Wyobraź sobie - zwróciła się do matki - że nie istnieje poczucie winy ani normy społeczne dotyczące czasu żałoby. Chciałabyś być z Charlesem?

Zapadła głęboka cisza. Julia skręciła w Bellona Avenue.

- Tak, chciałabym z nim być.

- Więc może powinnaś kierować się tym pragnieniem. Najlepsze rzeczy w życiu zdarzają się nam nieoczekiwanie. Ciebie i Charlesa łączyła szczególna przyjaźń. Nie przekreślaj tego z niewłaściwych pobudek.

- Czasami wydaje mi się, że jesteś podobna do mnie, a kiedy indziej, że jesteś zupełnie jak ojciec. Właśnie do mnie dotarło, że w twoich żyłach płynie krew twej sycylijskiej babki.

Kate wołała nie pytać, czy to komplement, czy obelga. Zamknęła Dinah w skrzynce, bo podjechały właśnie pod dom na Brandy Lane.

- Wiem, że to, co zrobiłam, było trochę... nietypowe. Ale zrobiłam to, bo cię kocham.

- Miłość. Najbardziej niebezpieczne z błogosławieństw. Wiem, że chciałaś dobrze, kochanie.

Kate pomachała matce i poszła alejką do domu. Kiedy szukała kluczy, drzwi otworzyły się szeroko. Stał w nich Donovan.

- Kate. Tęskniłem za tobą. - Wyciągnął rękę, a ona padła w jego objęcia.

Położyła mu głowę na ramieniu; czuła, że dawna, głęboko skrywana złość powoli

zaczyna znikać.

Przebac. Przebacj jemu, przebacj sobie, powtarzała w duchu. A potem żyj!

Julia zatrzymała się przy końcu Brandy Lane. Nie wiedziała, co powinna zrobić. Zawrócić i jechać prosto do domu, czy skręcić w lewo i pojechać do Charlesa? Zacisnęła dłonie na kierownicy. Sam, co powinnam zrobić?

Ogarnął ją dziwny spokój, miała wrażenie, że ktoś siedzi obok niej. To Sam, jej mąż, kochanek, przyjaciel i ojciec jej dzieci. Wydawało jej się, że czuje dotyk jego dłoni na policzku. W porządku, *cara*, możesz pokochać kogoś innego. Wiem, że o mnie nie zapomnisz.

Jeżeli duchy naprawdę istnieją, to Sam dawał jej swoje błogosławieństwo. Tylko czy to nie pogarsza sprawy?

Ktoś na nią zatrąbił. W lusterku wstecznym zobaczyła światła. Kiwnęła ręką przeproszająco, włączyła kierunkowskaz i skręciła. W lewo.

Trzy minuty później zaparkowała przed domem Charlesa i nie zastanawiając się ani chwili, wysiadła z samochodu. Nacisnęła dzwonek.

W środku rozległo się kilka pierwszych faktów *V Symfonii* Beethovena. Ten dzwonek podarowała Barbarze i Charlesowi dziesięć lat temu.

Po chwili drzwi otworzyły się szeroko i na dwór wypadły Tort i Retort. Za nimi wyszedł Charles.

Przypatrywali się sobie, aż w końcu on przerwał milczenie.

- Nie sądziłem, że przyjdiesz.

- Niewiele brakowało, abym nie przyszła. - Weszła do środka. Nie miała wątpliwości, że Kate skłonność do ucieczki odziedziczyła właśnie po niej, bo w tej chwili marzyła tylko o tym. - Jesteś w stanie wybaczyć mi te moje huśtawki?

- Julio, wybaczyłbym ci wszystko. Ale muszę przyznać, że te huśtawki, jak je nazwałaś, nie najlepiej wpływają na moje stare nerwy.

- Lepiej powiem, co mam do powiedzenia, zanim całkowicie przestanę nad sobą panować. Po pierwsze, strata współmałżonka doprowadza do szaleństwa, i ja na pewno jestem oszalała z bólu. Czuję się też winna.

- Nie rozumiem, z jakiego powodu czujesz się winna. Chyba tylko dlatego, że ty żyjesz, a Sam nie. Ja też miewam takie myśli. Dlaczego Barbara, a nie ja? Życie i śmierć nie są sprawiedliwe.

- Chodzi... nie tylko o to. Kochałam Sama od dnia, kiedy go poznałam, w dobrych i złych chwilach. Najlepsze lata przeżyliśmy, kiedy pracowałam w biurze PDI, a on zajmował

się rozbudowywaniem firmy. Całe moje życie kręciło się wokół niego. Ale... - zawahała się - czasami czułam się tak, jakby on pochłaniał cały tlen i ja nie miałam już czym oddychać. Przy tobie czuję się tak... swobodnie. Nienawidzę się za to, że jestem z tobą szczęśliwa, a jednocześnie rozpaczliwie tęsknię za Samem. Co ze mnie za kobieta?

Charles położył jej dłonie na ramionach i zaczął delikatnie masować zeszywniałe mięśnie.

- Czasami czułem się tak przy Barbarze. Co dzień dziękuję Bogu, że była moją żoną i że dane nam było spędzić ze sobą tyle lat. Ale czy czuliśmy się przy sobie swobodnie? Nie bardzo.

Położyła rękę na jego dłoni.

- Zastanawiałam się, czy gdybyśmy to my umarli, Sam i Barbara byłiby razem?

- To bardzo prawdopodobne. Przepadali za sobą. Ale gdyby tak się stało, na pewno nie byłby to tak spokojny związek jak nasz.

Julia wiedziała, że musi wyjawić całą prawdę.

- Charles, zawsze traktowałam cię jak przyjaciela. Przestraszyłam się, kiedy dotarło do mnie, że jestem w tobie aż tak zakochana. Nie tak samo, jak w moim mężu, bo jesteś zupełnie inny. Ale bardzo podobnie.

Zacisnął dłonie na jej ramionach.

- Tym, że mnie kochasz, nie ujmujesz niczego Samowi. Był najporządniejszym facetem, jakiego znałem. Myślisz, że chciałby, abyś smuciła się bardziej niż to konieczne?

- Nie, na pewno nie. - Odwróciła się i spojrzała Charlesowi w oczy. - Kate powiedziała mi, że najlepsze rzeczy w życiu zdarzają się nieoczekiwanie. I że czegoś wyjątkowego nie powinno się odrzucać z niewłaściwych pobudek.

Uśmiechnął się łagodnie.

- Niech Bóg błogosławi to dziecko - powiedział. A potem pocałował Julię.

Dzwonek budzika drażnił uszy, a kiedy zapaliła się lampa stojąca, Kate miała wrażenie, że żarówka ma z sześćset watów. Wreszcie budziła się pod gotyckim sufitem, który zaprojektowała wiele lat temu. Jednak nie wyobrażała sobie, że będzie wstawać o tak barbarzyńskich godzinach.

Donovan trzasnął ręką w zegarek i dźwięk umilkł. - Połączyłem lampę z budzikiem, bo łatwiej się wstaje, kiedy w pokoju jest jasno. Po kilku dzwonekach budzika jestem z reguły gotowy, by zmierzyć się z kolejnym dniem. - Pocałował Kate w skroń.

Ciężar, który Kate czuła na piersi, okazał się kotem. Dinah otworzyła pyszczek i ziewnęła szeroko. Donovan, kot i ciepłe łóżko. Błogość nie do opisania.

Obawiała się jednak, że takie szczęście nie może trwać wiecznie. W domu czekała na nią wiadomość od detektywa, który zajmował się śmiercią Sama. Był zainteresowany informacjami na temat Steve'a Burke'a i Joe Beekmana. Może dowiedział się czegoś więcej, kiedy jej nie było.

- Co mamy w planach? Wspomniałeś o jakimś pilnym zleceniu, ale nie zdążyłeś podać szczegółów, bo... coś nas odciągnęło.

- I to jak! Dziś zrobimy prawdziwy zamach na zniszczony budynek na placu Concord. Z tym zleceniem są same kłopoty, w dodatku wybuch gazu sprawił, że budynek numer cztery grozi zawaleniem. To mogłoby spowodować zniszczenia w kościele po drugiej stronie ulicy, musimy więc wyburzyć czwórkę w sposób kontrolowany tak szybko, jak się da.

- Beton, którego użyli przy budowie, jest tak marnej jakości, że pęka, kiedy spojrzysz na niego zezem. Może lepiej byłoby zastosować tradycyjne wyburzanie mechaniczne, przynajmniej w naruszonej części budynku?

- To byłoby bezpieczniejsze, ale trwałoby o wiele dłużej. Miasto chce, żeby budynek wyburzyć natychmiast. Gdyby coś się stało z kościołem, miałoby to bardzo zły wpływ na opinię publiczną.

- A co rozumiesz przez prawdziwy zamach?

- To, co słyszysz. Ściągniemy wszystkich pracowników terenowych PDI, włącznie z Nickiem i Joe Flynnem, brygadzystą, który od nas zwiął.

- A na co nam Nick?

- Nie denerwuj się, nie robi tego dla idei. Dostanie duże pieniądze jako podwykonawca PDI. On i Joe pracowali na placu Concord, zanim Nick otworzył własną firmę. Znają konstrukcję, a to bardzo nam ułatwi zadanie. Jeśli wszystko pójdzie dobrze,

wyburzymy ten budynek dziś wieczorem albo jutro rano.

- Tak szybko? Żartujesz!

- Rozbiórka była już prawie skończona przed wybuchem gazu, więc jeżeli dziś zrobimy plan wyburzenia, a załogi zdążą wywiercić dziury na materiał wybuchowy, damy radę. Twoje wyczucie niestabilnych konstrukcji bardzo się przyda. Tam jest straszliwy bałagan. Zniszczoną powierzchnię będziemy musieli zbadać centymetr po centymetrze, zanim dokładnie ustalimy sekwencje wybuchów.

- To historyczna chwila: chcesz, abym weszła do budynku grożącego zawaleniem, zamiast prawić kazania, że powinnam trzymać się z daleka, w bezpiecznym miejscu.

- Nie przejmuj się. Myślę swoje, ale nie mogę zaprzeczyć, że w Mexico City dokładnie przewidziałas, jak się zwałą wyburzane konstrukcje. Muszę wykorzystać twój szczególny talent.

Znów zaczął dzwonić budzik. Tym razem to Kate go wyłączyła. Dinah, która spadła, kiedy Kate się poruszyła, mruknęła oburzona.

- Z następnym sygnałem budzik będzie musiał poczekać do jutra. Wstajemy.

Spuściła nogi z łóżka, ale Donovan chwycił ją, nim zdążyła wstać, i przyciągnął do siebie, żeby ją pocałować.

- Chyba dawno nie wspominałem, że cię kocham - powiedział ochrypłym głosem.

Wspominał o tym poprzedniej nocy, nawet kilka razy. A Kate odpowiadała mu czułością i namiętnością. Czy nadejdzie taki dzień, kiedy spokojnie, bez cienia wątpliwości, zaufa mu na tyle, by złożyć serce w jego ręce...

Jeszcze nie nadszedł. Cmoknęła go w nos i wstała z łóżka. Ale kiedyś nadejdzie, pomyślała.

Przyjemnie będzie powalić blok numer cztery, zakładając, że budynek nie zwali się na niego pierwszy. Donovan zaklął i odskoczył, bo kiedy próbował obejrzeć zniszczoną kolumnę, okazałych rozmiarów płyta betonowa przewróciła się i upadła tuż koło niego. Na szczęście był czujny i to ocaliło go przed obrażeniami, ale żwir posypał mu się na kask niczym lawina.

Po niezniszczonych częściach konstrukcji widać było, że odstawiono fuszerkę przy budowie. Donovan miał nadzieję, że miasto zaskarzyło wykonawcę. Ale przynajmniej te fragmenty nie wzbudzały obaw. Natomiast zachodnie skrzydło było w całkowitej ruinie. Donovanowi przypomniały się zdjęcia z Bośni i Bejrutu. Częściowo zawalone ściany, beton sypiący się jak piach i ogromne sterty gruzu.

Pojawiła się Kate z notesem w ręce i z interesująco różnorodnymi smugami na twarzy.

Przez cały dzień robiła notatki i obliczenia, jakby ta jaskinia diabła była najnormalniejszym miejscem pracy.

- Porównamy notatki? - Tak, ale nie tutaj.

Przeszli do bezpieczniejszej części budynku.

- Chyba lepiej się nie da - stwierdził Donovan po piętnastu minutach intensywnej analizy danych. - Ja już jestem gotowy podpisać plan wyburzenia. A ty?

Kate, zagryzając wargę, wpatrywała się w plan podłogi.

- Chciałabym jeszcze raz spojrzeć na uzbrojenie ósmego piętra, ale poza tym nie mam żadnych uwag. Wątpię, czy zdobędziemy lepsze dane niż te.

- Sprawdź ósme piętro, a ja dokończę kontrolę piątego. - Wyrzał na zewnątrz, na zabite dyktą okna w sąsiednim budynku. - Nawet jeśli nasze obliczenia nie są perfekcyjne, na pewno nie uszkodzimy kościoła, a o to chodzi. Po zachodniej stronie nie ma nic, co byłoby zagrożone.

Kate spojrzała na zegarek.

- Słyszałam, jak Luther mówił ci, że w nienaruszonej części budynku zakładanie ładunków jest już prawie zakończone. Jak długo potrwa to w tej części?

- Około sześciu godzin. Głównie dlatego, że musimy się poruszać bardzo ostrożnie. Ale później powalimy tę bestię i zostanie z niej tylko kupa gruzu.

- Można mieć niezłą zabawę przy nagłych zleceniach.

- Do pewnego stopnia. Nie siedź za długo na ósmym piętrze, bo każę cię szukać.

Budynek numer cztery był tak niebezpieczny jak każda konstrukcja po trzęsieniu ziemi. Donovan polecił, żeby, o ile to możliwe, ludzie pracowali w parach.

- To mi zabierze tylko kilka minut. - Odwróciła się i ruszyła na górę.

Donovan skierował się na zachód. Ze zwęglonych kolumn wystawały ostre żelazne zbrojenia. Nie trzeba wiele dynamitu, żeby je powalić. Wystarczyłoby porządne kopnięcie, pomyślał.

Był zadowolony z planu, który przygotowali. Jim Frazer, główny inżynier PDI, już go zatwierdził.

Donovan obszedł stertę pokruszonych płyt gipsowych. Zauważył ślady po kulach. W ostatnich latach musiało to być nieszczęśliwie miłe miejsce. Spojrzał pod nogi, bo pod jego ciężarem podłoga zachwiała się i mało się nie przewrócił.

Zaklął, złapał równowagę i cofnął się o kilka schodów. Betonowe podłogi były zbrojone poziomo, ale wybuch gazu i pożar spowodowały ogromne zniszczenia.

Donovan kątem oka dostrzegł jakiś ruch. Odwrócił się ostrożnie w stronę osmalonych

ścian. Przystanął zaskoczony, widząc pod jedną z kolumn znajomą postać.

- Nick? Co ty tu robisz, do cholery?

Nick Corsi odwrócił się. W jednej ręce trzymał krótki łom.

- Tylko... sprawdzam, co słychać.

Nie wychylał się zza kolumny, ale i tak było widać, co robi.

- Wkładasz tutaj plastyczny materiał wybuchowy? Przecież nie może tak być.

- Cholera! - prychnął Nick. - Miałem nadzieję, że nie będę musiał tego robić. - Rzucił łom i z kieszeni kamizelki wyciągnął ciemny przedmiot podobny do pilota telewizyjnego. - To twój koniec, Donovan. - Wycelował w splot słoneczny Donovana i nagle cały świat przestał istnieć.

Donovan ocknął się. Uświadomił sobie, że leży na jakiejś twardej powierzchni. Gdzie jest? I co się, do licha, stało?

Nad nim pęknięty beton, zapach wyburzania. Praca. Ucieszył się, kiedy sobie przypomniał. Dostrzegł, że ktoś się nad nim pochyla. Nick Corsi z wyciągniętą ręką.

Instynktownie Donovan starał się przed nim uchylić, ale był bezwładny. Boże, czy został sparaliżowany?

- Jeżeli jedna sekunda zdziałała aż tyle, to pięć sekund obezwładni cię na tak długo, że zdążę zrobić to, co mam do zrobienia - powiedział Nick i przycisnął ciemny przedmiot do żeber Donovana.

Donovan poczuł wstrząs tak gwałtowny, że nie potrafiłby go opisać. Stracił poczucie czasu i miejsca, nie wiedział, co się dzieje. Miał wrażenie, że spada w czarną piekielną otchłań.

Kate pogwizdując, wróciła z krótkiej wyprawy. Kontrola ósmego piętra potwierdziła początkowe wnioski. Jeżeli Donovan podpisze plan, to po robocie.

Nikt nie będzie żałował tego budynku. Lata świetności placu Concord dawno minęły. Te ruiny tętniły kiedyś życiem. Ludzie zaznali tu szczęścia i radości, ale też złości i rozpacz. Ale czas już zrównać budynek z ziemią i zbudować nowe osiedle.

W budynku panował taki hałas, że Kate nawet nie próbowała wołać Donovana, tylko skierowała się do zrujnowanej hali, gdzie widziała go po raz ostatni.

- Cześć, Nick, szukasz Donovana? Ja też - rzuciła, widząc kuzyna krążącego pomiędzy stertami gruzu.

- Powiniennem być się domyślić, że wkrótce się tu zjawisz. Donovan zszedł tędy. - Zaprowadził ją na otwartą przestrzeń zasypaną gruzem.

Zanim Kate zdała sobie sprawę, że kuzyn zachowuje się dziwnie, zobaczyła Donovana

leżącego bezwładnie przy jednej z pękniętych kolumn. Kask leżał kilka metrów dalej.

- Mój Boże, Nick, co się stało? Wezwałeś pomoc?

Kate uklękła przy Donovanie. Nie, nie miał siniaków ani żadnych obrażeń, ale był nieprzytomny. Na pewno nie dostał ataku serca. Nie w jego wieku! Dławił ją strach. Dotknęła jego szyi, żeby zbadać puls. Poczowała ulgę, kiedy pod jej dotykiem otworzył oczy.

Nick najwyraźniej nie wezwał pomocy, więc Kate odpięła radiostację od paska.

- Patrick, co się stało?

Jej głos przykuł uwagę Donovana.

- Kate, uważaj - wyszeptał. - Nick...

Odwróciła głowę i zobaczyła, że Nick idzie w jej stronę.

- Kolej na ciebie, Kate - oświadczył z żalem.

- Uciekaj! - wysapał Donovan.

Poderwała się, ale zanim zdołała wstać Nick wyrwał jej z ręki radiostację i przycisnął jej do brzucha mały czarny przedmiot. Donovan wyciągnął rękę i chwycił Nicka za kostkę.

- U... uciekaj, Kate!

Nick zaklął i wyrwał się z uścisku Donovana. Jednak dzięki tej chwili Kate udało się uciec kilka metrów od kuzyna.

- Nick, co ty, do cholery, wyprawiasz?

- Poprawiam testament Sama. Twój były potrafi się szybko pozbierać. Chyba ma silny instynkt samozachowawczy. Może to go trochę przyhamuje. - Pochylił się, przycisnął przyrząd do brzucha Donovana i przytrzymał go przez chwilę. Donovan sapnął i znowu stracił przytomność.

Nick wyprostował się z ponurym wyrazem twarzy.

- Nie próbuj uciekać, kuzynko. W tej zabawie w chowanego nie wygrasz.

Wyrzucił jej radiostację.

- Szkoda, że ty i Donovan napatoczyliście się tutaj, zanim skończyłem ładować kolumnę, ale tak naprawdę winny jest Sam. Nie powinien zostawiać PDI człowiekowi, który nie należy do rodziny. Od dziesięciu lat Donovan nie był nawet jego zięciem!

Przerażona Kate odsunęła się. Dobry Boże, to Nick szkodził PDI. To on potrafił i miał możliwość sprawiać im kłopoty i jeżeli dobrze go rozumiała, wydawało mu się, że ma powód. Dlaczego wcześniej nie przyszło jej to do głowy?

Bo trudno jej było sobie wyobrazić, że ktoś, kogo zna całe życie, może być tak wredny.

- To ty spowodowałaś wybuch, w którym zginął Sam?

- I tak by umarł kilka miesięcy później. Myślałem, że wyrządę mu przysługę, zabierając go z tego świata, zanim zacznie się męczyć.

Kiedy usłyszała te słowa, straciła cień nadziei, że to wszystko jest jednym wielkim nieporozumieniem.

- Ty bydlaku! Ukradłeś te kilka miesięcy mojej matce i wszystkim, którzy kochali mojego ojca.

- Nic takiego by się nie stało, gdyby Sam zrobił to, co powinien. Przypuszczam, że rak miał wpływ na jego umysł. Poczułem się naprawdę dotknięty, kiedy Angie powiedziała mi o testamencie. Nie mogłem uwierzyć, że Sam pominie siostrzeńca i da PDI twojemu głupiemu półirlandzkiemu byłemu mężowi. Cholera, zrozumiałbym, gdyby zostawił je tobie albo twojemu zбочzonemu braciszkiowi. Ale Donovanowi? To straszliwa zniewaga. - Przynal się do Kate.

Angie? Racja. Żona Nicka pracowała w firmie Charlesa Hamiltona. Właśnie tam poznał ją Nick. Musiała śledzić księgi dotyczące rodziny męża i ich przedsiębiorstwa. Pewnie widziała, że Sam przyszedł do Charlesa, więc później przejrzała notatki szefa, żeby poznać przyczynę wizyty. Najwidoczniej Nick nie mógł pogodzić się z testamentem.

- Bardzo sprytnie z twojej strony, że miałeś szpiega w biurze Charlesa. Kuzyn stał pomiędzy Kate i niezniszczoną częścią budynku, spychając ją tym samym na niebezpieczny teren.

- Angie jest miłą dziewczyną. Zawsze robi to, co jej każe. Od drugiego roku małżeństwa nie pyskuje i jest posłuszna.

Bydlak.

- Jestem twoją kuzynką, Nick. Nasi ojcowie byli braćmi. Czy zabija się członków rodziny?

- Powinnaś była zostać w Kalifornii. Ale nie, ty musiałaś pracować dla PDI. A mogłoby cię tu dzisiaj nie być. Chciałem tylko, żeby ta część budynku zawaliła się źle i żeby zniszczyła kościół, a z nim reputację PDI. Nie moja wina, że ty i Donovan wesłiście mi w paradę. Muszę się was pozbyć.

Zrobił kolejny krok naprzód. Kate starała się zachować odległość, ale podłoga trzeszczała pod nią złowieszczo.

- Co masz zamiar zrobić? Zepchnąć nas na krawędź?

- To musi wyglądać na wypadek. Dlatego przyniosłem broń ogłuszającą. Kiedy odpalimy ładunki, ty i Donovan zginiecie w wybuchu. Przypuszczam, że sekcja zwłok mogłaby wykazać, iż byliście sparaliżowani, ale kto będzie badał dwa ciała tak zmiażdżone,

jakby przejechał po nich walec?

- Dlaczego to robisz?

- Bo kolejne dwie ofiary sprawią, że firma zostanie zamknięta albo sprzedana Marchettiemu. A jeżeli on ją dostanie, to prawdopodobnie prowadzenie interesu zleci mnie. Gdyby zaś PDI zostało zamknięte... cóż, nie będzie już konkurencją dla mojej firmy. W obydwu przypadkach jestem górą. Byłoby o wiele prościej, gdyby Sam od razu zapisał firmę mnie.

Kate czuła odrazę, słysząc jego egoistyczne rozumowanie, ale nie warto było tracić czasu na animozje. Krzyczenie nic nie da. W budynku jest za duży hałas. Radiostacja leżała gdzieś daleko, a Donovan był nieprzytomny. Mogła liczyć tylko na siebie. Na szczęście Nick był na tyle daleko, że nie mógł użyć obezwładniającej broni. I był pewny, że dopadnie ją, kiedy tylko będzie chciał. Gdyby znalazła coś, czym mogłaby się obronić, miałyby szanse.

Jej wzrok padł na spory kawałek żelbetu. Leżał jakieś cztery metry na lewo. Byłby idealną bronią. Mogłaby go zdobyć, nie zbliżając się do Nicka. Zaczęła przesuwając się w lewo. Nick śledził jej ruchy i podchodził coraz bliżej. Wyglądało to jak dziwny taniec.

- Miałeś coś wspólnego z wypadkami, które ostatnio zdarzały się przy zleceniach PDI? - spytała Kate, chcąc zyskać na czasie.

- Sprytna jesteś, Kate. Tak, to ja stałem za większością z nich. Pracowałem w księgowości i wiedziałem, jakie będą następne zlecenia PDI. Znałem też ludzi z całego kraju pracujących przy wyburzaniu. Nietrudno było znaleźć paru, którzy nie mieli nic przeciwko temu, by dodatkowo zarobić parę dolców w zamian za to, że splecają figła. Podłożą ogień, pomyślą się przy zamawianiu czy zakładaniu ładunków wybuchowych albo przy kierowaniu maszynami. Żaden problem. Gaz podłączyłem sam. Proste jak drut.

- Więc masz talent do szpiegostwa przemysłowego. Jesteś też niezłym przedstawicielem handlowym, włączysz w dupę bez mydła. Ale to nie znaczy, że masz techniczne umiejętności do prowadzenia PDI. Zawsze gadałeś, a robotę wykonywał kto inny. W ciągu kilku lat doprowadziłeś firmę do bankructwa.

- A ty zawsze byłaś wyszczekaną księżniczką! Ukochaną córusią tatusia, która nie robi nic złego.

- Technicznie jesteś do niczego, Nick - odezwał się Donovan drżącym głosem. - Tak naprawdę dlatego Sam nie zapisał ci firmy.

Nick odwrócił się rozwścieczony.

- To ty na to nie zasłużyłeś! Dziury wiercić może każdy, ale żeby zdobyć klientów trzeba mieć talent. To ja byłem niezastąpiony, nie ty.

A kiedy odszedłem z PDI, podburzyłeś Sama przeciwko mnie. Dlatego nie zgodził się, gdy chciałem wrócić. To twoja robota!

- Bzdura! - Donovan przewrócił się na bok, cały drżąc z wysiłku. - Twierdzisz, że Sam nie szanował rodziny, ale mylisz się. Gdybyś nie był jego bratankiem, wyleciałbyś z firmy na zbity pysk.

Kate wykorzystała to, że Donovan odwrócił uwagę Nicka, i podeszła do kawałka betonu. Nick z furią kopnął Donovana w żebra. Kate zdążyła chwycić beton obiema rękami. Zrobiła trzy kroki i znalazła się tak blisko Nicka, że mogła go uderzyć. Zamachnęła się z całej siły, chcąc walnąć go w kark.

Jednak Nick usłyszał świst, odwrócił się i zdążył wyciągnąć rękę, żeby złagodzić uderzenie. Zarzuciło nim, ale szybko odzyskał równowagę i dopadł Kate, celując w nią ogłuszającą bronią, która miotła białe - niebieskim ogniem.

O Boże, on celował w żelbet, a stal cholernie dobrze przewodzi prąd. Rzuciła ciężkim łomem w Nicka, a później chwyciła odłamany kawałek betonu i cisnęła nim kuzynowi w twarz. Żelbet trafił go w brzuch. Zgiął się i dzięki temu uniknął uderzenia betonu.

Wyprostował się cały i zdrowy.

- Zapomnij o tym, mała księżniczko tatusia. Nigdy w życiu nie pokonasz mnie w walce.

Odskoczyła i zaczęła przesuwać się wzdłuż zniszczonej zachodniej ściany. Chciał ją dopaść. Kate wzięła garść pyłu i żwiru i rzuciła za siebie.

- Boże, ty mała... - syknął Nick i przystanął, by otrzeć twarz.

Dzięki temu zyskała kilka sekund przewagi. Odwróciła się gwałtownie i pognąła w stronę niezniszczonej części budynku. Ominie go, a potem... zbiegnie piętro niżej po pomoc.

- Wracaj, Kate! - ryknął Nick. - Jeżeli nie wrócisz, to przyrzekam, że Donovan będzie martwy, zanim dotrzesz do schodów.

Zatrzymała się w pół kroku. Serce waliło jej jak młotem. Odwróciła się do człowieka, który zamordował jej ojca.

Nick podniósł z ziemi łom i stanął za Donovanem. - Roztrzaskam mu łeb - zagroził. - Chociaż może efektywniej byłoby wydłubać mu oczy. To jak zabijanie żaby na biologii. Pamiętam, że byłaś za dużym mięczakiem i musiała robić to za ciebie twoja durna koleżanka Rachel. Pokazać ci teraz, jak to się robi?

Kate wiedziała, że musi szybko myśleć. Bardzo szybko. Bo inaczej ona i Donovan będą martwi.

- Jeśli zamierzasz zamordować nas oboje, nie mam po co wracać. Donovanowi i tak nie pomogę, a sama zginę.

Zmarszczył brwi.

- Racja. Spieprzyłem okazję. Nie ma sensu pozbywać się Donovana, a potem dać się zamknąć za morderstwo. Poza tym tak naprawdę nie mam ochoty nikogo zabijać. Czas na negocjacje. Daruję życie Donovanowi w zamian za twoje milczenie. Przyrzeknij, że żadne z was nie puści pary z ust, a pozwolę odejść wam obojgu. Będziemy udawać, że nic się nie stało.

Czy Nick naprawdę ma ją za idiotkę, która uwierzy, że puści ich wolno? Najwidoczniej. Ale dopóki przystawiał łom do czoła Donovana, to on był górą.

- Wystarczy, że będę milczeć?

- Tak. W końcu, Kate, tak naprawdę nic strasznego się nie stało. Za kilka minut Donovan będzie jak nowo narodzony, a Sam i tak by umarł.

- Fakt. - Kate starała się, żeby zabrzmiało to przekonująco. Spojrzała na Donovana i w jej głosie pojawiła się niepewność. - Chyba zdołam go przekonać, żeby się zgodził.

- Nie martw się. Widziałem, jak on na ciebie patrzy. Zrobi, co mu każesz. Więc puśćmy wszystko w niepamięć i żyjmy dalej. Chciałem PDI, ale straciłem okazję. Moja firma radzi sobie nieźle. Zemszczę się, wykoszę was z rynku.

Kate spojrzała w jego ciemne oczy i dostrzegła w nich bezwzględność. Gdyby znalazła się w zasięgu jego ręki, uderzyłby ją, a potem odpalił ładunek, który zabiłby ją i Donovana. Musiał uważać ją za idiotkę. Jasne, była tylko kobietą, a on nigdy nie traktował kobiet poważnie. Trzeba to wykorzystać.

- Dobra, Nick, załatwione.

- Więc uściśnijmy sobie dłonie na zgodę.

Kate zaczęła powoli przysuwać się do niego. Musiała trzymać się na tyle daleko, żeby nie dosięgnął jej swoją ogłuszającą bronią. Musiała sprawić, żeby nie skrzywdził Donovana.

Musiła sprowadzić pomoc. Obrzuciła wzrokiem pomieszczenie zawalone gruzem, szukając czegoś, co mogłoby jej pomóc.

I znalazła. Jej radiostacja leżała ze dwa metry od Nicka. Wystarczy pięć sekund, żeby ściągnąć wszystkich na pomoc.

Gdy tylko podniesie radiostację, Nick do niej doskoczy i zostawi w spokoju Donovana. Byłaby bez szans, gdyby miał prawdziwą broń czy nóż, ale broń ogłuszająca służyła do obrony, nie do ataku. Czy zdoła go utrzymać w bezpiecznej odległości wystarczająco długo? Ryzykowała. A stawką było życie dwóch osób.

Zrobiła kilka kroków, zmuszając się, by nie patrzeć na radiostację.

- Obiecujesz, że na zawsze zostawisz w spokoju mnie, Donovana i PDI?

- Masz moje słowo. Przyznaję, że posunąłem się za daleko, ale Sam naprawdę dotknął mnie do żywego. - Spojrzał groźnie na Donovana. - Trzymaj tego dupka z dala ode mnie. Działa mi na nerwy.

Odwrócił na chwilę uwagę. To była jej jedyna szansa. Chwyliła radiostację i włączyła przycisk nadawania, ale zanim zdążyła się odezwać, Nick doskoczył do niej zwinnie niczym lampart i łomem wytrącił jej radio z dłoni.

- Ty cwana suko!

Krzywiąc twarz, podniósł ogłuszającą broń. Kate odskoczyła, ale białe - niebieskie promienie trafiły ją w łokieć. W miejscu, gdzie dotknęły ciała, Kate poczuła klucie niby tysiąca ostrych igieł.

Lewe ramię miała na wpół zdrtwiałe. Prawą ręką chwyciła kawałek betonu.

- Nie tak łatwo użyć tej wstrętnej zabawki, jeżeli ktoś wie, czym to pachnie, prawda? Musiałeś wziąć Donovana przez zaskoczenie. On jest dziesięć razy bardziej męski niż ty. Dlatego Sam chciał, żeby to on prowadził firmę.

Nick, urażony obelgą, skoczył do przodu jak rozjuszony byk. Zamiast go uderzyć, cisnęła betonem w broń ogłuszającą. Roztrzaskała mu się w dłoni i przestała być niebezpieczna.

Ale Nick nie przestał. Pchnął Kate z całej siły, a gdy upadła na ziemię, przygniótł ją swoim ciałem.

- Ty zdiro! - wycedził i ścisnął ją za gardło.

Kate podciągnęła kolana, wbiła mu buty w brzuch i kopnęła go z całej siły.

Z sykiem poleciał do tyłu i upadł prosto na zbrojenie wystające z pękniętej kolumny. Metal przebił mu pierś. Nick wydał z siebie przeraźliwy ryk, który poniósł się echem po pomieszczeniu. Przez długą chwilę przyglądał się Kate z niedowierzaniem. Z ust trysnęła mu

krew, a głowa poleciała bezwładnie do przodu.

Kate nie zdążyła nawet odetchnąć z ulgą, bo trzask uświadomił jej, że ciężar ciała Nicka do reszty zachwiał naruszoną kolumną i zagroził stabilności konstrukcji. Zerwała się na równe nogi.

- Patrick, musimy stąd uciekać!

Donovan zdołał podnieść się na kolana. Kate nadal miała zdrtwiałą lewą rękę, więc prawą pomogła mu wstać. Zarzuciła sobie na ramię jego rękę i zaczęła ciągnąć go w bezpieczne miejsce z siłą, jakiej się po sobie nie spodziewała.

Ledwie uciekli spod kolumny, masywny kawałek betonu spadł tuż za nimi z ogromnym hukiem, wzbijając tumany kurzu. Kate, wiedząc, że Donovan nie ma kasku, rzuciła się na niego, żeby osłonić jego głowę.

Pociemniało jej w oczach, kiedy coś ciężkiego trafiło ją w kask. Między łopatkami prześlizgnął jej się ostry kawałek betonu, a po nim poleciały mniejsze odłamki.

Potem zaległa cisza. Dotarło do niej, co zrobiła.

Kiedy Donovan wrócił do domu, Julia drzemała na kanapie, ale obudziła się, gdy tylko wszedł do pokoju. Pocałował ją w policzek.

- Co z Kate? - spytał. - Myślałem, że zatrzymają ją w szpitalu.

- Wiesz, jak dzisiaj jest w szpitalach. Nie zostawią nikogo, chyba że jest śmiertelnie chory. Kate była posiniaczona i przerażona, ale nie miała wstrząsu mózgu ani żadnych innych obrażeń. Przywiozłam ją do domu i cały czas śpi. - Zmierzyła Donovana wzrokiem. - Wyglądasz, jakbyś ucierpiał nie mniej niż ona.

Luther i reszta załogi wyciągnęli ich z gruzów. Zanim znaleziono ciało Nicka, Donovan był już gotów do dalszej pracy. Jego ludzie, zjednoczeni, by dopiąć celu i wyburzyć budynek, zakończyli zakładanie materiałów wybuchowych w rekordowym czasie.

- Jestem po prostu zmęczony. Ale robota została wykonana. Ten cholerny budynek legł w gruzach godzinę temu.

- Dobrze wam poszło. - Julia wstała. - Czas iść do domu. Oscar pewnie się zastanawia, czy coś mi się stało.

- Może zostałabyś na noc? Pokój gościnny jest przygotowany.

- Wolałabym wrócić do domu. Chcę też wpaść do Angie Corsi i zobaczyć, czy mogę jej jakoś pomóc. Biedna Angie. Obie straciłyśmy mężów w wypadkach przy wyburzeniu. Straszne, że akurat to nas łączy.

Julia wielu rzeczy nie wiedziała, ale Donovan nie miał zamiaru jej oświecać. Przynajmniej dopóki nie porozmawia z Kate.

Kiedy Donovan wszedł do sypialni, Kate nie spała, choć miała przymknięte powieki. Otworzyła oczy.

- Obudziłem cię? - spytał.

- Nie, nie śpię już od jakiegoś czasu. - Spojrzała na Donovana. Miał na sobie robocze ubranie, brudne i zakurzone. Przysiadł na brzegu łóżka i chwycił ją za rękę.

- Budynek czwarty należy do przeszłości. Szybko wydobyto ciało Nicka. Władze miasta kazały wysadzić ten cholerny budynek najszybciej, jak się da, zanim ktoś jeszcze zostanie ranny lub zginie.

- Jak się czujesz? Czy broń ogłuszająca spowodowała jakieś obrażenia?

- Nic mi nie jest, ale to było potworne. Choć miałem świadomość, byłem całkiem bezwładny. Działanie ustało po około pół godzinie, gdy ty już byłaś na pogotowiu. Nikomu nie powiedziałem, co się stało. Tylko tyle, że sufit się oberwał. Pomyślałem, że lepiej najpierw porozmawiać z tobą, bo nie znam wszystkich szczegółów.

- Nick uważał, że to on powinien być dostać PDI. Chciał zabić nas oboje, żeby dostać firmę. To on zabił Sama. Wszystkie kłopoty, jakie PDI miała w terenie były również jego sprawką. Własnoręcznie wywołał eksplozję gazu na placu Concord.

Donovan zaklął.

- Coś pamiętam, ale myślałem, że mi się wydawało. To takie... upiorne. Jak nie z tego świata. To straszliwa, ironiczna sprawiedliwość, że Nick zginął we własnej pułapce.

- Nick nie umarł dlatego, że przygniótł go sufit. Ja go zabiłam. Chciała wyrwać rękę z dłoni Donovana, ale on ją przytrzymał.

- Powiedz mi, co się stało, *cara* - zachęcił ją łagodnie.

- Celowo kopnęłam go tak, że upadł na zbrojenie wystające z kolumny. Przeszyło mu pierś.

- Jezu! Nic dziwnego, że byłaś w szoku, kiedy wyciągnęli cię z gruzów. - Donovan położył się przy niej na kołdrze i objął ją ramieniem. - To nie było morderstwo, Kate. Zrobiłaś to w obronie własnej. Pracowałem z Nickiem przez wiele lat i na ogół był w porządku, ale miał dziwną naturę. Ubzdurał sobie, że musimy zginąć, aby uratować jego żaloszny tyłek, więc nie było wyboru. Trzeba było walczyć, co właśnie zrobiłaś, ratując nas oboje. - Głaskał ją po ręce, starając się uspokoić jej rozedrgane ciało.

Przed oczami stanęły jej druty wystające z piersi Nicka i krew. Zobaczyła jego śmiertelnie przerażoną twarz, na której malowało się niedowierzanie. Dobry Boże, precyzyjnie wykonała robotę, starannie planując kolejne kroki, wpychając Nicka na zniszczoną kolumnę. Nicka, kuzyna, który w dzieciństwie przychodził na jej przyjęcia

urodzinowe i który nauczył ją grać w pokera. Który był taki zabawny. To, co zrobiła, wydawało jej się tak straszne, że zrobiło jej się niedobrze.

- Patrick, ja chciałam, żeby on zginął. Chciałam, żeby umarł! - Zaczęła szlochać.

Wziął ją w ramiona.

- Kate, to nic dziwnego. W takich okolicznościach... Nie obwiniaj się.

- A kogo mam winić?

Nie rozumiał. Ona do tej pory nie rozumiała siebie. Zabiła kuzyna i to brutalnie pozbawiło ją złudzeń.

W tej potyczce nie chodziło jej o to, by zranić czy zabić Nicka, ale o to, żeby zemścić się za to, co zrobił Samowi, za to, co chciał zrobić Patrickowi i jej. Przekroczyła granice obrony koniecznej. Kierowała nią chęć zemsty.

- Wszyscy usprawiedliwiali to, że raniłam cię nożem. Tom, Rachel, nawet ty sam. Bóg mi świadkiem, że bardzo chciałam wierzyć, iż nie ponoszę za to winy. Ale to była moja wina. Mogłam cię zabić. Dziś zabiłam Nicka.

Milczał przez długą chwilę.

- Najgorszą rzeczą, jakiej musiałem stawić czoło, była świadomość, że skrzywdziłem osobę, którą kocham najbardziej na świecie. Strasznie jest spojrzeć w najczarniejsze zakamarki własnej duszy.

- Ale ty już dawno uporałeś się ze swoją ciemną stroną. Jestem morderczynią, Patrick. Miła, dobrze wychowana córka Julii jest psychicznie skrzywiona. Nie rozumiem, jak możesz chcieć być z kimś takim.

- Mam winić cię za to, że znalazłaś w sobie tyle siły, aby uratować mi życie? Zawsze wiedziałem, że jesteś silna, *cara*. Oczywiście, że masz skłonności do przemocy. Każdy je ma w ekstremalnych sytuacjach. Szczerze mówiąc, to, że chciałaś zabić Nicka, dowodzi twojego poczucia sprawiedliwości.

- Tobie o wiele łatwiej jest pogodzić się z moimi morderczymi skłonnościami niż mnie samej.

- Bo cię kocham, Kate. Zawsze cię kochałem. - Delikatnie przycisnął usta do jej karku, a potem przyciągnął ją do siebie.

Odkąd matka przywiozła ją ze szpitala, leżała, rozpamiętując scenę z Nickiem. Może rzeczywiście ona i Patrick żyją tylko dzięki temu, że zabiła Nicka? Jednak wiedziała, iż dzika żądza zemsty nie była konieczna. Na wspomnienie tego uczucia robiło jej się niedobrze.

Boże, całe życie nie dopuszczała do swojej świadomości strasznych uczuć. Nie chciała roztrząsać końca swojego małżeństwa po części dlatego, by chronić Patricka, po części

kierowana dumą, ale przede wszystkim dlatego, że nie potrafiła mówić o czymś, co sprawiło jej tak wiele bólu. Ujawnienie niepokoju oznaczałoby zanurzenie się w samej istocie strachu i gniewu, które skrywała w sercu. Tylko milcząc, mogła panować nad tymi uczuciami. Nie było to dobre.

Teraz jednak, kiedy pogodziła się z ciemną stroną własnej osobowości, poczuła się dziwnie wolna. Nie cieszyła się z tego, co zrobiła, ale wiedziała, że aby chronić ukochaną osobę, zrobiłaby to jeszcze raz.

Teraz już wiedziała, że paraliżował ją nie tylko strach przed brutalnym zachowaniem Patricka, ale też strach przed własnymi uczuciami. Jak na ironię, w ciągu ostatnich tygodni Patrick dowiódł, że potrafi nad sobą panować. Chociaż nadal miał gwałtowny temperament, Kate była pewna, że nigdy więcej jej nie skrzywdzi. Obawiała się raczej swojej ciemnej strony. Instynktownie bała się, że jeśli uwolni te bolesne uczucia, zniszczy siebie i wszystkich wokół.

A kiedy zdała sobie z tego sprawę...

- Kocham cię, Patrick - wyszeptwała. Zamarł na chwilę.

- Podoba mi się ta konkluzja - rzekł cicho - ale nie wiem, czy dobrze zrozumiałem tok myślenia.

- W końcu dotarło do mnie, że bałam się w równym stopniu ciebie, co siebie samej. Bałam się tego, że byłam zła na ciebie, na Sama, na całą tę nienormalną sytuację.

- To zrozumiałe, Kate. Ja wiele razy bałem się siebie i mojej złości. Może taka jest ludzka natura, że największymi wrogami siebie jesteśmy my sami? Przez lata nad sobą pracowałem. Daję głowę, że ty ze swoją ciemną stroną uporzysz się szybciej. - Dotknął ustami jej czoła, oczu, wrażliwej skóry za uchem. - Wróćmy do tego, że mnie kochasz. Chciałbym usłyszeć to jeszcze raz.

- Kocham cię, Patrick. Boże, jak dobrze w końcu móc się do tego przyznać! - Przywarła do niego, czując się tak, jak we wczesnych latach ich małżeństwa. Nie, jeszcze lepiej. Wtedy była dziewczyną, która ma szczęście i dobre chęci. Teraz była kobietą, poobijaną i poranioną, ale o wiele mądrzejszą i odporniejszą.

- Wiesz, właśnie zrozumiałam, dlaczego uwielbiam wyburzanie. Oprócz tego, że mam przy tym niezłą zabawę.

- A potrzebny jest jakiś inny powód?

- Wychowywano mnie na grzeczną młodą damę, która nigdy nie powinna okazywać złości. Wyburzanie dawało wspaniałą okazję do tego, by dać upust wszystkim dzikim impulsom, których w inny sposób nie mogłam uzewnętrznić. Nic dziwnego, że tak bardzo

chciałam pracować dla PDI.

- Ciekawe. Mnie pewnie też to dotyczy. Tylko że ja wiedziałem, kiedy jestem zły, i potrzebowałem znaleźć ujście dla tej złości.

Wreszcie, po tylu latach, odnaleźli spokój i bezpieczeństwo w swoich ramionach. Kate zamknęła oczy i oparła głowę na jego piersi. Ukoilo ją miarowe, głośnie bicie jego serca. *Carissimo*. Najdroższy.

- Kocham cię, Kate. - Przytulił ją mocno. - Jestem najszcześliwszym mężczyzną na ziemi.

Odetchnęła z głęboką ulgą. Nareszcie w domu.

EPILOG

Julia rozkoszowała się majowym powietrzem. Był piękny wiosenny dzień, a ona cieszyła się tak, jakby to dzięki niej była taka pogoda. To ona dopilnowała ostatnich przygotowań do bankietu w domu Kate i Donovana. Teraz pełniła rolę komitetu powitalnego dla spóźnialskich.

Spojrzała z gabinetu na zatłoczoną jadalnię. Dom urządzony przez Kate doskonale się nadawał do przyjmowania gości. Z kuchni i gabinetu był swobodny dostęp do salonu i na werandę. Kate i Donovan stali przy kominku i żartowali z Connie i Frankiem Russo.

Kate miała na sobie długą, zwiewną błękitną suknię wyszywaną paciorkami, której nie powstydzono by się na balu renesansowym. Julia z zachwytem patrzyła na swoją córkę. Donovan wyglądał przy niej bardziej konwencjonalnie. Był ubrany w granatowy sweter i szare spodnie.

Tom, również w swetrze i spodniach, wychylił się z kuchni.

- Zapomniałem, jak cudowne jest Maryland wiosną. W lesie pełno jest dereni i wszędzie kwitną azalie. Nawet Kalifornia nie może równać się z Ruxton w maju.

Julia położyła synowi rękę na ramieniu.

- Musisz częściej przyjeżdżać.

- Szczerze mówiąc, zastanawiam się, czy nie wstąpić do klasztoru w Nowym Meksyku. Często tam bywałem i zawsze zastanawiałem się, czy nie powinienem tam zostać.

- Do klasztoru? - Jej syn zakonnikiem? Jakim cudem ona i Sam dorobili się takiego syna? Ale nietrudno było sobie wyobrazić Toma w klasztorze. Zawsze miał bardzo bogate życie duchowe. - Myślałam, że Kościół dość surowo traktuje gejów?

- W tym klasztorze obowiązuje zasada, że dopóki ktoś dochowuje ślubu czystości, nie ma znaczenia, co wcześniej w życiu robił.

To miało sens.

- A odwiedziny są dozwolone?

- Oczywiście. Klasztor Naszej Pani Wielkiej Pustyni nie jest więzieniem. Spodobałby ci się. Klimat i aura Nowego Meksyku są tak czyste, że rozświełają duszę. Tam jest... pokój.

- Skoro tak mówisz, pewnie tak jest. Na pewno cię tam odwiedzę. Co będziesz robił? Poza modlitwą, oczywiście.

- Zakonnicy mają wiele zajęć. Uprawiają ogród, pieką chleb, robią wino. - Uśmiechnął się szeroko. - Projektują strony internetowe.

- Poważnie?

- Całkiem poważnie. Jeden z zakonników robi projekt manuskryptu z objaśnieniami, który ukaże się w Internecie. Dobra znajomość komputera jest jednym z powodów, dla których rozważają, czy mnie przyjąć. Zakony muszą z czegoś płacić rachunki.

Nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo zjawiała się siostra Sama, Maria, z mężem Seanem.

- Tom, jak się masz, chłopie? - zagrział Sean. - Powinieneś wpadać częściej, choćby tylko na ciasteczka krabowe.

- W zatoce San Francisco też mają kraby. Sean skrzywił się.

- Ale to nie to samo. - Wyprowadzili Toma z pokoju, żeby przedstawić mu swego najmłodszego wnuka. Julia z dobrotliwym uśmiechem na ustach patrzyła, jak odchodzą.

Z kuchni przyszedł do niej Charles.

- Masz ochotę na drinka?

- Dziękuję. Dziś nie potrzeba mi nic więcej do szczęścia.

- Możesz już zejść z posterunku. Nadchodzi godzina zero.

- Poczekam jeszcze trochę. Większość ludzi myśli, że to zwykły bankiet, więc goście jeszcze się schodzą. - Uśmiechnęła się, kiedy Dinah zaczęła ocierać jej się o kostki. - Poza tym mam tutaj towarzystwo mojego kociego wnuka.

Charles zajrzał do salonu, gdzie Angela Corsi rozmawiała z Connie Russo.

- Cieszę się, że Angie dziś przyszła. Po śmierci Nicka wydaje się bardziej swobodna. Na pewno nie jest szczęśliwa, ale chyba oddycha pełną piersią.

Wiosna nie była łatwa, łagodnie mówiąc. Jednak świadomość, że Sam nie popełnił samobójstwa, przyniosła Julii ogromną ulgę.

Przez frontowe drzwi weszła energicznie zgrabna młoda kobieta. Reiney Marlow.

- Reiney, co za niespodzianka! - przywitała ją Julia. - Cieszę się, że znalazłaś czas.

- Nie byłam na pierwszym ślubie Kate, więc obiecałam jej, że na drugim mnie nie zabraknie, choćby nie wiem co. - Reiney uściskała Julię. Dziś porzuciła blask Hollywood na rzecz prostoty, która przypominała Julii czasy, kiedy Kate i jej przyjaciele kręcili się po domu albo pochlipując oglądali w salonie *Romans, którego nie można zapomnieć*. Stare dobre czasy.

- Czy zjawi się też najseksowniejszy żyjący mężczyzna?

- Kręci nowy film w Grecji.

Może i dobrze. Julia bardzo chciała poznać Scotta Kenziego, ale jego obecność odwróciłaby uwagę od najważniejszego wydarzenia.

- Idź przywitać się z Kate. Wasz stary gang ucieszy się, że jesteś. Reiney weszła do

salonu. Natychmiast otoczyły ją dawne przyjaciółki. Dobrze było znowu być w Baltimore.

Zadźwięczał tybetański dzwonek. Miękki dźwięk uciał rozmowy. Julia w milczeniu spłotła palce z palcami Charlesa. Zaczynało się najważniejsze.

Okazało się, że zdolność przekrzykiwania hałasu na budowie czasem przydaje się i w innych okolicznościach. Donovan podniósł ręce do góry.

- Proszę o uwagę!

Rozgadany tłum zamilkł, a z kręgu przyjaciółek nagle wyłoniła się Kate z bukietem kwiatów w ręku. Również jej lśniąca włosy ozdobione były kwiatami. Wyglądała olśniewająco, jak średniowieczna księżniczka.

- Chciałbym coś ogłosić. To nie jest tylko zwykły bankiet. To ślub. Z wyprzedzeniem poinformowaliśmy tylko gości z innych stanów, którzy potrzebowali ważnego powodu, żeby przyjechać.

W tłumie gości rozległ się śmiech i szept. Do przodu wyszli świadkowie: Tom Corsi i Liz Chen.

- Nie chcieliśmy robić wielkiego halo. Zależało nam, żeby byli obecni ci, których kochamy. - Rozejrzał się po pokoju, myśląc o ślubie sprzed dwunastu lat. Boże, jacy byli wtedy młodzi. - Nie chcieliśmy również prezentów. Już je od was dostaliśmy. Stańcie tak, żebyście mieli dobry widok, i zaczynamy.

Laurel Clark, który grał na ksylofonie, już wcześniej ustawił instrument w rogu pokoju. Nasączył atmosferę piękną renesansową muzyką taneczną, a goście przesunęli się tak, żeby zrobić miejsce na ceremonię. Julia i Charles stali w drzwiach do gabinetu, trzy schodki wyżej niż pozostali goście, dzięki czemu mieli lepszy widok. Pełna godności była i przyszła teściowa Donovanowa posłała mu buziaka.

Pastor metodystów, przyjaciel rodziny Corsich, który miał prowadzić ceremonię, powoli wszedł do salonu. Donovan wyjął z kieszeni obrączki. Obrączki sprzed dwunastu lat, na których wygrawerowana była data. Zanieśli je do jubilera, żeby wygrawerował również drugą datę.

Donovan podał obrączki Tomowi i Liz i ujął dłonie Kate.

- A kazałeś uwiecznić też datę rozwodu? - spytała. - Wnukom trzeba zostawić pełną historię.

Uśmiechnął się szeroko, ciesząc się, że Kate znów stała się radosna i ufna.

- Nie. Kazałem za to wygrawerować symbol nieskończoności. - Podniósł ich splecione dłonie i delikatnie ucałował palce Kate. - Tym razem, *carissima*, to na zawsze.

- Ogłaszam was mężem i żoną.

Kate i Patrick pocałowali się, a Julia otarła łzy z oczu. Tym razem im się uda. Julia schowała chusteczkę.

- Uwielbiam śluby - odezwał się cicho Charles. - Może byśmy się pobrali w stosownym czasie? Powiedzmy za rok?

Julii zaczęło łomotać serce.

- Ja... jeszcze nie robiłam takich planów.

- A ja tak. Dzieci to akceptują, więc nie powinno być problemu z powtórnyim ślubem. Cały czas wyobrażam sobie, jak cudownie będziesz wyglądała na schodach mojego holu. Okno z dymnego szkła prezentuje się najlepiej, kiedy stoi w nim panna młoda. A ty będziesz najpiękniejszą panną młodą, jaka pojawi się w moim oknie.

Julia zagryzła dolną wargę. A później ledwie słyszalnym szeptem powiedziała: - Tak. Jego twarz rozpromieniła się.

- Na wypadek, gdybym o tym nie wspomniał: Kocham cię, Julio.

- A ja ciebie, Charles. - Zmówiła w myślach modlitwę dziękczynną, bo jeśli jakaś kobieta była kiedykolwiek podwójnie błogosławiona, to właśnie ona.

Patrick objął swoją rozpromienioną żonę.

- Muszę jeszcze powiedzieć, że jestem szczęściarzem. Nie mogłem uwierzyć, że Kate chciała za mnie wyjść. - Spojrzał jej głęboko w oczy, a spojrzenie było tak intymne jak pocałunek. - Ale to, że zechciała wyjść za mnie po raz drugi, to po prostu cud.

- Patrick, jak zwykle, siebie nie docenia. Ja też muszę coś powiedzieć. Wszyscy ci mili ludzie, którzy zarzucali mi, że nie wiem, co tracę, mieli rację.

Rozległ się śmiech. Kiedy znów zapanowała poważna atmosfera, Kate odezwała się:

- Brakuje tu jednej osoby. Mojego ojca. Chciałabym, abyśmy chwilą ciszy uczcili pamięć Sama Corsiego. Gdyby nie on, nie byłoby nas tu dzisiaj, a moje życie nie byłoby... pełne.

Zapanowała zupełna cisza. Przerwał ją głos pastora:

- Amen. A teraz, zgodnie z odwiecznym cyklem życia, radujmy się nowym początkiem.

Goście ustawili się w kolejce, żeby złożyć życzenia młodej parze.

- Kiedy Sam upierał się na ten testament, byłem zdania, że jest stuknięty - powiedział Charles do Julii. - Ale niech mnie diabli, jeżeli nie wiedział, co robi.

Julia chwyciła go pod rękę.

- Nie wiem, czy rzeczywiście to przewidział, czy po prostu tak się złożyło. Ale jednego jestem pewna. - Uśmiechnęła się przez łzy. - Możesz mi wierzyć, mój drogi, że Sam

Corsi się teraz śmieje.

PODZIĘKOWANIA

Chciałabym podziękować rodzinie Loizeaux z Przedsiębiorstwa Wyburzania Kontrolowanego za pomoc przy technicznych aspektach tej książki. Rzecz jasna, prowadzą oni firmę bezwypadkowo i o wiele lepiej niż moi fikcyjni bohaterowie. Szczególne podziękowania kieruję do Stacey Loizeaux, która należy do trzeciego pokolenia pracujących w tym przedsiębiorstwie i jest najlepszym dowodem na to, że kobieta może wysadzać w powietrze budynki, jeśli tego chce. Jeżeli popełniłam błędy, to wyłącznie moja wina.

Pisarz potrzebuje wiele wsparcia, kiedy ostrożnie stawia pierwsze kroki w nowym gatunku. Wyrazy wdzięczności za ocenę i wsparcie należą się: Binnie Braunstein, Kate McMurry, Laurze Resnick, Jeri Wright, Suzanne Kelly, Mary Kilchenstein, Denise Little, Laurie Miller, Valowi Taylorowi, Jaclyn Reding, Barbarze Ankrum, Chrisowi Ashleyowi, Shannon Katonie, Bradowi Clarkowi i Mary Shea. Nie mogę pominąć Loretty Checeni, Marjorie Farrell, Alison Hyder, Julii Kendall, Carol O'Hanlon, Ciji Ware, Nic Tideman, Peggy Wyne i najbardziej nieznośnej Pat Rice.

Pragnę również podziękować Colleen Faulkner za dzikie koty, ale naprawdę nie mogę żadnego zatrzymać.